

AUTORKA *THE CHEAT SHEET*

SARAH ADAMS

PRACTICE MAKES PERFECT

LEKCJE RANDKOWANIA



SARAH ADAMS

**PRACTICE
MAKES
PERFECT**

LEKCJE RANDKOWANIA

Przełożyła
Agnieszka Moore

FILIA

Ta książka jest dla wrażliwców.

Słodziaków o czułych sercach.

Introwertyków, którzy boją się zabłysnąć.



Założyć ogród to uwierzyć w jutro.

– Audrey Hepburn

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Annie

Jestem przekonana, że randki zostały stworzone przez diabelskiego łajdaka w celu torturowania ludzkości. Dramatyczne? Bynajmniej. Dla takich jak ja introwertyków z fobią społeczną proces umawiania się jest tożsamy z woskowaniem linii bikini. Bólami menstruacyjnymi drugiego dnia cyklu. Nagłą procedurą dentystyczną, której się nie spodziewałeś – i zgadnijcie co: właśnie skończyła się im nowokaina.

– Jeszcze raz przepraszam za piwo – mówię do mężczyzny siedzącego naprzeciw mnie.

– W porządku – odpowiada zwięźle, co oznacza, że absolutnie nie jest w porządku.

Nie idzie dobrze. Nie żeby kiedykolwiek w przeszłości szło mi dobrze, ale tym razem naprawdę tak nie jest. Myślę, że zniechęcenie mężczyzny w ciągu pierwszych dziesięciu minut randki to mój nowy rekord. John, siedzący po drugiej stronie stołu w przemoczonej piwem koszulce polo i poplamionych spodniach khaki, dlatego że przypadkowo przewróciłam alkohol na jego kolana, wygląda na gotowego do ucieczki. Nie mogę go za to winić.

Dlaczego pomyślałam, że dam sobie radę? Minęły lata, odkąd umawiałam się na randki, a nawet wtedy za bardzo tego nie lubiłam. Jestem osobą, która za wszelką cenę unika bycia w centrum uwagi. Która nie ma absolutnie nic do powiedzenia, kiedy mężczyzna siedzący naprzeciwko uważnie się jej przygląda.

Ponownie zadaję sobie pytanie: dlaczego tu jesteś, Annie?!

A tak. To przez brownie. Cóż, najpierw uświadomiłam sobie, że nawet po otwarciu kwaciarni, o której zawsze marzyła moja mama, dokuczliwe uczucie, że czegoś mi brakuje, wciąż mnie dręczy. Zdecydowałam więc, że nadszedł czas, aby wprowadzić w życie plan ustatkowania się z moją idealną połówką – ponieważ to jedyne, co pozostało nieodhaczone w moim życiu. A ponieważ śliniłam się na widok Johna (mężczyzny, którego moje siostry i ja zawsze nazywamy Gorącym Kasjerem z Banku), pomyślałam, że będzie idealnym kandydatem na męża.

Wybór partnera, o którym mowa, opiera się na bardzo surowych kryteriach, których kluczem jest ociekające miłością małżeństwo moich rodziców. Po pierwsze, przyszły mąż musi mieszkać w mieście i mieć korzenie tutaj, w Rzymie w stanie Kentucky; po drugie, musi mieć stałą pracę; po trzecie, musi być miły i wspierać moją karierę; i cztery, musi chcieć założyć rodzinę.

To jedyne rzeczy, które się dla mnie liczą.

Więc kiedy ostatnim razem wybrałam się do banku, żeby zdeponować czek, wykorzystałam mój Doroczny Przebłysk Ekstrawertyzmu i zapytałam Johna, czy nie chciałby czasem gdzieś wyskoczyć. Jakimś cudem powiedział „tak”, a ja spędziłam następną tydzień na rekonwalescencji po stresie i niepokoju, które odczuwałam, zadając mu to pytanie.

W każdym razie, kiedy zaproponowałam spotkanie gdzieś poza Rzymem, żeby mieć świeżą scenę (i trzymać wścibskich mieszkańców naszego miasteczka z jedną tylko sygnalizacją świetlną z daleka od moich spraw), zaproponował Peppercorn, przyjemną restaurację jakieś trzydzieści minut samochodem do domu. A kiedy ją sprawdziłam, Yelp powiedział, że to miejsce ma doskonałe gigantyczne brownie. Nie ma nic lepszego niż to.

Deser jest dosłownie jedynym powodem, dla którego wciąż tkwię tutaj, na tej niezręcznej randce.

Żałuję, że nie mogę teraz napisać do moich sióstr i zapytać, co mam robić. Ale wtedy zdecydowanie musiałyby wiedzieć, że jestem na randce, co zwróciłoby na mnie uwagę, której staram się unikać. W chwili, gdy moje siostry dowiedzą się o moim dążeniu do znalezienia męża – wszyscy inni też się dowiedzą. Naprawdę nie chciałabym, żeby Mabel (kobieta, która jest dla mnie jak babcia) próbowała umówić mnie z każdym kawalerem, jakiego zna i wydaje jej się odpowiedni dla mnie. Więc trzymam to w sekrecie – jak większość spraw w moim życiu.

Jedynym powodem, dla którego zmuszam się teraz do pokonania mojego strasznego lęku społecznego, jest to, że jestem w pełni przekonana, że małżeństwo jest tym, czego mi brakuje. Chciałabym móc zadzwonić do rodziców, żeby zasięgnąć ich opinii, ale ponieważ zmarli, gdy miałam trzy lata, nigdy nie będzie to możliwe.

Zamiast tego idę w ich ślady. Chcę być szczęśliwą mężatką, zanim skończę dwadzieścia osiem lat. To oznacza, że mam niecały rok na znalezienie osoby, z którą będę chciała spędzić resztę życia.

Szkoda, że najpierw muszę chodzić na randki.

Uśmiecham się do Johna, mając nadzieję, że to złagodzi jego irytację z powodu piwa, które ma na sobie. Ale ja jestem Annie Walker: nieśmiałą, czującą niepokój w towarzystwie, nadzwyczajnie introwertyczną osobą, która wyczuwa, że ten mężczyzna nie chce spędzić ani sekundy dłużej w moim towarzystwie. I to sprawia, że mój uśmiech wygląda niczym niepewny grymas. Wyobrażam sobie, że przypominam warczącego psa z obnażonymi zębami. Moje nozdrza mogą nawet płonąć.

Nie dam rady.

John odchrząkuje i sam próbuje się swobodnie uśmiechnąć. Trzeba przyznać, że lepiej mu to wychodzi niż mnie.

– Więc... jak to jest mieć kwiaciarnię? – Brzmi na znudzonego.

Chcę wyskoczyć ze skóry i popędzić aż do Meksyku. Moje serce przyspiesza, a ta elegancka restauracja staje się za głośna. Nie pasuję tutaj. Moje siostry, Madison i Emily, byłyby zachwycone tym miejscem.

– Annie? – pyta ponownie John, kiedy nie odpowiadam od razu.

No tak! Rozmowa. Poradzisz sobie, Annie. Nie musisz się zamykać, przecież mężczyzna zapytał cię o temat, który naprawdę lubisz. Kwiaty. Prościzna.

Przetykam ślinę i przygotowuję się na odpowiedź.

– Uhm... to fajne.

John czeka chwilę, po czym pochyla się lekko do przodu, wyraźnie oczekując, że powiem więcej.

– Naprawdę fajne – dorzucam, by zaspokoić jego oczekiwanie usłyszenia zdania z większą liczbą słów.

Mogłabym to rozwinąć, ale teraz jedyną rzeczą, która wiruje w moim mózgu, jest cykl reprodukcyjny kwiatów (który uważam za głęboko fascynujący), ale mam wyraźne przeczucie, że John nie jest typem, który zachwyca się naukami przyrodniczymi. Więc znowu zaciskam usta.

– Więc jest to... naprawdę fajne? – pyta, a ja kiwam głową. – Cóż, dobrze. – Oddycha ciężko, a potem siada głębiej na krześle i odwraca wzrok. Kąpiemy się w niekomfortowej ciszy. To skłoniłoby większość ludzi do powiedzenia czegoś – czegokolwiek – ale nie mnie. Popadam w jeszcze większe odrętwienie. Ciężar prowadzenia rozmowy jest zbyt duży dla moich barków.

W mojej rodzinie jestem tą cichą. Tą z nosem zawsze w książce, ponieważ wolę świat, w którym nie muszę wchodzić w interakcje z ludźmi. O wiele łatwiej jest czytać o związkach niż je pielęgnować. To także mniej niebezpieczne. Nie mogę obrazić nikogo opisanego w książce. Nie mogę powiedzieć niewłaściwej rzeczy. A bohaterowie literaccy nie oceniają mnie.

Kiedy John wyciąga komórkę i zaczyna przewijanie, zdaję sobie sprawę, że muszę spróbować jakiejś rozmowy, aby ten wieczór nie skończył się, zanim się zacznie.

– No więc, John – zaczynam, a potem przez następne dziesięć minut tracę świadomość, paplając bez przerwy. Odzyskuję przytomność dopiero, gdy kończę: – I dlatego głównym celem kwiatu jest reprodukcja.

– *Wow*. Dobra. To było... dużo informacji na temat kwiatów – mówi z wyrazem twarzy bliskim udręczeniu. Najwyraźniej podjęta przeze mnie próba rozmowy ubodła go, przeszła na wylot i biedak się teraz wykrwawia.

Uśmiecham się nieśmiało i rozglądam się za naszą kelnerką. Jednak nie ma jej w pobliżu. Jest tu bardzo tłoczno. Naprawdę w tej chwili przydałaby mi się przerwa.

Nic.

– Więc... hmm... masz przynajmniej jakieś hobby? – pyta on.

O rany, „przynajmniej”. Jestem już tak bardzo poza jego randkowym radarem, że szuka „przynajmniej”, by móc w jakiś znikomy sposób mnie zrehabilitować.

Ściskam pod stołem materiał sukienki. Mam hobby – ale nawet moje siostry o tym nie wiedzą, więc za cholerę nie mam zamiaru dzielić się tym z facetem, który wygląda, jakby spędzanie ze mną czasu sprawiało mu fizyczny dyskomfort.

– Kwiaty są w pewnym sensie moim hobby, a także wpisują się w moją pracę zawodową.

– Racja – mówi uprzejmie, ponieważ po raz kolejny zamknęłam wszelkie możliwości dalszej konwersacji. Dlaczego taka jestem? Muszę rozmawiać. Zadawaj mu pytania! Dlaczego nie mogę wymyślić żadnego? Mój mózg to biała tablica wypolerowana do czysta.

Ale teraz stuka palcem w stół i odwraca ode mnie wzrok.

W przyptywie paniki wyrzucam z siebie pierwszą rzecz, która przychodzi mi do głowy.

– Chcę wziąć ślub.

Och, spójrzcie, w końcu powiedziałam coś, co zwróciło uwagę Johna.

Wpatruje się we mnie z otwartymi ustami w kompletnym szoku, bo tak, właśnie wspomniałam o małżeństwie podczas randki, która już była skazana na porażkę.

Próbując dojść do siebie, mówię:

– O nie, nie z tobą! – Mój uśmiech blednie, gdy widzę, jak jego twarz się wykrzywia. – Cóż, może z tobą. Kto wie? Jeśli dzisiaj wszystko pójdzie dobrze, wszystko może się wydarzyć. – Teraz zdaję sobie sprawę, że zabrzmiało to tak, jakbyśmy dziś wieczorem absolutnie na pewno mieli pójść do łóżka, a John musi mnie zadowolić na tyle, żeby mnie do siebie przekonać. Super. – Przepraszam... nie, nie chodziło mi o to, że musisz być dobry wiesz czym... żebym za ciebie wyszła. Jestem pewna, że istnieje krzywa uczenia się, jeśli chodzi o tego rodzaju rzeczy.

Teraz wszelki kolor odpływa z jego twarzy, ponieważ pogarszam sytuację. John mruga, mruga, mruga przede mną, zupełnie nie wiedząc, jak zareagować. Tej randki nie da się uratować.

– Wybaczysz mi, John? Muszę skorzystać z łazienki. – I przegrupować się. Ewentualnie wyskoczyć przez okno i uciec.

Tak bardzo mu ulżyło, że przez kilka minut będzie zwolniony z mojego towarzystwa, że gorliwie kiwa głową.

– Tak, nie spiesz się!

Wstaję na chwiejnych nogach i idę przez restaurację, irracjonalnie czując, że wszyscy wokół gapią się na to, jak źle leży na mnie sukienka. To sukienka mojej siostry, więc jest na mnie trochę za długa. Obejmuje wszystkie moje krągłości, jak powinna, ale potem zatapia kolana i kończy się w połowie łydek, zaś u Emily tuż nad jej kolanami. Miała na sobie tę sukienkę podczas wielu udanych randek, ponieważ nie odczuwa ani odrobiny niepokoju w towarzystwie innych. Ukradłam ją z jej szafy i schowałam do torebki. Nie chciałam, żeby siostra zauważyła, że w niej wychodzę, bo to doprowadziłoby do pytania, dokąd się wybieram. Nie miałam w co się ubrać, bo nigdy nie chodzę na fajne randki (nie byłam na żadnej od trzech lat, ostatnia wyglądała bardzo podobnie do tej).

Wzięłabym sukienkę od mojej drugiej siostry, ale Madison jest wielkości rozbrykanej wróżki i nie ma mowy, żeby wcisnęła biodra w którąś z jej rzeczy.

Po czymś, co wydaje się kilometrowym spacerem, docieram do łazienki i opieram się plecami o ścianę. Automatyczna suszarka do rąk włącza się przy moim ramieniu, przez co omal nie wyskakuję z krzykiem ze skóry.

– W porządku, Annie, weź się w garść. Poradzisz sobie – mówię, odsuwając się od suszarek i wyciągając telefon z torebki. Przesuwam po nim palcem, aby wysłać wiadomość mojej przyszłej szwagierce Amelii. Jest jedyną osobą, która wie, że jestem dziś na randce.

Odkąd Amelia (możecie ją znać jako Rae Rose, światowej sławy gwiazda muzyki pop) przyjechała do miasta nieco ponad rok temu i zakochała się w moim starszym bracie, połączyła nas natychmiastowa więź, której nie potrafię wyjaśnić. Jakby zawsze miała być w naszej rodzinie. I pomimo że jest dla nas nowa, ufam jej w sposób, w jaki nie ufam wielu innym osobom. Dlatego teraz do niej piszę.

ANNIE: POMOCY!!!!

AMELIA: O nie! Nie idzie dobrze?

ANNIE: Wylałam na niego moje piwo. A potem powiedziałam mu, że chcę wyjść za mąż.

AMELIA: Ups! Aż tak ci się podoba?

ANNIE: Nie, nienawidzę go.

AMELIA: Hmm, myślące. Możesz zwiąć?

ANNIE: Nie! To takie niegrzeczne!

AMELIA: Em i Maddie przyjdą za kilka minut. Po prostu powiedz mu, że coś ci wypadło, a potem wpadnij do nas!

ANNIE: Nie mogę mu tego zrobić po tym, jak wylałam na niego piwo, a potem insynuowałam, że musi zadowolić mnie w łóżku, inaczej nie będzie się nadawał do małżeństwa.

AMELIA: O mój Boże. Tyle do przeanalizowania.

ANNIE: Po prostu zjem szybko. Nie zaczynajcie filmu beze mnie.

AMELIA: Powodzenia!! Przynieś brownie. Mają najlepsze.

Przygotowuję się przed lustrem, wygładzam długie blond włosy (które przynajmniej wyglądają naprawdę ładnie dzięki lokówce Emily, którą też ukradłam), a potem wychodzę z łazienki.

Niestety wracam do stołu w samą porę, by usłyszeć, jak John kończy rozmowę telefoniczną, która nie była przeznaczona dla moich uszu.

– Tak, mówię ci, że jest niewiarygodnie nudna. I po prostu trochę skrępowana i dziwna. Jakby miała zero osobowości. – Słucha osoby po drugiej stronie linii. – To znaczy tak, wydaje mi się, że jest niemal ładna, ale nawet nie chcę próbować niczego z nią dzisiaj, bo jest taka nudna. Więc po prostu zadzwoń do mnie za pięć minut z nagłym wypadkiem. Okej, tak. Dzięki.

Moje policzki płoną. Pani przy stoliku obok nas usłyszała całe zajście i patrzy na mnie oczami pełnymi współczucia. Nienawidzę współczucia. Wolałabym, żeby się śmiała. Dam sobie radę ze śmiechem. Moje rodzeństwo to zawodowi złośliwcy, więc przez całe życie przyzwyczajali mnie do śmiechu. Ale nie do litowania się nade mną.

Oddycham przez nos, żeby nie płakać – bo to naprawdę byłaby wisienka na torcie, prawda? – i cofam się o kilka kroków. Liczę do pięciu, a kiedy jestem wystarczająco opanowana, głośno anonsuję swój powrót.

– Wróciłam!

John poprawia i składa serwetkę, a na jego twarzy pojawia się nowy promienny uśmiech (najprawdopodobniej po to, by był przekonująco smutny, że musi wyjść po telefonie z nagłym wypadkiem).

– Świetnie. Czy wiesz, co chcesz zamówić?

– Prawdopodobnie tylko brownie – mówię bardziej do siebie niż do Johna, zanim kątem oka dostrzegam parę wchodzącą do restauracji. Podnoszę wzrok i patrzę raz jeszcze.

To... ten pirat.

ROZDZIAŁ DRUGI

Annie

Albo nie. Nie prawdziwy pirat, ale Will Griffin – były ochroniarz gwiazdy popu Rae Rose, znanej również jako narzeczona mojego brata, Amelia. Noah i Amelia poznali się nieco ponad rok temu, kiedy jej samochód zepsuł się na jego podwórku. Od tamtej pory są prawie nierozłączni. Więc po ostatniej trasie koncertowej Amelii, kiedy zdecydowała się oficjalnie przenieść do naszego małego miasteczka, Rzymu w Kentucky, aby zamieszkać z moim bratem, Will przyjechał z nią na kilka tygodni, aż się zadomowiła, a prasa zdążyła ucichnąć. Bez większego zagrożenia dla jej bezpieczeństwa Will został przeniesiony, aby zapewnić ochronę innej znanej celebrytce.

Wcześniej przez pięć lat z przerwami był ochroniarzem Amelii, kiedy go potrzebowała. W tym czasie zyskał sławę jako jeden z najgorętszych ochroniarzy na świecie. Oraz niebezpiecznych. Jeśli wygooglujesz Seksowny Niebezpieczny Bodyguard, zdjęcie Willa pojawi się jako pierwsze, wraz z mnóstwem filmów, na których przyspila do ścian przerażających ludzi próbujących dostać się do Amelii lub pokazuje, jak powala na ziemię faceta, który wyciągnął nóż, kiedy on pilnował polityka. Istnieje wiele przerażająco odważnych zdjęć i filmów, na których dokładnie i skutecznie wykonuje swoją pracę. A potem jest publikacja BuzzFeed[1], który jest moim ulubionym. Poświęcili cały artykuł wielu stylizacjom Willa Griffina. Zasadniczo jest to rotacja zdjęć i GIF-ów, w których jest albo surowy, albo oszałamiający. Will udoskonalił równowagę pomiędzy powalę-cię-jeśli-spróbujesz-mnie-skrzywdzić a moje-ręce-mogą-być-och-tak-delikatne-na-twoim-ciele.

Jest też artykuł w magazynie „People”, pokazujący jego zdjęcia z kilkoma różnymi kobietami na randkach na całym świecie. I jest ich wiele. Ten artykuł tak bardzo mi się nie podoba.

Amelia – jedyna kobieta na świecie, która wydaje się odporna na jego wdzięki – twierdzi, że wygląda jak oprych, ale się myli. Oprychom brakuje kawałków uszu, mają wyszczerbione zęby i mięsiste pięści. Will Griffin jest... Piękny.

Ma te mocne atramentowoczarne brwi, rozciągające się nad psotnymi niebieskoszarymi oczami. Muskularne, gibkie ciało i figlarne usta, które wyglądają absolutnie doskonale, kiedy się uśmiecha. I jego lewa ręka, pokryta pięknymi, ozdobnymi kwiatowymi tatuażami z czarnymi liniami, które wiją się wzdłuż jego umięśnionego ramienia, aż do motyla rozpostartego na wierzchu dłoni i knykciach. Nie muszę teraz patrzeć, żeby potwierdzić, że motyl tam jest. Kiedy Will nie patrzył na mnie, przyglądałam się mu tyle razy w ciągu tygodni, które spędził w miasteczku, że zapamiętałam jego kształt.

Will ma taką twarz, która prowokuje cię do wejścia mu w drogę, ponieważ uwielbia rywalizację – pragnie przygody. Nie, on nie jest zbir, to łobuzerski, dziki diabeł. Pirat. Przynajmniej taki jest w moich fantazjach. Ponadto we wspomnianych fantazjach ma kolczyk i nosi obcisłe bryczesy z kozłej skóry oraz białą lnianą koszulę z otwartym kołnierzem, która odsłania część jego tatuaży na piersi, które, jak zakładam, istnieją.

Czy wspominałam, że moim hobby jest czytanie romansów historycznych? Konkretnie tych o tematyce pirackiej.

Gdy Will i jego wspaniąta partnerka wchodzi do restauracji, wydaje się, że całe miejsce nagle budzi się do życia. Jego delikatny uśmiech wzbudza wir elektryczności w powietrzu. Kiedy kładzie dłoń na dolnej części pleców swojej partnerki, czuję fantom tego samego dotyku na własnej skórze. Czas zwalnia, gdy Will i kobieta przemykają przez restaurację do swojego stolika – tak bezpieczni i pewni siebie, że pozornie nawet nie zauważają, że wszyscy się na nich gapią. Może jest do tego przyzwyczajony.

Jak na zawołanie telefon Johna zaczyna brzęczeć. Uśmiecham się do siebie, gdy odgrywa rolę godną Oscara. Spuszcza wzrok na telefon, a pomiędzy jego brwiami pojawia się zmarszczka. Wydaje z siebie zabawne małe *hmm*.

– Ciekawe, dlaczego mój współlokator do mnie dzwoni. Nie masz nic przeciwko, żebym odebrał?

– Nie, zupełnie nie – przyzwalam cicho, rozproszona widokiem Willa zdejmującego obcisłą marynarkę, którą wiesza na oparciu krzesła, po czym podwija mankiety koszuli. Jasny gwint, te przedramiona są wspaniałe.

John odbiera telefon i głosem ociekającym niepokojem mówi:

– Halo?

Natychmiast jego twarz zmienia się w coś pomarszczonego, a ja to kopiuję, bo też chcę Oscara.

– Poważnie? Co się stało? – Celuje we mnie palcem wskazującym w geście mówiącym „zaraz wracam”, a potem wstaje od stołu i odchodzi, by niespokojnie porozmawiać ze swoim współlokatorem lub kimś, kto jest po drugiej stronie linii.

W końcu kiwam na kelnerkę, która najwyraźniej zamierzała nas unikać przez cały wieczór, i proszę o rachunek i gigantyczne brownie na wynos.

Potem zajmuję się składaniem serwetki w idealny mały kwadrat.

– Annie? – dobiega mnie znajomy męski głos.

Serce mi staje, więc podnoszę głowę, by spojrzeć prosto w mistyczne oczy Willa Griffina. Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby wypowiadał moje imię – to było magiczne. Nawet nie planowałam się z nim przywitać, bo nie byłam pewna, czy mnie pamięta.

Jako ochroniarz Amelii był skoncentrowanym agentem w każdym calu. Jasne, uśmiechał się uprzejmie i zawsze mrugał do starszych pań, przez co Mabel omdlewała; ale nigdy tak naprawdę nie angażował się w pogawędkę. Zawsze kręcił się w pobliżu w swoich odblaskowych okularach przeciwsłonecznych i wyglądał na gotowego w każdej chwili przyjąć kulkę za Amelię. Mam dreszcze na samą myśl o tym.

– Will Griffin. To ty. Cześć.

Uśmiecha się.

– Annie Walker. Witaj ponownie.

– Co tutaj robisz? – Rozglądam się w nadziei, że zobaczę Adele, ale nie. Tylko ta wspaniała brunetka, z którą przyszedł, przeglądająca menu. Odwracam wzrok z powrotem w kierunku Willa i wtedy moje spojrzenie przebiega po nim. Jego dopasowane spodnie od garnituru przylegają do ładnie umięśnionych ud, a obcisła czarna koszula zapinana na guziki zakrywa jego górną połowę. Opina jego ramiona, jest rozpięta przy kołnierzyku i podwinięta do przedramion. Pomysłowy rękaw z kwiatów magnolii i listowia wysuwa się spod jego koszuli i opada na nadgarstek.

O rajuśku, założę się, że przez Willa pozostali mężczyźni w restauracji kurczowo ściskają swoje partnerki, mając tylko nadzieję, że Will nie zdecyduje się uciec z jedną z nich.

– Właściwie to jestem na randce – mówi, wskazując uroczą dziewczynę siedzącą przy jego stoliku.

– Jesteś na randce trzydzieści minut drogi od Rzymu? Czy to przypadek?

Uśmiecha się, a dwie zmarszczki – nie do końca dołeczki – obejmują jego uśmiech, jakby nawet jego ciało rozumiało, jak wyjątkowy jest to uśmiech, i chciało to podkreślić.

– Nie bardzo. Gretchen i ja przejeżdżaliśmy przez te okolice, więc umówiliśmy się na noc, a jutro jadę do Rzymu. Amelia ci nie mówiła? Znowu zostałem jej przydzielony na jakiś czas.

– Och. Nie wiedziałam. – Dlaczego mi nie powiedziała? Z drugiej strony, dlaczego miałyby mi mówić? Nikt nie wie, że poczułam coś do Willa, kiedy go pierwszy raz spotkałam.

– Jej zespół spodziewa się wzrostu medialnego zainteresowania w związku ze zbliżającym się ślubem. Chcieli, żebym był w pobliżu, na wszelki wypadek.

– Dobrze. Cieszę się, że wracasz. – A potem uświadamiam sobie, jak to zabrzmiało, i dodaję: – To znaczy przez wzgląd na Amelię.

Uśmiecha się delikatnie, a mój żołądek podskakuje.

Przełykam głośno ślinę.

– I fajnie, że przez jakiś czas będziesz tak blisko swojej dziewczyny – mówię, próbując odwrócić jego uwagę od przypadkowego wyznania, że cieszę się, że znowu będzie w mieście. Znowu przy mnie.

Obejrzał się szybko przez ramię.

– Gretchen nie jest moją dziewczyną, tylko się spotkaliśmy.

Ale on powiedział, że umówili się na noc...

Och! No tak! Po prostu się zabawiają. Fajnie, fajnie, fajnie. Totalnie fajnie i normalnie, a myśl o Willu zdejmującym wszystkie swoje ubrania wcale nie sprawia, że moja skóra płonie dziwnie i czuję mrowienie.

– Więc jesteś tu sama? – pyta, przesuwał wzrokiem po mnie, a potem po stole i pustym krześle.

W następnej chwili John wraca do stolika. Zanim otworzy usta, mówię w jego imieniu:

– Cóż, byłam na randce. Ale myślę, że John ma właśnie zamiar wyjść, ponieważ coś mu wypadło. –

Spoglądam w szeroko otwarte oczy Johna. Teraz myśli, że jestem medium. – Twój dom się pali? Babcia w szpitalu? A może samochód twojego współlokatora ma przebitą oponę? – zgaduję wesoło.

Waha się sekundę.

– Uch... to z przebitą oponą.

Tyle z tego Oscara. Pod nagle mrocznym spojrzeniem Willa umiejętności aktorskie Johna słabną wraz z jego odwagą.

– Nienawidzę, kiedy tak się dzieje – mówię uprzejmie, gdy kelnerka przynosi nasz rachunek i ciastko na wynos. Odkłada wszystko na stół, rzucając dwa spojrzenia w stronę Willa. Przez chwilę jest zszokowana tym, jaki jest przystojny. Ustaw się w kolejce, panienko.

– Cóż, John, powodzenia w pomaganiu przyjacielowi. Jedź bezpiecznie! – Sięgam do torebki po portfel, żeby zapłacić za drinka i deser, zanim wyjdę – jestem bardziej niż chętna, żeby się stąd wydostać i zapomnieć o tej randce.

John przestępuje z nogi na nogę i stuka kluczykami w udo.

– Tak. Dzięki za zrozumienie.

– Nie ma problemu. – Macham mu ręką, wciąż grzebiąc w torebce.

Podnoszę wzrok, gdy słyszę gardłowe chrząknięcie i widzę, jak ramię Willa lekko naciska na pierś Johna, powstrzymując go przed odejściem, do którego najwyraźniej się zbierał. Głowa Willa wskazuje w stronę stołu w jakiejś niewerbalnej męskiej mowie, a potem John wkłada rękę do tylnej kieszeni, wyciąga portfel i rzuca pięćdziesiątkę na stół.

– Uch... wezmę na siebie rachunek, ponieważ to ja muszę lecieć.

– Ale ja rozlałam...

– W porządku. Dobrej nocy, Annie. – A potem John znika tak szybko, że na dywanie zostaje po nim smuga dymu.

Zarzucam torebkę na ramię i wstaję. Will jeszcze się nie poruszył, a ja aż do teraz nie zdawałam sobie sprawy, jak wysoki jest ten mężczyzna. Sięgam mu do ramienia. Ale niekoniecznie jest to trudne, gdy masz tylko sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu.

– Wszystko w porządku? – pyta ze ściągniętymi brwiami.

Uśmiecham się.

– Tak. Dlaczego miałyby nie być?

– Bo ten dupek najwyraźniej wymyślił jakąś wymówkę, żeby zwiąć?

– Och. Tak. Zdecydowanie tak.

Will przygląda mi się uważnie, szukając oznak niepokoju.

– I to ci nie przeszkadza?

Myślę o tym, a potem szczerze odpowiadam:

– Trochę, ale niewiele. Oboje spędziliśmy ten czas okropnie. Nie chciałabym, żeby zostanie tutaj miało go unieszczęśliwić. – Wzruszam ramionami. – Mam nadzieję, że jego wieczór będzie teraz lepszy.

Will śmieje się krótkim śmiechem z nutą niedowierzania.

– Mówisz serio?

– A nie powinnam?

Uśmiecha się i znowu trafia w samo dno mojego żołądka. Rany, jak by to było umawiać się z takim mężczyzną jak on? Cała ta charyzma i pewność siebie. Na pewno zrobiłabym z siebie pośmiewisko.

– Myślę, że może jesteś zbyt miła? – mówi to w formie pytania.

– Moje siostry zgodziłyby się z tobą, ale gdybyś zjrzał do mojej głowy, gdy prowadzę samochód... – Gwizdź lekko i pozwalam, by sugerowane łajdactwo zawisło w powietrzu.

– A co z tobą? Będziesz miała teraz kiepski wieczór?

– Czy naprawdę ktoś może mieć kiepski wieczór, jeśli ma do zjedzenia gigantyczne brownie w drodze do domu? – Podnoszę plastikowy pojemnik jako dowód.

O nie. Teraz patrzy na mnie ze współczuciem.

– Tak. To absolutnie pogarsza sprawę. Czy zechciałabyś dołączyć do mnie i Gretchen na obiad?

To sprawia, że śmieję się głośno.

– Nie, dziękuję, ależ za nic w świecie. To byłoby takie krępujące – mówię, przesuwając się w stronę wyjścia z restauracji. Will wisi u mojego boku, dopasowując się do mnie krok po kroku, a ja nie do końca

rozumiem, dlaczego wciąż ze mną rozmawia. Ano tak, współczucie. – Nie martw się o mnie. Poważnie. Spędzę wieczór spektakularnie. Jest taka książka, którą naprawdę chciałam skończyć.

To półprawda. Z całą pewnością będę płakać w drodze do domu z powodu słów Johna, ale potem mam gorący romans do skończenia, w którym pirat właśnie porwał damę, a ona ma zamiar wyrzucić jego świat do góry nogami dowcipnymi uwagami i urzekającą osobowością.

– Książka – powtarza z niedowierzaniem.

– Yhy.

– Książka będzie dobrą zabawą?

Śmieję się, gdy idziemy dalej.

– Czy należysz do tych nieczytających? Film nigdy nie jest lepszy, zapewniam cię.

– Nie powiedziałbym, że nie czytam. Czytanie po prostu nie znalazło się wcześniej na moim radarze.

– Ale teraz tam jest? – pytam z nadzieją, zerkając na niego.

– Może. – Uśmiecha się.

Docieram do drzwi i jestem przekonana, że to jest moment, w którym Will i ja się rozstaniemy, ale ku mojemu zdziwieniu on pochyla się do przodu, otwiera przede mną drzwi, a potem wychodzi za mną, rzucając spojrzenie swojej partnerce i szukając sygnału, że może mnie odprowadzić. Ona mu lekko macha, że może iść. Miła dziewczyna.

Powietrze jest gorące i duszne jak we wszystkie letnie noce na Południu, a moje obcasy stukają o betonowy chodnik. Nie mogę powstrzymać się od śmiechu. To wcale nie jest standardowa ścieżka dźwiękowa mojego życia. Moim ulubionym obuwiem są białe conversy. Stoję: jedno z moich pięciu par ogrodniczek w różnych kolorach z koszulką pod spodem. Jeśli wyszukasz słowo *wygodny* w słowniku, znajdziesz tam moje zdjęcie.

– Więc co to za książka? – pyta Will, kiedy docieramy do mojej furgonetki, a ja wyciągam kluczyki.

Śmieję się lekko.

– Co?

– Jaką książkę będziesz czytać dziś wieczorem?

Rzucam przelotne spojrzenie na restaurację, zastanawiając się, dlaczego, do jasnej ciasnej, jest tutaj ze mną, próbując dołączyć do mojego tajnego klubu książki, zamiast wrócić na swoją randkę. Mam wrażenie, że gra na zwłokę – próbuje wydłużyć naszą rozmowę. Ale nie, na pewno chce być po prostu miły. Nie ma mowy, żeby taki mężczyzna jak on był zainteresowany kobietą, która właśnie została rzucona w połowie randki, ponieważ jest niewiarygodnie nudna, niemal ładna i nawet nie nadaje się do pójścia z nią do łóżka. Jestem pewna, że Will po prostu poświęca miłej dziewczynie trochę uwagi, zanim wyruszy w swoją stronę.

Mrużę oczy i się uśmiecham.

– Cóż, powiedziałabym ci... ale wtedy musiałabym cię zabić. I naprawdę nie jestem fanką morderstw, więc myślę, że zatrzymam to dla siebie.

Will parska śmiechem. Nie ma pojęcia, co o mnie sądzić. Jest więc nas dwoje, bo nagle zdaję sobie sprawę, że stoję tutaj i bez wysiłku rozmawiam z Willem Griffinem i nie mam pojęcia, jak sobie z tym radzę. Wiem tylko, że jest to łatwe.

– Cóż, jeśli to coś dla ciebie znaczy, mam nadzieję, że naprawdę będziesz się dobrze bawić, czytając swoją książkę.

Will otwiera drzwi mojej furgonetki i momentalnie robi mi się przykro – tylko dlatego, że te pięć minut z nim było już lepsze niż jakakolwiek randka, na której byłam, a mimo to już nigdy nie będę miała takiej możliwości. A teraz na każdej randce, na którą pójdę, będę mieć nadzieję, że moi partnerzy otworzą przede mną drzwi – a tak nie będzie, ponieważ połowa kobiet na świecie nie znosi, kiedy mężczyzna otwiera im drzwi, a druga połowa to uwielbia, co skutkuje tym, że faceci panikują i spieszą się do swoich drzwi, nigdy nie pytając, co tak naprawdę woli ta konkretna kobieta. Nigdy specjalnie mi na tym nie zależało, ale teraz, po tym, jak Will zrobił to za mnie, zdecydowanie znajduję się w kolumnie „podoba mi się to”.

Co gorsza, będę mieć nadzieję, że gość na następnej randce będzie miał niebieskoszare oczy jak Will – ale nie jakieś tam niebieskoszare, ale niebieskoszare z grubą, niebezpieczną czarną obwódką wokół. Nie jestem nawet pewna, co to znaczy, po prostu wiem, że czuję to aż po same palce u stóp, że ta obwódka jest niebezpieczna.

Możliwe, że czytam za dużo romansów.

Uśmiecham się.

– A ja mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawić z Gretchen podczas wszystkich swoich miłosnych przygód. – O Boże. Oczy Willa się rozszerzają, na co ja się krzywię.

Jeśli nie jest to już całkowicie jasne, jestem dziewczicą. Po prostu wydaje mi się ważne, aby zaznaczyć to w tym momencie.

– Prawdopodobnie nie powinnam była tego mówić. Przepraszam. Resztki niezręczności po pierwszej randce. Odjadę, zanim opowiem ci o reprodukcji kwiatów.

Will nie wzdryga się ani nie odwraca wzroku. Uśmiecha się szeroko, a ten uśmiech wślizguje się prosto w mięsistą część mojego serca, napęliając je jak dmuchane koło ratunkowe.

– Cóż, chyba spotkamy się w mieście, Annie.

– Chyba tak.

Potem wskakuję do mojej furgonetki. Ale podskakuję trochę za wysoko i uderzam głową w framugę drzwi.

[1] BuzzFeed, Inc – amerykańskie przedsiębiorstwo zajmujące się mediami społecznościowymi, wiadomościami i rozrywką.

ROZDZIAŁ TRZECI

Will

Jak ci idzie w pracy, Annie? – Moja partnerka mruga do mnie z szeroko otwartymi oczami i natychmiast uświadamiam sobie swój błąd. – Gretchen! Cholera. Przepraszam. To było...

– Robisz to już drugi raz, odkąd odprowadziłeś ją na zewnątrz – mówi Gretchen cicho, ale z nutą niezadowolenia. Nie przeszkadzało jej, że spędziłem kilka minut z Annie na zewnątrz, ale po pomyłce z imieniem sprawy szybko się pogorszyły. Zrozumiała.

Co za debilizm nazywać dziewczynę, z którą się jest na randce, imieniem innej kobiety. Co, do diabła, jest ze mną nie tak? Z jakiegoś powodu nie mogę wyrzucić Annie Walker z głowy. Ciągłe się zawieszam i wyobrażam sobie jej delikatne niebieskie oczy, a potem uświadamiam sobie, że po prostu gapię się na solniczkę i pieprzniczkę na stole.

To zwykły pociąg, z którym nic nie zrobiłem, to wszystko.

Podczas mojej pracy w Rzymie w stanie Kentucky zawsze trudno było mi nie zwracać uwagi na najmłodszą siostrę Walker. Ta słodka, wszyscy mówią. Ta cicha. Ta urocza. Słyszałem, jak ludzie w tym mieście nazywali Annie każdym możliwym synonimem tych słów – ale ani razu nie użyli przymiotnika, który zawsze pojawiał się w mojej głowie, kiedy ją widziałem: *przepiękna*.

Nigdy wcześniej tak naprawdę nie rozmawialiśmy, ponieważ po pierwsze, w pracy nie udzielam się towarzysko, a po drugie, od chwili, gdy zobaczyłem Annie, wiedziałem, że muszę trzymać się od niej z daleka. Coś w niej przyciąga mnie w sposób, który mógłby przerodzić się w uczucie do niej. A ja nie uznaję uczuć.

Ale dziś wieczorem rozmawiałem z nią i to był kolosalny błąd. Nie mogę przestać o niej myśleć.

Nawet ta krótka rozmowa przed restauracją była najbardziej satysfakcjonującą rozmową z kimkolwiek od dłuższego czasu. Co stanowi problem, ponieważ jestem obecnie na randce z kobietą, na której nie mogę się skupić. Ciągłe myślę o tym, jak cała twarz Annie rozjaśniła się i odbijała jej myśli. Jej szeroko otwarte oczy. Jej różowe usta. Jej nerwowość. Chciałem z nią rozmawiać całą noc. Do diabła, zadowolilibym się siedzeniem i patrzeniem, jak czyta książkę. Założę się, że podczas czytania robi różne miny.

A teraz zdaję sobie sprawę, że znowu to zrobiłem. Gretchen coś powiedziała, a ja nie wiem, co to było. Cholera, nie zasługuję na to, żeby być z nią dzisiaj na randce.

– Och... – Uśmiecham się do niej, próbując przeszukać mózg, by przekonać się, czy jakkolwiek jego część ją usłyszała. – Cholera, przepraszam, Gretchen. Jestem dziś rozkojarzony i nie usłyszałem, co powiedziałaś. – Nienawidzę tego, że nie poświęcam jej całej uwagi. Annie coś mi zrobiła: namieszała w głowie.

Gretchen wyciera usta serwetką.

– W porządku, właśnie powiedziałam, że dostałam awans w pracy.

– To wspaniale. Zasługujesz na to.

– Tak – zgadza się, a potem marszczy brwi. – Szczerze mówiąc, Will, czuję się, jakbym jadła obiad z ceglaną ścianą. Czy to przez nią? Annie?

Kłamię, głównie dlatego, że chcę, żeby to była prawda.

– Nie. Cóż, w pewnym sensie. Annie jest członkiem rodziny osoby, której od jutra znów będę zapewniać ochronę.

– Rae Rose – mówi beznamytnie Gretchen. – Byłeś jej ochroniarzem z przerwami przez pięć lat, Will, to nie jest tajemnica. Możesz po prostu wymówić jej imię.

Tak, ale nigdy tego nie zrobię. Poważnie traktuję swoją pracę, polegającą na ochronie Amelii – a to oznacza, że nigdy nie zdradzę jej prawdziwego imienia. Liczba moich randek, na których rozpoznają mnie z tego cholernego artykułu w BuzzFeed, jest ogromna. Zawsze chcą poznać plotki o Amelii. Jaka ona jest? Czy jest słodka? Czy kiedykolwiek do czegoś doszło między nami?

Dziwią mnie natrętne pytania, które ludzie zadają na temat celebrytów, ponieważ myślą, że mają prawo do ich prywatności. A tak przy okazji, odpowiedź na to ostatnie pytanie brzmi: zdecydowanie nie. Nigdy nie

spałem i nigdy nie prześpię się z Amelią. Jak powiedziałem, traktuję swoją pracę poważnie, a spanie z osobą, którą chronisz, jest nieprofesjonalne. Nie wspominając o tym, że uważam siebie za człowieka moralnego, więc spanie z kimś, kto jest zaręczony, mnie nie kręci. Po trzecie, po tak długim czasie pracy dla Amelii jest dla mnie jak młodsza siostra, której nigdy nie miałem.

Nie chcę jednak nikogo urazić, więc ignoruję wypowiedź Gretchen, tak jak wszystkich innych.

– W każdym razie moja głowa przedwcześnie zajęła się pracą po zobaczeniu Annie. Nienawidzę tego robić, ale myślę, że będę musiał skrócić naszą dzisiejszą randkę i wyjść po obiedzie.

Gretchen marszczy brwi.

– Poczekaj. Nie zamierzasz wrócić ze mną do hotelu?

Rozumiem, dlaczego nie jest zadowolona. Gretchen i ja nie widzimy się regularnie. Pracuje dla firmy farmaceutycznej i dużo podróżuje. Sypiamy ze sobą od czasu do czasu, gdy jesteśmy w tej samej okolicy, i zazwyczaj idziemy wcześniej na randkę. Jest różnica. Ale nie mam na to ochoty dzisiaj. Annie z jakiegoś powodu utkwiała mi w głowie i nie sądzę, że byłoby właściwe iść z Gretchen, kiedy moje myśli zajmuje ktoś inny.

– Tak... myślę, że po prostu muszę się dziś wyspać.

Prycha z uśmiechem, zdejmując serwetkę z kolan i kładąc ją na stole.

– *Wow*. Musiała naprawdę zrobić wrażenie.

– Przepraszam, Gretchen – powtarzam i naprawdę tak myślę. Nie chciałem, żeby tak wyszło, i nigdy wcześniej tak się nie stało.

Lodowata postawa Gretchen pęka, a ona szczerze się uśmiecha.

– W porządku. Naprawdę. Nie wiem, dlaczego nagle zachowuję się jak zazdrośnica. Ty i ja nigdy nie mieliśmy tego rodzaju związku i ja też go nie chcę. Chyba po prostu... – Przerzywa, patrzy na swój talerz, a potem znów na mnie. – Wyraz twojej twarzy, kiedy o niej myślałeś... – Lekko wzrusza ramionami. – Przez chwilę pomyślałam, że byłoby miło, gdyby ktoś tak o mnie myślał. Możliwe, że doszłam do wniosku, że nadszedł czas, aby skorygować moje zamiary.

Chwila, wyraz mojej twarzy? Nie jest dobrze.

Gretchen wzdycha i kontynuuje:

– Czy kiedykolwiek myślałeś o byciu z kimś na stałe? Nie mam na myśli siebie... tylko kogoś w przyszłości?

– Nigdy – mówię szybko. – Długoterminowe związki nie są dla mnie i nigdy nie będą.

Biorę łyk wody i nagle czuję, że moje gardło jest zbyt suche, by mówić. Głównie dlatego, że pytanie Gretchen głośno dźwięczy mi w uszach. Annie zrobiła wrażenie – i nie jestem z tego powodu zadowolony. Lubię kobiety, lubię randki i lubię myśleć, że jestem dobrym facetem, który docenia i szanuje kobiety. Upewniam się, że wszystkie z góry znają moje intencje i sypiam tylko z tymi, które mają takie same cele w życiu jak ja – bycie singlem.

Ale ostatnio zauważyłem, że kiedy siedzę w miejscu, pojawia się uczucie, którego nie potrafię dokładnie określić – a dokładniej, może nie chcę go określić. Dlatego lubię być zajęty pracą i przygodami. Dzięki temu moja głowa nie błądzi.

Jednak dziś wieczorem, po rozmowie z Annie i obserwowaniu, jak odjeżdża, złapałem się na tym, że pocieram klatkę piersiową, by złagodzić to przekłete uczucie. Nienawidzę tego. Chcę zapłacić za obiad i pójść z Gretchen do niej i spędzić z nią noc, zapominając się, aż to uczucie przeminie i już nigdy nie wróci.

Zamiast tego płacę za obiad i odprowadzam ją do samochodu. Po drodze prowadzimy jakąś rozmowę i wzdycham z ulgą, kiedy wsiadam do SUV-a i odjeżdżam od niej – prosto do miasta, do którego, jak miałem nadzieję, nie będę musiał wracać. Prosto do kobiety, która teraz wydaje mi się najbardziej niebezpieczną osobą na świecie.

Po dziesięciu minutach jazdy dzwoni mój telefon i odbieram go przez Bluetooth w samochodzie.

– Hej, stary – mówię do Ethana po odebraniu. Jest dwa lata młodszy ode mnie i wizualnie nie jesteśmy do siebie podobni. Podczas gdy ja mam ciemne włosy i niebieskie oczy, które jak mi powiedziano, w różnym oświetleniu wyglądają na bardziej szare niż prawdziwie niebieskie, on ma ciemnobrązowe oczy i włosy w kolorze brudny blond. Poza naszym wyglądem jesteśmy bardzo do siebie podobni.

Nie widzimy się wystarczająco często, ponieważ moja praca sprawia, że jestem zajęty (czytaj: lubię być zajęty), a on mieszka po drugiej stronie kraju, w Nowym Jorku, ze swoją własną karierą. Jest prawnikiem

rozwodowym, co jest zarówno odpowiednie, jak i satysfakcjonujące, biorąc pod uwagę to, jak dorastaliśmy.

– Co tam u ciebie? – mówi, jakby to było zupełnie normalne, że dzwoni, by pogadać o niczym, zamiast przejść od razu do rzeczy. Nie rozmawiamy przez telefon, co oznacza, że jeśli dzwoniemy, zwykle wygląda to tak:

Hej, stary.

Hej.

Wszystko okej?

Tak. A u ciebie?

Tak.

Dobra, do zobaczenia później.

A potem od czasu do czasu wysyłamy do siebie memy, aby dać drugiemu znać, że wciąż żyjemy.

– Właśnie wracam samochodem do Rzymu w stanie Kentucky. W którym, nawiasem mówiąc, jest naprawdę gówniany zasięg, więc rozmowa może zostać przerwana w każdej chwili. – Kolejny powód, dla którego boję się tam wrócić. Kiedy mówię, że to miasto nie ma zasięgu, mam na myśli, że jest jak czarna dziura. Jeśli chcesz zadzwonić, musisz chodzić z telefonem wyciągniętym nad głową, mając nadzieję, że bogowie telefonii komórkowej obdarzą cię jedną kreską. Moja agencja powiedziała mi, że odkąd byłem tam ostatnio, sytuacja poprawiła się dzięki pomocy kilku sklepów, które zainstalowały Wi-Fi w swoich lokalach, co, jak sądzę, jest lepsze niż nic.

– Myślałem, że jedziesz dopiero jutro? – pyta Ethan.

Poprawiam uścisk na kierownicy.

– Zamiast tego zdecydowałem się pojechać dziś wieczorem.

Celowo pomijam część o kolacji i spotkaniu z Annie, a potem o rezygnacji z wieczoru z Gretchen. Głównie dlatego, że to nic wielkiego i nie chcę, żeby to wyolbrzymiał. Jestem po prostu zmęczony i rozkojarzony, to wszystko. Tak się złożyło, że Annie trochę wytrąciła mnie z równowagi, a wszystko, czego potrzebuję, to porządnie się wyspać przed jutrzejszą pracą, żeby ustawić głowę we właściwym miejscu.

– Super – mówi Ethan, po czym milknie. Przerwa wydłuża się coraz bardziej, aż wydaje się namacalna. Nadchodzi coś wielkiego, czuję to. A jeśli tak bardzo zwleka, to dlatego, że wie, że mi się to nie spodoba. – Więc... hm... słuchaj – przerywa ciszę. – Muszę ci coś powiedzieć.

– Dobra.

– Uhm... cholera, po prostu ci powiem. Wczoraj wieczorem poprosiłem Hannah o rękę. – Kolejna pauza. – Powiedziała „tak”.

Moje gardło się zamyka. Zimny pot leje mi się po karku, a dłońmi ściskam kierownicę tak mocno, że pobielały mi knykie.

– No weź, Will. Powiedz coś – nalega Ethan, kiedy milczę zbyt długo.

Ale nie chcę nic mówić. Chcę mu dopiec. Mam ochotę go przekląć i się rozłączyć.

Ściskam mocniej kierownicę.

– Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz. „Gratulacje”? „Bardzo się cieszę”? Nie mogę tego zrobić i dobrze o tym wiesz.

Ethan wzdycha ciężko. Nienawidzę go tak rozczarowywać, ale on wie, jakie jest moje stanowisko w kwestii małżeństwa, i jeszcze kilka miesięcy temu towarzyszył mi w unikaniu tego tematu.

– Nie oczekuję, że mi pogratulujesz, ale może... Nie wiem, może po prostu mnie wysłuchasz.

Zgrzytam zębami i wpatruję się w ciemną drogę.

– Cholera, Ethan. Nie chcę cię słuchać! Praktycznie dopiero ją poznałeś. Jakies trzy miesiące temu? Jak to, u diabła, jest możliwe, żeby po takim czasie wiedzieć, że możesz spędzić z nią życie? Jesteś prawnikiem rozwodowym, do cholery, jesteś na to za mądry.

– Tak, jestem, więc wiesz, że wchodzę w to z szeroko otwartymi oczami. Ale kocham ją, człowieku. Muszę zaryzykować, bo... Jestem bezradny, by zrobić cokolwiek innego.

„Bezradny, by zrobić cokolwiek innego”. Mam ochotę uderzyć go w twarz.

– Cóż, teraz naprawdę wiem, że to pomyłka. Powiedz mi, że to z powodów praktycznych – że musiała być dodana do twojego ubezpieczenia albo że chciałeś mieć ulgę podatkową. Cokolwiek poza tym, że robisz to przez mylne romantyczne wyobrażenie – wtedy mógłbym się do tego przekonać. Ale bezradność? To idiotyczne.

– Dlaczego to musi być mylne? – pyta ostro.

– Wiesz dlaczego! – Mój głos jest twardy jak granit. Nie mogę uwierzyć, że w ogóle muszę mu to tłumaczyć. – Ty i ja dorastaliśmy pod tym samym cholernym dachem, Ethan. Nasi rodzice byli seryjnymi zdrajcami. Byli toksyczni i obwiniali nas za wszystkie swoje kłopoty. A może za bardzo cię osłaniałem, żebyś to pamiętał? Może powinienem był zdjąć ci słuchawki z uszu i otworzyć drzwi od naszej sypialni, kiedy wrzeszczeli na siebie w kuchni, a my byliśmy na górze przerażeni do utraty zmysłów?

– Pamiętam doskonale – mówi, ale zastanawiam się, czy naprawdę tak jest.

Obaj milkniemy, gdy wspomnienia przepływają przez nasze głowy. Moje najprawdopodobniej różnią się od jego, ponieważ w przeciwieństwie do niego wzięłem na siebie większość naszego dysfunkcyjnego wychowania, zawsze starając się stworzyć przynajmniej iluzję normalności dla Ethana. Nasi rodzice pracowali na niskopłatnych stanowiskach, które wymagały ich nieobecności w domu przez znaczną część dnia, a czasem także w nocy. Dbałem o mojego brata bardziej niż oni kiedykolwiek. Gotowałem większość jego posiłków. Robiłem pranie. Upewniałem się, że ma pomoc w odrabianiu lekcji. A potem, kiedy rodzice wracali do domu wyczerpani i wściekli, mówili mi, że to ja nawaliłem, nie zmywając naczyń po tym, jak zrobiłem obiad. Moje domniemane lenistwo inicjowało ich kłótnie. Tata pił. Mama odchodziła i szła do faceta, z którym w danym momencie sypiała – a na końcu zawsze wracali do siebie i mówili mi i Ethanowi, że zrobią wszystko, żeby nam było dobrze.

Nasze dzieciństwo nie było szczęśliwe i na pewno nie było w domu miłości. Może małżeństwo sprawdza się u ludzi, którzy dorastali w idealnych domach, z rodzicami, którzy się wspierają i troszczą o siebie nawzajem; ale ludzie tacy jak ja i Ethan nawet nie wiedzieliby, od czego zacząć, aby zbudować dobry związek. Próbowaliśmy kilka razy. Nigdy nie trwa to dłużej niż trzy tygodnie, bo albo ja kończę sprawę, albo ona, ponieważ nie możemy przestać się kłócić albo początkowa iskra gaśnie. Dlatego już nawet nie próbuję. Nie umiem kochać – nawet nie jestem pewien, czy jestem do tego zdolny. Właściwie nie wiem, czy w to wierzę.

Ethan czuł to samo, aż do momentu, w którym poznał Hannah na koncercie trzy miesiące temu.

– Przykro mi, ale nie popieram tego. Popełniasz ogromny błąd, a ja nie mogę siedzieć cicho, kiedy to robisz – mówię mu otwarcie. Nienawidzę tego, że muszę go zranić, ale tym samym nie jestem w stanie nie być z nim szczery. Za bardzo go Kocham, żeby patrzeć, jak rujnuje sobie życie w ten sposób. – Dlaczego nie przyhamować trochę, zwolnić? Umawiaj się na randki przez jakiś czas i zobacz, czy twoje zauroczenie się utrzyma. Najprawdopodobniej to jest właśnie wszystko, co do niej czujesz, a wkrótce rozpoczną się kłótnie albo ona będzie zdradzać, albo...

– Przestań. Wiem, dlaczego tak myślisz, dlatego nie obrażam się na ciebie, ale nie będę słuchać, jak mówisz negatywnie o Hannah. Jako ktoś, kto rozumie mnie lepiej niż ktokolwiek inny, miałem nadzieję, że zechcesz mnie wysłuchać i zaufać mi, gdy powiem, że myliłem się w kwestii związków i małżeństwa. Mieliliśmy okropne wychowanie, ale nie wszystkie relacje muszą tak wyglądać. Mój związek z Hannah jest naprawdę dobry, Will. Komunikujemy się, oboje dajemy i bierzemy. I tak miło jest wiedzieć, że wreszcie mam kogoś, kto będzie mnie kochał w każdej...

Kończę rozmowę.

Później wyślę do niego SMS-a i napiszę, że straciłem zasięg, ale na razie nie mogę znieść jego słów. Nie podoba mi się, że pędzi pełną parą w kierunku czegoś, co może go naprawdę zranić. A wszystko to z powodu uczuć, które wciąż są dla niego zupełnie nowe. I naprawdę nienawidzę tego, że nie wydaje się tak przerażony jak ja. Jak może tak szybko przejść do porządku dziennego nad tym, z czym ja borykam się każdego dnia.

To nie ma znaczenia. Ponieważ faktem jest, że kiedy zacząłem trzymać ludzi na dystans, zacząłem naprawdę znajdować szczęście – i nigdy nie spotkałem nikogo, kto sprawiłby, że chciałem zakwestionować tę decyzję. Nikogo. Nie była to ani Gretchen, ani kobieta, którą poznałem we Włoszech w zeszłym roku, ani Jada z Teksasu, ani Allie z Indiany, ani nawet...

Moje myśli skupiają się na jednym nazwisku, którego z jakiegoś niepokojącego powodu nie mogę zmusić do utożsamienia z innymi:

Annie Walker.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Annie

Po wyjściu z restauracji idę prosto do domu Amelii i Noah na babski wieczór filmowy z Audrey Hepburn. Zanim jednak wchodzę do środka, ściągam sukienkę Emily i wracam do moich zwykłych ogrodniczek i T-shirtu, które zakładałam w mojej furgonetce, a potem wpycham sukienkę do torebki. Dobrze, że jest ciemno. Nikt nic nie widział.

Moje siostry i ja przyjęłyśmy praktykę Amelii, że jeśli coś pójdzie nie tak, coś boli lub sprawia, że czujesz się przygnębiona, włączasz film z Audrey i wstrzykujesz jej uśmiech do swojego serca, aż się ono zagoi. Albo po prostu spędzasz babski wieczór, plotkujesz i jesz popcorn.

To właśnie dzieje się dzisiaj wieczorem, kiedy wszystkie cztery siedzimy skulone w różnych częściach salonu Noah (albo chyba powinnam teraz myśleć o tym jako o salonie Amelii) i oglądamy *Zabawną buzię*. Kiedy Amelia po raz pierwszy przyjechała do miasta nieco ponad rok temu, nie znałyśmy filmów z Audrey. Amelia ma jednak absolutną obsesję na jej punkcie. A po obejrzeniu tych filmów ja i moje siostry również.

– Nie – mówi nagle Amelia, przekrzykując dźwięk filmu, wskazując na korytarz łączący się z salonem. – Widziałam cię. Wracaj do swojego pokoju.

Mój brat Noah wychodzi z korytarza z nadąsaną miną.

– Daj spokój. Po prostu pozwólcie mi obejrzeć z wami. Nie możesz trzymać mnie z dala od mojego cholernego salonu.

Amelia bardzo stanowczo broniła naszej wczesnej tradycji babskiego wieczoru, a jej zaręczyny z Noah tego nie zmieniły. Zabawne jest to, że nie wydaje mi się, żeby naprawdę chciał oglądać ten film. On po prostu uwielbia droczyć się z Amelią, a ona uwielbia, gdy to robi. Idealna para.

– Przepraszam, teraz to też mój salon. A to jest babski wieczór. Facetom wstęp wzbroniony.

Noah przewraca oczami.

– W porządku. Idę do Jamesa. – James jest najlepszym przyjacielem Noah i dla nas jest jak drugi brat. Jest właścicielem Huxley Farm, znajdującej się obok (obok oznacza kilka hektarów dalej).

– Kiedy skończymy, wyślę gołębia pocztowego – mówi Amelia.

Mój brat zakłada czapkę z daszkiem.

– Po prostu zadzwoń.

– Zamigam światłami dwadzieścia razy, kiedy będzie można bezpiecznie wrócić i się rozbrykać, Kochasiu – dodaje Maddie z przebiegłym uśmiechem.

Noah nienawidzi przezwiska, które mu nadałyśmy, kiedy zakochał się w Amelii. Nigdy tego nie odpuścimy. Nasz brat marszczy brwi.

– Zadzwoń do mnie, kiedy będzie po wszystkim, żebyśmy mogli pójść spać. Niektórzy z nas nie są nauczycielami na wakacjach i rano mają prawdziwą pracę.

Emily obejmuje usta dłońmi, by było ją lepiej słyszeć.

– Odkręcę wąż i wystrzelę strumień wody w okno Jamesa, kiedy będziemy wychodzić, żebyś wiedział, że jest czysto, aby wrócić do domu i słodko kochać się z Amelią!

Noah robi wszystko, co w jego mocy, by się nie uśmiechać, ale wszystkie widzimy ten przyczajony uśmiech. Następnie patrzy na mnie.

– Nic od ciebie?

Wzruszam ramionami.

– Pozdrów ode mnie Jamesa.

Moje siostry i Amelia buczą, a Noah tylko się do mnie uśmiecha.

– Ciebie lubię najbardziej.

Odwraca się i wychodzi, ale gdy tylko frontowe drzwi się za nim zamykają, otwierają się ponownie. Noah wpada z powrotem do środka. Obchodzi tył kanapy, na której siedzi Amelia, kładzie ręce na jej szczęce

i unosi jej twarz, by pocałować ją na pożegnanie.

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam Noah i Amelię razem jako parę, byłam zszokowana. Cóż, wszyscy byliśmy. Uczucie między tą dwójką było tak proste i pewne. Nigdy nie widziałam Noah takiego z nikim innym. Jestem pod wrażeniem, gdy obserwuję, jak radzą sobie ze związkami na odległość, a ich randki spotykają się z ograniczeniami wynikającymi ze sławy Amelii.

– Faj – mówi Madison ze zde gustowanym śmiechem. – Zamierzasz pocałować ją w stylu Spider-Mana? To nie było dobre dla Tobeya i nie jest to dobre dla ciebie.

Emily rzuca w Maddie poduszką, a ona odbija ją ciosem karate.

– Kocham cię – szepcze Noah do Amelii po pocałunku, ale siedzę wystarczająco blisko, żeby to usłyszeć.

Uśmiecham się do swoich kolan, ponieważ uwielbiam związek Amelii i Noah. Myślę, że to musi być coś podobnego do tego, co mieli moi rodzice. Solidny, głęboki i niezawodny. I z pewnością patrzą na siebie z miłością w oczach – taką, jaką widziałam na wszystkich zdjęciach moich rodziców. To rodzaj miłości, która po prostu działa i sprawia, że wszyscy wokół są zazdrośni. To jest to, czego chcę. Związku klejąco się-lepkiego: nigdzie-nie-idę, aż-śmierć-nas-nie-rozłączy. Chcę kogoś, kto stanie obok mnie i poda mi rękę, i razem szczęśliwie pójdziemy przez życie.

Noah w końcu wychodzi, a policzki Amelii są całkowicie różowe. Kontynuujemy oglądanie *Zabawnej buzi*, mojego ulubionego ze wszystkich filmów Hepburn. Głęboko utożsamiam się z Jo – postacią graną przez Audrey. Jo pracuje w księgarni (która byłaby moim wymarzonym miejscem pracy, gdybym nie miała już wymarzonej pracy we własnej kwiaciarni) i jest uważana za cichą i zamyśloną, może nawet trochę nijaką.

Dick Avery (grany przez Freda Astaire'a), słynny fotograf pracujący dla magazynu o modzie, zauważa Jo i widzi w niej coś, co wcale nie jest nijakie ani ciche. Razem z Maggie Prescott, redaktorką magazynu „Quality”, zabierają Jo do Paryża, gdzie wyciągają ją ze skorupy, zamieniając w modelkę, i uczą, jak się ubierać, pozować i zachowywać jak kobieta *quality*. Oczywiście ostatecznie Jo i Dick zakochują się w sobie do szaleństwa i żyją długo i szczęśliwie – film kończy się tak, jak powinna się kończyć każda dobra historia.

– Widzisz – mówię z wielkim westchnieniem, wskazując na telewizor, po ostatniej scenie, w której Audrey i Fred tańczą do piosenki 'S *Wonderful*. – To jest to, czego potrzebuję.

Maddie i Emily są w kuchni, poza zasięgiem słuchu.

– Żeby zakochał się w tobie staruszek? – pyta Amelia ze śmiechem.

Wzdycham gwałtownie.

– Nie waż się oczerniać wielkiego Freda Astaire'a i bohatera mojego ulubionego filmu.

Amelia krzywi się i pochyla, by wziąć kolejną garść popcornu ze stolika kawowego.

– Normalnie nie powiedziałabym ani jednego złego słowa o filmie z Audrey. Ale nawet ja muszę przyznać, że to połączenie jest tutaj dziwne. Audrey miała dwadzieścia kilka lat, a Fred zdecydowanie przekroczył pięćdziesiątkę.

– Och. Rozczarowujące – mówię, ponownie wpatrując się w ekran.

– Dlaczego chcesz romansu z dużą różnicą wieku, Anno-Banana?

Podciągam nogi na kanapie i owijam je ramionami.

– Nie chcę romansu z różnicą wieku. Po prostu chcę romansu w ogóle. Mówię więc, że chciałabym, żeby ktoś taki jak Dick Avery lub Maggie Prescott wkroczył i nauczył mnie, jak być kobietą *quality*, z którą wszyscy chcą się umawiać. A przynajmniej chcę, żeby moi partnerzy randkowi nie mówili, że jestem nudna, a ich przyjaciele nie musieli do nich dzwonić i wymyślać wymówki, żeby mogli wyjść.

– Co?! – mówi Amelia trochę za głośno.

– Cśś! – syczę, oglądając się przez ramię, gdzie moje siostry są zajęte gotowaniem czegoś w kuchni. W rzeczywistości Madison gotuje, a Emily krąży wokół niej i zadreżca ją pytaniami dotyczącymi trasy ich zbliżającej się wakacyjnej podróży do Meksyku z kilkoma innymi nauczycielami. Oszczędzali przez rok, żeby sobie na to pozwolić.

– Czy to właśnie wydarzyło się dzisiaj? – Tym razem Amelia pyta mnie szeptem.

– Tak. – Pocieram dłońmi nogi od góry do dołu. – Ale nie winię go...

– A ja tak.

– Byłam okropna na tej randce. Prawie się nie odzywałam, a kiedy już to zrobiłam, zaskoczyłam biedaka rozmową o małżeństwie. A potem, nawet po tym wszystkim, Will kazał mu zapłacić za napoje, mimo

że wylałam je Johnowi na kolana. To była katastrofa.

Amelia nagle się prostuje.

– Czekaj, czekaj, czekaj. Wróc. Powiedziałaś: Will?

Przytakuję.

– Tak, Will. Will Griffin.

– Mój ochroniarz Will Griffin? Był na twojej randce?

– Nie. – Robię pauzę. – To znaczy tak. Twój ochroniarz był w restauracji, gdzie miałam najgorszą randkę w moim życiu, ale on sam najwyraźniej był na bardzo udanej randce.

– Ale siedział z tobą?

Unoszę ramię.

– Cóż, w pewnym sensie. Podszedł i powiedział „cześć”, ale byłam zajęta Johnem, który zwiął, więc potem Will odprowadził mnie do furgonetki i rozmawialiśmy.

– Rozmawiałaś. Z Willem?

– Dlaczego powtarzasz moje wypowiedzi i formułujesz je jako pytania?

– Po prostu próbuję to sobie wyobrazić. – Macha rękami, jakby próbowała przywołać obraz tego wydarzenia. – Ze mną jest zawsze taki profesjonalny. Praktycznie muszę wydzierać z niego przyjaźń, a on po prostu podchodzi do ciebie i gawędzi.

Marszczę brwi i biorę kolejną garść popcornu.

– To trwało maksymalnie pięć minut. Nic wielkiego – mówię, całkowicie ignorując nieco zbyt czujny wyraz oczu Amelii. Może myśli, że coś czuję do Willa i martwi się, że spróbuję się z nim umówić? Ha! Zabawna myśl. – W każdym razie dość szybko wrócił do restauracji i powiedział, że nocuje u kobiety, z którą był na randce, i że jutro będzie w Rzymie. – Szturcham jej kolano. – Nawiasem mówiąc, nie wiedziałam, że zatrudniłaś go z powrotem. Martwisz się o swoje bezpieczeństwo?

– Nie bardzo. Ostatnio kilku paparazzi zbyt się zbliżyło, ale nie martwię się. Są po prostu głodni ślubnych szczegółów. To właśnie Keysha pomyślała, że nadszedł czas, aby wezwać mobilnego ochroniarza, dopóki sytuacja się nie uspokoi po ślubie.

Keysha jest menadżerką Amelii. Zatrudniła ją rok temu po tym, jak dowiedziała się, że jej poprzedniczka robiła za jej plecami jakieś podejrzone interesy. Myślę, że Keysha jest naprawdę dobra dla Amelii – podobnie jak Claire, osobista asystentka, którą Amelia zatrudniła, by sobie trochę ułatwić życie.

– Co do jednego się mylisz – mówi nagle Amelia. – Will nie przyjeżdża jutro. Jest tutaj teraz.

Czekaj, co? Staram się nie wyglądać na zbyt podekscytowaną tą perspektywą i mentalnie onieśmielać moje policzki, aby nie zarumieniły się na samo wspomnienie jego imienia.

– Ale powiedział mi, że nocuje dziś u Gretchen.

Amelia wygląda, jakby szukała we mnie odpowiedzi przed wielkim sprawdzianem – spodziewając się, że znajdzie je wypisane na mojej skórze czerwonym atramentem.

– Ciekawe. Wiem tylko, że jakieś trzydzieści minut temu Harold, strażnik nocnej zmiany, napisał do mnie SMS-a, że Will dotarł do przyczepy monitoringu i odebrał swój awaryjny telefon satelitarny, który trzyma pod ręką, ponieważ zasięg jest tutaj nierówny, i potem udał się na noc do pensjonatu U Mabel, będzie gotowy do pracy jutro o ósmej rano. Najwyraźniej zdecydował się na skrócenie randki.

Amelia jest w trakcie stawiania budynku dla ochrony na ich terenie, ale nie będzie ukończony przez co najmniej kolejny miesiąc lub dwa. Do tego czasu jej ekipa od bezpieczeństwa zawsze ma się zatrzymywać w pensjonacie U Mabel, który jest niedaleko.

Postanawiam też nie czytywać się w fakt, że Will nie został na noc u Gretchen.

Nie. Mam. Takiego. Zamiaru!

Słyszysz to, ty romantyczna idiotko? Absolutnie nie ma mowy, żeby wcześniejszy przyjazd Willa do Rzymu miał cokolwiek wspólnego ze mną i naszym dzisiejszym spotkaniem. Z tego, co wiem, to był szybki numerek, a on potem wyszedł. Koniec tematu.

– O czym mówicie? – pyta Maddie, wystawiając głowę zza oparcia kanapy.

Nie wyglądając ani trochę podejrzliwie, Amelia mówi:

– O moim ochroniarzu, Willu Griffinie. Właśnie mówiłam Annie, że wrócił do miasta i zostanie ze mną aż do ślubu.

Oczy Maddie się świecą i z jakiegoś powodu drżą mi palce.

Emily wychodzi zza rogu i rozsiada się w fotelu.

– Czekaj, kto?

– Najgorętszy ochroniarz w kraju – odpowiada Maddie, również siadając w salonie.

– Och, Will Griffin?

Ponownie nie podoba mi się, że Emily od razu wiedziała, o kim mówi Maddie. Ale nie jestem pewna, dlaczego mnie to obchodzi. To nie tak, że mam jakieś nadzieje z nim związane. I szczerze mówiąc, moje towarzyskie, wspaniałe siostry mają u niego o wiele większe szanse niż ja. Aha, i w sumie najważniejsza część: chcę stabilnego związku. Will w żaden sposób nie wydaje się stabilny.

Opierając figlarnie twarz na pięściach, Maddie spogląda na Amelię.

– Okej, bądź z nami szczerza, czy pomiędzy tobą a Willem kiedykolwiek do czegoś doszło?

– Obrzydliwe, nie! – mówi Amelia z autentycznie zniesmaczoną miną. – Po pierwsze, Will jest w tym momencie jak mój brat, a myśl o tym, o czym powiedziałaś, dosłownie przyprawia mnie o mdłości. Po drugie, po prostu nigdy mi się nie podobał.

– Nigdy? – pyta Emily z badawczym wyrazem twarzy. – Chcesz mi powiedzieć, że nawet kiedy zaczął dla ciebie pracować, ani razu nie uznałaś tego pięknego, muskularnego mężczyzny za atrakcyjnego?

Amelia wzrusza ramionami.

– Nie wiem, co ci powiedzieć. Po prostu nigdy na mnie nie działał. Myślę, że jest świetnym facetem, ale nie jest w moim typie. Noah za to...

Wszystkie trzy jęczymy.

– Wyrzucimy cię z naszej grupy, jeśli nadal będziesz usychać z miłości do naszego brata – mówi Maddie.

– Jestem chora z miłości do waszego brata. Stąd zbliżający się ślub! – Udaje, że uderza Maddie w czaszkę.

– Ale to nie powód, żeby tak się zachowywać na babskim wieczorze. Mam na myśli, do cholery, Amelia, przynajmniej bądź uprzejma i udawaj dla naszego dobra, że masz go dość – prosi Maddie, po czym wykrzywia twarz w grymasie.

Emily już podaje mi długopis, gdy otwieram notatnik na spirali i dodaję kreskę obok jej imienia.

– Ile jeszcze, zanim będę musiała zapłacić? – pyta Maddie.

– Trzy. – Zamykam notatnik „Nie dla przeklinania” i żałuję, że nie mogę zrzucić go z urwiska. To, co zaczęło się jako żart z mojej strony, a przekształciło się w pełnoprawną część mojego charakteru, od której rodzeństwo nie pozwala mi uciec. Każdy dostaje kreskę, kiedy przeklnie, a potem musi zapłacić dwadzieścia dolców, kiedy dojdzie do dwudziestu przekleństw w miesiącu. Szczerze mówiąc, nikt nie ograniczył przekleństw. Zamiast tego staliśmy się stałymi ofiarodawcami różnych organizacji non-profit w całym mieście, ponieważ co miesiąc przekazuję im nasze łupy po tym, jak wszyscy zapłacą. Po prostu nazwijcie nas bandą filantropów.

– Wracając do Willa, czy myślisz, że podobają mu się lekko apodyktyczne kobiety o blond włosach? – pyta Emily, oczywiście żartując, ale wciąż budząc we mnie pragnienie, by zerwać się na równe nogi i krzyknąć: „Nie! Nie możesz go mieć!”.

Siedzę cicho.

Maddie najwyraźniej ma te same myśli.

– Nie ma mowy! Jeśli ktoś ma się spotykać z Willem, to jestem to ja. Oczywiście jest typem złego chłopca i potrzebuje kogoś takiego jak ja, aby go uzupełniał. – Zatrzepotała żartobliwie rękami.

Bardzo ją kocham, ale w tej chwili marzę o wyrwaniu każdej z tych rzęs.

Amelia, dobra dusza, spogląda na mnie.

– Wiecie co, myślę, że lepiej by mu było z kimś takim jak Annie.

Słyszając to, Madison wybuchła śmiechem. Emily też się śmieje.

– Anna-Banana i Will Griffin? Nie. Absolutnie nie – stwierdza Maddie, cały czas chichocząc.

Uśmiecham się delikatnie i bardzo staram się nie okazywać, że mój żołądek skręca się w ciasny supeł.

– Myślę, że w tej kwestii muszę zgodzić się z Maddie – mówi Emily. – Annie jest taka delikatna, słodka i dziewicza. Wyobrażasz ją sobie z kimś takim jak Will? Zjadłby ją żywcem.

Myślę, że Emily chciała, żeby to zabrzmiało odstrasżająco, ale z jakiegoś powodu nie brzmi to dla mnie aż tak nieatrakcyjnie. Nigdy jednak nie przyznałabym się do tego moim siostram, bo tak, one niestety wiedzą,

że jestem dziewicą, i każdego dnia przypominają mi o tym.

– Hmm – zastanawia się Amelia ze zmrużonymi oczami i delikatnym uśmiechem skierowanym w moją stronę. – Co o tym myślisz, Annie? Czy ty i Will pasowalibyście do siebie?

Od razu pieką mnie policzki. Jeśli powiem „tak”, moje siostry będą się śmiać i nadal będą wytykać wszystkie oczywiste powody, dla których nie pasujemy do siebie. Znam już je wszystkie (jestem domatorką – on jest żądny przygód; umawiał się z niezliczoną liczbą kobiet – ja nie mogę nawet zmusić faceta, żeby dokończył randkę ze mną), więc postanawiam oszczędzić sobie zażenowania.

– Wszystko, czego chcę, to miły facet, który będzie przy mnie każdego dnia.

– Widzicie – mówi Madison z żartobliwym uśmieszkiem. – Zdecydowanie nie Will, najseksowniejszy ochroniarz BuzzFeed i seryjny randkowicz. A ponieważ Annie będzie czekać z seksem do ślubu, a Emily jest zbyt apodyktyczna dla Willa, myślę, że to ja powinnam zabrać go do domu na noc.

Emily uderza ją poduszką.

– A może żadna z nas nie zabierze Willa do sypialni i wszyscy pozostaniemy przyjaciółmi?

– Niech będzie – zgadzam się trochę za szybko.

– W porządku. Cholerne zabawopsuje – mówi Madison, po czym wyjmując z piekarnika brownie, które właśnie upiekła. W obecności czekolady zapomina się o wszystkich mężczyznach.

Następną godzinę spędzamy na rozmowie o ślubie i omawianiu ostatnich szczegółów, które chciałyśmy zaplanować z Amelią. Dostarczam kwiaty i jestem bardzo podekscytowana. Cóż, mogłabym być bardziej podekscytowana, gdybym miała też partnera do zabrania na ślub, ale myślę, że to nie ma większego znaczenia.

Później, kiedy wszystkie wychodzimy, Amelia zatrzymuje mnie przy drzwiach, gdy Emily i Maddie idą do swoich furgonetek.

– Okej, więc myślałam o twoich problemach z randkami i o tym, co powiedziałaś po filmie.

– Czy myślisz, że powinnam odwiedzić ośrodek dla seniorów, aby znaleźć starszego mężczyznę, który mnie poślubi?

Amelia marszczy brwi.

– Jestem zaniepokojona tym, jak szybko to powiedziałaś. Przypuszczam, że cały czas rozważałaś ten pomysł.

– Kontynuuj to, co mówiłaś, zanim ci przerwałam.

Amelia się uśmiecha.

– Układam sobie to wszystko w głowie, ale gdybym miała sposób, aby pomóc ci w ulepszeniu twoich randek, czy chciałabyś to zrobić?

– Jasne – odpowiadam swobodnie, bo szczerze, powierzam Amelii swoje życie. Zrobiłabym wszystko, o co by mnie poprosiła. W pewnym sensie jest mi bliższa niż siostry. Nie wiem, jak to się stało, ale kiedy Amelia pojawiła się w moim życiu, nasza więź przypominała taką, która kształtowała się od dzieciństwa. – Wszystko, czego chcę, to poślubić kogoś tak idealnego dla mnie jak Noah dla ciebie, a mój tata dla mojej mamy. Jeśli możesz mi pomóc, aby tak się stało, zrobię wszystko, co każesz.

Amelia obdarza mnie szerokim (nieco przebiegłym?) uśmiechem.

– Doskonale. Dam ci znać, kiedy to rozgryzę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Will

Po nieprzespanej nocy w końcu nadeszła normalna godzina, aby zacząć dzień. Piąta rano – w porządku, przynajmniej dla mnie to normalne. Pozostałość z czasów wojskowych. Służyłem w Siłach Powietrznych przez sześć lat w czynnej służbie jako specjalista Sił Bezpieczeństwa i dwa lata w rezerwach, szkoląc się i rozpoczynając karierę jako agent ochrony wykonawczej, znany również jako EPA. Szczerze mówiąc, wstąpiłem do wojska z niewłaściwych powodów. To nigdy nie było moim marzeniem, ale kiedy potrzebowiałem kierunku, który mogłem szybko obrać, wydawało się to dobrym rozwiązaniem. Nie żałuję czasu spędzonego w wojsku, ale po prostu nigdy nie było to dla mnie odpowiednie. Nie znalazłem tam wiele szczęścia. A teraz jestem tutaj, piąty rok pracuję jako EPA, i nadal nie jestem pewien, czy to jest to, co powinienem robić.

Otwieram oczy i próbuję się zorientować, gdzie jestem. No tak. Rzym, Kentucky, śpiący w pokoju, który będzie moim przez następny miesiąc. Przechyliam głowę w prawo i zostaję zaatakowany przez wiszący na ścianie wyhaftowany napis: „Porządek powinien brać przykład z bałaganu i robić się sam”. Naprawdę szkoda, że budynek dla ochroniarzy jeszcze nie jest skończony, a ja muszę spać w pensjonacie.

Odkąd byłem tu ostatnio, Amelia i Noah dokonali wielu zmian w swojej posiadłości. Nie tylko zainstalowali najnowocześniejszy system bezpieczeństwa wokół domu i na obrzeżach posesji, ale budują na swoim terenie dom dla ochrony. Na razie przed posiadłością znajduje się mała przyczepa monitorująca, w której Harold pracuje w nocy, a rano wymienia się z innym facetem, Samem, który obserwuje teren w ciągu dnia.

W swojej karierze pracowałem dla kilku celebrytów jako agent ochrony wykonawczej (lub ochroniarz, jak się nas powszechnie nazywa), a każdy celebryta inaczej podchodzi do kwestii ochrony. Niektórzy uważają, że posiadanie zespołu do spraw bezpieczeństwa to strata pieniędzy i w to nie inwestują wystarczająco dużo. Nie mogę na to patrzeć. Zwykle wystarczy, że wydarzy się coś naprawdę strasznego, aby się obudzili i zrozumieli, że budżet na ich bezpieczeństwo powinien być zasilony większymi środkami.

Ale są też ludzie tacy jak Amelia, którzy zawsze poważnie traktowali swoje bezpieczeństwo (z wyjątkiem sytuacji, gdy uciekła w środku nocy i nikomu z nas nie powiedziała, dokąd się wybiera). Na szczęście to miasto jest w większości bezpieczne i przez jakiś czas nikt, nawet prasa, nie wiedział, gdzie Amelia jest. Nigdy nie była w poważnym niebezpieczeństwie. Poza tym jestem pewien, że Noah zbiłby na kwaśne jabłko każdego, kto by się do niej zbliżył. Ale teraz plotka się rozeszła, ponieważ paparazzi zauważyli ją tutaj, w mieście, co niestety spowodowało, że Rzym pojawił się na mapie. Amelia wkłada więc ogromną część swoich dochodów w bezpieczeństwo, dlatego tu jestem. Będę z nią przez cały miesiąc i upewnię się, że jest bezpieczna i nikt jej nie przeszkadza.

W trasie moja praca prawie cały czas jest ekscytująca. Sprawdzam lokalizacje, zanim Amelia się w nich pojawi, a potem wszędzie jej towarzyszę, nieustannie przyglądając się ludziom wokół nas, a czasem celowo blokując widok paparazzi, jeśli nie chce być fotografowana tego dnia. A podczas koncertów kręcę się za kulisami, gotowy powstrzymać nadgorliwych fanów, którzy przedrą się przez ochronę sceny i wejdą na platformę.

Zwykle pracuję tylko osiem godzin, chyba że mamy koncert w nocy. Jednak mam więcej przerw, niżby się mogło wydawać. Zwykle, gdy Amelia po prostu kręci się w domu lub w pokoju hotelowym, kontrolę przejmują faceci z monitoringu. Wtedy mam czas na zwiedzanie miasta, w którym akurat się znajdujemy, i spotkanie różnych ludzi. Dzięki mojej pracy skakałem ze spadochronem w Paryżu, nurkowałem na Bahamach i jeździłem quadem w Kapsztadzie. Zawsze staram się zrobić przynajmniej jedną ekscytującą rzecz, z której słynie dane miasto.

Ale teraz jestem w Rzymie w stanie Kentucky i wpatruję się w biały sufit w luksusowym pensjonacie typu *bed and breakfast*, w którym nie dzieje się absolutnie nic ekscytującego. W mieście jest tylko jeden bar i nic więcej. Zapomnijcie o przygodzie. Wygląda na to, że będę musiał zająć się haftem.

Przypominam sobie, że to tylko miesiąc, i to dla Amelii.

Zakładam sportowe szorty i adidas i przez następną godzinę biegam po tym wiejskim miasteczku na odludziu. Mój zły nastrój powoli znika, gdy patrzę, jak wschodzi słońce i oświetla pola pszenicy i kukurydzy. Przez kilka minut wszystko jest złote i chociaż zawsze byłem bardziej typem mieszczaucha, to nawet ja mogę przyznać, że lato na wsi jest piękne. Trawa jest tak zielona, że prawie nie wydaje się prawdziwa. W końcu robię pętlę przez miasto w chwili, gdy właściciele sklepów otwierają swoje podwoje.

I wtedy to zauważam: oczy wpatrujące się we mnie ze wszystkich stron. Przez witryny sklepowe. Zerkające przez uchylone drzwi. Wyglądające zza rogu. Mimo że jestem mokry od potu i śmiertelnie zmęczony, przyspieszam, bo przysięgam, że wszyscy w tym mieście wychodzą ze swoich sklepów jak w jakimś dziwnym horrorze, żeby gapić się na mnie, gdy ich mijam. Co, do cholery?

Kiedy w końcu docieram do pensjonatu i pochylam się, z rękami na udach, próbując złapać oddech, w moim polu widzenia pojawia się para czarnych balerinek. Zatrzymują się tuż obok dużej kropli potu, która właśnie spadła z mojego czoła na chodnik. Jest tak gorąco, że – przysięgam – skwierczy.

Podnoszę wzrok i dostrzegam nikogo innego jak Amelię Rose w jej ciemnych dżinsach, koszulce w czarno-białe paski i z podróżnym kubkiem do kawy w dłoni – z jej ramienia zwisa duża torba z logo lokalnej restauracji. Jej brwi unoszą się, a ja nadal jestem zbyt zdyszany, by powiedzieć coś więcej niż:

– Hej. Wróciłem do miasta.

– Właśnie widzę – mówi, a rozbawienie zabarwia jej ton. – Odbierałam śniadanie z baru i pomyślałam, że wpadnę i upewnię się, że się rozgościłeś. A ty jesteś tu. – Popija kawę, wyglądając, jakby miała się roześmiać.

– Oto jestem. – Ledwo mogę oddechować.

– Więc biegłeś tak przez miasto?

– Jak? – pytam, w końcu prostując się do pełnej wysokości i używając zwiniętej koszulki do wytarcia potu z twarzy i szyi.

– Nagi tors i chodzący billboard dla twojego tatuażysty?

Spoglądam na swój brzuch, jakbym właśnie zdał sobie sprawę, że nie mam na sobie koszulki.

– Tak – mówię, patrząc na nią i wciąż ciężko oddychając. – Czy to złe? Czy w okolicy obowiązuje strój do biegania?

Znowu się uśmiecha.

– Nieoficjalnie. Ale lepiej wróć do domu, by odebrać wszystkie połączenia, które zaleją mój telefon stacjonarny.

– Czekaj, dlaczego? – pytam, cofając się.

– Ponieważ pociąg pełen plotek będzie pędził dziś rano z prędkością nadświatlną. Muszę go złapać, zanim zajedzie za daleko! – Podnosi kubek. – Przyjdź do domu, jak się przebierzesz. Mam ogromne śniadanie do podziału!

Agenci ochrony wykonawczej nie powinni delektować się śniadaniami jedzonymi w towarzystwie ludzi, których chronią. A jednak Amelia zawsze była zdeterminowana, by dodać mnie do swojego kręgu przyjaciół, nawet jeśli miałyby to być ostatnia rzecz, jaką zrobi.

Pół godziny później, odświeżony po prysznicu, pukam do frontowych drzwi Amelii i Noah. Otwiera z telefonem stacjonarnym przytkniętym do ucha.

– Uch... Absolutnie. To doskonała uwaga, Harriet, na pewno ją przekażę. – Uśmiecha się i zaprasza mnie do środka.

Muszę przejść przez skręcony kabel telefoniczny biegnący z kuchni wokół małej wyspy, znikający za narożną ścianą, a potem korytarzem do telefonu, który Amelia trzyma w dłoni. Jest również owinięty wokół jej talii.

Amelia wskazuje na salon, dając mi znak, żebym wszedł i usiadł. Ostatni fragment rozmowy telefonicznej spędza, odplątując kabel. Słyszę, jak drzwi się za mną otwierają i zamykają, a kiedy z korytarza wyłania się Noah, wstaję.

– Will – mówi, wchodząc do pokoju i wyciągając rękę. Witamy się mocnym uściskiem dłoni. – Dobrze mieć cię z powrotem.

Naprawdę lubię Noah. Amelia umawiała się przed nim z kilkoma facetami, którym chciałem wybić zęby. Ale ten jest w porządku. Jest lojalny i stawia Amelię na pierwszym miejscu. Ufam mu i wydaje mi się,

że on ufa mnie.

– Dobrze jest znowu pracować dla Amelii.

Uśmiecha się.

– Nie jestem pewien, czy miasto podziela twoją radość.

– Co przez to rozumiesz? – Moje oczy śledzą jego spojrzenie ponad ramieniem, gdzie Amelia wciąż rozmawia przez telefon, z roztargnieniem kiwając głową temu, kto bełkocze jej do ucha.

– To jej czwarty telefon, odkąd wróciłeś z biegania.

Obaj zwracamy uwagę na Amelię, gdy kończy rozmowę, powoli odsuwając telefon od ucha, z każdym słowem coraz bliżej bazy.

– Tak... Ach, ach... Absolutnie... Dobra... Będę... Na razie! – Rozłącza się i dramatycznie opada na ścianę, osuwając się na podłogę. A potem mierzy we mnie palcem.

– Ty!

– Ja? – mówię z uniesionymi brwiami, wskazując na siebie.

– Tak, ty! Po prostu dziś rano musiałeś biegać bez koszulki, wywołując wrzawę w całym mieście.

– Żartujesz? – To musi być jakiś żart.

Noah kręci głową.

– Nie. Całe miasto jest rozgorączkowane. Tym razem naprawdę to zrobiłeś.

Amelia wstaje i wchodzi do salonu.

– Właśnie rozmawiałem z Harriet, której wcale nie podobał się sposób, w jaki paradowałeś ze swoją nagością po mieście – rozbudzając pożądanie u niezamężnych młodych dam.

Moja szczęka opada. Nie wiem, co powiedzieć.

Noah znów kręci głową i patrzy na mnie.

– To takie bezmyślne. Próbujesz je uwieść? Pierwszego dnia w pracy?

– Kogo? Młode damy? – Podnoszę ręce. – Nie. Przysięgam. Po prostu zrobiło mi się gorąco i zdjąłem koszulkę, jak zwykle, i... – Przerywam, gdy słyszę ich ledwo powstrzymywany śmiech. – A wy się ze mnie nabijacie.

Noah tym razem kiwa głową, uśmiechając się.

– Nabijamy się z ciebie. – Podchodzi do mnie i klepie po ramieniu. – Witamy z powrotem w Rzymie. Gdzie nikt nie ma nic do roboty poza narzekaniem na siebie nawzajem.

Mija Amelię i zatrzymuje się, by pocałować ją w usta – pocałunek nie jest ani długi, ani krótki. Tylko... serdeczny. Pocieram klatkę piersiową.

– Muszę iść do pracy. Do zobaczenia później. I Will – odwraca się do mnie – proszę, zrób wszystko, co w twojej mocy, żeby mieć na sobie jakieś cholerne ubranie.

– Spróbuję.

Kiedy wychodzi, Amelia nalewa mi filiżankę kawy i siadam przy ich małym kuchennym stoliku. Nadrabiamy zaległości przez kilka minut, a ona opowiada mi bardziej szczegółowo, co dzieje się z prasą i kilkoma superfanami, którzy podchodzą według niej trochę zbyt blisko. Ustalamy plan gry na miesiąc i decydujemy, że będziemy działać na zasadzie codziennego harmonogramu. Poranne spotkanie, aby zobaczyć, jakie są jej plany na dzień, a potem będę w pobliżu, aby eskortować ją do miasta i gdziekolwiek indziej, gdzie chce iść, ale nie muszę się kręcić w pobliżu, gdy jest w domu lub w swoim studiu. Najwyraźniej pracuje nad nowym albumem i spędzi tu dużo czasu, a ja wtedy będę pozostawiony sam sobie. Miodzio.

Mam nadzieję, że po ślubie wszystko się uspokoi. Tak czy inaczej, planuję poprosić o przeniesienie do innego klienta po upływie miesiąca. Nie dlatego, że nie lubię pracować dla Amelii – zawsze lubiłem – ale nie zostanę w tym mieście ani minuty dłużej niż to konieczne. Nuda mi nie pasuje.

– Czy to dla ciebie brzmi dobrze? – pyta.

Przytakuję.

– Brzmi wspaniale. Jestem tu dla ciebie, gotów pomóc we wszystkim, czego potrzebujesz. Poważnie, praca w ogrodzie? Wyczyszczenie rynien? Jestem tu dla ciebie. Wiesz, że wariuję, kiedy nie mam nic do roboty.

Amelia się śmieje.

– Wiem. Dlatego cieszę się, słysząc, że byłbyś chętny do pomocy przy innych rzeczach, kiedy nie byłbyś zajęty.

Pochyliam się do przodu, chcąc wiedzieć, co ona ma na myśli.

– Tak, mogę robić cokolwiek. Po prostu mi powiedz.

Jeśli się nie mylę, jej uśmiech staje się nieco psotny. Gdyby ktoś go zobaczył, pomyślałby, że zawiera podtekst seksualny. Ale znając Amelię, to zdecydowanie nie o to chodzi. To coś innego. Coś trudnego. Coś, czego nie będę chciał robić.

– Świetnie. Na początek, czy mógłbyś zanieść list do miasta?

– Jasne – mówię, przeciągając to słowo, żeby wiedziała, że ją przejrzałem. – Na pocztę?

– Nie. – Uśmiecha się szerzej. – Właściwie to do kwiaciarni.

A ponieważ w mieście jest tylko jedna kwiaciarnia, oznacza to, że dzisiaj spotkam się z Annie Walker.

Kurde.

Nie byłem zdenerwowany do czasu, kiedy Amelia zawołała mnie w momencie, gdy już wychodziłem z dyskretną białą kopertą w dłoni.

– Hej, Will!

– Tak?

– Nie mów „nie”, dobrze?

– Na co?

– Na to, co jest w tej kopercie. – Wyraz jej twarzy jest błaganiem i czymś autentycznym. – Proszę, nie mów „nie”.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Will

Tym razem na wycieczkę do miasta jestem w pełni ubrany. Wydaje się, że nie powstrzymuje to wszystkich przed wystawianiem głów z witryn sklepowych i gapieniem się. Macham damie, która wychodzi z pasmanterii. Rumieni się i mi odmachuje. Nieco dalej mężczyzna wybiega ze sklepu z narzędziami (wydaje mi się, że ma na imię Phil) i pyta, czy nie potrzebuję narzędzi. Miarki są dziś w promocji, informuje mnie z wyrazem oczu, który można określić tylko jako nieco dziki.

– Nie potrzebuję dziś niczego, dziękuję. – Próbuję go obejść, ale on robi to samo. Myślę, że może chce mieć pewność, że kiedy tu jestem, będę kupować wszystko związane z majsterkowaniem tylko w jego sklepie, więc z szerokim uśmiechem zaznaczam: – Ale wiem, gdzie się udać, jeśli czegoś będę potrzebował.

– Pewnie, że tak! – Promienieje w odpowiedzi w nieco niepokojący przesadzony sposób. Następnie krzyczy przez ramię do faceta mniej więcej w jego wieku, który pisze kredą na ich potykaczu reklamowym: – Todd! Powiedziałem, że miarki są dziś w promocji. Nie śrubokręty.

Todd wzdycha i po cichu wyciera swoje misterne dzieło, zaczynając od nowa. Cholera, biedny Todd.

– No dobrze, właściwie idę w stronę kwaciarni, więc... – Bądź uprzejmy i zjedź mi z drogi.

Jego oczy się zwężają.

– Ach, idziesz zobaczyć się z naszą Annie, prawda?

– W pewnym sensie... ale nie do końca. – Przesuwam się na prawo od chodnika, a on razem ze mną.

Znowu.

– Jasne, jasne. Rozumiem. W dzisiejszych czasach wszystkie dzieciaki są przeciwne zobowiązaniom. Podobno fajnie jest mieć opcje. – Wykonuje w powietrzu gest imitujący cudzysłów, kiedy mówi „fajnie”.

Przestępuję z nogi na nogę i spoglądam na niego, czując, że coś mi umknęło. Śmieję się jednak w swobodny sposób.

– Słuchaj... Phil, prawda? Po prostu załatwiam sprawę dla mojej szefowej. – Wszyscy wiedzą, że pracuję dla Amelii, ale i tak jestem ostrożny. – Sprawę, którą naprawdę muszę się zająć. Więc jeśli nie masz nic przeciwko, muszę przerwać naszą pogawędkę. – Miło, ale stanowczo. Zawsze obecna lina, na której balansuję.

Próbuję go ominąć, ale nagle się zatrzymuję, kiedy czuję dłoń Phila na klatce piersiowej. Powoli spoglądam w dół na jego palce i każdy gram sympatii, którym go darzę, rozpuszcza się. Teraz walczę z chęcią owinięcia ręką jego nadgarstka i wykręcenia go za jego plecami. Nienawidzę tego, że to mój pierwszy odruch, kiedy ktoś mnie dotyka bez ostrzeżenia. Część mnie zastanawia się, czy może nie wykonuję tej pracy zbyt długo. Ale co innego miałbym robić?

Zmuszam się do oddychania i zrelaksowania się – bo to jest Phil, mężczyzna, który całe życie mieszkał w tym mieście i prawdopodobnie widział, jak Annie dorasta. Więc zamiast odepchnąć go z ostrzeżeniem, żeby więcej mnie nie dotykał, patrzę mu w oczy i słucham.

– Nasza Annie jest słodka, wiesz? – mówi to wesołym tonem, ale jest w tym pewna nuta, której nie da się nie dostrzec. Niewypowiedziane słowa ostrzeżenia: „Nasza Annie jest słodka, więc nie zadzieraj z nią, bo inaczej odetnę ci jaja piłą łańcuchową, którą mamy dziś w sprzedaży pięćdziesiąt procent taniej”.

Phil i jego koszula z kołnierzykiem w niebiesko-białe paski, szorty khaki, podkolanówki zrolowane na kostkach i wygodne tenisówki zagrażają mi. Ja – wysoce wyszkolony agent ochrony wykonawczej, który specjalizuje się w walce wręcz, manewrach unikowych i szkoleniu z bronią. I zgadnijcie co? To działa. Phil ma ojcowskie spojrzenie, które sprawia, że krew mi krzepnie w żyłach.

– Wiem – mówię szczerze, bo wystarczy jedno spojrzenie w łagodne niebieskie oczy Annie, by wiedzieć, że z jej duszy wylewa się życzliwość i empatia.

Phil kiwa głową.

– Nie chcę słyszeć o nikim, i mam na myśli kogokolwiek, kto skrzywdził naszą dziewczynę. Zrozumiano?

Bardziej szanuję Phila i jego wersję w spodniach rurkach, nawet jeśli trochę mnie irytuje jego insynuacja, że mam zamiar ją skrzywdzić. Albo jakąkolwiek kobietę.

– Rozumiem, proszę pana.

Klepie mnie w klatkę piersiową i zabiera rękę.

– I od teraz noś koszulkę, kiedy będziesz biegać. Sprawiliś, że Gemma prawie zemdląca dziś rano i omal nie wpadła do kosza na ubrania z wyprzedaży. Nie znalazłbym jej później.

Jeden miesiąc. Mogę to robić przez miesiąc. Trzydzieści dni. Znosiłem gorsze.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Annie

Niebo niezaprzeczalnie będzie składało się z kwiatów.

Nic na świecie nie poprawia mi nastroju, jak stanie w mojej kwiaciarni i głębokie wdychanie zapachu kwiatów. Poranne słońce wlewa się przez duże witryny sklepowe i całuje tęczę kwiatów wyskakujących z każdego zakątka mojego małego sklepiku.

Chciałabym, żeby mama to zobaczyła. Uwielbiała kwiaty – i to ona zapoczątkowała ich uprawę na naszej lokalnej farmie, gdzie kupuję je hurtowo. Ona jest powodem, dla którego mój sklep nazywa się Kwiaty u Charlotte. I choć brzmi to dziwnie, próbowałam dopasować przestrzeń do uśmiechu mamy. Jasna, otwarta, gościnna, pełna nadziei. Ledwo miałam okazję ją poznać, a jednak często za nią tęsknię. Żeby wiedzieć, co pomyślałaby o drewnianych wiaderkach wypełnionych kwiatami o długich łodygach i okalających sklep. Czy spodobałaby się jej jasna podłoga z szerokich desek? Myślę, że byłaby zachwycona ogromnym, starym wiejskim stołem na środku pokoju, który kupiłam za grosze na pchlim targu.

Co mama powiedziała by na temat pustki, której nie mogę się pozbyć? W jakiś sposób czuję się, jakbym ją zdradziła, otwierając jej wymarzoną kwiaciarnię i zdając sobie sprawę, że to mi nie wystarcza. Musi być tak, że moje serce jest gotowe na miłość, małżeństwo i rodzinę, a kiedy dostanę to wszystko, będę zadowolona. Wystarczy mi jedno spojrzenie na zdjęcie rodziców, by wiedzieć, że mieli w sobie wszystko, czego potrzebowali. Emanowali radością i pokojem. Chcę tego.

Obecnie powinnam kończyć bukiet, który James zamówił wcześniej i który wkrótce odbierze; zamiast tego jestem zajęta Bardzo Ważną Pracą (zaczynam rozdział najnowszego pirackiego romansu, którego nie mogę odłożyć).

Piersi Coraliny unosiły się nad obcisłym gorsetem jej sukni w sposób, który doprowadzał Allistaira do szaleństwa z pożądania. Nie mogąc dłużej wytrzymać, otoczył ramieniem talię Coraliny i przyciągnął ją mocno do siebie.

– Coralina – wyszeptał, a jego usta znajdowały się zaledwie o oddech od jej ust. – Proszę. Błagam cię. Pozwól mi...

Dzwonek nad drzwiami mojego sklepu dzwoni i ledwo udaje mi się powstrzymać donośny jęk z powodu tego, jak bardzo jestem zirytowana, że mi przerwano, gdy Allistair błagał Coralinę, by mu pozwoliła... Na co? Pocałowanie jej? Kochanie się z nią? Muszę wiedzieć!

Podnoszę wzrok, biorę głośny oddech i rzucam książkę przez ramię, gdzieś w otchłań mojego magazynu.

W sklepie stoi mężczyzna z szelmowskim uśmiechem i tatuażami na ręce.

– Cześć – mówi Will Griffin, wyglądając na zbyt rozbawionego. – Przeszkadzam w czymś?

– Nie – odpowiadam za szybko.

Uśmiecha się z zainteresowaniem.

– Ale właśnie rzuciłaś za siebie książkę, prawda?

– Nie. – Znowu za szybko. Przełykam ślinę i rozkazuję swojej skórze przestać się tak nagrzewać. – Ale gdybym to zrobiła, mówię hipotetycznie, to dlatego, że nie chcę, żebyś wiedział, jaką książkę czytam. Proszę więc, nie zadawaj więcej pytań.

Jego uśmiech się poszerza, gdy wchodzi głębiej do sklepu i staje tuż przed moim stołem roboczym.

– Rozumiem. Iluzoryczna książka typu „Jeśli ci powiem, będę musiała cię zabić”. Ale powinnaś wiedzieć, że to tortura sama w sobie nie wiedzieć, co czytałaś.

Boże. A mówiąc o torturach... Patrzenie Willowi prosto w oczy jest prawie nie do zniesienia. To jak patrzenie prosto w słońce. Zbyt potężne dla zwykłych śmiertelników.

Celowo zmieniam temat.

– W czym mogę ci pomóc, Will? Jesteś tu po kwiaty czy służbowo?

– Jako wykonawczy agent ochrony.

Marszczę brwi, a on widzi moje zmieszanie.

– Wolimy nazywać się agentami ochrony wykonawczej. Ale obecnie myślę, że bardziej podpadam pod chłopca na posyłki. – Podaje mi przez stół małą kopertę. Kiedy moje spojrzenie pada na czarny tusz jego tatuażu z motylem tak blisko mnie, mój mózg przez chwilę wieje pustką. Czuję. Jakby to było nielegalne – ze względu na tę seksowną rękę powinien znajdować się na Liście Najbardziej Niebezpiecznych Mężczyzn, ukrytej w ściśle tajnej szafce FBI.

– Nie mam pojęcia, co w niej jest – przyznaje, kiedy w końcu biorę od niego kopertę, uważnie, żeby nasze ręce się o siebie nie otarły, ponieważ nie mam ochoty stanąć w płomieniach. – Amelia poprosiła mnie, abym ci to przyniósł i żebyś otworzyła, kiedy tu będę.

– To trochę dziwne – mówię, a Will tylko wzrusza ramionami. Biała koszulka napina się na jego mięśniach.

Jego wzrok wędruje ode mnie do wiader z kwiatami pod ścianą, po czym ochroniarz z łatwością wsuwa rękę do przednich kieszeni dżinsów i się odwraca, by rozejrzeć się po sklepie. Zdaję sobie sprawę, że jest tu pierwszy raz. Kiedy poprzednio był w mieście, zawsze kręcił się na zewnątrz, gdy Amelia przychodziła mnie odwiedzić. Wchodził do lokali tylko wtedy, gdy był duży tłum. A w Rzymie nigdy nie ma w środku jednocześnie więcej niż jedna lub dwie osoby.

Chociaż jestem ciekawa, dlaczego Amelia wysłała mi list przez swojego ochroniarza, oderwanie wzroku od Willa i sposobu, w jaki przygląda się każdemu szczegółowi mojego sklepu, zajmuje mi chwilę. Dotyka płatków i łądyg. Podnosi wzrok, odsłaniając długą kolumnę gardła, by spojrzeć na grubą koronę okalającą górną część ścian sklepu. Stuka stopą w szeroką podłogę z desek. Mogłabym patrzeć, jak to robi, cały dzień.

Jednak zamiast dziwaczyć, zmuszam się do otwarcia pieczęci koperty i odczytania pisma Amelii. Po szybkim przejrzaniu jej słów natychmiast składam list i rozważam włożenie go do ust i połknięcie, aby nigdy więcej nie ujrzał światła dziennego.

– Co tam jest napisane? – pyta Will, już odwrócony w moją stronę, najwyraźniej wcześniej obserwował, jak czytam.

– Nic. – Mój głos jest podejrzanie sztywny. Podchodzę do drzwi sklepu i otwieram je na oścież. – Cóż, jestem pewna, że masz dzisiaj dużo rzeczy do zrobienia. Nie będę cię zatrzymywać. Dzięki za przyniesienie listu!

– Nie wydaje mi się. – Chwyta za klamkę i powoli zamyka drzwi. Zwraca na mnie wzrok. – Co było w tym liście?

Posyłam mu nonszalancki uśmiech.

– Och, wiesz, nic ważnego. Babskie sprawy.

Podchodzi bliżej, a ja odruchowo robię krok w tył. Nie dlatego, że czuję się zagrożona, ale dlatego, że odczuwam... przeciwieństwo zagrożenia.

– Wiem, że ten list miał coś wspólnego ze mną.

Mówię kącikiem ust jak brzuchomówca:

– Ktoś jest trochę narcyzem.

– Annie. Pokaż mi list. – Ton Willa jest wyrachowany, a jego uśmiech ocieka pokusą. On mnie kusi.

Nie wiem, co mnie nachodzi, ale zanim mogę się powstrzymać, słowa „Nie możesz mnie zmusić” opuszczają moje usta.

Jego uśmiech rozplywa się w coś szelmowskiego i wyzywającego.

– Chcesz się założyć? – Podchodzi bliżej, a w moich żyłach wiruje podniecenie, jakiego nigdy wcześniej nie zaznałam.

Absolutnie nie ma mowy, żebym pozwoliła Willowi Griffinowi zdobyć ten list. Czego Amelia się spodziewała? To jest zawstydzające! To okropny pomysł! To sprawia, że list jest *strasznie żenujący*.

Will podchodzi bliżej – powoli – i z każdym jego krokiem moja skóra radośnie skwierczy. Co jest dezorientujące, ponieważ nie jest to czas na myślenie o radosnym skwierczeniu.

Mocno ściskam list między palcami, używając każdego mięśnia, na którego ruch pozwalają moje biedne małe, chude palce, a potem chowam go za plecami.

– To nie jest list do pana.

– Ale chodzi o mnie, prawda?

– Nie. – Podnoszę brodę wyżej.

Uśmiecha się.

– Kłamiesz.

– A skąd możesz to wiedzieć?

– Ponieważ cię obserwowałem. Wiem, jak to rozpoznać.

Podłoga ugina się pod moimi stopami.

– Ty... obserwowałeś mnie?

Nie wygląda na zakłopotanego ani jakby właśnie przyznał się do czegoś dziwnego. Stwierdza to jako fakt.

– Moim zadaniem jest obserwowanie i słuchanie wszystkich, z którymi Amelia wchodzi w interakcje. Dotyczy to także ciebie. Stąd wiem, że kiedy nie mówisz całej prawdy, zawsze lekko unosisz brodę. Jakbyś zbierała się na odwagę, by skłamać. To słodkie.

Ech, szkoda, że powiedział „słodkie”. To dezorientujące. Komplementy od niego przyprawiają mnie o zawrót głowy. Ach, ale o to mu właśnie chodzi, prawda?! Jest jak wąż w *Księdze dżungli*, zbliżający się z wirującymi, hipnotyzującymi oczami.

– Oboje wiemy, że dostanę ten list, Annie, więc co powiesz na to, że mi go przekażesz i zaoszczędzisz nam obojgu czas? – Jego głos jest tak czarujący i łobuzerski, że mogłabym się rozpląnąć. A będąc tak blisko, czuję jego zapach. Mieszanka żelu do mycia ciała i dezodorantu – ale nie wody kolońskiej. Subtelny męski i czysty zapach, który jest tak dobry, że aż boli.

– Jeśli chcesz, będziesz musiał spróbować mi go ukraść. Bo nie ma mowy, żebym ci go dała.

Chichocze cicho – jakby to było urocze, że w ogóle rozważam wystąpienie przeciwko niemu.

– Nie „spróbuję” niczego ukraść. Uda mi się go ukraść. Twój pierwszy błąd polegał na tym, że pozwoliłaś mi podejść tak blisko.

– Ach, tak? To jakim cudem ten list wciąż jest w mojej dłoni?

– Nie jest. Upuściłaś go minutę temu.

Wzdycham i przerywam kontakt wzrokowy, aby sprawdzić, czy papier rzeczywiście wciąż jest ściśnięty między moimi palcami, a kiedy to robię, Will wykorzystuje moją chwilową dezorientację, by rzucić się do przodu szybko jak błyskawica i wysunąć papier z mojego uścisku.

– I tak wygląda sztuka kłamstwa, Annie Walker – mówi z radosnym uśmiechem. – A teraz zobaczmy, co napisała o mnie Amelia, dobrze?

Ledwo wypowiada ostatnie słowo, a ja rzucam się na niego z zamiarem wyrwania mu tego papieru z ręki, a potem podarcia go na milion małych, niemożliwych do odczytania kawałków. Ale zapominam, że ja mam metr sześćdziesiąt wzrostu, a on co najmniej sto osiemdziesiąt i z łatwością trzyma list nad głową, by móc zacząć go czytać, a ja podskakuję jak dziecko próbujące zerwać jabłko z drzewa.

Dramatycznie odchrząkuje.

– „Droga Annie! Pamiętasz, jak mówiłam, że mam rozwiązanie twoich problemów z randkami?”

– Daj mi ten list!

– „Cóż, przyprowadzam go prosto pod twoje drzwi. Jestem przekonana, że Will jest dokładnie tym, kogo potrzebujesz...”

– William! – krzyczę głośno, a mój własny głos łamie mi nerwy, gdy nadal podskakuję, wyciągam ręce i krążę dookoła, próbując dosięgnąć listu. – Nie możesz tego czytać! To żenujące.

Tym razem opuszcza list przed moją twarz jak przynętę. Papier lekko zwisa między jego palcem wskazującym a kciukiem. Zaciskam usta, doskonale wiedząc, że Will odsunie dłoń, gdy tylko sięgnę, ale i tak to robię. I tak, gwałtownie wyrzuca rękę w prawo – poza moim zasięgiem. Jesteśmy blisko, przodem do siebie. Moja twarz jest skierowana do góry, a jego w dół. Mogłabym go teraz pocałować, gdybym tylko chciała.

Skąd się wzięła ta myśl?

– Dlaczego sądzisz, że mam na imię William? – mówi cicho, jakbyśmy leżeli razem w łóżku, a nie przepychali się w kwaciarni.

– Niech będzie. Proszę, daj mi ten list, Wilson – szepczę w odpowiedzi.

Uśmiecha się.

– Zdecydowanie nie po uświadomieniu sobie, że stanowią rozwiązanie twoich problemów z randkami. Jestem tak zaintrygowany, że nie mogę go teraz oddać.

Warczę i rzuć się po papier. Podnosi rękę, rysując nią łuk nad głową na jedną i na drugą stronę.

– Wilbercie, proszę, oddaj mi to teraz, bo inaczej będę zmuszona... mówić do ciebie niegrzecznie.

– To niezwykle uprzejme, że mnie ostrzegasz – mówi imponującym głosem. Jakby sekundy dzieliły go od śmiechu. – Myślę, że chciałbym usłyszeć te niegrzeczne słowa.

Tym razem chwytam jego biceps i ciągnę go w dół. Biorąc pod uwagę, że Will jest dwa razy większy ode mnie i od lat nie ćwiczyłam nic więcej niż mój dowcip, wiem, że mi na to pozwala. Ale wykorzystuję jego litość na swoją korzyść i przekręcam jego rękę na moim ramieniu, obracając się tak, że jestem do niego plecami i mogę chwycić papier z jego dłoni zwisającej przede mną. Doświadczam chwilowego triumfu, kiedy jestem pewna, że jestem najnowszą strongwoman na świecie, dopóki Will nie obejmie mnie drugim ramieniem i nie łapie w odwrotnym uścisku. Jego ręce zakrywają moje, więc teraz oboje trzymamy papier. Czuję jego oddech przy uchu.

– Jaki jest twój niegrzeczny komentarz, Annie?

Przechodzi mnie dreszcz. Nigdy nie czułam w sobie tyle wigoru.

– To będzie okropne – drwię, usiłując normalnie oddychać i czując jego silne, ale delikatne ramiona obejmujące mnie, oraz motyle wirujące w moim brzuchu. – Wyjątkowo złośliwe.

– Jestem przygotowany. Dajesz.

Przełykam ślinę i obracam brodę tak, że patrzę mu w oczy – tak blisko, że mogłabym użyć linijki i precyzyjnie zmierzyć czarną obwódkę wokół jego niebieskoszarych tęczęwek.

– Zachowujesz się... jak... chciwy... dupojad!

Wzdycha.

– Dupojad? Zraniłaś moje serce. Nawet nie wiem, co to jest, ale jestem zdruzgotany.

Śmieję się teraz tak mocno, że ledwo mogę utrzymać się na nogach. Moje kolana się uginają, a Will używa swoich ramion, żeby mnie podtrzymać, i też się śmieje.

– W porządku – mówię, wrywając się z jego uścisku i odpychając go. – Poddaję się. Najwyraźniej nie masz zamiaru odejść, więc po prostu przeczytaj i miejmy to z głowy.

Kiedy rozkłada kartkę, wstrzymuje oddech i patrzy na mnie z lekkim uśmiechem.

– Wiesz, myślałem, że miałaś być nieśmiała.

Wzruszam ramionami.

– Jestem przy większości ludzi. – Ale, co dziwne, nie z tobą, pozostawiam to niewypowiedziane.

Will czyta list, a ja obserwuję uważnie, gdy jego oczy skanują słowa. W liście Amelia (kobieta, która straciła rozum) sugeruje, żebym poprosiła Willa, aby został moim trenerem randkowania. Uważa, że powinniśmy umawiać się, by on pomógł mi poradzić sobie z Lękiem Przed Pierwszą Randką. Pomocnie zwraca uwagę, że Willowi nie brakowało randek przez te kilka lat, odkąd go zna, i uważa go za profesjonalistę. Dodaje, że pomimo tatuaży i groźnej osobowości jest fantastycznym facetem i zdecydowanie powiedziałaby „tak”. Na to śmieję się w duchu, ponieważ wcale nie uważam Willa za groźnego. Ponętnego, tak. Wyglądałby niesamowicie na okładce romansu historycznego? Absolutnie. Bać się go? Nie. Ani trochę.

Amelia kończy list słowami, żebym była odważna, a potem pyta, co zrobiłaby Audrey. Tani chwyt, Amelio Rose.

To nie odwagi mi brakuje – problemem jest głośny alarm dzwoniący mi w uszach, ostrzegający, że to zły pomysł. Nie mogę poprosić Willa, żeby przeciwiczył randkowanie ze mną, bo cóż, spójrzcie tylko na niego! Najwyraźniej jestem w nim zadurzona, a sądząc po tym, jak moje ciało reaguje, gdy on jest w pobliżu, ta sugestia prowadzi prosto do katastrofy. Pomieszają mi się uczucia, a potem będę zdezorientowana co do tego, jaki naprawdę jest mój cel. Jestem samoświadomą dziewczyną i znam swoje wady. Szybkie zakochanie się w przystojnych, tajemniczych mężczyznach, którzy wyglądają jak piraci i są przeciwni związkowi, jest zdecydowanie jedną z nich.

Ale nie mogę też zakochać się w Willu, ponieważ nie jest typem mężczyzny, którego chciałabym poślubić. Potrzebuję niezawodnego, słodkiego i przytulnego mężczyzny. Kogoś, kto pasuje do mojej aury. Kogoś, kto będzie świetnym tatą dla naszych przyszłych dzieci, pomoże w odrabianiu lekcji z matematyki i będzie bawił się w łapanie piłki na podwórku. Dla porównania, Will jest niebezpieczny, seksowny i ekscytujący. Jedyne, co złapie, to moje serce, zanim rzuci je na ziemię i rozbije na milion małych kawałków, po czym odpłynie w stronę zachodzącego słońca.

Przeczytanie tego listu zajmuje mu całą wieczność. Analizuję jego miny, mając nadzieję, że znajdę

wskazówkę, która podpowie, co dzieje się w jego głowie. Nie daje nic po sobie poznać, bo ma pokerową minę, którą, jak sądzę, wyćwiczył przez lata pracy w roli ochroniarza. Jego szczęka się napina. Moja też. Jego brwi drżą. Ja swoje unoszę. A potem nagle jego wzrok spoczywa na mnie, usta rozszerzają się w uśmiechu.

No nic.

Odwraca się ode mnie, żeby dokończyć czytanie listu, a ja przewracam oczami.

Dzwonek nad drzwiami sklepu dzwoni, odwracam zatem uwagę od uważnego przyglądania się każdemu ruchowi Willa, by dostrzec moją ulubioną i najbardziej wymagającą klientkę.

– Zapnij pasy, Słoneczko! Mam dla ciebie zamówienie, które sprawi, że będziesz płakać z radości lub z rozpaczy. Zobaczymy.

Pani Mabel, najlepsza przyjaciółka mojej babci od ponad pięćdziesięciu lat, a także kobieta, która pomagała wychowywać mnie i moje rodzeństwo, wchodzi przez drzwi – sukienka w kwiecisty wzór przylega do jej ponętnych kształtów i lekko kołysze się u dołu. Oddycha ciężko, jakby miała za sobą energiczny marsz, a skórzaną torebkę przyciska do obfitej piersi.

– Dzień dobry, Mabel! Jakiego rodzaju zamówienie...

Urywam, gdy nagle drzwi sklepu otwierają się z impetem, niemal jak w saloonie. Prawie spodziewam się, że Mabel odwróci się i wyciągnie pistolet z podwiązki pod spódnicą.

– Potrzebuję na jutro piętnaście kompozycji kwiatowych w kolorach różu i bieli!

– Niech cię diabli, Harriet! Byłam pierwsza – dyszy Mabel.

– Nie przeklinaj mnie. To nie moja wina, że się ociągałaś.

Te dwie sprzeczą się, odkąd się urodziłam. Nie jestem pewna, od czego to się zaczęło, ale jestem przekonana, że będzie to trwało, dopóki obie nie spoczną w grobach. Może nawet będzie się ciągnąć w życiu pozagrobowym. Mabel będzie nawiedzać miejsce pochówku Harriet, rysując niestosowne rysunki na jej nagrobku, a Harriet zemści się, sprowadzając niebiański chór, który będzie śpiewał na całe gardło koło miejsca spoczynku tej drugiej.

Mabel opiera ręce na biodrach i marszczy brwi.

– Jestem odpowiedzialna za kwiaty na herbatce dla pań. I chcę fioletowe kwiaty.

Harriet z unoszącą się klatką piersiową pod bardzo przyzwoitą szarą sukienką w kształcie litery A, która idealnie pasuje do jej siwych, ciasno skręconych włosów, przekracza próg sklepu.

– Zerwanie się od stołu w trakcie naszej sesji planowania i pobiegnięcie do kwaciarni w sekundzie, w której Deloris wspomniała o potrzebie kwiatowej aranżacji, nie czyni cię odpowiedzialną za kwiaty.

– Drogie panie – mówię łagodnym tonem. – Nie ma potrzeby się kłócić. Mabel, odłóż tę różę. Jeśli uderzysz nią Harriet, będziesz musiała ją kupić. – Mabel chrząka i wkłada różę do właściwego wiadra. – A może umieścę karteczki z waszymi nazwiskami w kapeluszu, żeby zdecydować, która pełni tę funkcję? Albo jeszcze lepiej, możemy zrobić połowę aranżacji różowo-białych i połowę fioletowo-białych.

– Albo – proponuje Mabel, zbliżając się do drzwi, a jej skórzane mokasyny skrzypią lekko przy każdym kroku, kładzie dłoń na klamce – możemy poddać to pod głosowanie w Komitecie Planowania. Pójdę im powiedzieć! Miło cię widzieć z powrotem w mieście, Williamie! – Gwałtownie otwiera drzwi i rzuca się przez nie szaleńczo, przeciskając się obok witryny sklepowej i wpadając na chodnik.

– Ta brudna oszustka! Zanim tam dotrę, zdąży obiecać Deloris możliwość wykorzystania jej jadalni na wieczór bunco, jeśli ta zagłosuje na nią. – Harriet odbiega z impetem w łagodnie zapadający wieczór.

Z uśmiechem na twarzy odwracam się z powrotem w stronę wnętrza sklepu, prawie wyskakując ze skóry, kiedy widzę, jak Will się na mnie gapi.

Mierzy mnie spojrzeniem tak potężnym, że myślę, że upadnę na plecy.

– Moja odpowiedź brzmi „nie”. Nie mogę być twoim trenerem randkowym.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Will

Ręce Annie lądują na jej biodrach.

– Cóż, tak dla ścisłości, od początku myślałam, że to zły pomysł... Ale dlaczego ty uważasz, że to zły pomysł?

Mogę wymyślić milion i dwa powody. Ale po pierwsze i najważniejsze jest to, że Annie strasznie mi się podoba i muszę trzymać się od niej jak najdalej przez następny miesiąc. Od zeszłej nocy nie mogę wyrzucić jej z głowy. Nawet o niej sniłem.

Ten przeklęty sen.

Absolutnie nie mogę się z nią związać. Nie tylko dlatego, że wkrótce zostanie szwagierką Amelii, ale dlatego, że Annie reprezentuje wszystko, czego unikam. Zobowiązanie. Związek. Trwałość. Mój mózg ją widzi i umieszcza wielkie „Nie!” nad jej głową. Absolutnie nie.

– Ponieważ... – mówię, żałując, że to nie wystarczy za odpowiedź. – Nigdy nie widziałaś takich filmów? Kobieta zawsze musi robić mnóstwo rzeczy, których nie lubi robić, na przykład odwiedzać miejsca, które sprawiają, że czuje się niekomfortowo, zmieniać swój styl i wychodzić poza swój normalny świat. A potem, pod koniec filmu, facet się w niej zakochuje i wszystko się komplikuje. Nie, to brzmi jak okropny pomysł. Nie wspominając o tym, że jestem przeciwny tej całej sprawie z miłością. Nigdy nie chcę się z nikim wiązać, i dlaczego się tak uśmiechasz?

Jej niebieskie oczy błyszczą od niebezpiecznych pomysłów.

– O mój Boże. Amelia ma rację. Jesteś do tego idealny.

Gapię się na nią z niedowierzaniem.

– Czy ty w ogóle słuchałaś przed chwilą?

– Tak, i słyszałam mężczyznę, który jest niezwykle wykwalifikowany na trenera randek.

Potrząsam głową.

– Nie, nie jestem. Nie zrobię tego.

– Ale co, jeśli obiecuję, że się w tobie nie zakocham? – mówi, jakby to była pochlebna opcja. – I tak nie jesteś typem faceta, którego szukam.

– *Wow.* Czuję się teraz świetnie. Dziękuję.

– Daj spokój, Will! To idealne.

– Annie... – Instynktownie cofam się o krok, ale ona idzie za mną. Nigdy nie czułem się bardziej nękanym niż w tej chwili. Szkoda, że nie mogę powiedzieć, że mi się to nie podoba.

– Wildon, proszę, bądź moim nauczycielem.

Kręcę głową, próbując się nie roześmiać, kiedy ją okrążam. Minutę temu to ja dzierżyłem całą władzę, a ona jakoś odwróciła scenariusz i kazała mi przejść na zupełnie przeciwną stronę sklepu, aby móc mi uciec.

– Dlaczego tak bardzo potrzebujesz nauczyciela?

– Ponieważ bardzo chciałabym wyjść za mąż przed osiemdziesiątką, a moja ostatnia randka była katastrofą.

– Nie mogła być katastrofą.

– Katastrofa – powtarza stanowczo z szeroko otwartymi oczami. – Pamiętasz, jak wyszedł na początku randki? Wcześniej podsłuchałam, jak przez telefon mówił swojemu przyjacielowi, że jestem niewiarygodnie nudna. Zbyt nudna, żeby się ze mną zabawić.

Błyskawicznie i z wielką mocą ogarnia mnie wściekłość.

– Co za kutas. Powiedz mi, jak się nazywa. Dorwę go...

– Nie chciał, żebym to usłyszała – mówi Annie, stając w obronie mężczyzny, który na to nie zasługuje.

– A faktem jest, że się nie mylił. Wracając myślami do randki i... Naprawdę byłam nudna. Nie mogłam wymyślić niczego do rozmowy. Potrzebuję pomocy w nauczaniu się, jak być atrakcyjną na randkach.

Ale kiedy patrzę na zarumienioną twarz i błyszczące oczy Annie, jej słowa wciąż tu nie pasują. Nie

powinna się zmieniać.

Przysuwam się bliżej.

– Jeśli jakiś dupek myśli, że jesteś nudna, to jego problem, nie twój.

Odwraca wzrok.

– Mówisz tak tylko dlatego, że nigdy nie nazwano cię nudnym, nieciekawym czy przyzwoitym. Jedno spojrzenie na ciebie i wszyscy wiedzą, że jesteś antytezą tych słów. Ale ja... potrzebuję pomocy, bo inaczej nigdy nikogo nie znajdę. Potrzebuję trenera.

Im dłużej patrzę na Annie, tym bardziej pragnę zniszczyć człowieka, który sprawił, że zwątpiła w siebie.

– Nie. Absolutnie nie. Zaslługujesz na coś więcej niż typ faceta, z którym się spotkałaś, jestem gotów postawić na to moje życie. Znajdziesz kogoś, kto dostrzeże, kim naprawdę jesteś.

Annie całkowicie lekceważy mój przemyślany monolog.

– Uch. Proszę, Will! – prosi przesadnie błagalnie, przez co muszę stłumić uśmiech.

– Nie.

Opiera dłoń na biodrze.

– Martwisz się, że się we mnie zakochasz?

– Nie, nie martwię się.

– Cóż, w takim razie nie ma żadnych przeszkód!

– Nie słuchasz mnie. Przeszkodą jest to, że nie chcę brać udziału w tym planie. Zmienianie siebie to zły pomysł. – Co więcej, nie chcę, żeby jakakolwiek część Annie się zmieniła. Ani jedna rzecz. Nigdy wcześniej nie spotkałem nikogo takiego jak ona i byłoby cholernie szkoda, gdyby przekształciła się w jakiś popularny konstrukt społeczny dotyczący tego, jaka powinna być kobieta na randkach. Nienawidzę tego. Jeśli jakiś dupek nie poświęci czasu, by przedrzeć się przez warstwy nerwowości, aby dowiedzieć się, kim naprawdę jest, nie zasługuje na to, by ją mieć, kiedy jest zupełnie swobodna.

Annie idzie za mną przez pomieszczenie, trzyma przed sobą list, jakby zbierała podpisy pod petycją.

– Nie zmieniałabym się. Po prostu czułabym się bardziej komfortowo, będąc sobą na randkach. Plus może trochę zmian tu i tam w razie potrzeby.

– Prędeż całkowicie wydepiluję sobie brwi.

– To niegrzeczne.

Bez zastanowienia kładę ręce na ramionach Annie. Dotyk jej miękkiej, ciepłej skóry na moich szorstkich dłoniach na chwilę doprowadza mnie do szału. Szum pożądania pulsuje we mnie tak silnie i nagle, że muszę cofnąć ręce. Kolejny dowód na to, że nie mogę być dla niej kimś w rodzaju trenera randkowego. Fantazje są budowane na tego rodzaju gównie.

– Nie zrobię tego – mówię stanowczo. Finito. Koniec tematu.

Ramiona Annie opadają, a ja czuję się źle, że ją zawiodłem. Ale mimo to nie będę częścią powodu, dla którego nie będzie już Annie.

– W porządku – mówi, przybierając upartą, sztywną pozę. – W takim razie będę musiała zatrudnić kogoś innego, żeby to zrobił. – Odwraca się i zaczyna iść z powrotem w kierunku miejsca, w którym, jak przypuszczam, znajduje się jej magazyn.

– Kogo? – Podążam za nią.

Ona okrąży stół roboczy, a ja okrążam go w przeciwną stronę, aż spotykamy się pośrodku. Kieruje swój wzrok tak, by spojrzeć prosto w moje oczy.

– Kogoś. – Mruga dwa razy. – Kogoś, kto jest dobry w byciu seksownym, kto pomoże mi też być seksowną. – Jeszcze dwa mrugnięcia. – Może mężczyzna do towarzystwa.

Gwiżdżę cicho.

– Mężczyzna do towarzystwa? Nie ma mowy, żeby Annie Walker zeszła na złą drogę. Za seks też dodatkowo zapłacisz?

Jej oczy błyszczą lekko, ale potem jej podbródek się unosi.

– Oczywiście, że zapłacę dodatkowo za... seks. – Przy ostatnim słowie zniża głos do szeptu, co mnie rozśmiesza.

– Muszę to zobaczyć. Obiecuj mi, że przyprowadzisz go, kiedy już go zatrudnisz.

– Och, wątpię, czy to zrobię – mówi Annie, kierując się w stronę magazynu. Znowu idę za nią i nagle

zatrzymuję się w drzwiach, kiedy szybciej, niż się spodziewałem, wynurza się, trzymając mały bukiet wcześniej ułożonych kwiatów. Stoimy po obu stronach drzwi. – Będziemy zbyt zajęci, żebym mogła go przyprowadzić, kiedy będzie mnie uczył różnych rzeczy.

Mrużę oczy i pochylam się do przodu, by oprzeć dłoń o framugę drzwi nad jej ramieniem.

– Chciałbym wyjaśnić i upewnić się, że rozumiem całą historię. Mówisz, że będziesz zbyt zajęta ze swoim panem do towarzystwa?

– Tak, z moim... – Rzuca okiem na moje przedramię obok swojej głowy, po czym kończy zdanie słabym głosem: – Panem do towarzystwa.

– Ponieważ będzie cię uczył różnych rzeczy. Przypuszczam, że chodzi o sprawy seksualne, ale popraw mnie, jeśli się mylę.

Jej nozdrza rozszerzają się i bierze wzmacniający oddech. Droczenie się z nią jest zbyt zabawne. Nie ma mowy, żeby Annie w jakikolwiek sposób mówiła poważnie. Ona po prostu próbuje rozpaść we mnie jakiś instynkt opiekuńczy, mając nadzieję, że zgodzę się być jej trenerem.

– Prawdopodobnie. To znaczy tak. Zdecydowanie niezwykle dużo... – przetyka ślinę – seksu na horyzoncie.

– *Wow*, to będzie świetne. Będziesz się wyśmienicie bawić – mówię, ciesząc się tym szyderstwem o wiele za bardzo, zanim zauważam, że wzrok Annie opada na moje usta. I tak po prostu znowu ściąga na siebie całą moją uwagę. Błysk moich reflektorów przygasł i nie mogę jasno myśleć, kiedy ona to robi.

Staram się nie ruszać, bo wiem, że myśli o tym, żeby mnie teraz pocałować, a ja nie mogę jej na to pozwolić. Chcę – o Boże, chcę – ale nie mogę. Każda komórka mojej skóry prosi mnie o krok do przodu i przyciśnięcie naszych ciał do siebie. Ale nie mogę, bo boję się, co się ze mną stanie, jeśli to zrobię.

Ale żadne z nas się nie odsuwa i w jakiś sposób kostki mojej wolnej dłoni ocierają się o jej. Jej palce odpowiadają i lekko poruszają się po moich. Nasze dłonie się nie splatają; po prostu pozwalamy, by nasza skóra ocierała się o siebie w kontrolowanej namiętności. Jak to możliwe, że to najbardziej erotyczna rzecz, jaka mi się przydarzyła? A teraz, do diabła z tym, muszę ją pocałować. Nie, muszę zrobić coś więcej niż tylko ją pocałować: muszę przycisnąć ją do framugi drzwi i poczuć, jak zderzają się nasze ciała.

Unosi twarz, a ja opuszczam głowę i...

Na zewnątrz sklepu trzaskają drzwi samochodu, oboje podskakujemy i z poczuciem winy odwracamy głowy w stronę witryny sklepowej.

– Och, to James – mówi Annie zdyszonym głosem. – Przyszedł po ten bukiet. – Przyciska go do piersi ręką, którą przed chwilą nie torturowała mojej. – Zadzwonił i zamówił go dziś rano.

Kiwam głową z roztargnieniem – mój leniwy ruch pasuje do jej leniwego tonu, ponieważ oboje utknęliśmy w zmysłowej, nieukozonej mgłę. Moje ramię wciąż spoczywa za Annie, kiedy odwracam wzrok, by popatrzeć na Jamesa, który zaparkował dużą białą furgonetkę z logo Huxley Farm z boku. Z tego, co powiedziała mi Amelia, farma stała się zbyt dużym obciążeniem dla jego rodziców, więc to on jest teraz jej właścicielem. Ponoć jest najlepszym przyjacielem Noah i dorastał z rodzeństwem Walkerów. Zakładam, że jest dla nich jak brat.

A może nie jest...

– Och, *wow* – mówi Annie, również obserwując Jamesa, ale z każdą sekundą brzmi mniej mgliście. – On ma na sobie garnitur!

Tak właśnie jest. I nawet ja przyznaję, że facet wygląda dobrze. To ładny garnitur, który podkreśla jego farmerskie ciało. Jest wysoki, muskularny, opalony. Ale co ważniejsze, kiedy patrzę z góry na Annie, ona patrzy na niego tak, jakby nigdy wcześniej go nie widziała. Mój puls skacze gniewnie. Zaborczo.

Annie odsuwa się ode mnie, by podejść do lady, gdy James otwiera drzwi do sklepu.

– James, cześć! – mówi wesołym tonem, kładąc bukiet na blacie i wyciągając kawałek brązowego papieru, aby go owinać. Zadziwiająco jest to, że nawet nie patrzy na to, co robią jej ręce. Cały czas wpatruje się w Jamesa. Niekoniecznie tak, jakby go pragnęła – ale jakby się nad nim zastanawiała.

Cholera. Obawiam się, że wiem, co się teraz dzieje.

– Dzień dobry, Annie! Dziękuję, że to dla mnie przygotowałaś. – Ten człowiek ma na sobie wypisane „Ulubieniec Miasteczka”. Olśniewający uśmiech. Otwarta twarz. W oku błysk kogoś, kto nigdy nie był znużony światem. Irracjonalnie go nienawidzę.

– Wyglądasz niesamowicie – mówi Annie z naciskiem, zbyt dużym, jeśli o mnie chodzi. – Gdzie się

wybierasz? – Jej palce pracują nad delikatnym owinięciem sznurka wokół brązowego papieru i jedyne, o czym mogę myśleć, to to, jak czułem, jak te palce delikatnie poruszały się po moich. Jakby to było, gdyby wykonały swój taniec na mojej klatce piersiowej albo trzymając się kurczowo moich pleców.

– Z mamą na ślub jednego z moich kuzynów.

– Z twoim tatą wszystko w porządku? – pyta, jej ton jest pełen słodczy i troski.

Jak to jest, gdy ktoś taki jak Annie martwi się o ciebie? Wątpię, żeby James w ogóle doceniał to, co ma.

Śmieje się lekko.

– Jeśli nie brać pod uwagę, że uparcie odmawia pójścia na wesele, ponieważ obowiązuje tam strój wieczorowy, a mama nie pozwala mu założyć czapki John Deere, to tak, wszystko w porządku. Ja jednak będę nieszczęśliwy przez całe popołudnie, ponieważ idę tam tylko z powodu poczucia winy.

– A mimo to wciąż bierzesz dla niej bukiet kwiatów. Co za facet – mówi z cichym chichotem. – Będziesz się świetnie bawić. Widziałam cię na parkiecie i wiem, że do końca wieczoru wszystkie panie ustawią się w kolejce.

James znowu się śmieje, a ich koleżeństwo sprawia, że czuję się trochę chory.

– Zobaczymy – mówi mężczyzna, po czym mruga do Annie ewidentnie w stylu Matthew McConaugheya. Teraz chcę go przejechać jego własną furgonetką.

Czy jestem zazdrosny? Nie, nigdy nie bywam zazdrosny. Nie możesz spotykać się bez zobowiązań z tyloma kobietami przez całe dorosłe życie i być typem zazdrośnika. To niemożliwe. A jednak, gdy widzę, jak Annie patrzy na Jamesa oceniająco i dochodzi do jakiegoś wniosku, zdaję sobie sprawę, że jestem absolutnie zazdrosny.

– Hej, James? – zaczyna zamyślona. – Mam dziwne pytanie do ciebie. I nie krępuj się odmówić, ale czy...

– Zrobię to – mówię szybko, przerywając jej.

Kieruje głowę w moją stronę i patrzy na mnie.

– Serio? Ale właśnie mówiłeś...

– Wiem. Zmieniłem zdanie. Chcę to zrobić.

Mruga i uśmiecha się do mnie, a moje serce wypełnia coś, co przypomina lawę.

– Ale mam jeden warunek.

– Słucham.

Uśmiecham się.

– Dzisiaj wyjdę stąd z twoją książką.

– Moją książką? – pyta, mając nadzieję, że źle mnie usłyszała.

– Tą książką. – Uśmiecham się, gdy patrzę, jak dwie różowe plamy pojawiają się na jej policzkach.

Przez chwilę nie ma nic oprócz ciszy. Bolesna, gęsta cisza. A potem słodki uśmiech Annie powoli zmienia się w przebiegły uśmieszek i zdaję sobie sprawę, że właśnie zostałem wykiwany.

– Umowa stoi, ochroniarzu.

– Wykonawczy agencie ochrony.

James odchrząkuje.

– Dlaczego mam wrażenie, że właśnie przegapiłem ważną okazję?

Ponieważ tak było. A teraz spadaj, ona jest moja.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Annie

Z impetem otwieram drzwi do studia Amelii, natychmiast też rzucam się, by złapać klamkę, zanim uderzy o ścianę. Chodziło o to, by zrobić szokujące wejście, a nie dziurę w ścianie.

Amelia obraca się na ławce przy pianinie z szeroko otwartymi oczami.

Trzymam list.

– To było nie do przyjęcia, ty mała... – Pochyliła się bliżej, żeby przekonać się, czy to rzeczywiście będzie ten moment, w którym powiem coś kłusającego. – Wścibska istoto! Właściwie piękna wścibska istoto, bo szczerze mówiąc, dziś promieniejesz, ale to nie zmienia faktu, że jestem na ciebie zła!

Amelia się uśmiecha.

– Ty też dzisiaj wyglądasz pięknie.

– Nie próbuj mi słodzić. Masz kłopoty. Zrobiłaś to, co w *Zabawnej buzi*!

– Tak, zrobiłam! – Jej uśmiech się rozszerza. – Co powiedział?

Siadam na małej kanapie pod ścianą i przesuвам dłonią tam i z powrotem po miękkim zielonym aksamicie podłokietnika.

– Nie powiem ci. Wścibskie istoty nie są nagradzane.

– Zeszłej nocy zgodziłaś się, żebym wymyśliła plan, pamiętasz? Powiedziłaś, że chcesz, żeby ktoś wkroczył i nauczył cię, jak dobrze randkować, tak jak Fred nauczył Audrey, jak być kobietą *quality*. Więc znalazłam twojego Freda.

– Ale nie miałaś przedstawiać mi planu w obecności Freda! – Potrząsam głową. – To znaczy Willa, który wdał się ze mną w fizyczną walkę o tę, cholercia, rzecz.

Amelia bierze haust powietrza.

– Powiedział „tak”, prawda?

Składam ręce, rozglądając się po przestrzeni wokół mnie, i decyduję się, że zostawię ją jeszcze trochę w niepewności. To najlepsza forma tortur, jaka przychodzi mi w tej chwili do głowy.

– Studio wyszło ładnie. Podoba ci się?

Jej studio jest naprawdę urocze. To pokój z dołączoną łazienką. Amelia powiedziała, że nie chce niczego nadzwyczajnego, tylko cichą przestrzeń z naturalnym światłem do pracy nad swoją muzyką. W kącie stoją pianino, kilka gitar i biurko ze sprzętem do nagrywania. Ale moją ulubioną częścią tego pomieszczenia jest ta mała, przytulna część wypoczynkowa, składająca się z zielonej aksamitnej kanapy i kilku puf rozsianych po podłodze jako dodatkowe miejsce do siedzenia. Nad kanapą wisi gigantyczny plakat przedstawiający naszą królową – Audrey Hepburn – stojącą w kremowej sukience na tle ściany z różowymi kwiatami.

– Tak, tak, studio jest świetne. Powiedz mi, co powiedział Will.

Zezuję na różne części pokoju.

– Potrzebujesz tu więcej roślin. Myślę, że figowiec w rogu byłby niezły.

– Annie...

– I sukulent na pianinie.

Amelia wstaje z ławki przy instrumentach i rzuca się ze mną na kanapę. Obejmuje mnie w uścisku.

– Nie złość się na mnie, Annie! Nie mogę znieść twojej grzecznej pogawędki. To gorsze niż oziębłe traktowanie.

Opieram się jej uściskowi, przyciskając mocno ramiona do boków. Muszę się wyzbyć wzruszenia. Przytula się jeszcze mocniej. Kiedy już nie mogę tego znieść, wyrzucam z siebie:

– Dobra! Poddaję się. Will powiedział „tak”. – A potem odwzajemniam jej uścisk, ponieważ, choć niewiele osób to we mnie rozumie, kocham czułość.

Amelia piszczy, ściska mnie jeszcze raz, a potem podskakuje, by wykonać szybki taniec radości – a może taniec zwycięstwa? – następnie strzela do mnie z palcowych pistoletów.

– Wiedziłam! Wiedziłam, że się zgodzi.

– *Wow!* Ostrożnie z tym. – Sięgam do przodu i udaję, że delikatnie zabieram jej pistolety, włączam zabezpieczenie, a potem chowam broń pod kanapę. – Jesteś niebezpieczna, kiedy triumfujesz.

Śmiejąc się, lekko zdyszana, siada obok mnie.

– Więc kiedy zaczynacie?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem jeszcze. Powiedział, że się skontaktuje.

– Co za Dick Avery.

Parskam śmiechem na jej grę słów[2].

– Dobra, ale naprawdę Will Griffin to nie Dick Avery.

– Dlaczego nie? Will jest miły. Jest towarzyski. Jest ekspertem w swojej dziedzinie – wszystkie te cechy posiada nasz kumpel od stepowania, pan Avery.

Chichoczę.

– Masz na myśli, że jest ekspertem w używaniu sobie. Jest różnica.

Sama myśl o porównaniu Willa Griffina i Freda Astaire'a (znanego również jako Dick Avery) jest dla mnie przezabawna. Will musi tylko wejść do pokoju i nawiązać bezpośredni kontakt wzrokowy z kobietą, aby jej majtki stanęły w płomieniach. Fred Astaire wyglądał, jakby naprawdę ucieszyła go filiżanka dobrej ziołowej herbaty, zanim położy się wcześniej do łóżka. Szczerze mówiąc, bardziej pasowałabym do kogoś takiego jak Fred Astaire.

Will wzbudza poczucie... niebezpieczeństwa.

Amelia wzrusza ramionami.

– Nie próbujesz poślubić Willa, więc używanie sobie jest nieistotne pod jakimkolwiek innym względem poza tym, że służy twojemu celowi, czyli przyzwyczajeniu się do randek. Jest idealny do tej pracy.

– Kiedy nie odpowiadam od razu, lekko szturcha mnie w nogę. – Jest idealny do tej pracy, Annie.

– Mhm. Ciągłe to powtarzasz – i byłam skłonna się z tym zgodzić – ale im więcej czasu mam na zastanowienie się nad tym, tym bardziej nie jestem tego taka pewna.

Amelia opiera stopy na poduszkach.

– Dobra, porozmawiajmy o tym. Powiedz mi, co cię martwi.

Chociaż Amelia jest w moim życiu dopiero od nieco ponad roku, jakoś czuję się z nią bliżej niż z moimi siostrami. Uwielbiam Emily i Madison i mam z nimi tę szczególną siostrzaną więź, ale z Amelią łączy mnie nie tylko siostrzana więź, ale także bliska przyjaźń. Widzi mnie inaczej niż moje siostry. Ceni sobie moją opinię i wydaje się, że rozumie mnie w sposób, w jaki Emily i Madison nigdy mnie nie rozumiały. Z nimi wszystko zawsze sprowadza się do jednego konkretnego punktu widzenia: Annie jest naszą słodką młodszą siostrą, trochę zwyczajną i mało ekscytującą. Nieważne, że za kilka lat stuknie mi trzydziestka; traktują mnie, jakbym miała dziesięć lat. Dlatego wiele informacji o swoim życiu zachowuję dla siebie. Czasami nie chcę słuchać przekomarzania się w stylu „pośmiejmy się ze słodkiej Annie”, którym zawsze reagują, kiedy mówię im prawdę.

Amelia mi tego nie robi.

Jednak w tej sytuacji nadal nie chcę być z nią szczerą. Ponieważ prawda jest taka, że dzisiaj, kiedy dłoń Willa dotknęła mojej, całe moje ciało się naelektryzowało. Kiedy objął mnie ramionami, odetchnęłam głęboko. Odetchnęłam głęboko, ludzie! I szczerze mówiąc, to, że bawił się ze mną w bójkę o list, było najlepszą zabawą z drugą osobą... być może w całym moim życiu. Co nie jest dobre, ponieważ Will absolutnie nie jest mężczyzną dla mnie i nie jestem pewna, czy mogę ufać sobie, że nie rozwinę w sobie uczuć do niego w ciągu następnych kilku tygodni, kiedy już tak wyraźnie mi się podoba.

Nie mogę powiedzieć o tym Amelii, bo wtedy stałaby z boku, obserwując mnie trochę zbyt uważnie. Co gorsza, mogłaby powiedzieć Willowi, a wtedy poklepałby mnie po głowie, jak wszyscy inni, i powiedział, że to słodkie. Nie, ten sekret lepiej zachować dla siebie, wówczas mogę sama pracować nad stłumieniem wszelkich pragnień w stosunku do Willa.

– Martwię się, że będzie dziwnie – mówię, trzymam podbródek wysoko i równo, wypowiadając to kłamstwo, ponieważ wiem na pewno, że nie będzie to dziwne. Żadna część rozmowy z Willem przez ostatnie dwa dni nie wydawała się dziwna. Właściwie to było dobre.

– Dziwnie w jakim sensie?

Wzdycham.

– Dziwnie... żenująco. Mężczyzna, który jest superdobry w randkowaniu, zobaczy, jaka jestem w tym okropna, i w środku będzie się ze mnie śmiać. Prawdopodobnie będzie się też śmiać na zewnątrz. Możliwe jest wytykanie palcami i chichotanie.

Amelia kręci głową.

– Źle na to wszystko patrzysz. Mężczyzna, który jest bardzo dobry w randkowaniu, oferuje systematyczne przeprowadzanie cię przez kolejne etapy, abyś mogła umówić się z kimś nie w niezręczny sposób i głęboko się zakochać, abyś nigdy więcej nie musiała umawiać się na randki. I naprawdę nie masz nic do stracenia. Nie próbujesz umawiać się z Willem, a on nawet nie jest zainteresowany związkiem, więc nie ma żadnych perspektyw ani oczekiwań wobec ciebie. To całkowicie bezstresowy sposób na naukę randkowania.

Biorę głęboki oddech.

– Masz rację.

– Wiem, że mam – mówi z beczelnym uśmiechem. – Ale teraz pytanie brzmi: czy zamierzasz powiedzieć rodzeństwu?

– Nie. – Odpowiedź pojawia się szybko, chociaż wcześniej się nad tym w ogóle nie zastanawiałam. To odruchowa reakcja, ale kiedy wypowiadam to na głos, wydaje mi się, że to właściwa decyzja. Chcę to zrobić dyskretnie.

Uwielbiam moje siostry, ale oprócz tego, że często traktują mnie jak dziecko, mają tendencję do przesadnego wyrażania swoich opinii, jeśli chodzi o moje życie – i jest to jedna z sytuacji, w których chciałabym poradzić sobie sama, bez ich wkładu, sugestii czy dokuczania. Teraz to widzę: Emily stworzyłaby długą listę wszystkich powodów, dla których ten plan się nie powiedzie, a Maddie opowiadałaby prymitywne żarty na temat Złego Chłopca udzielającego korepetycji Dobrej Dziewczynie, a ja po prostu... Ech. Mam tego dość. Mam dość narracji krążącej wokół mnie dzień w dzień. Mam dość tego, że wszyscy tak starannie umieszczają mnie w pudełku i zawiązują wokół niego jedwabną wstążkę, a potem każą mi siedzieć i zostać.

Jeśli chcę spędzić całe dnie, ucząc się randkowania z niebezpiecznie seksownym ochroniarzem, zrobię to.

Więc nie, nie powiem im. Nikomu nie powiem, bo to nie podlega dyskusji.

[2] Dick to zdrobnienie imienia Richard, a także wulgarne określenie penisa.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Will

Co jest takiego złego w tym mieście? – pyta Liv Nolsen, moja szefowa, będąca po drugiej stronie linii telefonicznej. Próbuje mnie przekonać, żebym przedłużył pobyt w Rzymie w roli jednego ze stałych agentów Amelii, zamiast przenosić się do Waszyngtonu, i pilnował ważnego polityka, o co proszę. Jestem tu jeden weekend i już śmiertelnie się nudzę.

Zwykle, kiedy nie pracuję dla Amelii, ochraniam innych celebrytów – częściowo dlatego, że proszą o mnie po tym, jak widzieli mnie na BuzzFeed i w mediach społecznościowych lub poznali mnie, gdy pracowałem dla jednego z ich słynnych przyjaciół. Amelia jest jednak jedyną celebrytką, która nie sprawiła, że chcę wyrwać sobie włosy z głowy.

I szczerze mówiąc, moim ulubionym zadaniem było zapewnianie bezpieczeństwa politykom. Dlaczego? Ponieważ z nimi robi się naprawdę gorąco. Pilnowanie kogoś, kogo nienawidzi połowa kraju, rzadko jest nudne. A kiedy jestem zajęty, nie mam czasu, aby się zatrzymać i pomyśleć o czymkolwiek innym. Nie mam czasu na rozmyślanie nad tym, czy jestem samotny i czy dobrze wybrałem zawód. Po prostu pracuję i jestem w ruchu, a mój umysł pozostaje błogo czysty.

Więc jakieś dziesięć minut temu, kiedy moja szefowa powiedziała, że rozważa zatrzymanie mnie w Rzymie na prośbę zespołu Amelii, zrobiło mi się niedobrze. Nie z powodu Amelii – chętnie zapewnię jej ochronę w każdej jej trasie. Ale pozostanie w tej sennej mieścinie na dłuższą metę: nie ma mowy.

– Uch, pozwól, że ujmę to w ten sposób: rozmawiam z tobą z telefonu stacjonarnego w kawiarni, ponieważ zasięg komórkowy się tutaj rwie. A ściany pokoju, w którym mieszkam, pokryte są falbaniastymi wyhaftowanymi sentencjami, a obok łóżka leży książka *Balsam dla duszy*.

Jest Wi-Fi, ale musisz mieć do niego cholerne hasło. I nikt z pracowników tych placówek nie chce mi go udzielić. Najwyraźniej musisz być jednym z nich, aby uzyskać dostęp do internetu, a odkąd biegałem bez koszulki, nie ufają mi.

– Cholera. Uwielbiam małe miasteczka – mówi Liv. Może być stanowczą agentką, ale jest też romantyczką. Zawsze twierdzi, że pewnego dnia spotka na misji idealną kobietę i zakocha się w stylu Jamesa Bonda. Zwróciłem uwagę na to, że James Bond nigdy nie ma tej samej kochanki w kolejnym filmie, ale ona zawsze tylko odmachuje lekceważąco ręką.

– Więc dlaczego nie przyjedziesz i nie przejmiesz mojego stanowiska, jeśli tak bardzo kochasz małe miasteczka?

– Ponieważ pani Rose specjalnie poprosiła o ciebie, kiedy jej menedżerka powiedziała, że chce, aby agent został z nią przez jakiś czas nawet po ślubie, ponieważ będą zapowiadać nadchodzący album. A ponieważ tak się składa, że jest naszą najlepiej płacącą klientką, zrobię dosłownie wszystko, by była szczęśliwa, łącznie ze sprzedażą nerki lub zmuszeniem mojego najlepszego agenta do zamieszkania przez jakiś czas w jej mieście. Rae Rose chce kogoś, komu może zaufać, kto zapewni jej bezpieczeństwo i będzie dyskretny w jej życiu osobistym, a dzięki temu, że spędziliście razem lata, spełniasz te wymogi, więc nie nawal, Griffin.

Świetnie. Oto co dała mi niezawodność i pracowitość. To jak powrót do liceum, w którym niemal zaharowałem się na śmierć, żeby dostać najwyższe, najbardziej imponujące stopnie w klasie tylko po to, żeby moi rodzice to zauważyli. Wciąż nie wiem, czy wynikało to z potrzeby, by byli ze mnie dumni, aby mnie dostrzegli czy też by przestali notorycznie się kłócić i pogodzili się na pięć sekund. Prawdopodobnie kombinacja tych trzech aspektów. Tak czy siak, nie pomogło. Raczej zadziało przeciwko mnie. Rodzice nie zauważyli moich dobrych ocen, zamiast tego zauważyli te kilka słabych i bezlitośnie mnie zbesztali za objanie się, mimo że wiedzieli, że tak nie jest.

Przesuwam dłonią po włosach, rozcierając napięcie narastające w szyi.

– Czy to znaczy, że nie mam wyboru? Naprawdę nie pozwolisz mi przenieść się do Waszyngtonu nawet po ślubie? – Jeśli tak się stanie, nie wiem, co zrobić. Najprawdopodobniej zrezygnuję. Prędzej zmienię agencję,

niż zgodzę się na nudę w bujanym fotelu do końca mojej cholernej kariery.

Wypuszcza długi oddech.

– Pomyślę o tym. Na razie wykorzystaj to jak najlepiej i znajdź hobby w czasie przestoju. To będzie dla ciebie dobre. Harujesz jak wół, odkąd, no cóż, odkąd dołączyłeś do agencji dziesięć lat temu.

– Nie chcę hobby.

Prycha.

– W takim razie znajdź sobie dziewczynę.

– To na pewno się nie wydarzy... – Jak na zawołanie wyglądam przez frontowe okna kawiarni i dostrzegam Annie po drugiej stronie ulicy. Idzie chodnikiem z publicznego parkingu i widzę ją doskonale przez te gigantyczne okna. Dziś ma na sobie dżinsowe szorty i różowy podkoszulek, jej długie blond włosy są rozpuszczone i proste.

Uśmiecha się i pozdrawia każdego, kogo mijają, po czym zatrzymuje się przed sklepem z narzędziami, by chwilę porozmawiać z Philem, który coś do niej mówi. To sprawia, że dziewczyna odchyła głowę do tyłu i się śmieje. Ten ból w klatce piersiowej zaciska się mocno. Wygląda na szczęśliwą i ciepłą, i... tak cholernie słodką. To jest dokładnie takie oderwanie od nudy, którego potrzebuję. Mogę nie mieć Annie w sposób, jakiego chce moje ciało, ale przynajmniej mogę z nią spędzić czas w sposób, o jaki prosiła.

W pewnym momencie zdaję sobie sprawę, że całkowicie wyłączyłem się z rozmowy z Liv.

– Griffin? Halo? Jesteś tam?

Oczyszczam gardło.

– Przepraszam. Ja... na sekundę straciłem zasięg.

– Myślałam, że korzystasz z telefonu stacjonarnego.

– Zgadza się. Właściwie to rozproszyło mnie coś podejrzanego.

Przerzuca papiery.

– Ty jesteś podejrzany.

– Liv... przepraszam, muszę lecieć.

– Sprawdź swój e-mail. Przesyłam kilka nowych informacji o prześladowcach i fanach, którym należy się przyjrzeć.

– Sprawdzę – mówię, kładąc telefon na słuchawce, gdy barista wykrzykuje moje zamówienie i stawia mrożoną latte Amelii na blacie. Oto do czego zostałem dziś zredukowany: do bycia chłopcem na posyłki. I nie, to nie Amelia kazała mi przyjść do miasta: błagałem ją o coś do zrobienia, gdy ona będzie pracować w studiu. Tak więc jestem tu.

– Czy mógłbyś włożyć to na chwilę do lodówki? – pytam baristę. – Zaraz wracam.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Annie

Ściągam z półki pudełko Fruit Crunch[3] i omal nie wyskakuję ze skóry, kiedy słyszę za sobą męski głos.

– Cześć.

Piszczę w środku z przerażeniem, aż dłoń z motylem rozciąga się nad moim ramieniem i łapie pudełko rozdrobionej pszenicy. Moje oczy śledzą pudełko aż do momentu, gdy trafia ono do pustego koszyka stojącego obok nogi Willa.

– Co ty tutaj robisz? – Brzmie oskarżycielsko tylko dlatego, że się go nie spodziewałam, a potrzebuję co najmniej pięciu minut, by się przygotować przed spotkaniem z nim. Wiecie, by mentalnie przepasać lędźwie i tak dalej.

Przechyliła głowę.

– Cóż, ta czynność jest najpowszechniej rozumiana jako zakupy spożywcze – mówi, podnosząc koszyk jako dowód.

Patrząc na jego koszyk, zamiast przyjąć do wiadomości jego sarkastyczną uwagę, marszczę brwi, ponieważ wybrał najgorszy rodzaj płatków śniadaniowych, i nie mogę pozwolić, by dalej żył w tak przygnębiający sposób. Biorę to, co wybrał, odkładam z powrotem na półkę i umieszczam pudełko Fruit Crunch w jego koszyku.

– Chodzi mi o to, Wilbur, co robisz tutaj na zakupach w środku dnia?

Ponownie ściąga z półki rozdrobioną pszenicę i tym razem wkłada ją do mojego koszyka, patrząc na mnie z figlarną pobłażliwością.

– Potrzebujesz błonnika, Annie Walker.

– Przyjechałeś dzisiaj aż do miasta, bo miałeś silne podejrzenie, że jem za mało błonnika?

– Tak, aż do miasta. – Uśmiecha się leniwie i zdaje sobie sprawę, że nic nie dorównuje brzmieniu głosu tego mężczyzny, kiedy się ze mną droczy.

O mamusiu kochana, wygląda dziś świetnie. Ciemnozielona koszulka rozciąga się na jego ramionach w sposób, który sprawia, że mam ochotę lekko zatopić zęby w zaokrąglonej krzywiznie jego mięśnia. Skąd ten porąbany pomysł? Kolejny powód, by umieścić Willa w kategorii „nie dla mnie”. Zaburza *status quo* mojego zdrowia psychicznego.

I chociaż wygląda świetnie w czarnych bojówkach, które ma na sobie, to właśnie te tatuaże kierują mnie na ścieżkę, z której nie ma odwrotu. Śledzę linie kwiatów i winorośli, aż znikają pod rękawem jego koszulki, i wtedy ogarnia mnie irracjonalna złość, bo nie mam pojęcia, gdzie się kończą. Czy przechodzą mu na ramię? Na plecy? Na klatkę piersiową?

Nigdy się nie dowiem, i to ta myśl sprawia, że odwracam się od niego, czując frustrację.

Will szybko mnie dogania.

– Masz przerwę na lunch?

– Tak. W poniedziałki odwiedzam babcię, więc Jeanine pracuje za mnie w sklepie przez drugą połowę dnia, podczas gdy ja wychodzę trochę wcześniej, żeby zrobić zakupy spożywcze, kupić babci pudełko jej ulubionych wafelków waniliowych, a potem mogę jechać do domu opieki, żeby sprawdzić, co z nią.

Dlaczego mu to wszystko powiedziałam? Zapytał tylko, czy mam przerwę na lunch, a teraz dzielę się szczegółowo swoim harmonogramem. Najwyraźniej moje umiejętności społeczne są gorsze, niż myślałam. W każdym razie uśmiechnie się miło, a potem się odwróci. Przyklei mi na drzwiach karteczkę samoprzylepną z napisem: „Nie mogę ci już pomagać w nauce. Nudzisz mnie”.

Will idzie obok.

– Jak ona się miewa?

– Hmm... Okej. Ona ma alzheimera, wiesz? Więc ma i dobre, i złe dni. Ale ogólnie rzecz biorąc, jej stan się pogarsza. Tak już będzie. – Zatrzymuję się przed sekcją higieny jamy ustnej i wpatruję się pustym

wzrokiem w pudełka. Ogarnia mnie nieoczekiwana fala żalu. Nieczęsto pozwalam sobie na myślenie o prawdziwym stanie jej zdrowia – że pewnego dnia kobieta, która mnie wychowała, odejdzie. To niemożliwie przygnębiające.

– To brzmi naprawdę ciężko – mówi łagodnie, jego ciało jest bliżej mojego niż przed chwilą, jakby chciał mnie pocieszyć, ale nie wiedział jak.

Podnoszę na niego wzrok, a jego ciepłe spojrzenie nie pomaga w nagle narastających we mnie emocjach. Mrugam, sięgam po pudełko pasty do zębów i wrzucam je do koszyka.

– W porządku. Po prostu cieszę się chwilami, które z nią spędzam – mówię, odpychając złe uczucia od siebie. Odczuwanie ich w niczym nie pomaga. To nie sprawi, że jej choroba ustąpi. To nie przywróci moich rodziców. Najłatwiej nie zwracać na nie uwagi.

Wygląda na to, że Will chce powiedzieć coś więcej, ale zamiast tego bierze pastę do zębów tej samej marki co ja i wkłada ją do swojego koszyka. Następnie wybiera pudełko środka do czyszczenia protez, wrzuca je do mojego i odchodzi.

Szybko odkładam je na półkę i go doganiam.

– Twoja kolej. Dlaczego robisz zakupy w środku dnia?

Rzuca mi szybkie spojrzenie przez ramię i zwalnia, żeby mogła go dogonić.

– Amelia jest w studiu, więc mam trochę wolnego czasu. Pomyślałem, że to idealny moment, aby pobłogosławić Harriet moją obecnością.

Oboje okrążyliśmy alejkę i w tym samym momencie spotykamy zimne spojrzenie Harriet skierowane na Willa. Uśmiecha się do niej.

– Pięknie dziś wyglądasz, Harriet! – mówi, sprawiając, że jej twarz wykrzywia się w jeszcze większym grymasie. – Widzisz. Ona mnie kocha – dodaje w moim kierunku przez swoje perłowo białe zęby.

Śmieję się i kieruję nas do następnej alejki, wiedząc, że Harriet nie tylko nie kocha Willa, ale wręcz go nie lubi. Może dlatego tak mnie do niego ciągnie? Znam filmy. Dobrą dziewczynę ciągnie do złego chłopca, ponieważ sama nie może być zła.

To najłatwiejsze wyjaśnienie, więc je przyjmę i zignoruję cichszy głos w mojej głowie, który mówi, że czuję więź z Willem.

Mijamy sekcję higieny kobiecej, a ja chwytam paczkę podpasek na noc, wrzucam je do jego koszyka, po czym odchodzę w drugą stronę i próbuję nie śmiać się z jego beznamietnego wyrazu twarzy. Z przebiegłym uśmiechem wychodzę zza rogu, a kiedy Will spotyka mnie w połowie następnej alejki, nigdzie nie widać podpasek.

Stoję przed sekcją z przekąskami i próbuję wybrać między ostrymi a serowymi chipsami.

Stoi ze mną ramię w ramię i wyglądamy, jakbyśmy stali w kolejce do inspekcji generalnej. Spoglądam na niego i staram się nie uśmiechnąć, kiedy widzę, że robi to samo. A potem pochyla się w moją stronę.

– Tak przy okazji, skończyłem książkę.

Uczucie szoku przeszysza całe moje ciało i upuszczam torebkę lay'sów, którą trzymałam.

Will od niechcenia, powoli wkłada pudełko stoperanu do mojego koszyka i odchodzi.

Zakłopotanie, przerażenie i ciekawość toczą we mnie walkę. Odkąd wręczyłam mu tę książkę w kwaciarni i patrzyłam, jak jego brwi unoszą się na widok skąpo ubranej kobiety owiniętej dobrze umięśnionym, półnagim mężczyzną, umierałam powoli ze strachu. I teraz już wiem – Will Griffin przeczytał mój gorący romans. Nagle obraz Willa leżącego w łóżku bez koszuli i czytającego niektóre z tych niewiarygodnie seksownych scen sprawia, że moja skóra się gotuje. Chyba nie chcę wiedzieć, czy lektura mu się podobała, czy nie.

Czekajcie, tak, chcę.

Nie, absolutnie nie.

Łapię Willa w kolejnej alejce.

– Co o niej myślisz?

Okej, najwyraźniej jednak chcę.

Moje serce bije szybciej w oczekiwaniu na jego odpowiedź. Staram się nie robić sobie nadziei, bo wiem, że najprawdopodobniej mu się nie spodobała. Prawdę mówiąc, jestem przygotowana na wyśmiewanie się i dokuczanie mi przez resztę jego pobytu w Rzymie.

Nie jestem jednak przygotowana na jego rozbrajający uśmiech. Jakby odtwarzał dla mnie wyraz

twarzy, który miał podczas czytania.

– Szczerze mówiąc, nie mogłem jej odłożyć. Cały wczorajszy dzień spędziłem tylko na czytaniu.

Wciążam głęboki, szczęśliwy oddech przez nos. Skakałabym na palcach, gdybym nie uważała, że wyglądam przez to dziecinnie.

– Mówisz poważnie?

Nie jesteśmy tu jedynymi kupującymi, a kobieta, którą na pewno już kiedyś widziałam, a której imienia nie pamiętam, zaczyna iść wzdłuż naszej alejki. Will przesuwają się do mnie bliżej, żeby jej zrobić przejście, a jego klatka piersiowa przyciska się do mojego boku. Porywa mnie ogień. Ledwie jestem w stanie trzeźwo myśleć, kiedy czuję jego oddech na skroni.

– To było seksowne jak cholera.

Nie spuszcza wzroku z bochenków pszennego chleba miodowego, bo jeśli spojrzę teraz na Willa, moja skóra stopi się całkowicie. Jak on śmie tak do mnie mówić! W sposób, o którym... zawsze potajemnie śniłam, by ktoś do mnie mówił.

Kobieta nas mija, a Will znów się cofa, zabierając ze sobą bochenek chleba.

– Ale było też dużo rozrywki. Więcej przygód, niż się spodziewałem. Było też wiele głębokich momentów. Jakby bezpłatna terapia.

– Prawda? – mówię, odwracając się, by na niego spojrzeć, czując się absurdalnie szczęśliwa, że przeczytał książkę i nie tylko mu się spodobała, ale poczuł się z nią związany.

– Która scena najbardziej ci się podobała? – Sięgam do koszyka i przekładam lekarstwo na biegunkę do jego koszyka.

– Walka na łodzi była niesamowita.

Uśmiecham się i mrużę oczy.

– Która scena najbardziej ci się podobała, Will?

Podchodzi trochę bliżej, w jego oczach widać szyderstwo.

– Scena w pubie?

– William – besztam go delikatnie, doskonale wiedząc, że jego ulubioną sceną była ta z drabiną. Absolutnie nie powinnam nakłaniać go, żeby o tym wspomniał – ale nic na to nie poradzę, coś w Willu odślania inną stronę mnie.

Powietrze między nami się zagęszcza, jakby niewidzialne ręce sięgały do naszych koszulek, aby przyciągnąć nas bliżej do siebie, aż jesteśmy tak blisko, że nasze koszyki pasują do siebie idealnie. Koszykowy tetris. Dostrzegam błysk w oczach Willa i kąciki jego ust się unoszą.

– Nie próbowałabyś mnie wmanewrować w nieodpowiednią rozmowę, prawda, Aniołku Annie?

W jednej chwili wszelka wesołość, którą czuję, niknie wraz z tym okropnym przezwiskiem. Wszyscy inni mnie tak nazywają lub drwią ze mnie – ale ze strony Willa nie mogę tego znieść.

– Nie nazywaj mnie tak, proszę – mówię, pozwalając sobie na rzadką chwilę szczerości. – Nie podoba mi się to.

Nie patrzę na Willa, ale wciąż czuję jego wzrok. A potem orientuję się, że jego palce lekko obejmują mój łokieć, jakby bał się, że zaraz odsunę się od niego, i musiał mnie przy sobie zatrzymać.

– Annie. Przepraszam. – Jego głos jest niski i szczerzy. – Nie miałem na myśli nic negatywnego.

Zmuszam się do uśmiechu i patrzę na niego.

– Wiem. Nikt nigdy nie ma nic złego na myśli, kiedy zwraca się do mnie przezwiskami. I słyszałam je wszystkie: Święta Annie, Aniołek Annie, Świętoszka Annie. Nigdy nie ma to złego znaczenia, ale to nie znaczy, że nie mam negatywnych odczuć, kiedy to mówią. – Wzruszam lekko ramionami, jakby to nie była wielka sprawa, chociaż... Wydaje mi się, że jest to dla mnie duża sprawa. – Czuję, jakby mówili, że nie ma we mnie tyle, co u wszystkich innych. Ponieważ jestem słodka, nie mam tak wiele do zaoferowania. Ciągle czuję się niedoceniana i mam tego dość.

Kciuk Willa delikatnie ślizga się po mojej skórze. Jego głos cichnie, aż staje się niemal intymnym szeptem.

– Nie zrobię tego więcej.

Wydecham powietrze. Jak to możliwe, że to było takie łatwe? Zawsze miałam problem z powiedzeniem ludziom prawdy o tym, co czuję, kiedy wiem, że usłyszenie tego będzie dla nich niewygodne – więc zazwyczaj po prostu zachowuję to dla siebie. Ale chcę, żeby Will wiedział, co tak naprawdę dzieje się

pod powierzchnią. Może dlatego, że wiem, że nie ma realnego zagrożenia dla naszej relacji, która w żaden sposób nie jest trwała?

– Dziękuję. – Moje oczy przenoszą się na usta Willa i wtedy zdaję sobie sprawę, że stoimy zbyt blisko siebie jak na dwoje przyjaciół. Uśmiecham się i odsuwam, by kontynuować zakupy.

Will idzie za mną.

– Właściwie mnie to również dotyczy.

To mnie rozśmiesza.

– Utożsamiasz się z byciem postrzeganym jako zbyt słodki?

– Z tym nie. Ale z byciem niedocenianym.

– Jak to? – mówię, spoglądając na niego i za bardzo ciesząc się z naszej wspólnej wyprawy na zakupy.

Will wzrusza ramionami.

– Zwykle ludzie widzą tatuaże i filmy, na których siłą pozbywam się agresywnego fana w danej sytuacji, lub ten cholerny artykuł w BuzzFeed i myślą, że mnie znają. Zakładają, że jestem nikim więcej niż pierd... – Zatrzymuje się i uśmiecha, po czym się poprawia: – Krętałem, który prawdopodobnie nie skończył szkoły średniej.

Rozumiem to – nie żebym kiedykolwiek tak o nim myślała, ale inni ludzie mogą tak go postrzegać. Widać to po sposobie, w jaki Harriet czai się teraz w sklepie i wygląda podejrzliwie z każdego zakamarka, jakby spodziewała się, że Will w każdej chwili włoży towar do kieszeni. Albo jeszcze lepiej, jakby zamierzał przerzucić mnie przez ramię i ukraść – słodką, złotą dziewczynkę z ich miasta – zabrać w noc, gdzie położyłby mnie na klombie z polnych kwiatów i kochał się ze mną, aż...

Och, czekaj, huh? Nie o tym rozmawialiśmy.

Zakładam koszyk na przedramię i przesuwam pudełko krakersów na półce, zasłaniając widok Harriet.

– Więc jaka jest prawda o zwodniczym Willu Griffinie?

– Naprawdę nic specjalnego. – Kieruje się w stronę tej części sklepu, w której jeszcze nie byliśmy, i tym razem podążam za nim. – Dorastałem w jaskini na Alasce. Zostałem wychowany przez watahę wilków. Znasz to? Norma.

Jęczę.

– Daj spokój.

Obraca się na końcu alejki z uśmiechem tłącym się na ustach.

– Zimy były mroźne, ale nauczyłem się sobie radzić, zabijając niedźwiedzie zębami i nosząc ich futro na plecach.

Popycham go, śmiejąc się.

– Straszne. Czy PETA wie o tobie?

Wyraz jego twarzy staje się zbyt poważny, by być szczerym.

– To naprawdę nieładnie śmiać się z czyjegoś dzieciństwa, Annie. Okaż odrobinę współczucia.

Boli mnie twarz od tak częstego uśmiechania się.

– W porządku, Wilczy Chłopcze. Jeśli nie zamierzasz powiedzieć mi prawdy, muszę się zmywać. – Kiedy mijam Willa, jego ręka lekko łapie moją. Gorąca energia przechodzi przez moje palce aż do dołu brzucha. Kiedy na niego patrzę, boję się, że widzi w moich oczach, jak bardzo jestem poruszona jego dotykiem.

– Skończyłem szkołę średnią, dla ścisłości. Ze średnią cztery zero, a potem wstąpiłem do Sił Powietrznych i służyłem jako specjalista Sił Bezpieczeństwa, ponieważ nie mogłem znieść myśli o pójściu na studia i kontynuowaniu mojej nędznej egzystencji w roli perfekcjonisty poszukującego osiągnięć.

– Rozumiem – szepczę, starając się przyswoić wszystkie informacje, które docierają do mnie z szybkością błyskawicy. Ale moje kolana prawie się uginają na myśl o tym mężczyźnie w mundurze. Jak władczo musiał wyglądać. Jak... można powiedzieć, że tak apetycznie, że aż ślinka cieknie?

Will kontynuuje, zanim wypowiadam słowa, których bym żałowała.

– A moim ulubionym momentem w książce była scena z drabiną. – Robi krótką pauzę. – Jestem gotów założyć się o wszystkie moje pieniądze, że twoim też. – Moje serce bije boleśnie na widok niemal szelmowskiego spojrzenia w jego oczach, gdy dokładnie odczytuje moje myśli.

– Skąd możesz to wiedzieć? – Nikt inny na świecie nigdy nie podejrzewałby, że moja ulubiona scena jest najgorętszą w książce, ale Will tak, ponieważ z jakiegoś powodu widzi mnie inaczej niż wszyscy inni. W zasadzie nikt by się nawet nie domyślił, że lubię tego typu książki. To tajemnica, o której nie wiedzą nawet

moje siostry, ponieważ od lat trzymam pudełko z romansami starannie schowane pod łóżkiem, poza zasięgiem wzroku.

I tak, zdaję sobie sprawę, że nie powinnam się wstydzić mojego zamiłowania do czytania romansów, ale gdybyś dorastała z rodzeństwem takim jak moje, a to rodzeństwo nadało ci przydomek Aniołek Annie i nie dałoby ci spokoju do końca życia, gdyby wiedziało, że kochasz ekscytujące książki typu *Big Duke Energy*[4], też schowałabyś tę książkę pod poduszką. To sekret (wraz z pudełkiem romansów pod moim łóżkiem), który zabiorę ze sobą do grobu. Jeśli ktoś kiedykolwiek obrabuje mój grób, będzie zszokowany, gdy zobaczy mnie przykrytą piratami bez koszuli, namiętnie obejmującymi kobietę w sukni, która nawet w najmniejszym stopniu nie pasuje do epoki opisywanej w książce.

Ale teraz Will zna mój mroczny sekret. Na samą myśl moje ciało się rozgrzewa.

Jego oczy wpatrują się w moje.

– Ponieważ wbrew temu, co wszyscy o tobie mówią, widzę potną iskrę w twoich delikatnych niebieskich oczach, Annie Walker.

Wzrok Willa opada na moje usta, a ja przestaję mówić na trzy uderzenia serca. Pożądanie wypełnia powietrze jak dym – gęsty i ciężki – utrudniając oddychanie.

– Ale... nikomu nie powiesz, prawda? – pytam cicho, sprawiając, że spojrzenie Willa znów przenosi się na moje oczy. – Nawet o naszych lekcjach? Nie chcę, żeby moje rodzeństwo się dowiedziało.

– Dlaczego nie mogą wiedzieć?

Spoglądam w dół.

– Będą... Po prostu nie mogą. – Potrząsam głową. – Jeśli się dowiedzą, będą mieli opinie i sugestie, których niekoniecznie sobie życzę. – Już słyszę Emily. Inicjuje dwadzieścia pytań, dopóki nie pozna każdego szczegółu tego, co planuję, i sugeruje lepszy sposób, aby to zrobić, dopóki nie ustąpię i nie zrobię wszystkiego po jej myśli, żeby nie zranić jej uczuć. A Maddie zażąda zostania moją nauczycielką, a ja jakoś popadnę w cień, jak zawsze, gdy w pobliżu jest moje rodzeństwo.

Spoglądam Willowi w oczy i prawie się wzdrygam na widok jego niezachwianego spojrzenia. Czeka, aż powiem więcej.

– Chcę tylko przez chwilę zrobić coś dla siebie. Czy to źle? Wydaje się być złe.

– Nie sądzę, żeby to było złe, ale jestem z natury samolubny, więc może nie jestem odpowiednią osobą, którą należy pytać.

– Nie wydajesz mi się samolubny.

Jego palce zaciskają się leciutko wokół moich, a wyraz jego twarzy staje się niemal zdesperowany.

– Annie, chcę, żebyś wiedziała, że nie angażuję się w związki. Nigdy. I to się nie zmieni. Jeśli zrobimy te lekcje, których chcesz, będziemy dwojgiem przyjaciół i niczym więcej.

Jego słowa nie powinny boleć. Już to o nim wiem i wiem też, że szukam mężczyzny, który jest jego całkowitym przeciwieństwem. Ale są jak odłamki szkła. Jednak on nie może tego wiedzieć.

Przysuwam się jeszcze bliżej.

– A ja szukam jedynie związku. Więc jesteśmy w doskonałej zgodzie.

Jego wzrok szuka mojego.

– Więc... tylko przyjaciele?

– Tylko przyjaciele.

– Świetnie. W takim razie możemy rozpocząć lekcje dziś wieczorem, jeśli masz czas.

Potrzebuję całej mojej samokontroli, żeby głośno nie przełknąć śliny. A ponieważ nie ufam swojemu głosowi, po prostu kiwam głową.

Mojej uwadze nie umyka moment, w którym jego kciuk przesuwają się po skórze mojej dłoni, zanim ją puszcza.

– Przemycę cię do mojego pokoju. Około szóstej trzydziestej? – Ledwo zauważam, że wrzuca do mojego koszyka małe pudełeczko, bo jestem zbyt zajęta wewnętrznym panikowaniem.

– Ale jak? – pytam, idąc szybko alejką, żeby go dogonić. – Jak mnie przemycisz? To miasto ma oczy wszędzie.

– Po prostu poczekaj przed pensjonatem na mój sygnał. – Will nie ogląda się na mnie. Odkłada koszyk i opuszcza sklep.

Spoglądam w dół i uświadamiam sobie, że jego koszyk jest teraz pusty.

Czy on przyszedł tu tylko po to, żeby ze mną porozmawiać?

Wykładam produkty przy kasie ze swojego koszyka, żeby Harriet mogła je zeskanować. I zbyt późno uświadamiam sobie, że trzymam, dzięki uprzejmości Willa Griffina, pudełko prezerwatyw – prążkowanych „dla jej przyjemności”.

Z płonącymi policzkami patrzę prosto w pochmurną twarz Harriet. To dlatego moje siostry kupują dla siebie wszystkie intymne przedmioty na Amazonie.

– Uważaj na siebie z tym chłopcem, Annie. On nie jest dla ciebie dobry i zdecydowanie nie jest typem mężczyzny, którego potrzebujesz w życiu.

Odwracam się do okna w samą porę, by zobaczyć, jak Will śmieje się i oddala się od sklepu – dumny z siebie i swojego dowcipu.

Myślę, że Harriet ma rację. Will Griffin absolutnie nie jest typem mężczyzny, którego potrzebuję.

Szkoda, że bardzo szybko staje się mężczyzną, którego pragnę.

[3] Rodzaj płatków śniadaniowych.

[4] Seria romansów historycznych.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Annie

Zaczynamy.

Patrząc od lewej do prawej, wychodzę z alejki biegnącej za moją kwiaciarnią na parking. Natychmiast dostrzegam Phila i Todda – plotkarzy Południa – więc chowam się za furgonetką, żeby uniknąć z nimi spotkania. Jest dziś gorąco jak w piekle. Wilgotne i lepkie ciepło unosi się znad chodnika i pali wszystko, jak okiem sięgnąć. Kiedy opieram się o zderzak mojej furgonetki, czuję, jakbym dotykała gorącego żelaza.

Witajcie na Południu, przyjaciele, gdzie od oparcia się o samochód doznajecie oparzeń trzeciego stopnia. Jednak jest to warte uniknięcia bycia zauważoną. Z pewnością byłabym tematem rozmów w mieście. „Słyszałeś, że ten słodziak Annie Walker spędziła wieczór w pokoju Willa Griffina zupełnie sama? Skandal!”

Martwi mnie, że gdyby to była Emily albo Madison, nikt by się nad tym nie zastanawiał. Ale ponieważ to ja, następnego dnia piętnastu gości będzie mnie ostrzegać, żebym uważała na własne serce.

Phil klóci się z Toddem o coś (oni zawsze coś wymyślą), a ja czekam, aż wsiądą do furgonetki i odjadą, abym mogła bezpiecznie wyjść ze swojej kryjówki. Są ostatnimi właścicielami sklepów, którzy kończą dzień, więc wiem, że mam wolną drogę. Czekałam z powrotem do miasta do czasu zamknięcia, aby dać wszystkim szansę na załadowanie się do samochodów i powrót do domu. Nie chcę brzmieć dramatycznie, ale dzisiaj jest ta noc, kiedy wszystko się dla mnie zmienia. Will nauczy mnie, jak być mistrzynią randkowania, a ja w mgnieniu oka znajdę męża.

Will zostawił wcześniej kartkę pod moimi drzwiami (co mnie rozśmieszyło, biorąc pod uwagę, że mam komórkę i mógł wysłać SMS-a), na której było napisane, że wieczorem napiszemy oficjalny plan lekcji. To przypało mi o dreszcze, ponieważ nie ma nic, co lubię bardziej niż porządną listę składającą się z punktów. Do listu dołączono również ręcznie narysowaną mapę i znaczniki czasu, kiedy należy ukończyć każdą część misji. Prawie spodziewałam się, że notatka ulegnie samozniszczeniu po jej przeczytaniu.

Jedno jest pewne, facet jest dokładny. Co nasuwa intrygujące wyobrażenie o tym, jakby to było go pocałować, a nawet...

Nieeeee. Nie idę tą drogą.

Wracając do planu. Powinam być przed pensjonatem U Mabel o osiemnastej trzydzieści, wtedy Will ją zajmie, żebym mogła wejść do środka, tak żeby mnie nie zobaczyła. Podobno da mi sygnał i zorientuję się, kiedy go usłyszę.

Słuchajcie, to jest gra o wysoką stawkę. Nawet Jason Bourne pociłby się, gdyby stanął w obliczu możliwości odkrycia przez Mabel jednej z jego misji. Jeśli się dowie, równie dobrze mogę opublikować to na Instagramie, ponieważ wszyscy stąd, aż po skraj Kentucky, będą wiedzieć o naszych sekretnych lekcjach, zanim moja stopa zdąży przekroczyć próg jego pokoju.

Mój zegarek wskazuje, że mam cztery minuty, zanim będę musiała się znaleźć przed pensjonatem. Gdy parking pustoszeje, pędzę na drugą stronę ulicy. Nie mogę się zdecydować, czy powinnam chodzić normalnie, czy spieszyć się przyczajona, i obawiam się, że ostatecznie będzie to wyglądać tak, jakbym miała właśnie narobić w majtki. Naprawdę mam nadzieję, że Will nie wygląda teraz przez okno.

Jeszcze kilka przecnic i jestem u celu: pensjonat U Mabel.

To wspaniały stary wiktoriański dom z białym płotem wokół małego trawnika. Ma wygląd budynku, który został zbudowany przed miastem, i od dzieciństwa był dla mnie drugim domem. W każdą niedzielę po mszy moja babcia Silvie zabierała nas wszystkich tutaj, do Mabel, na lunch. Mabel nie chodziła do kościoła, więc mogła spędzić cały ranek na szykowaniu wielkiej uczy – i pamiętam, jak pomyślałam, jaka jest niesamowicie buntownicza. Nie chodzić do kościoła?! *Wow!* Zapytałam ją kiedyś o to, a ona po prostu powiedziała: „Gdybym chciała oglądać grupę ludzi ubranych w fantazyjne ubrania i udających coś, poszłabym na bieg z przeszkodami”. To wszystko, a ja zaklepuję bycie Mabel, kiedy dorosnę.

Ironia polega na tym, że chociaż Mabel nie postawi stopy w kościele, w każdy poniedziałek gra w pokera z damami z kościoła w barze U Hanka. Niestety, nie uda się tam przed ósmą, więc muszę koło niej

przemknąć.

Zamiast iść chodnikiem, przeskakuję przez płot i przyklejam plecy do ściany domu, tak jak polecił mi Will. Ledwie jestem na miejscu, otwierają się frontowe drzwi pensjonatu. I wtedy słyszę głos Willa.

– To tutaj, Mabel! Chodź za mną – mówi głośno.

– Cholera jasna, synu. Nie ma potrzeby krzyczeć. Moje aparaty słuchowe są już ustawione na maksa – mówi Mabel swoim szorstkim, ale ciepłym głosem, który zawsze wywołuje u mnie uśmiech.

– Przepraszam.

– Przeprasiny przyjęte. A teraz pokaż mi ten niepokojący fragment oblicówki.

– Tak, to jest tutaj... – Głos Willa urywa się, gdy okrąża tę część domu, gdzie stoję.

Trochę nie na temat, ale nie jestem zbyt dobra w czytaniu map.

Nasze spojrzenia się spotykają i oczy Willa się rozszerzają.

Gorączkowo zaczynam mu machać, a on odwraca się na pięcie tuż przed tym, jak Mabel skręca za róg.

– Ups! Nie ta strona. Całkowicie zapomniałem, że to... z drugiej strony. – Ich cienie padają na trawę i widzę, jak Will kładzie ręce na ramionach Mabel i prowadzi ją w przeciwną stronę.

Gwiżdże lekko.

– Okej, Williamie. Przynajmniej zabierz mnie najpierw na obiad.

Jedyną osobą w mieście, która jest większym flirciarzem niż Will, jest Mabel.

– Uwierz mi, Mabel, gdybym myślał, że mam szansę... – mówi Will, na co ona chichocze, a ja przewracam oczami. Ich głosy stają się coraz bardziej odległe, a kiedy wydaje mi się, że droga wolna, wychylam głowę zza rogu.

Nie.

Nie jest wolna.

Oczywiście Noah idzie chodnikiem od frontu pensjonatu, trzymając pudełko z ciastem.

– Mabel? Jesteś tu? – wrzeszczy.

– Tak! Tutaj – mówi, wychodząc na przód domu i zostawiając Willa z boku.

– Przyniosłem twoje ciasto.

– Och, dobrze, po prostu postaw je na werandzie i chodź zobaczyć. William pokazuje mi uszkodzony fragment oblicówki domu.

– Naprawdę? Czy nie wymieniłaś jej w zeszłym miesiącu?

Mabel ścisza głos.

– Mój Boże, tak. Ale tak między nami, myślę, że chłopiec jest samotny. Wymyśla wymówki, żeby spędzić ze mną czas i tak dalej. Lepiej chodź, poprawimy mu humor.

– Co się dzieje? – A to z kolei głos Emily zmierzającej do pensjonatu, aby dołączyć do tego cyrku. Co, do Frankensteina, moje rodzeństwo robi tak późno w mieście? Czy oni nie mają życia?!

– Will pokazuje nam uszkodzony fragment oblicówki pensjonatu – mówi Noah.

Emily prycha szyderczo.

– Niemożliwe. Myślałam, że Mabel wymieniła wszystko w zeszłym miesiącu. A zrobił to Darell. On nigdy nie wykonuje złej roboty.

Widząc, jak rozwija się sytuacja, powinnam była wziąć ze sobą namiot. Pot zbiera mi się na szyi. Spodenki przyklejają do nóg. Tak właśnie chciałam zaprezentować się Willowi tego wieczoru – jako kobieta z bagien.

– Mabel uważa, że Will jest po prostu samotny i próbuje zwrócić na siebie uwagę.

Emily się śmieje.

– W to bardzo wątpię. Z tego, co powiedziała Amelia, ma dużo kobiecego towarzystwa, kiedy tylko ma na to ochotę.

Jej stwierdzenie sprawia, że moja skóra nieprzyjemnie swędzi.

– Co się tutaj dzieje? – Och, Jezusie. Czy naprawdę musimy mieszać w to Harriet? – Czy to kolejne nagłe spotkanie mieszkańców bez mnie? Nadal nie wybaczyła Mabel po ostatnim.

– Czy to wygląda na zebranie mieszkańców, Harriet? Czy kiedykolwiek używasz mózgu? – pyta bezlitośnie Mabel.

– Przynajmniej mam czego używać! A jeśli to nie jest spotkanie, to dlaczego wszyscy tu stoicie?

– William pokaże mi fragment uszkodzonej oblicówki.

– Czy nie wymieniałaś oblicówki w zeszłym miesiącu?

– Tak – mówią wszyscy zgodnie, łącznie ze mną, pod nosem.

W końcu słyszę głos Willa.

– Mabel, czy ty... Och, ludzie. Spójrzcie na to. – Uśmiecham się do siebie, wyobrażając sobie wyraz irytacji na jego twarzy. Założę się o całe swoje życiowe oszczędności, że przeczesuje włosy dłonią ozdobioną motylem.

– Tak, Williamie, wszyscy tu są. A teraz pokaż nam tę przegniłą oblicówkę.

– Dobrze. Tak. Cieszę się, że wszyscy możemy to zobaczyć. – Robi pauzę i odchrząkuje. – Wszyscy za mną.

Czekam jeszcze trzy oddechy, ponownie zerkam za róg, a potem pędzę szybko do pokoju numer cztery. Pokoju Willa.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Annie

W chwili, gdy w końcu jestem w pokoju Willa, ogarnia mnie panika.

Czy właśnie dobrowolnie weszłam do pokoju wielkiego uwodziciela (którego nikt tak nie nazywa, ale absolutnie powinni wszyscy) Willa Griffina? Nie jestem na to wystarczająco przygotowana. Co, jeśli zaproponuje, żebyśmy przenieśli lekcje do łóżka? O rany – a co, jeśli on poważnie myślał o tych prezerwatywach i chce, żebyśmy się ze sobą kochali?! Czy będę w stanie oprzeć się pokusie, którą jest Will? Czy chcę się temu opierać? Gdybym tego nie zrobiła, wymagałoby to przyznania się do tego, że nadal jestem dziewicą, a myślę, że wolałabym, żeby nigdy się o tym nie dowiedział.

Ale potem rozglądam się po jego pokoju i się odprężam, lekko się śmiejąc. Na łóżku jest jedna ze standardowych kołder Mabel (dzięki uprzejmości sklepu z materiałami Gemmy), a na komodzie i stolikach nocnych kilka ozdobnych bibelotów. Jakaś sowa. Zabytkowy zegar. Poduszka z wyhaftowanym napisem *Pretty as a Peach*[5], leżąca na środku starannie posłanego łóżka, gdzie górna krawędź prześcieradła jest starannie złożona. Jedynym dowodem na to, że Will tu się zatrzymał, jest ładowarka do telefonu komórkowego podłączona do kontaktu i złożone ubrania na komodzie. Poza tym nic nie sugeruje, że przebywa tu współczesna wersja hulaki.

To jasne, że nie mam się czym martwić.

Drzwi nagle się otwierają i Will wpada do środka, zamykając je za sobą.

Opiera się o nie, jakby właśnie prześcignął niedźwiedzia. W jego dłoni z motylem jest kawałek białej oblicówki.

– Cholera, Annie, co ty ze mną robisz? Osiągnąłem nowy poziom okropności po tym, jak musiałem umyślnie oderwać kawałek oblicówki Mabel, zanim wszyscy przyszedli popatrzeć! Oczywiście powiedziałem jej, że się tym zajmę, ale czuję, że będę miał koszmary, jak zobaczyłem, z jaką dumą na mnie patrzyła, kiedy zaproponowałem, że to naprawię. – Wciąż ma na sobie te same czarne bojówki i zieloną koszulkę co rano, ale teraz ma szelmowski, podekscytowany uśmiech. Ten wyraz twarzy znika, gdy dostrzega moją minę. – Dlaczego się tak uśmiechasz?

– Och, to nic takiego – mówię, machając mu ręką i wciąż nie mogąc powstrzymać chichotu.

Sceptycznie przechyla głowę i rzuca kawałek oblicówki na łóżko.

– Okej, to najwyraźniej nie jest nic takiego. O co chodzi z tym śmiechem?

Kręcę głową i poddaję się, śmiejąc się, aż małe kropelki pojawiają się w moich oczach.

– To głupie. Ale trochę się obawiałam dzisiejszego wieczoru z tobą w twoim pokoju, przez twoją reputację. Ale kiedy zdałam sobie sprawę, że mieszkasz w pokoju ze *Złotek*, przestałam się tak martwić.

– Hola, hola – mówi, wyglądając teraz na bardzo urażonego. – Dlaczego już się nie martwisz?

– Bo tak! – Śmieję się ponownie, bo myślę o Willu, który próbuje mnie uwieść na tej kołdrze w niebiesko-białą kratkę. – Spójrz na ten pokój! Jedyne, co możesz tu urządzić, to kurs biblijny.

– Pff! – Odwraca wzrok, a potem znowu z uśmiechem, który już wiem, co zapowiada, dodaje: – Myślisz, że ten wystrój ma jakiegokolwiek znaczenie? Gdybym chciał cię uwieść, falbanki na poduszce mnie nie powstrzymają.

– Nie... przepraszam, jedzie mi tu czołg? – pytam, siadając na skraju bardzo przyzwoitego i nieseksownego łóżka. – A myślałam, że Will Griffin będzie mieszkał gdzieś, gdzie jest satynowa pościel i gramofon w kącie, gdzie zaproponowałby mi posłuchanie jego ulubionych wolnych kawałków, które wprawiłyby mnie w odpowiedni nastrój. Prawdziwa jaskinia niegodziwości...

– Wiesz co, nie podoba mi się ta nazwa.

– Ale tak naprawdę to tylko wprawia mnie w nastrój, aby pójść na targ rolniczy! Czy to w ogóle... – Kilka razy podskakuję na materacu. – O mój Boże! Nawet nie skrzypi, Will! Co z ciebie za kobieciarz?! – Tracę panowanie nad sobą i opadam na materac, śmiejąc się złowieszczo.

Patrzy na mnie z uśmiechem.

– Dobrze się bawisz?

– Całkiem. Bo pan, proszę pana, przynosi hańbę złym chłopcom na całym świecie, mieszkając w takim pokoju! Kusi mnie, żeby zrobić ci zdjęcie, jak tam stoisz z haftem *Porządek powinien brać przykład z bałaganu i robić się sam*, by potem sprzedać je BuzzFeedowi.

Will podchodzi do mnie z leniwym uśmiechem.

– W porządku. Podnieś tyłek.

Kiedy siadam i chwytam jego wyciągniętą dłoń, odurzająca radość sprawia, że nie czuję końca.

– Gdzie idziemy? Zrobić dżem w kuchni?

Ale potem oddech utyka mi w płucach, kiedy docieramy do drzwi, a Will obraca mnie tak, że opieram się o nie plecami.

– Ponieważ obraziłaś moją bardzo starannie wypracowaną reputację, twoje lekcje zaczynają się teraz. Zademonstruję kilka rzeczy – pomijając lekcję wprowadzającą, którą zaplanowałem jako lekki flirt na pierwszej randce – i przejdziemy aż do lekcji siódmej: uwodzenie po randce, gdy jesteś gotowa, by zabrać kogoś do łóżka.

O Panie.

– Ale po pierwsze, zawsze wierzę w absolutną zgodę. Więc muszę wiedzieć, czy mogę dotykać twoich rąk – tylko rąk.

Przetykam ślinę i kiwam głową, czując skaczący puls na szyi.

– Słowa, Annie. Muszę usłyszeć, jak mówisz „tak”.

Oczyszczam gardło.

– Tak.

– Świetnie. – Podchodzi bliżej. Tak blisko, że jego klatka piersiowa prawie muska moją, a jego niebieskoszare oczy przeszywają mnie. To nagle wydaje się zbyt dużą odległością. Will wpatruje się we mnie, hipnotyzuje wzrokiem, kiedy splata nasze palce. Powoli. Celowo. Nigdy moja skóra nie wydawała się tak ożywiona.

Jego dłonie są duże, twarde i ciepłe. Powoli podnosi obie moje ręce nad głowę i przyciska je z powrotem do drzwi. Nie za mocno, nie za lekko. Idealną siłą nacisku. Skoro już mówimy o nacisku, moje ciało umiera teraz z pragnienia, by Will zmniejszył dzielącą nas odległość. By przycisnął mnie do siebie... Nie wiem, po prostu niech coś zrobi!

Moje usta się rozchylają, a oczy Willa przenoszą się niżej, obserwują ten moment. Kąciki jego ust podnoszą się delikatnie, zanim przesuwa usta na bok mojej twarzy. Jego oddech ociera się o małżowinę ucha i łaskocze wszystkie zakończenia nerwowe w moim ciele. Nowe doznania, których nigdy wcześniej nie znałam, pojawiają się w dole żołądka i... niżej. On pachnie tak dobrze. Czuję się tak dobrze.

– Najpierw najważniejsze... – Słodka melasa, jego cichy, pościelowy głos jest gorący. – Nigdy nie chodzi o pokój. Pokój nie odgrywa roli w seksie. – Jego głos jest głęboki, rozbawiony i pewny siebie. Dokładnie taki, jaki sobie wyobrażałam, że będzie w tej sytuacji. Nie, lepszy.

Tak jak obiecał, nie dotyka niczego poza moimi rękami. Powoli umieram.

Kontynuuje – jego oddech jest gorący i ciężki.

– W sytuacji kryzysowej wystarczy szafa, łazienka, nawet samochód. – Jego usta obniżają się jeszcze bardziej, czuję jego oddech na mojej szyi. Nie dotyka mnie, po prostu oddycha. – Wystrój nie ma znaczenia. – Mówiąc, przesuwa się w górę mojej szyi i przenosi się na drugą stronę. Przechylam głowę, jakbym chciała mieć pewność, że dotrze do każdego zakamarka. – Bo jeśli skutecznie zajmę jej uwagę w czasie randki od samego początku, jej puls będzie szybszy, a umysł pochłonięty dotykiem, oddechem i tak wielkim pożądaniem, że kolor mojej cholernej narzuty na łóżku nie pojawi się nawet w jej myśli.

Jego usta znów znajdują się przy moim uchu, a dłonie nadal trzymają moje nad głową, z cudownym delikatnym naciskiem, który sprawia, że się wiercę. Nie wiedziałam, że taki nacisk mi się podoba. Nie wiedziałam, że go potrzebuję. Teraz się boję, że do końca życia będę czuła jego brak.

Will odsuwa się od mojego ucha, kierując oddech na moją szczękę, by następnie umieścić usta tuż przed moimi ustami.

– Annie, otwórz oczy i spójrz na mnie – nakazuje mi. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że mam je zamknięte.

Kiedy moje powieki się otwierają, czuję się pijana. Jego szare spojrzenie jest teraz ciemne i ciężkie.

Desperacko pragnę, żeby pochylił się do przodu i mnie pocałował. Jego kciuk przesuwają się tam i z powrotem po wewnętrznej stronie mojego nadgarstka. Ledwo pamiętam, po co tu dzisiaj przyszedłam ani jak mam na imię. Wiem tylko, że mój puls głośno dudni w uchu, i wydaje mi się, że w kółko powtarza to samo. „Pocałuj mnie. Pocałuj mnie. Pocałuj mnie”.

Uśmiecha się, mając usta zaledwie centymetr od moich.

– Wierzysz mi?

Kiwam głową.

– Świetnie – szepcze, a potem puszcza moje ręce. Ramiona opadają mi bezwładnie po bokach, ponieważ w tym momencie jestem jak worek galarety. Will jest jednak całkowicie niewzruszony i wraca na kanapę.

– Chodź, usiądź, żebyśmy mogli porozmawiać o planie naszych lekcji.

Przez chwilę nie mogę nic zrobić, tylko stoję, opierając się o drzwi. Moje wnętrzności płoną. Żołądek jest cały skręcony i ściśnięty, czuję się absurdalnie zawiedziona, że on jest tam, a ja tutaj.

– J-jak to zrobiłeś? – pytam, w końcu odzyskując głos, gdy moje stopy niosą mnie, oszołomioną, z powrotem na kanapę. Mój mózg jeszcze nie działa, więc zamiast siedzieć, stoję przed nim jak robot, czekając na kolejną komendę.

Will uśmiecha się, wkłada palec do tylnej kieszeni moich workowatych szortów i ciągnie mnie na kanapę. Siedzę z szeroko otwartymi oczami.

– Pewność siebie – mówi, podnosząc laptopa i otwierając go.

Pochyliłam się i go zamykam.

Chichocze.

– Ale jak?! A jeśli nie czujesz się pewnie? – Nie wydaje mi się, że bym kiedykolwiek w życiu czuła się pewna siebie.

– Udajesz, Annie.

– Nie ma mowy. – Kręcę głową z niedowierzaniem. – Nie da się udawać takiej pewności siebie. Wszystko to... – wskazuję okrężnym ruchem w kierunku drzwi, gdzie wciąż żyje duch Annie, która nigdy nie była uwodzicielsko oczarowana przez Willa Griffina – było dla ciebie naturalne.

Uśmiecha się.

– Nieprawda. Byłem zdenerwowany.

Przyglądam się jego pirackim oczom z niebezpieczną czarną obwódką wokół tęczówek, tatuażom oplatającym jego ramię z męskimi żyłami, które w zasadzie podniecają każdą kobietę, i wreszcie buntowniczym falom włosów, które opadają mu na czoło za każdym razem, gdy przeczesuje je ręką.

– Nie wierzę ci ani przez chwilę.

Oczy Willa zwiężają się w kierunku mojej twarzy, zaciska szczęki, gdy nad czymś rozmyśla. A potem wysuwa rękę przed siebie. Wtedy to widzę. Jego ręka, ta piękna, mocna, wytatuowana dłoń, drży. To efekt dotykania mnie.

– Gdybym czekał, aż poczuję się pewnie, aby żyć swoim życiem i robić rzeczy, które chcę robić, nigdy bym nie żył. – Patrzy mi w oczy. – Ta lekcja jest stara jak świat: udawaj, aż ci się uda. Jeśli czegoś chcesz, udawaj, że jesteś osobą, która się tego nie boi.

Wydaję z siebie dźwięk „hę” i opadam z powrotem na kanapę.

– Ty tak robisz?

– Cały czas – mówi, wciąż na mnie patrząc. – Powinnaś była mnie zobaczyć, kiedy pierwszy raz skakałem ze spadochronem. Właściwie to byłem pewien, że narobię w gacie w samolocie. – Śmiejemy się oboje. – Ale w tamtej chwili powiedziałem sobie, że jestem Tomem Cruise'em, i jakoś to zadziało. Skończyło się na tym, że była to jedna z najfajniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobiłem.

Jestem nim zahipnotyzowana. Podciągam nogi na poduszkę, z twarzą całkowicie skierowaną w jego stronę.

– Wygląda na to, że szukasz dreszczyku emocji.

On się śmieje.

– Absolutnie tak. To uzależnia.

– W dzieciństwie też taki byłeś?

Will odwraca wzrok.

– Masz na myśli moment, kiedy rzuciłem szkołę podstawową i dołączyłem do cyrku, żeby pracować jako poskramiacz lwów? Zdecydowanie...

Dobra, to już drugi raz, kiedy unika odpowiedzi na pytanie odnośnie do swojego dzieciństwa. Najwyraźniej oznacza to, że wszelkie rozmowy dotyczące jego dorostania są niemożliwe. Ciekawe.

– Co jeszcze zrobiłeś, co wymagało odwagi i śmiałości?

Bierze głęboki oddech, jego klatka piersiowa rozszerza się pod miękkim T-shirtem. Co dziwne, mój mózg nurkuje w myśli, jak miło byłoby opaść na niego i odpocząć właśnie tam, w zgięciu jego ramienia. Objąłby mnie ramionami i po prostu trzymał.

– Zobaczmy... Podczas ostatniej światowej trasy koncertowej Amelii pojechałem samochodem terenowym na Atlantis Trail w RPA. Jestem wyszkolonym nurkiem, mam certyfikat i nurkowałem w wielu miejscach, ale myślę, że Meksyk był moim ulubionym. A wędrówki po Red Rock były niesamowite.

– To dużo czasowników – mówię, nagle zdając sobie sprawę, jak niewiele zrobiłam w porównaniu z nim. Po raz kolejny Will niestety odczytuje mój wyraz twarzy. Uderza kłykciami w moje kolano.

– Wciąż masz czas na zrobienie wszystkiego, na co masz ochotę.

Wzruszam ramionami.

– Nie sądzę, by przygoda była czymś dla mnie. Każdy, kto mnie zna, potwierdzi, że jestem stworzona do stałej, bezpiecznej rutyny. Moim marzeniem jest wyjść za mąż za miłego mężczyznę i mieć dzieci, którym mogłabym ostatecznie przekazać moją kwiaciarnię. Mecze piłki nożnej w weekendy i dożynki jesienią. A wszystko to dzieje się tutaj, w Rzymie. To moja przyszłość.

Wytrzymuje moje spojrzenie i delikatnie się uśmiecha.

– Hmm.

– Co?

Przechyla głowę na bok.

– Po prostu nie jestem do końca pewien, czy to, co powiedziałaś, jest prawdą.

– Jest – odpowiadam, czując, jak tworzy mi się zmarszczka między brwiami.

– Dobra.

– Naprawdę! – Mój głos jest o oktawę wyższy niż zwykle. – To jest to, czego chcę.

Unosi brew, patrzy w dół i otwiera laptopa.

– Skoro tak mówisz. A teraz te lekcje. Czy chcesz...

Zatrząskuję laptopa.

– Naprawdę mi nie wierzysz?

Wyczuwam wyzwanie w jego uśmiechniętym spojrzeniu.

– Nie. Naprawdę nie.

– Dlaczego nie?

Oczy Willa sprawiają wrażenie pieszczoty na mojej twarzy.

– Ponieważ powiedziałaś mi, że bym nie nazywał cię Aniołek Annie. Ponieważ siłowałaś się ze mną w swojej kwiaciarni, a potem po mistrzowsku wmanewrowałaś mnie w bycie twoim trenerem od randek. Ponieważ czytasz książki o kobietach, które zostały wyrwane ze swojego przeciętnego życia i wciągnięte w wielkie przygody, w których rozwijają się i znajdują pasję. Bo chociaż mówisz, że ulżyło ci, kiedy zdałaś sobie sprawę, że mieszkam w pokoju tej starszej pani, widziałem rozczarowanie w twoich oczach. – Jego wzrok opada na moje usta, zatrzymuje się tam na dwie sekundy i powraca. – Wydaje mi się, Annie, że po prostu czekasz, aż ktoś da ci pozwolenie na głośne bycie sobą.

Moje serce drży na myśl o jego słowach. Siedzę cicho. Nie byłam zawiedziona widokiem jego pokoju – odczułam ulgę. Prawda? Jasne, przez cały ten czas podkochiwałam się w Willu, ale to nie tak, że żywię jakieś sekretne ambicje bycia z nim kimś więcej niż tylko przyjaciółmi.

Nie, nic z tego, co powiedział, nie było prawdą. To nie może być prawda – bo jeśli tak, to ta pustka, którą czuję, nie zniknie wraz z przyszłością, którą mu opisałam. Będzie gorzej. A z powodu pogarszającego się stanu zdrowia babci i tak wielu zmian zachodzących w życiu Noah związanych z jego ślubem moja rodzina nie będzie w stanie poradzić sobie jeszcze z przedwczesnym kryzysem życiowym Annie.

Wyrzucę więc jego słowa z głowy i nie będę się nad nimi rozwodzić. Potrzebuję tylko tych lekcji randkowania, że bym mogła znaleźć sobie męża, wziąć ślub i żyć długo i szczęśliwie, tak jak moi mama i tata. Otóż to.

Spuszczam wzrok, kiedy czuję, jak dłoń Willa delikatnie przesuwa się po moim kolanie.

– Nie chciałem cię urazić.

– Nie uraziłeś – mówię szybko, przetykając swoje uczucia i patrząc na niego z najlepszym uśmiechem, na jaki mogę się zdobyć. Kiwa powoli głową i przesuwa wzrok na laptopa, ponownie go otwierając. Tym razem mu na to pozwalam.

Nie patrząc na mnie, dodaje:

– Coś ci powiem, Annie. Zapewnimy ci twój poważny związek i twój biały płótek, a jeśli z jakiegoś powodu nie będziesz się czuć dobrze i mimo wszystko zachcesz tej przygody... – Patrzy na mnie. – Zadzwoń do mnie, a przyjadę potrzymać cię za rękę podczas lotu.

Jego słowa owijają się wokół mojego serca i ściskają je. I właśnie w tym momencie zdaję sobie sprawę, że BuzzFeed nie ukazał najwspanialszej cechy Willa – czułości.

[5] (ang.) śliczna jak brzoskwinka

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Will

Bardzo to doceniam, ale nie musiałeś naprawiać oblicówki, wiesz? Darell by wrócił i to naprawił – mówi Mabel. Czai się za mną w swoim różowym miękkim szlafroku, trzymając w dłoni filiżankę parującej kawy.

– Uwierz mi, musiałem. – Nie było mowy, żebym kazał jej zapłacić za wymianę czegoś, co celowo zepsułem. Nawet nie chciałem, żeby Mabel wiedziała, że to ja naprawiłem (lub planuję to naprawić), ale jakieś pięć minut temu usłyszała, jak próbowałem wpasować oblicówkę z powrotem do budynku, i wymaszerowała w tym swoim szlafroku, by zapytać, co ja tu, do cholery, robię bladym świtem. Jest około ósmej rano. Nie do końca blady świt. Ale czasami zapominam, że reszta świata nie podziela mojego wczesnoporanego rytmu wstawania o piątej i biegania.

Dzisiaj, kiedy się obudziłem, padało, więc starałem się zostać w łóżku dłużej. Ale potem moje myśli przejęły kontrolę i zanurkowały w każdą alejkę, której staram się unikać. Na przykład Ethan żeniący się z kimś, kogo ledwo zna, i zastanawianie się, jak zareagować na wiadomość, którą wysłał mi zeszłego wieczoru przed snem: „Proszę, nie odsuwaj mnie. Szczególnie teraz Cię potrzebuję”.

Szczerze mówiąc, nie wiem, co powiedzieć. Nie jestem gotowy powitać jego narzeczonej z otwartymi ramionami i zaczynam zdawać sobie sprawę, że to może nie mieć nic wspólnego z Ethanem czy Hannah. Wczorajszego wieczoru, kiedy słuchałem, jak Annie mówi o przyszłości, jakiej pragnie, znów poczułem to nieustępliwe szarpnięcie w piersi. Nie dlatego, że chcę żyć dożynkami i meczami piłki nożnej, o których wspomniała, ale dlatego, że chcę móc marzyć o życiu z kimś takim jak Annie, jednak moja pierwsza myśl brzmi: *Ale w jaki sposób to się zepsuje?* Wydaje się, że Ethan odblokował jakąś nową część siebie, która może po prostu być ponad tym, przez co przeszliśmy, i myślę, że jestem o niego szalenie zazdrosny. Może nawet trochę rozgoryczony. Ponieważ jedyna różnica w naszym dzieciństwie polega na tym, że on miał kogoś starszego, kto się nim opiekował – dbał o to, by był kochany i regularnie przytulany.

Ja nie miałem nikogo.

Nawet teraz nie mam nikogo, ale ja przestałem czekać, aż ktoś przejmie moją rolę, i lepiej mi z tym.

Po tym, jak odepchnąłem od siebie myśli o Ethanie, nowe – równie niepożądane – zajęły ich miejsce. Te, w których występuje Annie Walker. Dotyk jej dłoni pod moją. To, jak pachniała podczas mojej demonstracji. Ech. Ta cholerna demonstracja. Zanim Annie się pojawiła, obiecałem sobie, że będę grzeczny. Upewniłem się, że wszystko jest dopięte na ostatni guzik i w pełni profesjonalne. Ale oczywiście Annie musiała być Annie, rzucać mi podkreconą piłkę i powodować irracjonalne zachowanie.

Teraz utknąłem ze wspomnieniem jej miękkiej skóry, rozchylonych ust i rozszerzonych źrenic. Chciała, żebym ją pocałował. Bardzo. I tak samo bardzo ja chciałem ją pocałować. Prawdopodobnie bardziej. A najgorsze jest to, że pociąga mnie nie tylko fizycznie. Nie mam dość słuchania, jak mówi, i chcę przeczytać każdą książkę, którą schowała, a przede wszystkim chcę zabrać ją na przygodę, której nigdy nie zapomni.

Przynajmniej w końcu mamy prawdziwy plan tych lekcji. Nie było to jednak łatwe zadanie, ponieważ zaproponowałem Annie zaangażowanie jej w randki online – poświęciła dużo czasu, wyjaśniając, że nie chce, aby jej wysyłano zdjęcia fallusów. Powiedziałem jej, żeby nadawała im nazwy od zdjęć kutasów, jak reszta świata, ale ona tylko skrzywiła się i odmówiła, mówiąc, że nie ma nawet żadnych selfie do wrzucenia na profil randkowy. To mnie irracjonalnie zdenerwowało. Dlaczego nie ma swoich zdjęć? Ponieważ nikt nie robi jej zdjęć czy dlatego że nie czuje się na nich wystarczająco dobrze? Złożyłem potem cichą obietnicę, że zrobię jej zdjęcia, kiedy będę w mieście. I całkowicie zawetowaliśmy randki online. Zamiast tego zabiorę ją gdzieś za kilka dni, abym mógł oficjalnie zobaczyć, z jakim rodzajem „złej randki” mam do czynienia, i potem będziemy kontynuować.

Wracając do dzisiejszego poranka, miałem dość walki z własnymi myślami, więc wstałem i pobiegałem w deszczu, a kiedy pogoda się poprawiła, zabrałem się za naprawianie tego gówna w pensjonacie Mabel.

Teraz ona przykładła kubek do ust i patrzy, jak podnoszę oblicówkę, zastanawiając się, jak, u diabła, ją przytwierdzę. Znalazłem młotek i kilka gwoździ w schowku w pensjonacie, ale leżą bezużytecznie u moich

stóp. Wydaje mi się, że brakuje tu czegoś istotnego — bo kiedy patrzę na inne kawałki oblicówki, nie widzę ani jednego gwoździa.

– Nie wiesz, co robisz, co? – pyta Mabel.

– Ani trochę.

Prycha.

– Dobrze, że jesteś ładny.

Posyłam jej gniewne spojrzenie i upuszczam oblicówkę na ziemię, obok młotka i gwoździ, których chyba nie będę używać.

– Będę potrzebować numeru twojego fachowca – przyznaję, chociaż wolałbym zjeść własny but niż zmusić kogoś innego do posprzątania bałaganu, którego narobiłem.

– Jak już mówiłam, nie jesteś za to odpowiedzialny. Zadzwoń do Darrela. Zajmij się swoimi sprawami. – Odgania mnie ręką.

Przestępuję z nogi na nogę, bo czuję się niekomfortowo.

– Chciałbym jednak pomóc. Jeśli dasz mi tylko jego numer kontaktowy, każę mu to naprawić i zapłacę za...

– Zerwałeś tę oblicówkę, żeby odwrócić naszą uwagę i przemycić Annie do swojego pokoju, prawda?

– Zmarszczki na jej czole mnożą się, gdy wbija we mnie spojrzenie i czeka na moją odpowiedź.

Otwieram usta. Płaczę się w odpowiedzi.

– Skąd wiedziałaś?

Nie ma sensu kłamać. Ta kobieta ma zdolności, których zdecydowanie nie należy lekceważyć.

Posyła mi powolny uśmiech – przez lata doskonalony do perfekcji.

– Wiem wszystko w tym mieście.

– Przeróżające.

– Czyż nie? – Popija kawę.

– Pewnie chcesz wiedzieć, dlaczego zakradała się do mojego pokoju?

– Powiedziałaś mi, gdybym zapytała?

– Nie – mówię szczerze. – Annie prosiła, żebym tego nie robił. Więc muszę dotrzymać danej jej obietnicy.

I z jakiegoś powodu posiadanie zaufania Annie jest jak posiadanie całego świata. Nigdy nie chcę go stracić.

– Dobry z ciebie człowiek. Wiedziałaś, że cię lubię. – Podnosi kubek. – Straciłabym do ciebie wiele szacunku, gdybyś od razu się poddał. – Jej wzrok przenosi się na brakującą oblicówkę, a w jej oczach pojawia się wesołość. Kręci głową z uśmiechem. – Głupek. Mogłeś mi po prostu powiedzieć, że Harriet jedzie wcześniej do baru, żeby zająć moje miejsce podczas wieczoru pokerowego.

– Cholera – mówię szczerze, zwracając uwagę na to paskudztwo na ścianie jej pensjonatu.

– Następnym razem. – Pije z kubka i się odwraca. – Nikomu nie powiem – mówi głośno swoim szorstkim głosem. – A facet od oblicówki to mój bratanek. Pozwól, że do niego zadzwonię, bo byłoby niezręcznie powiedzieć mu, że jego dzieło nie wytrzymało, a potem zagrozić, że zadzwonię do jego tatusia. – Przerzywa i patrzy na mnie z uniesionymi brwiami. – A teraz weź się do pracy, zanim Amelia cię zwolni i będziesz musiał opuścić miasto i Annie. – Kącik jej ust drży i myślę, że jej mózg wyciąga wszelkiego rodzaju wnioski, których nie powinien. Takie z dzwonami weselnymi i dziećmi, i głębokimi, głębokimi korzeniami.

– Nic się nie wydarzy między mną a Annie – mówię, żeby upewnić się, że wszyscy się rozumiemy.

Ona się śmieje.

– Zdajesz sobie sprawę, że jest dopiero ósma rano, prawda? To znaczy, że jest za wcześnie na twoje gówniane gadanie. A teraz idę dokończyć kawę, oglądając *The Price Is Right*[6], więc wynoś się stąd.

Śmieję się, chociaż trochę boję się Mabel. Jestem zarówno przerażony i pełen podziwu.

– Do zobaczenia później, Mabel.

Odwrócona do mnie plecami i kołysząca się w puszystym różowym szlafroku, unosi kubek. Nie jestem do końca przekonany, czy rzeczywiście jest w nim kawa.

– Wyglądasz śmiesznie – mówi do mnie Amelia, kiedy krążymy wokół szklarni na farmie Huxleya.

– Nie, to ty wyglądasz śmiesznie – mówię, mierząc Amelię wzrokiem od góry do dołu. Ma na sobie obcięte przez siebie szorty, brązowe buty robocze, szary podkoszulek i za duży kapelusz z miękkim rondem:

strój bardzo odmienny od jej zwykłego, klasycznego, dopracowanego wyglądu. – Jak wieśniaczka.

Normalnie nigdy nie odważyłbym się tak swobodnie rozmawiać z klientem. Ale to jest Amelia i pracujemy razem od tak dawna, że jesteśmy jak spokrewnieni. A Amelii jest tak daleko do nadętej celebrytki, jak to tylko możliwe. Pierwszego dnia pracy z nią wyrzuciła przez okno wszystko, czego mnie nauczono. Odmówiła chodzenia przede mną, dotrzymując mi kroku, zadając niekończący się ciąg pytań, takich jak: Więc gdzie się urodziłeś? Ile masz rodzeństwa? Jakie jest twoje ulubione hobby?

Po roku takiej relacji Amelia została moją przyjaciółką, czy tego chciałem, czy nie. Nigdy nic ponadto. Tak, zdecydowanie przyjąłbym kulkę za tę kobietę, ale nigdy, za nic w świecie, bym się z nią nie przespał. I jestem na tysiąc procent pewien, że ona czuje to samo.

Dusi gardłowy śmiech.

– Lepszy wieśniak niż to, co masz na sobie. Wyglądasz jak mieszczanin prosto z komedii romantycznej, który musi dostać nauczkę na wsi. Kto zakłada białe trampki na farmie, Will?

Spoglądam w dół i wzdygam się na widok już tworzących się smug brudu.

– Z pewnością to było niedopatrzenie. Ale to lepsze niż ubieranie się jak Elly May Clampett z *The Beverly Hillbillies*[7]. Już nawet nie wiem, kim jesteś.

Nabijam się z niej, ale prawda jest taka, że podoba mi się ta nowa strona Amelii. Wydaje się lżejsza i bardziej zabawna. Życie na wsi odpowiada jej tak, jak mi odpowiada przygoda. Po prostu nie zdawałem sobie sprawy, dopóki nie osiadła tutaj z Noah, jak bardzo potrzebowała tego miejsca – tych ludzi.

Dotyka ronda słomkowego kapelusza.

– W zasadzie to rolniczy *dress code*. Nie martw się, nauczysz się.

– Nie wydaje mi się. Wyjadę stąd, zanim to wszystko zdąży mi się udzielić, kiedy przekonasz moją szefową, żeby mnie puściła. – Trawa chrzęści nam pod stopami, gdy idziemy na szeroką polanę za szklarniami. Tam Amelia i Noah planują zorganizować ceremonię i przyjęcie.

Amelia mruży na mnie oczy.

– Naprawdę nie chcesz zostać po ślubie?

Dziś rano, jadąc na farmę, powiedziałem jej o rozmowie, którą odbyłem z moją szefową. To jedna z zalet posiadania nietradycyjnej relacji z klientem. Mogę być szczerzy. Amelia nie była jednak zachwycona. Uspokoilo ją tylko, kiedy powiedziałem, żeby do mnie zadzwoniła, gdy będzie gotowa do ponownej trasy koncertowej.

– Nie mogę – mówię, patrząc na nią z naprawdę smutnym uśmiechem. – Jesteś bez wątpienia moją ulubioną pracodawczynią i dobrą przyjaciółką, ale znasz mnie. Potrzebuję szybkiego życia. Jestem tu dopiero kilka dni, a już wrywam sobie włosy z głowy. – Tak jakby. Dobra, tak naprawdę nie było tak źle, ale nie chcę tego przyznać Amelii, bo inaczej będzie jak dziecko w sklepie ze słodyczami.

– Czy życie w szybkim tempie jest naprawdę tym, czego potrzebujesz? – pyta, zaskakując mnie powagą tonu. Ma teraz oczy duchowego przewodnika i to mnie przeraża.

Odwracam się w jej stronę i marszczę brwi.

– Co to znaczy?

– Nieważne.

Ani trochę nie ufam temu „nieważne”.

– Czy powiesz mojej szefowej, że nie masz nic przeciwko przydzieleniu nowego agenta?

Patrzy na mnie ze znaczącym wyrazem twarzy i nerwowym uśmiechem.

– Przemyślę to.

Znaczy nie.

Podnosi rękę do czubka kapelusza, kierując wzrok na otwarte pole.

– Więc co o tym myślisz? Świetne miejsce na wesele, prawda?

Spoglądam na rozległą zieloną trawę pokrytą drobnymi białymi kwiatami i mleciami, które pod ciemnoniebieskim niebem przechodzą w bujną linię drzew.

– Jest piękne.

Nawet taki cynik jak ja docenia, jak idealne jest to miejsce na wesele.

– Też tak myślę. – Amelia podskakuje lekko, a potem podekscytowana zaczyna opisywać, co jest w jej wyobraźni. – Będziemy mieć tutaj rząd uroczych drewnianych składanych krzeseł. I drugi tutaj. Tam będzie środkowa nawa. – Wskazuje na swoją lewą stronę. – Tam zbudujemy tymczasowy parkiet do tańca, nad którym

będą udrapowane jak baldachimy te wszystkie cudowne światełka i aksamitne tkaniny. A tam podamy jedzenie.

Obserwuję w milczeniu, jak Amelia skacze po pustym polu – promienieje szczęściem niczym samo słońce, kiedy opisuje swój ślub. Jak to jest czuć tę nieokiełznaną ekscytację na myśl o dzieleniu życia z kimś innym? Być pełnym nadziei i oczekiwania, a nie strachu i cynizmu. Zazdroszczę jej.

– Wszystko w porządku, nie nudzi ci się tam? – wrzeszczy przez rozległą trawę.

Zamykam oczy i udaję, że chrapię, co ją rozśmiesza.

– Dobra, pozwól mi zrobić to zdjęcie i możemy iść – mówi, wyciągając telefon.

Jedynym powodem, dla którego tu jesteśmy, jest zrobienie zdjęcia okolicy dla jej konsultanta ślubnego, który pracuje zdalnie, a potem odprowadzę ją do miasta, gdzie zamierza spędzić popołudnie z Noah w The Pie Shop. A potem będę sam przez resztę dnia. Kiedyś ta myśl wywoływała strach, teraz czuję ekscytację oczekiwania. Ciekawe, co robi Annie?

Kiedy Amelia kończy robić zdjęcia, wracamy przez farmę do jej furgonetki. Jak zwykle z łatwością wypełniamy ciszę.

– Ładna ta farma – mówię, udając, że wiem coś o farmach. – Dobra trawa.

Na szczęście Amelia podziela moje sarkastyczne poczucie humoru.

– Prawda? To też zdecydowanie najlepszy ciągnik.

– Tak... zielone są dobre.

– Ja go prowadziłam – mówi z dumą. – Jest dość powolny.

Nucę niezobowiązująco, gdy ponownie zbliżamy się do szklarni pełnych płodów rolnych i jednej z kwiatami. W mojej ograniczonej wiedzy na temat farm, ta wydaje się ogromna. Oprócz szklarni posiada uprawy na wolnym powietrzu. Również parę krów mlecznych.

Amelia i ja nadal przerzucamy się ignoranckimi komentarzami związanymi z farmą, dopóki nie dostrzegam postaci kilka metrów dalej, w jednym z rzędów ogromnych różowych kwiatów. Natychmiast zaczynają łzawić mi oczy i patrzę jeszcze raz. Annie. Jej blond włosy są zaczesane na bok, a twarz osłonięta dużym słomkowym kapeluszem przeciwsłonecznym. Ma na sobie rękawice robocze i trzyma nożyce ogrodnicze. Dziś ma obcisłą białą koszulę z krótkimi rękawami pod obciętymi dżinsowymi ogrodniczkami. Przysięgam, że światło słoneczne dociera do tej kobiety inaczej niż do innych ludzi. Wnika w jej skórę, sprawia, że bije od niej blask.

Wyobrażam sobie, jak przesuwam dłońmi po tej rozgrzanej słońcem skórze, i pożądanie uderza mnie w brzuch. A raczej gdzieś bardziej na południe od żołądka. Gapię się – i wszystko się pogarsza, gdy Annie pochyla się, żeby odciąć kilka długich łodyg z rzędu kwiatów. Mój wzrok przesuwa się po miękkich krągłościach jej tyłka, w dół po jej opalonych nogach, aż do brązowych roboczych butów. Wygląda obłędnie słodko.

– Dlaczego nie komentujesz, że ona wygląda jak Elly May Clampett? – pyta Amelia, uderzając ramieniem w moje ramię.

– Kto? – Mój głos jest suchy jak pustynia. Amelia wybucha śmiechem, a ja otrząsam się z oszołomienia, żeby na nią spojrzeć. – Próbowałem sobie przypomnieć, jak nazywają się te kwiaty.

Uśmiecha się.

– Yhy. Jasne. Dlaczego nie zapytasz kobiety, na którą się gapisz?

Poruszam palcami przed jej zadowoloną z siebie twarzą.

– Czy możesz przystopować, proszę?

Zatrzepotała rzęsami.

– Przystopować z czym?

– Ze swataniem. Wiem o nim. To miasto przesączyło ci mózg i zmieniło cię w obrzydliwą, beznadziejną romantyczkę.

– I ciebie też mogę zamienić, jeśli tylko przestaniesz z tym tak zaciekle walczyć. Nie zawsze będziesz chciał być podrywaczem, wiesz? A jeśli zdarzy ci się spotkać uroczą blond właścicielkę kwaciarni i zechcesz spróbować dać randkom szansę... to...

– Wiedziałem, że miałaś ukryte motywy, prosząc mnie, żebym został trenerem randkowym Annie. Będiesz bardzo rozczarowana, gdy to nie wyjdzie tak, jak chcesz. Nie zakocham się w Annie, nie wydarzy się to, co myślisz, że się wydarzy.

- Taaa... to o miłości. Myślę, że dokładnie tak się stanie.
 - Jak cholera. Nie sądzę, żebym był stworzony do miłości.
- Mruży oczy, wciąż nieprzekonana.
- To dlaczego zgodziłeś się pomóc Annie?

No właśnie, dlaczego. Ponieważ ma nade mną władzę, której nie mogę rozgryźć. Ponieważ jej oczy błyszczą, kiedy jest podekscytowana, a światło pada na nie dokładnie tak, jak powinno. Ponieważ kształt jej dolnej wargi jest idealny. Bo desperacko chcę wiedzieć, jakie szalone rzeczy powie następnym razem, kiedy tylko będzie w pobliżu.

– Ponieważ w tym mieście nie ma absolutnie nic do roboty, a ja potrzebuję zajęcia, kiedy ty mnie nie potrzeb...

Przerywam, moje oczy wędrują w ślad za rozgrywającą się przede mną nową sceną. James pojawia się znikąd i idzie wzdłuż rzędu kwiatów w kierunku Annie. Niesie wiadro pełne ciętych róż, a mięśnie jego ramion napinają się nieznośnie. Uśmiecha się do Annie, a ona wygląda na uszczęśliwioną, że go widzi. Odstawia wiadro, a ona rzuca mu się w ramiona, by obdarzyć go wspaiałym uściskiem „na misia”. Uścisk, który mężczyzna odwzajemnia, wydaje się być trochę za mocny.

Amelia znów pojawia się w zasięgu mojego wzroku, podąża za moim spojrzeniem.

- Ktoś tu jest trochę zazdrosny?
- Bynajmniej.
- Twoja szczęka właśnie się naprężyła.
- Robi to naturalnie, ponieważ jest kwadratowa.
- Masz na myśli, że robi to naturalnie, kiedy jesteś zazdrosny. – Amelia irytująco przeciąga ostatnie słowo.

Wzdycham i zamykam oczy, kierując twarz w stronę słońca, marząc, by mnie spaliło. Byłoby to lepsze niż znoszenie Amelii w trakcie jej misji. Ostatnim razem, kiedy to się działo, chodziło o tacos. Popełniłem okropny błąd, mówiąc jej, że ich nie lubię – co okazało się jej ulubionym jedzeniem – a ona podczas trasy koncertowej po Stanach Zjednoczonych zatrzymywała się w każdej uznanej knajpce z tacos i kazała mi próbować wszystkie, aż znalazłem takie, które mi smakowały.

Niestety, teraz lubię tacos, ale jest to wkurzające.

Amelia się śmieje i obawiam się, że jeśli będziemy tu dłużej stać, usłyszą jej paskudny rechot i nas zauważą.

Otwieram oczy i kładę ręce na ramionach Amelii, kierując ją w kierunku samochodu – przeciwnym do Annie i Jamesa.

- No dobra. Czas iść.
 - Bo szalejesz z zazdrości i masz zamiar przywalić Jamesowi pięścią w twarz?
 - Bo najwyraźniej doznałaś udaru cieplnego i zaczynasz majaczyć. Nie jestem zainteresowany Annie.
- Nie jestem, nie jestem, nie jestem. A nawet jeśli, jest to tylko czyste pożądanie. Żądza, z którą nic nie będę robić, ponieważ może mnie spotkać niezręczna sytuacja. Nie możesz mieć przygody na jedną noc z kimś w mieście tej wielkości. Nie wspominając już o sytuacji, w której Amelia właśnie zatrudniła mnie w charakterze trenera randkowego Annie. Wszystkie znaki wskazują na to, że *nie!*

Amelia jest jednak nieugięta.

– Wiesz co? Teraz, kiedy o tym myślę, Annie i James tworzą uroczą parę. To jego powinnam poprosić, aby pomógł jej w randkowaniu.

Zostawiam ją w tyle za sobą, by szybciej dostać się do furgonetki.

- Dobrze, że znalazłaś Noah! – wołam przez ramię.
- Nie chcesz jeszcze raz na nią spojrzeć, zanim pojedziesz? – wesoło drwi Amelia.
- Nie. Nie mam takiej potrzeby.
- O mój Boże, Will, oni właśnie się pocałowali! Używają tyle języka, że widzę go stąd.

Przewracam oczami i idę dalej. Ale kiedy docieram do furgonetki Amelii (która odmawia jazdy służbowym SUV-em), zerkam przelotnie przez ramię.

Annie znów jest sama wśród kwiatów i z jakiegoś powodu oddycham z ulgą.

[6] Amerykański teleturniej, w którym uczestnicy rywalizują, odgadując ceny towarów.

[7] Amerykański sitcom emitowany w latach 1962–1971. *Hillbillies* po angielsku oznacza „wieśniak”.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Annie

Jeanine stawia talerz z francuskimi tostami, które zamówiłam, obok talerza z naleśnikami. Muszę przesunąć omlet z bekonem trochę w lewo, żeby zrobić miejsce. Miska z owocami balansuje na przeciwległej krawędzi stołu, ale sięgam pod nim stopą i czubkiem buta wsuwam ją z powrotem.

– Kochanie, nawet jak na ciebie to dużo – mówi Jeanine, przerzucając swój wspaniały czerwony kucyk z powrotem na ramię. Jest jedną z tych kobiet, które chciałabym obserwować przez jeden dzień i robić notatki, jak robi... wszystko. Kiedy chodzi, tak naturalnie kołysze biodrami, co sprawia, że kipi z niej pewność siebie. Jej uśmiech jest z natury zalotny. A kiedyś poszła ze mną i moimi siostrami do baru w mieście, skąd wyszła z dziesięcioma numerami telefonów! Niedorzeczne. Inspirujące.

– Nie wszystko jest dla mnie. Spotykam się tu z kimś.

Gdyby była włączona płyta, zatrzymałaby się w tym momencie z charakterystycznym piskiem. Bystre niebieskie oczy Jeanine wpatrują się we mnie. Phil i Todd, siedzący dwa boksy dalej, zwracają twarze w moją stronę. Greg za barem śniadaniowym prawie rozlewa kawę, którą nalewał.

Wtedy Jeanine się uśmiecha.

– Z jedną z twoich sióstr?

– Nie. – Przesuwam talerze, żeby coś zrobić z rękami. – Z kimś innym. – Moje kolano podskakuje pod stołem i się pocę. Dzisiaj spotykam się z Willem na próbnej randce.

Wpadł dziś rano do sklepu i zapytał, czy nie chciałabym się z nim spotkać na kameralnej randce próbnej. I pomimo że spotykamy się w miejscowej jadłodajni, wciąż tryskam nerwową energią, jakbym spotykała się z nim w trzygwiazdkowej restauracji Michelin, a całość będzie kręcona i puszczana na żywo w telewizji. W ogóle nie mogłam się skupić na pracy. W drodze do pracy wylałam kawę przez to, jak bardzo trzęsły mi się ręce. Odczuwam ciągle brzęczenie w żołądku, które sprawia, że czuję się, jakbym miała zaraz odlecieć.

– Mówisz, że z kimś innym? – Jeanine wyraźnie chce, żebym puściła farbę, żeby nie musiała sama odkopywać wszystkich plotek.

W tym momencie przez drzwi przechodzi wspomniany Ktoś Inny. Jego obecność wypełnia to miejsce niczym nagły podmuch letniego wiatru. Will wchodzi do restauracji, zdejmując w zwolnionym tempie okulary przeciwsłoneczne (niech będzie, to normalna prędkość, ale można to sobie wyobrazić), a jego bicepsy napinają się pod czarną koszulą z krótkimi rękawami. Odwraca głowę, skanując pomieszczenie, aż jego szaroniebieskie oczy znajdują mnie. Wiesz okulary na kołnierzyku koszuli, a uśmiech podnosi kąciki jego ust.

Roztopiłam się w miejscu, w którym siedziałam, zmieniając się w kałużę. Nie jestem już człowiekiem – tylko kroplą pożądania.

A teraz idzie w moją stronę, a wyraz twarzy Jeanine jest połączeniem szoku i podziwu. Wszyscy – i mam na myśli naprawdę wszystkich – obserwują, jak Will Griffin i jego wytatuowane ciało podchodzą do mojego stolika. Najwyraźniej uważali, że pilnowanie Amelii jest do przyjęcia, ale spotkanie ze mną na lunch sam na sam jest nie do zniesienia. Aniołek Annie i ochroniarz Will? To wielka niespodzianka. Nawet ja trochę głowię się nad tym, jak tu trafiliśmy.

To wszystko jest na niby – oto jak!

– Cześć – mówi, a jego roześmiany, szelmowski wzrok ląduje na mnie.

– Witaj. – O rany, wychodzi to trochę bardziej zalotnie, niż zamierzałam, ale cień naszego popołudnia w jego sypialni wciąż osłania mnie przed rzeczywistością. Uśmiecham się do niego, gdy zatrzymuje się obok boks, ponieważ nie może usiąść przez blokującą go Jeanine – atmosfera się zagęszcza, próbuje zrozumieć, dlaczego Will Griffin spotyka się ze mną na lunchu.

– Hej, przepraszam, czy masz coś przeciwko, jeśli... – Wskazuje na ławkę, którą blokuje.

Jeanine otrząsa się ze spojrzenia jego hipnotycznych oczu i praktycznie odskakuje.

– Przepraszam! Tak. Usiądź, kochanie! – Nazywa wszystkich „kochaniem”. Tak już ma. Dlatego

wychodzi z baru z dziesięcioma numerami telefonów. – Czy mogę ci coś podać? – pyta Willa, wciąż oszołomiona.

Chłopak śmieje się, spoglądając na stół.

– Normalnie powiedziałbym, że tak, ale wygląda na to, że całe menu już tu jest. – Patrzy na mnie pytająco, unosząc jedną brew. Ta umiejętność jest imponująca.

Bawię się serwetką znajdującą się obok talerza.

– Byłam zdenerwowana, kiedy czekałam. Więc postanowiłam zamówić dla nas kilka dań...

– Tylko kilka – powtarza z uśmiechem w moim kierunku, po czym znów spogląda na Jeanine. – Myślę, że mam tu wszystko, czego potrzebuję. Dziękuję.

– W porządku, kochanie, dobrze... Po prostu krzycz, jeśli będziesz czegoś potrzebować. – Rzuca mi wymowne spojrzenie, po czym powoli odsuwa się, by wrócić za ladę.

Will lekko pochyla się do przodu.

– Co to było za spojrzenie?

Wzruszam ramionami, chociaż dokładnie wiem, o co w nim chodziło. A potem odsuwam pełny talerz, bo nagle nie mogę nawet myśleć o jedzeniu.

– W porządku. Zacznijmy. Co najpierw?

Will z ostrożnym uśmiechem przenosi wzrok z mojego talerza na mnie.

– Co masz na myśli?

Macham dłonią między nami.

– Randki. Co robić na początku? Usiadłeś, zamówiłam wszystko, czego mógłbyś potrzebować. Co mam teraz zrobić? Zwłaszcza z moimi rękami, ponieważ mam ochotę machać nimi bez powodu.

I wow, powiedzenie komuś tego jest takie uwalniające. Zwykle na randkach muszę trzymać te myśli we własnej głowie, ale w tym scenariuszu mogę wylać swoje wnętrzości i nic złego się nie dzieje. Amelia jest geniuszem.

– Nie musisz nic robić z rękami.

– Wydaje mi się, że powinnam. Może tak? – Kładę je na stole, a on śledzi moje ruchy, gdy ponownie je poprawiam. – Nie? No to może tak? – Rozkładałam ramiona na krawędziach boksu. Marszczę nos. – To mi się wydaje zbyt męskie. Czy wyglądam męsko? Jakbym ustalała swoją dominację? Mogę ci teraz powiedzieć, że zawsze i wszędzie jestem osobnikiem beta.

Will sięga przez stół i przesuwa mój talerz z powrotem przede mną.

– A może po prostu to zjesz?

– Nie mogę jeść. Jestem zbyt zdenerwowana.

– Czym tu się denerwować?

– Tobą – mówię szczerze, zanim przypominam sobie o zachowaniu tego dla siebie. Jednak coś w Willu tak na mnie działa, nie mogę się powstrzymać przed powiedzeniem dokładnie tego, co myślę. – Czy raczej... tobą jako mężczyzną. Randką. Czaisz.

Podnosi szklankę z wodą, przyciska usta do krawędzi i bierze szybki łyk.

– Mam sekret, który być może chciałabyś poznać. Jest to związane z twoimi pirackimi książkami.

Nigdy w życiu nie musiałam wiedzieć czegoś bardziej niż w tym momencie.

– Powiedz mi – mówię, pochylając się nad stołem i rozkładając ręce na jego powierzchni, jakbym miała ochotę wszystko odepchnąć, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Uśmiecha się i kiwa głową w kierunku mojego talerza.

– Weź kęs, a ci powiem.

Spoglądam na niego z ukosa, dokładnie odgadując jego taktykę.

– Nie jestem jedną z tych dziewczyn, o których jedzenie musisz się martwić, wiesz? Normalnie lubię jeść. Cieszę się nim często. Prawdopodobnie mogłabym samodzielnie wyczyścić większość tych talerzy, gdyby nie to, że ta próbna randka sprawiła, że mam ochotę się porzygać. – Krzywię się. – Powiedziałam „rzygać” przy stole. Na randce. Widzisz, dlatego zwykle wybieram ciszę. Jak już się rozkręcę, nie używam filtra do swoich wypowiedzi.

Kręci głową, najwyraźniej jest niewzruszony moim komentarzem o rzyganiu.

– To tylko ja. Nic nie zepsujesz, bo nie ma czego zepsuć. To tylko praktyka, pamiętasz? – Wytrzymuje moje spojrzenie. – Ze mną jesteś bezpieczna.

Jego łagodny ton sprawia, że całe napięcie w moim ciele topnieje jak masło na grzance. Biorę głęboki wdech i go wypuszczam.

– Okej.

– Okej. – Uśmiech. – Teraz jedz.

Jak na zawołanie burczy mi w brzuchu. Z ożywionym apetytem zamieniam talerz z jajkami na burgera i frytki. Po ugryzieniu burgera wycieram usta serwetką i unoszę brwi, patrząc na Willa.

– Gryz za sekret. Zdradź mi jakiś, Wilczy Chłopcze.

Leniwie wskazuje na swoje ucho.

– Kiedyś nosiłem kolczyk.

Moje usta otwierają się, ale potem przypominam sobie, że jest w nich jedzenie, więc je zamykam. Nagle staje przede mną żywy obraz Willa w pirackim stroju, z pistoletami zwisającymi ze skórzanego paska wokół jego talii, rozpięta koszula na jego wytatuowanej klatce piersiowej, a teraz... srebrny kolczyk w uchu. Albo nie, coś bardziej krzykliwego. Szmaragd. Rubin, który ukradł kobiecie w sali balowej. W tej samej, w której mnie zauważyła, a potem dochodzi do wniosku, że mnie potrzebuje. Że nie może przeżyć ani sekundy beze mnie. Przy wrzaskach całej sali obejmuje mnie w talii i podnosi, porywając mnie w noc. Zabiera mnie na swój statek (który w jakiś sposób jest zacumowany w pobliżu), gdzie popycha mnie z powrotem na reling, a potem jego usta zderzają się z moimi. Zarzucam mu ręce na szyję i...

– Co, do cholery, dzieje się teraz w twojej głowie? – pyta, wrywając mnie z fantazji.

Moja twarz płonie.

– Nic. Zmieńmy temat. – Kręcę się na siedzeniu, kiedy nagle czuję, że jest mi zbyt gorąco, jak i niezręcznie. Will nigdy się nie dowie, co się dzieje w mojej głowie.

Nuci, uśmiechając się, jakby jakimś cudem już wiedział. Zwijam serwetkę i rzucam w niego.

– Nie wiesz.

– Myślę, że tak. – Krąży palcem po policzkach. – Twoja twarz ukazuje wszystkie twoje myśli. Tak otwarcie. W myślach zdejmowałeś ze mnie ubranie.

Wzdycham jak oburzona matrona.

– Absolutnie nie.

Jego oczy błyszczą.

– Jak bardzo mnie rozebrałaś? W całości czy tylko do bielizny?

Chowam twarz w dłoniach.

– Przejdźmy dalej! Co następne?

Lituje się nade mną, pochyla się do przodu i opiera łokcie na stole.

– W porządku. Powiedz mi, w czym czujesz się najmniej pewnie, jeśli chodzi o pierwsze randki. Jaki jest twój najśłabszy punkt?

– Czy jak powiem „wszystko”, to będzie za dużo?

– Trochę tak.

Biorę głęboki oddech i wracam myślami do mojej randki z Johnem.

– Myślę, że rozmowa. Jestem tak przyzwyczajona do mojej rodziny i tego, że nigdy nie ma z nimi spokojnej chwili, że nie wiem, jak radzić sobie z ciszą. Dlatego zwykle staram się wypełnić ją tak szybko, jak to możliwe.

– I to wpędza cię w kłopoty?

– Na ostatniej randce wygłosiłam Ted Talk na temat cykli reprodukcyjnych kwiatów.

Will z całych sił stara się nie wybuchnąć śmiechem. Ale widzę tę chęć unoszącą się pod powierzchnią. Jego nozdrza się rozszerzają. Policzek mu drży.

– Czy to zbyt wiele prosić o powtórzenie tego monologu? Proszę, powiedz mi, że kwiaty lubią perwersyjne rzeczy.

– Przestań! – mówię, śmiejąc się i wyciągając stopę pod stołem, by go kopnąć w kolano. Chichocząc, łapie mnie za kostkę, zamiast mi na to pozwolić. Jego kciuk ślizga się delikatnie po miękkiej skórze mojej kostki i w tej samej chwili nasz śmiech cichnie. Coś między nami pęka, a on puszcza moją stopę, podczas gdy ja odchrząkuję i siadam prosto.

Ogarnia nas cisza.

Will wkłada do ust frytkę, a potem zlizuje sól z ust. Zanim zdaję sobie z tego sprawę, przyglądam się

temu, och, bardzo uważnie. W ramach badań! Oczywiście. Aby wiedzieć, jak robią to profesjonaliści.

Tym razem przybiera tę męską pozę, której próbowałam się nauczyć, ale mi się nie udało: ramię zahaczone o oparcie kanapy. Ze swobodą i opanowaniem. Może jego ramiona są napięte po długim treningu i po prostu musi je rozciągnąć? Moje oczy śledzą to długie ramię, które rozpościera się na oparciu, ukazując mi kwiatowe tatuaże w pełnej krasie.

Will odchrząkuje.

– Tak przy okazji, momenty ciszy w rozmowie są zupełnie w porządku. Umiejętność milczenia świadczy o pewności siebie. – Jakby dla zilustrowania swojej opinii, , podnosi szklankę wody i bierze duży łyk. Jego jabłko Adama przesuwają się, teraz jestem przekonana, że muszę wskoczyć do basenu wypełnionego lodem, ponieważ jest mi o wiele za gorąco i nie mam ochoty na zwyczajny lunch w jadalni. Co się ze mną dzieje?

Opieram przedramiona na stole, siadam prosto.

– Jak to możliwe, że jesteś w tym taki dobry?

– Praktyka. Wszyscy myślą, że dobra randka to coś, co przychodzi naturalnie, ale tak nie jest. Nauczenie się najlepszej taktyki zajęło mi trochę czasu. Jak tamtego dnia w moim pokoju, kiedy my... – Milknie i spogląda na chwilę w dół. – W każdym razie tak. Teraz znam swoje mocne strony i to dodaje mi pewności siebie.

Ciekawe. On też unika wracania do tego momentu. Czy zrobiło to na nim takie samo wrażenie jak na mnie?

Ekscytująca idea.

– Hej, mogę zadać ci niezwiązane z tematem pytanie?

– Jasne.

– Czy jest coś między tobą a Jamesem?

Zaskoczony, przerywany śmiech wydobywa się z mojego gardła.

– Ja i James? – Jestem pewna, że moje oczy wychodzą z orbit. – Nie ma mowy. To byłoby jak zakochanie się w Noah. Fuj.

– Naprawdę? – pyta z trochę sceptycznym wyrazem twarzy.

– Naprawdę. Nic mniej kuszącego nie przychodzi mi do głowy. Bez urazy dla Jamesa. – Uśmiecham się, gdy Will kiwa głową. – Dlaczego pytasz?

Wzrusza ramionami.

– Bez powodu. Po prostu pomyślałem, że dobrze byłoby mieć pełny obraz. Gdybyśmy próbowali konkretnie pomóc ci złapać Jamesa, moglibyśmy dostosować nasze lekcje.

Ma to sens. Ale nie – James może nie jest moim bratem krwi, ale mimo wszystko jest moim bratem.

Podciągam nogi w boksie, krzyżując jedną na drugiej.

– Dobra, skoro mowa o lekcjach. Co, kiedy już nauczę się rozkoszować ciszą z ufnością? A co, kiedy muszę porozmawiać? Nie sądzę, żeby moje seksowne kwiaty były tak interesujące dla innych ludzi, jak dla ciebie.

Śmieje się i chwyta serwetkę.

– Czy masz długopis?

Po przekopaniu torebki znajduję i podaję mu go. Następnie Will zapisuje serię zdań na serwetce i mi ją wręcza.

– To są pytania, które znam na pamięć i które zadaję na absolutnie każdej randce. Pytania dotyczące rodziny są zawsze niezręczne i zawierają zbyt wiele potencjalnych pułapek, a nikt tak naprawdę nie chce rozmawiać o swojej pracy. Więc zamiast tego lubię zadawać przyjemne pytania, aby rozluźnić atmosferę. To działa za każdym razem.

Czytam na głos z serwetki.

– „Jaki był twój ulubiony program telewizyjny, gdy byłeś dzieckiem? Co zawsze chciałeś zrobić, ale za bardzo się bałeś? Woląabyś skoczyć ze spadochronem czy poczytać książkę?” – Opuszczam serwetkę. – Zapamiętałeś je?

Kiwa głową.

– I one naprawdę działają?

Nie odpowiada. Zamiast tego przechyla głowę i patrzy na mnie, jakby pytanie dręczyło go od lat.

– Annie, co zawsze chciałaś zrobić, ale za bardzo się bałaś?

Od razu przychodzi mi na myśl odpowiedź, której nie mogę wypowiedzieć na głos. Taka, której nie może poznać.

Zamiast tego skubię frytkę i wydaję z siebie dźwięk sugerujący, że się zastanawiam. A potem moje oczy spoczywają na jego przedramieniu i pojawia się bardziej odpowiednia odpowiedź.

– Właściwie to zawsze chciałam zrobić sobie tatuaż.

Pochyliła się do przodu, wygląda na podekscytowanego i nawet zadowolonego.

– Naprawdę? Dlaczego tego nie zrobiłaś? – Pyta, jakby to było tak proste, jak obcięcie włosów.

– Nie wiem. Połączenie strachu, że będzie bolało, i niepewności, co to miałyby być. – A także to, że po prostu nie mogę. Jestem Annie: to byłoby szokujące. Byłoby to bardzo nie w moim stylu. To byłoby... fajne.

Nagle przypominają mi się słowa Willa z poprzedniego dnia: „Wydaje mi się, Annie, że tylko czekasz, aż ktoś pozwoli ci być sobą”. Boję się przyznać, jak bardzo miał rację. Jak bardzo nie byłam w stanie wyrzucić z głowy naszej rozmowy, bez względu na to, jak się starałam. Jak im więcej o tym myślę, tym bardziej boję się, że przyszłość, którą mu opisałam, mi nie wystarczy. Że małżeństwo nie zapewni mi szczęśliwego zakończenia. A jeśli to prawda, to co u licha powoduje to uczucie pustki?

– To nie boli tak bardzo – mówi, po czym odgryza duży kęs naleśników. – Jestem pewien, że dasz radę.

Moje oczy śledzą jego ramię aż do samego motyla.

– Jak zdecydowałaś się na swoje kwiaty?

Odpowiada zbyt szybko, żebyśmy mogła mu uwierzyć.

– Nie wiem, po prostu zawsze mi się podobały.

– Jeśli ja unoszę podbródek, kiedy kłamię, to ty wyglądasz trochę zbyt nonszalancko. Jaka jest prawda, Willu Griffinie? – pytam, odzwierciedlając jego pochyloną do przodu postawę, więc patrzymy sobie prosto w oczy.

Gapi się na mnie, a jego wyraz twarzy pozostaje niezmienny. A potem zaskakuje mnie szczerą odpowiedzią.

– Na moim podwórku, kiedy dorastałem... mieliśmy z tyłu magnolię. Często się tam ukrywałem, kiedy musiałem się wyrwać. To był dla mnie swego rodzaju azyl.

Och.

Coś w oczach Willa i zamyśleniu mówi mi, że często odwiedzał to drzewo. I to nie był tylko azyl, ale bezpieczna przystań. Miejsce, którego zbyt często potrzebował. Kiedy wyobrażam sobie młodszą wersję tego mężczyzny, ukrywającego się samotnie w drzewie magnolii, moje serce krwawi. Chcę wspiąć się tam z nim i trzymać go za rękę. Chcę znać każdy powód, dla którego wspiął się na te gałęzie – i chcę sprawić, by cały ten ból zniknął.

Gwałtownie siada z powrotem i się uśmiecha.

– Oczywiście to było, zanim znalazłem moją wilczą rodzinę. Potem byłem zbyt zajęty włóczęństwem po okolicy i polowaniem, żeby wspinać się po drzewach.

Im lepiej poznaję Willa, tym bardziej zdaję sobie sprawę, że jego urocza figlarność nie zawsze jest prawdziwa. Czasem myślę, że to maska. To uśmiech narysowany na karteczce samoprzylepnej i przyklejony do jego twarzy. Gdybym ją zdjęła, znalazłabym pod spodem grymas.

– Daj spokój, nie patrz tak na mnie, proszę. – Zerka przez ramię na innych klientów jadłodajni, którzy obserwują nas z niespotykaną intensywnością. Posyła komuś promienny uśmiech. Do kogoś innego macha.

– Jak na ciebie patrzę?

– W ciężki sposób – mówi, po czym ponownie skupia na mnie wzrok. – Przejdźmy dalej i zastanówmy się, jaki tatuaż powinnaś sobie zrobić.

Nie chcę, by czuł się nieswojo, więc tłumię rosnącą desperacką potrzebę poznania tego mężczyzny siedzącego przede mną. W każdym razie tak jest lepiej. Empatia jest pierwszym krokiem w kierunku uczuć. A Will Griffin nie jest kimś, do kogo mogę coś czuć.

– Hmm. Cóż, ryzykując, że pomyślisz, że próbuję cię naśladować, fajnie byłoby zrobić trochę kwiatów. Może mały bukiet na moim nadgarstku. – Ale wtedy pojawia mi się w głowie nowy pomysł i podniecenie podchodzi mi do gardła. – Albo nawet tutaj. – Wyciągam ramię do przodu i stukam w jego tylną środkową część. Oczy Willa śledzą mój palec, a uśmiech jak lawa roztapia się na jego ustach. Na chwilę zatracą się

w jakimkolwiek mentalnym obrazie, który sobie stworzył. A potem nasz wzrok się ze sobą łączy, nasze źrenice się rozszerzają.

– Zdecydowanie powinnaś to zrobić. To byłoby bardzo seksowne.

Ściska mi się żołądek i mrugam do niego.

– Myślisz, że byłabym... seksowna z tatuażem?

Śmieje się jednym krótkim śmiechem i przez sekundę boję się, że śmieje się ze mnie. Może wcale nie powiedział „seksowne”. Może mój mózg, pełen nadziei, sam dodał to słowo. Jeśli to prawda, będę musiała dołączyć do programu relokacji świadków.

– Nie, Annie. Nie przekreślaj tego. Już teraz uważam, że jesteś seksowna – bez tatuażu. Więc wiem na pewno, że tak by było z tatuażem.

Rozchyłam usta, by z radością wziąć głęboki wdech. Czy naprawdę tak uważał? Nigdy w życiu nie zostałam nazwana seksowną. Zawsze mówiono o mnie *miła* lub *dziewczyna o dobrym sercu*. Nigdy *seksowna*. Nigdy nic, co sprawiłoby, że poczułabym się tak kobieco jak słowo, którego właśnie użył, aby mnie opisać. Ale potem z przeblyskiem rozczarowania przypominam sobie, jak zaczęła się ta rozmowa.

To znowu była demonstracja. Praktyka. Pokazuje mi, jak dobrze działają utarte kwestie i jak bez wysiłku dzięki nim flirtuje. Czy historia o drzewie była prawdziwa? A może to tylko część jego gry?

Ech. Serce mi wali, a skóra jest lepka. Jakbym miała się rozplakać. O Boże, czy ja będę płakać?

Wybucham sztucznym śmiechem, spuszczać wzrok i mrugając sto razy w stronę talerza, który obracam, żeby wytrzeć nieistniejącą kroplę wody ze stołu.

– Nieźle. Dobry tekst.

– Czekał, co? – mówi zdezorientowany.

Odchrząkuję i raczę go imitacją jego fałszywego uśmiechu sprzed minuty.

– Rozumiem, co zrobiłaś. Demonstrując wyćwiczony tekst, a potem flirt. Zadziałało bez zarzutu – mówię zbyt wesoło. – Na pewno będę musiała to zapamiętać. Dobra robota.

– Annie...

– Wiesz co? Muszę wracać do kwaciarni. Właśnie sobie przypomniałam, że ktoś przychodzi odebrać duże zamówienie. Ogromne zamówienie. – Podnoszę się z ławki. – Powiedz Jeanine, żeby dopisała połowę do mojego rachunku.

– Zaczekaj! Annie!

– Przepraszam! Naprawdę muszę już iść. Dzięki za lekcję!

Tak mi się spieszy, żeby wyjść z restauracji, że w drodze do drzwi wpadam prosto na pierś Phila.

– Cześć, kochanie, jak się miewasz dzisiejszego ranka? – mówi z szerokim uśmiechem.

Słodki Phil. Pomógł mi nauczyć się jeździć na rowerze i dał pierwszą wakacyjną pracę, polegającą na uzupełnianiu towaru na półkach w jego sklepie. Phil nosi *daddy shoes* i szorty khaki codziennie – nawet zimą – i myślę, że gdybym otworzyła jego szafę, znalazłabym piętnaście identycznych par na wieszakach, starannie wyprasowanych i gotowych do akcji. Naprawdę uwielbiam Phila i nie chcę, żeby wiedział, że jestem zdenerwowana. Głównie dlatego, że nie ma ku temu powodu. Will robił dokładnie to, czego od niego chciałam – uczył mnie, jak skutecznie flirtować i rozmawiać na randce.

Ale gdy słyszę słowa, których tak desperacko pragnęłam, wychodzące z jego ust, mam świadomość, że nie są one prawdziwe, że miały tylko coś udowodnić – i cóż, to boli.

– Czuję się świetnie! – mówię do Phila, najprawdopodobniej kiepsko kryjąc emocje, biorąc pod uwagę sposób, w jaki jego brwi się marszczą, a on patrzy przez moje ramię na Willa rozmawiającego z Jeanine przy boksie. Mam ochotę wymachiwać rękami, żeby odwrócić jego uwagę. Decyduję się na drugie w kolejności najlepsze rozwiązanie. – Jak idzie dziś sprzedaż śrub i wkrętów?

Każdego dnia jest nowa wyprzedaż, a najważniejszym punktem moich poranków jest zgadywanie, jaka będzie dzisiejsza wyprzedaż. Moje siostry i ja mamy nawet tablicę suchościerną na lodówce, na której umieszczamy nasze domysły. Przegrana (osoba, która uzyska najmniej poprawnych odpowiedzi podczas siedmiu dni) musi w tym tygodniu zrobić zakupy spożywcze. Niestety w tym tygodniu to ja przegrałam.

– Sprzedają się jak ciepłe bułeczki! Kto by pomyślał, że śruby i wkręty będą tak popularne? Nie miałem tak udanej sprzedaży od grabi we wrześniu ubiegłego roku. Wpadnij później do sklepu, Annie, a dam ci paczkę śrub. Nigdy nie wiadomo, kiedy będziesz ich potrzebować.

– Jesteś najlepszy, Phil.

Znowu marszczy brwi.

– Annie, czy ten chłopak powiedział coś, co cię zdenerwowało?

Kurka wodna. Ostatnią rzeczą, której potrzebuję, jest to, żeby całe miasto podejrzewało, że Will mnie rani. Wyrzucą go stąd, jeśli pomyślą, że grozi mi złamanie serca.

A grozi mi?

Ryzykuję ostatnim spojrzeniem przez ramię i widzę Willa wstającego od stołu, rzucającego gotówkę za rachunek. Ponieważ jestem tchórzem, odwracam się i wybiegam za drzwi.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Will

Zapadła już noc, zanim udało mi się wyrwać, by znaleźć Annie.

Nadal nie do końca wiem, co wydarzyło się dzisiejszego popołudnia. Wydawało się, że wszystko idzie dobrze, a potem nazwałem ją seksowną i wszystko się rozpadło. Powiedziała coś o tym, że to fajna kwestia i działa idealnie. Ale nie jestem pewien, co mogłoby ją tak bardzo zranić.

Wiem tylko, że jej wyraz oczu, zanim wstała od stołu, wypatroszył mnie. Uśmiechała się przez łzy. Jedno spojrzenie w te niebieskie oczy wypełnione emocjami i chciałem błagać ją, żeby została, żebym mógł naprawić to, co się stało. Przez cały dzień nie mogłem pozbyć się tego obrazu z głowy. A teraz wreszcie skończyłem pracę i próbuję dopaść Annie. Najpierw sprawdziłem jej dom, ale jej furgonetki tam nie było. A potem przejechałem obok baru U Hanka i tam też jej nie było.

Mimo że jej sklep jest zamknięty i tak zdecydowałem się tam zajść, i faktycznie, jest tam. Miasto jest ciemne, ale jej sklep jest oświetlony jak szklane pudełko. Widzę ją tam, stojącą przed drewnianym stołem roboczym, wpychającą zielone lodygi do wazonu, jakby ją osobiście uraziły. Jej długie blond włosy są spiętrzone na głowie w niechlujnym koku, a ona ma na sobie jasnoróżową za dużą bluzę, która opada jej na jedno ramię. Nigdy nie widziałem jej w takim stanie, a to sprawia, że mój puls przyspiesza. Aż bolą mnie palce z chęci zatopienia się w jej rozczochranych włosach i potargania ich jeszcze bardziej. Widząc ją stąd, z ciemności, skapaną w świetle i otoczoną kwiatami, czuję się jak człowiek, który wymknął się z piekła i spogląda w niebo.

Annie cofa się o krok od swojego stołu roboczego i przyciska do ust pięść okrytą bluzą, ocenia bukiet, nad którym pracowała, a potem najwyraźniej decyduje, że jej się nie podoba, i ponownie wyrzywa wszystkie lodygi.

Otwieram drzwi, spodziewając się, że będą zamknięte, ale nie są. Gdy wchodzę do ciepłego sklepu, dzwonek rozbrzmiewa nad moją głową.

– Zamknięte – mówi Annie, nawet nie sprawdzając, czy seryjny morderca nie zamierza jej zabić.

– Szkoda, bo naprawdę muszę kupić bukiet dla kobiety – odpowiadam, a ciało Annie sztywnieje. – To nagła sytuacja.

Powoli odwraca się, by na mnie spojrzeć. Jej twarz ujawnia zakłopotanie, ale nie wiem dlaczego. Nigdy nie chciałem wpełznąć do czyjejś głowy i czytać wszystkich myśli, tak jak teraz z Annie. Przeraza mnie moja potrzeba zrozumienia jej, poznania każdego pragnienia, każdej nadziei, strachu i tęsknoty.

– Jakiego bukietu potrzebujesz? – pyta, podciągając rękawy bluzy, która, jak teraz widzę, ma z przodu lekko wyblakłe logo *Kwiaty u Charlotte*, i zaciska je w pięściach.

Mrużę jedno oko.

– Bukiet na przeprosiny.

Jej twarz mięknie, a ręce opadają na boki.

– Will... nie masz za co przeproszać.

– Mam. Powiedziałem coś, co bardzo kogoś zraniło i nie wiem dlaczego. – Podchodzę dwa kroki bliżej.

– Ale chcę to naprawić. Chcę, żeby poczuła się lepiej. Więc jeśli mogłabyś zrobić jej bukiet, który sama chciałabyś otrzymać, byłbym bardzo wdzięczny. – Obserwuje mnie uważnie, gdy przysuwam się do niej jeszcze bliżej. – Albo... jeśli jesteś zbyt zajęta, może sam mógłbym go zrobić?

Ciepły uśmiech pojawia się na jej pełnych ustach i bardziej niż kiedykolwiek chcę przycisnąć swoje wargi do jej. Chcę zlizać słodycz prosto z jej skóry.

– Nie musisz tego robić, Will.

Unoszę brew.

– Bardzo arogancko z pani strony. Nawet nie zna pani tej pani.

Śmieje się i kręci głową, po czym przestępuje z nogi na nogę.

– W porządku. Myślę, że jeśli kobieta, o której mowa, została zraniona, to prawdopodobnie nie była to

twoja wina.

Podchodzę bliżej i moje zmysły wypełniają się Annie. Pachnie słońcem i ciastkami z cukrem.

– Była. Nazwałem ją seksowną i ją to uraziło. Myślę, że przekroczyłem pewną granicę.

Annie przykładła dłonie do oczu.

– Nie. O Boże, to takie żenujące. Po prostu zapomnijmy o tym, proszę.

Jestem teraz na tyle blisko, że mogę pociągnąć jej ręce w dół.

– Nie mogę tego zrobić. Co się stało, Annie? Nie podoba ci się to, że uważam, że jesteś sexy? Boisz się, że to coś zmieni?

Piszczycy, a jej oczy się zamykają.

– Nie! Nie podoba mi się to, że wciąż karmisz mnie tą kwestią w kółko.

Marszczę brwi.

– To nie jest kwestia.

– Tak, jest. Byliśmy w trakcie ćwiczeń, a ty pytaniem zwabiłeś mnie prosto w swoją idealną pułapkę uwodzenia, a potem wymyśliłeś historyjkę o drzewie, a potem rzuciłeś tekst o byciu seksowną, i to było po prostu za dużo. A potem poczułam się głupio, bo to ja prosiłam cię o to wszystko, ale potem tak mnie to wciągnęło, że znowu zapomniałam, że to demonstracja i...

Przyciskam dłoń do jej ust.

– Nic z tego nie było kłamstwem. Nic. Przysięgam ci: nie zastawiłem uwodzicielskiej pułapki, czy cokolwiek powiedziałeś. Historia o drzewie była prawdziwa i nigdy nie opowiedziałem jej żadnej żywej duszy. A część, w której uważam, że jesteś szalenie seksowna, też jest prawdziwa. – A potem zauważam, że lzy znów napływają do jej oczu i teraz jestem całkowicie zagubiony. Odsuwam dłoń od jej ust, by chwycić bok jej szczęki, i pocieram kciukiem jej oko, by otrzeć łzę.

– Annie, dlaczego płaczesz?

Zamyka oczy i desperacko kręci głową, jakby miała nadzieję, że tak pozbędzie się emocji.

– Ponieważ... nikt nigdy wcześniej tak o mnie nie powiedział. – Te niebieskie oczy znów się otwierają, a w pierś uderza mnie fala silnych uczuć. – Mówią tak o moich siostrach, ale nigdy o mnie. Zawsze jestem chwalona za to, że jestem taka miła, grzeczna i czuła. Jestem dziewczyną z sąsiedztwa o słodkiej twarzy. Nigdy nie jestem postrzegana jako kobieta, Will. Zamiast tego jestem tylko tą, której podlizują się faceci, żebym przedstawiła ich Emily i Madison. Nawet John powiedział... – Wycofuje się.

– Co powiedział John? – pytam, czując, jak każdy mięsień w moim ciele sztywnieje.

– Podśledzałam, jak przez telefon opowiadał swojemu przyjacielowi, jaka jestem nudna, powiedział też, że jestem niemal ładna. – Uśmiecha się smutno.

– Zabiję go.

– Will! – Annie upomina mnie ze zdziwionym śmiechem.

– Mówię poważnie, Annie. Ten facet nie zasługuje na dalsze życie po tym, jak sprawił, że czujesz się tak gównianie. Zwłaszcza po tym, jak miał na sobie najbrzydszą niebieską koszulkę polo, jaką kiedykolwiek widziałem. – Śmieje się, a ja kładę dłoń na jej karku, jeszcze nie chcę jej puścić. – I po prostu się myli. Po pierwsze, mylił się co do tego, że jesteś nudna. Nie potrzebujesz żadnych lekcji randkowania, Annie, byłaś wprost idealna na naszej randce. Nawet jeśli myślisz, że robisz coś złego, jesteś tak cholernie urocza, że chciałem wziąć cię na kolana i pośrodku tej knajpki robić z tobą rzeczy, za które trafiłbym do więzienia za obrazę moralności publicznej. Po drugie, mylił się co do tego, że jesteś niemal ładna. Boże, Annie, jesteś zabójczo wspaniała. Tak piękna, że trudno na ciebie patrzeć i dalej utrzymywać się w przekonaniu, że całowanie cię byłoby błędem z powodu naszej umowy. I po trzecie, twój tyłek.

Wzdycha.

– Co z nim?

– Twój tyłek to dzieło sztuki. Dwie absolutnie doskonałe krzywizny miękkiej zmysłowości, które doprowadzają mnie do szału, Annie. Twój tyłek mnie zabija. I chcę, żebyś wiedziała, że gdybyśmy nie ustalili, że jesteśmy tylko przyjaciółmi, już bym... – Pozwalam, by to zdanie zawisło, gdy moje oczy przeslizgują się po niej, sugerując wszystko, o czym marzyłem, by zrobić z Annie, ale nie mówię tego na głos, ponieważ myślę, że i tak powiedziałem już za dużo.

Najbardziej przeraża mnie to, jak bardzo jestem zdesperowany, chcąc, żeby wiedziała o tym wszystkim i w to uwierzyła. Jestem świetny w gierkach. W strategicznie poruszających się elementach, dzięki czemu

mogę być uwodzicielski, bez konieczności bycia prawdziwym. Naprawdę nie ryzykując żadnych uczuć. Ale przed chwilą byłem bardziej szczery i niewygadany niż kiedykolwiek w życiu.

Nie gram w gierki z Annie – odsłaniam swoje serce.

Kiedy nasze spojrzenia ponownie się spotykają, jej łez już nie ma. Zamiast tego jej policzki są zaróżowione i przyciska knykcie do uśmiechniętych ust.

Delikatnie unoszę jej twarz, aby na mnie spojrziała.

– Czy mi wierzysz?

Kiwa głową w milczeniu. A potem jej wzrok opada na moje usta.

– Ale coś ci się pomyliło.

– Co takiego?

– Pocałowanie mnie nie byłoby błędem.

Serce wbija mi się w żebra.

– Nie?

– Nie. Właściwie myślę, że powinniśmy się pocałować, ponieważ przydałaby mi się praktyka.

– Annie, ćwiczenie randek to jedno, ale...

– Chcę zmienić nasze pierwotne warunki. – Kiwa się na stopach, a jej oczy wciąż przeskakują między moimi oczami a ustami. – To wszystko zaczęło się od tego, że chciałam być dobra w randkowaniu, ale... Im więcej czasu spędzam z tobą, tym bardziej czuję, że coś we mnie budzi się do życia. Coś, czego nie mogę dokładnie określić, ale nie chcę też tego stracić. Sprawiasz, że czuję się inaczej, i to mi się podoba. Przy tobie czuję się wolna — żadna przygód i ciekawa świata.

Przerywa, a ja nie śmiem nic powiedzieć. Muszę usłyszeć, dokąd to zmierza, bez dodawania własnych pomysłów.

– Zastanawiałam się więc, czy nie byłbyś kimś, kto pomógłby mi ćwiczyć podejmowanie ryzyka, robienie nowych rzeczy i... może odnalezienie tego, kim teraz jestem?

– Żebym był kimś wszechogarniającym praktykę? – pytam, przesuwając kciukiem po jej dolnej wardze.

– Jeśli nie proszę o zbyt wiele – mówi szeptem.

– A dzisiejszego wieczoru... chcesz poćwiczyć całowanie?

Jej pierś wypełnia się ciężko, Annie kiwa głową.

– Nie robiłam tego od kilku lat. Muszę strząsnąć pajęczyny. Zobacz, czy jestem w tym dobra.

Ta informacja jest dla mnie zdumiewająca.

Nawet kiedy owijam ją ramieniem i kładę dłoń na jej dolnej części pleców, żeby przyciągnąć ją bliżej do siebie, pytam:

– Nikt cię nie całował od lat, Annie? Jak to możliwe? – Chciałem ją pocałować w każdej sekundzie, odkąd ją poznałem.

Czuję, jak drży przy mnie.

– Może ze mną jest coś nie tak. Nikt nigdy nie próbuje. Nawet mój chłopak ze studiów zerwał ze mną po trzech tygodniach, nie dotykając mnie tak naprawdę. Myślę, że moja reputacja sprawia, że ludzie myślą, że nie lubię tych rzeczy.

– Wszystko jest z tobą w porządku. – Odgarniam włosy, które opadają jej na twarz, i robię to, o czym marzyłem od wielu dni: zanurzam palce w masie blond włosów za jej głową. Pochylam się i szepczę w kącik jej ust: – Wszystko.

– Mogę być w tym kiepska – ostrzega z szeroko otwartymi oczami, obserwując mnie, gdy drażnię kąciki jej ust.

– Jestem na to przygotowany. – A potem, gdy już prawie w końcu zamykam fizyczny dystans pomiędzy nami, wpadam na pomysł i się odsuwam. Wygląda na rozczarowaną, jakby myślała, że zmieniłem zdanie. Nie ma takiej opcji. – W świetle tego, co wydarzyło się w restauracji, myślę, że powinniśmy mieć wyraźne wytyczne dotyczące tego, kiedy jesteśmy w trybie praktyki. Żeby uniknąć zamieszania.

Chyba jej ulżyło.

– Dobry pomysł. Coś jak... tryb aktywny i nieaktywny?

Mruczę pod nosem.

– Doskonale.

Napięcie między nami rośnie i widzę, że chce, żebym to przyspieszył, i już ją pocałował, ale prawda jest taka, że uwielbiam przeciągać. Uwielbiam nie spieszyć się i torturować nas oboje. A jeśli Annie nie była całowana od lat, chcę, żeby ten pocałunek naprawdę się liczył.

Zatapiam twarz w jej szyi i składam jeden delikatny pocałunek u jej nasady. Ona wstrzymuje oddech, a ja przesuвам się, by pocałować ją pod szczęką, otwieram usta, aby poczuć jej ciepłą skórę na swoim języku. Drży, a ja się uśmiecham i całuję jej szczękę, a następnie usta. W chwili, gdy jej ciepłe, miękkie usta dotykają moich, mój świat wywraca się do góry nogami. Wszelka finezja i kontrola, które zwykle czuję, znikają i nagle jestem na jej łasce.

Jej ciało, kołyszając się, przesuwa się w moim kierunku i chociaż nie posuwam się dalej poza spotkanie naszych ust, czuję się niewyobrażalnie dobrze. Wsuwam dłoń nieco głębiej w jej włosy i zmuszam się do utrzymania delikatności, pomimo narastającej gorączkowej potrzeby.

Chodziło mi tylko o to, żeby było szybko. Znakomity pocałunek w usta, by rozgrzać jej ciało. Ale cholera. Jej usta reagują na moje. Wstaje, by owinać ręce wokół mojej szyi, a mi krew pulsuje pod skórą. Moje palce zawijają się w jej włosy i tył jej bluzy, aż nieświadomie przyciągam ją do siebie. Jest tak cholernie miękka, a gdy pochylam się do pocałunku, nie mogę się powstrzymać, by posmakować jej ust tylko raz. Pozwalam, aby mój język delikatnie przesunął się po jej dolnej wardze.

Annie wzdycha z jękiem i rozchyła usta, a ja wsuwam ręce pod jej uda i ją podnoszę. Owija nogi wokół mojej talii, a nasz pocałunek szybko przemienia się z niewinnego smakowania w prawdziwie pożerający. Niosę ją do magazynu, w głowie mi wiruje, jakbym wypił cztery kieliszki tequili, delektuję się każdym westchnieniem, każdym ruchem jej języka, każdym celowym naciśnięciem ust. Kiedy ustawiam się, aby przejść przez framugę drzwi, uderzam o nią ramieniem i przywraca mnie to do rzeczywistości. *Co ja, do diabła, robię? Nie mogę zabrać tam Annie. To miał być tylko pocałunek.* Chcę jednak od niej o wiele więcej i dlatego przerywam i powoli opuszczam ją na ziemię. Nie protestuje, najwyraźniej zgadza się z moimi myślami.

– Tryb nieaktywny – mówię, kiedy ją puszczam i odchodzę kilka kroków, pocierając kark, próbując uspokoić ciało i oczyścić głowę.

Weź się w garść, Will. To był tylko pocałunek. Po prostu ćwiczenie.

– Czy to było w porządku? – pyta niepewnie Annie, a samo pytanie jest dla mnie równie absurdalne, jak fakt, że czuje jakikolwiek powód, by wątpić w swoje umiejętności.

Z dłonią wciąż zaciśniętą na szyi, patrzę na nią, wiedząc, że wyraźnie widzi na mojej twarzy, jak bardzo jestem rozwalony tym pocałunkiem. Posyłam jej jeden szydery uśmiech.

– Tak. To było wspaniałe.

Annie odwraca się odrobinę i uśmiecha do siebie, a potem robi coś tak otwartego, tak szczerego, że rozdziera to moje cyniczne, przerażone serce na pół. Opiera czubki palców na uśmiechniętych ustach.

Zanim zdąży to zauważyć, wyciągam telefon i robię jej zdjęcie, jak stoi w ciepłym świetle swojego sklepu.

– Z ciekawości – pytam później, kiedy zamyka kwaciarnię, a ja odprowadzam ją do furgonetki. – Jaki jest twój ulubiony kwiat?

Spuszcza wzrok na swoje białe conversy i się uśmiecha.

– Magnolia.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Annie

Parkuję furgonetkę na miejskim parkingu tuż obok furgonetek mojego rodzeństwa. To tęcza spalonego pomarańcza (zardzewiała stara furgonetka Noah), pudrowego błękitu i bieli (moja), czerwieni i czerni (Emily) i oliwkowozielonego odcienia (Madison). W tym mieście obowiązuje niepisana zasada, że jeśli dzielisz nasz kod pocztowy, musisz jeździć furgonetką. Nie ma znaczenia, czy jest nowa, czy jest starym dinozaurem – po prostu musisz ją mieć.

Kiedy idę w stronę The Pie Shop, gdzie mam się spotkać z rodzeństwem na naszym cotygodniowym sobotnim turnieju kierek, wszystko wydaje się takie znajome i bezpieczne. Gorąca letnia noc liżąca moją skórę, zaciemniony plac miejski, pusty od wścibskich ludzi, a także unikanie tej samej dużej szczeliny w chodniku, która znajduje się tam od dekady.

To wszystko jest takie samo, ale jakaś część mnie czuje się trochę inaczej. Czuję na ustach cień pocałunków Willa, a w powietrzu wokół mnie unosi się obietnica, pomruk, ukłucie czegoś nowego. To sprawia, że świat wydaje się bardziej wyrazisty. Coś jak pierwszy dzień w ostatniej klasie liceum. Czujesz, że zmiana czai się za rogiem, ale nie jest ona jeszcze w twoim zasięgu. W jakiś sposób to wszystko sprawia, że gdy wchodzę pod markizę w niebiesko-białe pasy sklepu The Pie Shop, odczuwam komfort. Jak można jednocześnie pragnąć zmian i rozkoszować się tym, co znane?

Mój brat gardzi zmianami. Wszystko w jego cukierni, którą odziedziczył po babci, jest dokładnie takie samo jak zawsze, odkąd moi pradziadkowie założyli ją w latach sześćdziesiątych. Kiedy wchodzisz do środka, nad drzwiami brzęczy mały dzwoneczek, cichszy niż ten w mojej kwaciarni. Przed pojedynczym dużym frontowym oknem znajduje się wysoki stół, przy którym Phil i Todd siedzą w każdy poniedziałek o ósmej trzydzieści, zanim otworzą sklep z artykułami żelaznymi, i dzielą się kawałkiem karmelowego ciasta. Zabytkowa gabłota na ciasto oddziela przednią połowę sklepu od tylnej, a drewniany blat łączy szafkę ze ścianą. Moją ulubioną częścią jest nadal kawałek lady, który się podnosi, umożliwiając przejście na tył. Aż do szesnastego roku życia nigdy nie uniosłam go – zawsze przechodziłam pod nim jak w grze w limbo. Moja babcia ostrzegła, że pewnego dnia pęknie mi kręgosłup. Oddałabym wszystko, żeby usłyszeć, jak to teraz mówi (i mieć zdolność wygięcia się jak wtedy, gdy byłam szesnastolatką).

Przychodzą mi na myśl tylko dwie rzeczy, które Noah zmienił w sklepie, odkąd go przejął. Po pierwsze, kasa, ponieważ nawet największy wróg modernizacji nie chce wykonywać obliczeń na kartce papieru. Po drugie, dodał dużą naklejkę z ciastem na witrynie sklepowej. A przez „dodał” mam na myśli, że pozwolił mi przykleić ją na oknie po tym, jak wypiałam za dużo piwa i moje pijane serce zrobiło zakupy online. Ale z drugiej strony po raz pierwszy kupiłam coś na Etsy i nigdy tego nie będę żałować.

W każdym razie Noah nie lubi zmian. Więc w dniu, w którym powiedział mi, że zainstalował Wi-Fi w swoim domu i w The Pie Shop, aby mógł być w kontakcie z Amelią, kiedy była w trasie, wiedziałam, że jest zakochany. A teraz, kiedy patrzy się na jego osobliwy wiejski dom, widzi się wielką, odstraszącą bramę z przodu podjazdu i tabliczkę informującą o czujnikach wokół trzech hektarów jego posiadłości. Jest też budynek strażniczy, w trakcie budowy, o którym warto wspomnieć, ponieważ jest większy niż łupina od orzeszka, w której ja i moje siostry mieszkamy. Wszystko to jest bezpośrednim dowodem na to, że mój brat całkowicie poświęcił życie Amelii Rose. Ci dwoje są dla siebie stworzeni, a to sprawia, że moje delikatne, romantyczne serce szaleje z powodu podwójnego Z. Zachwyty i zazdrość.

Otwieram drzwi The Pie Shop i od razu słyszę głos brata.

– Nie – warczy i w pierwszej chwili myślę, że to do mnie, zanim widzę, jak jego zielone oczy zwięzają się w kierunku Madison. – Absolutnie nie.

– Daj spokój! – mówi ona, trącając go stopą w kolano pod małym składanym stolikiem do kart, który rozstawiamy w sobotnie wieczory. – Nie psuj zabawy.

– Co się dzieje? – pytam, dołączając do nich przy stole.

Emily się uśmiecha.

– Maddie próbuje nakłonić Noah, aby wszyscy goście weselni wykonali układ choreograficzny w drodze do ołtarza.

– Nie licz na to – mówi brat surowo, krzyżując ramiona.

– Powiedziałałam już Amelii, a ona przyznała, że chce to zrobić.

Noah chrząka.

– Po moim trupie. Nie ma mowy, żebym, do diabła, przechadzał się po nawie w rytm jakiejś ckliwej piosenki. Poza tym wiem, że kłamiesz. Amelia nigdy by tego nie zasugerowała, bo wiedziałyby, że na samą myśl o tym dostałbym wrzodów.

– Ha! Płacisz! – krzyczy Emily, wyciągając ręce do Maddie. Em uśmiecha się do Noah. – Maddie założyła się ze mną o dwadzieścia dolców, że przekonasz cię, żebyś zgodził się na tańczący tłum. – Przenosi wzrok na Maddie. – A tak przy okazji, wymyślanie poparcia Amelii zdecydowanie było oszustwem.

Powinno wiedzieć. Te dwie zawsze się o coś zakładają.

Noah krzyżuje ręce.

– Żenię się, a nie rezygnuję ze swojej godności.

– Co Amelia robi dziś wieczorem? – pytam, siadając obok Noah i mając nadzieję, że nie odczyta kontekstu mojego pytania: czy robi coś, co wymaga towarzystwa Willa?

– Jest w studiu i pracuje nad albumem.

Pomimo ogromnych prób przekonania Amelii, że może dołączyć do naszego rodzinnego wieczoru kierek, odmawia przyjęcia. Chce, żebyśmy spędzali czas razem — tylko we czwórkę. Ta kobieta jest zbyt troskliwa, nawet kosztem własnego dobra.

– Świetnie. A jak tam przygotowania do ślubu? – pytam, unosząc piwo do ust.

– W porządku. Wydaje się, że konsultantka ślubna ma wszystko pod kontrolą. Amelia i ja trzymamy się od tego z daleka, o ile to tylko możliwe.

Kiwam powoli głową.

– Świetnie! Dobrze. To dobrze. A... wszystko inne? Żadnych problemów z bezpieczeństwem?

Noah kręci głową i zaczyna rozdawać karty.

– Nie. Wszystko w porządku.

– To dobrze... – Przerywam, próbując przekonać siebie, żeby tego nie mówić, ale przegrywam tę wewnętrzną bitwę. – A więc jej ochroniarz... Jak on się nazywa? Nigdy nie pamiętam. Z nim też wszystko w porządku? Zadomowił się już?

Minęło kilka dni od naszego pocałunku w kwaciarni i choć przyznanie się do tego jest dziwne, tęsknię za nim. Był zajęty Amelią, a ja wieczorami byłam zajęta przygotowaniami do ślubu, pilnowałam, aby projekt był jak najbardziej udany. Will zostawił notatkę przyklejoną do drzwi mojego sklepu, którą znalazłam dziś rano: „Poćwiczmy dziś wieczorem coś fajnego”.

Bez czasu ani miejsca. Jedynie te kilka słów. Przez cały dzień miałam ciarki z niecierpliwości.

Niestety, wszyscy dostrzegli moje specyficzne pytanie i przyglądają mi się badawczo. Wyglądają jak gang rodzeństwa – wszyscy odstawiają swoje piwa i już mają strzelać knykциями i potrząsnąć mną w celu uzyskania informacji.

– Dobra, co do diabła, Annie? – pyta Noah.

Wzdycham z ulgą, ponieważ właśnie nieświadomie uratował sytuację.

– Ooch! – ogłasza głośno Maddie, wskazując palcem na Noah. – Dwudziestka dla niego! Zapłać, chłoptasiu.

– Nie. To było dopiero dziewiętnaście. Jeszcze raz mogę przekląć. – Noah powtarza to co miesiąc zawsze po tym, gdy jako pierwszy wykorzystuje przydzielone mu dwadzieścia przekleństw.

– Sprawdźmy to w zeszycie. Annie? – podpowiada Emily, siadając prosto i opierając przedramiona na stole, jakby miała być świadkiem niesamowitego przedstawienia.

Mimo że ten notatnik zaczął mi działać na nerwy, sięgam do torebki i wyciągam go, wdzięczna za zmianę tematu. Przeglądam strony i znajduję zestawienie z tego miesiąca. Wszyscy wstrzymują oddech, gdy sumuję. Upewniając się, że się nie zdradzę z wynikiem, zachowuję poważny wyraz twarzy i oczyszczam gardło, po czym zamykam notatnik i kładę go na stole. Umierają z ciekawości, każdy pochylony do przodu i niecierpliwy, by usłyszeć wyrok Noah. To sprawia, że mam ochotę to przeciągnąć. Naprawdę sprawić, by cierpieli z tego powodu.

Ale kiedy w końcu otwieram usta, by ujawnić werdykt, mój wzrok przykuwa cię kogoś idącego po drugiej stronie ulicy. Mężczyzna. Wysoki, szczupły, z tatuażami na ramieniu.

Moje serce podskakuje.

Zatrzymuje się po drugiej stronie ulicy, nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy przez witrynę sklepową, a potem podnosi głowę. Już czas!

– Nagle poczułam się gorzej – mówię, zrywając się z krzesła i chwytając się za brzuch.

– O nie – mówi Emily, lustrując mnie od stóp do głów w poszukiwaniu niewidocznej dolegliwości. – Myślisz, że jesteś chora?

– Obawiam się, że tak. Czuję, że zaraz zwymiotuję. – Biorę torebkę i idę w stronę drzwi.

Emily też wstaje.

– Wrócę z tobą do domu.

– Nie! – protestuję, obracając się. – Nie, powinnaś tu zostać. Nic mi nie jest. Prawdopodobnie po prostu zaczyna mi się okres czy coś. Zadzwoń, jeśli będę cię potrzebować.

Niemalże widzę, jak Antena Podejrzeń wysuwa się z czubka jej głowy. Przez cały czas Emily szuka potencjalnego niebezpieczeństwa, które może spotkać nas, rodzeństwo. A jeśli tak jest, wyobrażam sobie, że jej system ostrzegawczy wyje poza skalę, gdy Will Griffin jest w pobliżu. Zmuszam się, by mój uśmiech nie był zbyt szeroki.

– Obiecuję, że nic mi nie będzie, Em – mówię, a Madison przychodzi mi z pomocą, upominając Emily, żeby usiadła i umożliwiła im rozpoczęcie gry przed północą.

A potem opuszczam The Pie Shop.

Na zewnątrz jest zupełnie ciemno, jeśli nie liczyć światła księżycy i kilku (ale niewystarczająco dużo) latarni ulicznych. Wspominam o tym, bo to wielka sprawa. Na ostatnim zebraniu miasta poddano pod głosowanie instalację większej liczby latarni ulicznych lub dodanie progów zwalniających po obu stronach rynku, i oczywiście proggi zwalniające wygrały, mimo że nikt w mieście tego nie chciał. Nic dziwnego, że Harriet była odpowiedzialna za liczenie głosów, a następstwa jej manipulacji są poważne.

Nigdy nie brałam udziału w plotkach, które krążyły wokół ingerencji Harriet, ponieważ nie lubię, gdy ktoś jest oczerniany za plecami. Ale teraz, kiedy szukam Willa po ciemku i nie widzę go bez pomocy dodatkowej latarni ulicznej, jestem gotowa namalować sprayem *To była Harriet!* pogrubionymi czerwonymi literami na całym oknie marketu.

– Will? – szepczę w stęchłe nocne powietrze, rozglądając się dookoła. – Williamson! – Nigdzie go nie widzę. Z pewnością nie wyobraziłam go sobie. O Boże, a jeśli sobie wyobraziłam z desperacji, by go zobaczyć, osiągnęłam zupełnie inny poziom zauroczenia. Przynajmniej teraz mogę przyznać, że to coś więcej niż zauroczenie Willem.

Lubię go.

Bardzo.

Ciągle próbuję sobie wmówić, że tak nie jest, ale im więcej razy to powtarzam, tym jaśniejsze są jego oczy w mojej pamięci. Wyobrażam sobie jego twarz, kiedy czytam moje pikantne książki, tym bardziej marzę o tym, żeby mnie trzymał w nocy. Właściwie to po naszym pocałunku tamtej nocy marzę o czymś więcej niż tylko o tym, żeby mnie trzymał.

– Will! Gdzie ty...

Z wąskiego zaułka wystrzeliwuje ręka i wciąga mnie do środka. Wiem, że to Will, zanim jeszcze go widzę, ponieważ moja skóra zapamiętała jego dotyk. Subtelne odciski na wewnętrznej części jego dłoni i sposób, w jaki jego ręka pochłania moją. I ten jego zapach. Jest tak wyraźny, jakby Will robił pranie w oceanie. Ktoś mógłby mi zawiązać oczy, obrócić mnie i wypuścić w pokoju pełnym ludzi, a ja nadal byłabym w stanie go znaleźć.

Ładuję w alejce, pierś w pierś z nim. Widzę jego uśmiech nawet w ciemności.

– Cześć, Annie Walker – mówi i odgarnia mi włosy z twarzy.

Gorący dreszcz wiruje w moim żołądku jak tornado. Jak dobrze znów być blisko niego. Chcę otoczyć ramionami jego talię. Chcę weisnąć twarz w jego szyję. Chcę zacisnąć wokół niego nogi i nie puścić.

Zamiast tego stoję i patrzę w górę na jego twarz.

– Cześć, Willu Griffinie.

– Czy miałaś udany dzień? – pyta, a pytanie pełne zainteresowania mnie szokuje.

– Tak. Chyba w końcu zrozumiałam, czego brakowało w bukietach ślubnych Amelii.

Unosi brew, a jego palce muskają moją szczękę.

– I?

– Potrzebowały odrobiny różu.

– Róż jest zawsze odpowiedzią – mówi z determinacją w głosie, która sprawia, że mam ochotę zlizać ją z jego ust.

Co się ze mną dzieje? Kim jest ta kobieta, która jest tak pełna pożądania i podniecenia? Zdumiewające jest to, że myślę, że Will by mi na to pozwolił, gdybym go poprosiła. Pochyliłby się, żebym miała lepszy ką, bo to nic by dla niego nie znaczyło. To wszystko może być dla mnie nowe i ekscytujące, ale dla niego całowanie kobiety w alejce byłoby prawdopodobnie czymś normalnym na sobotni wieczór. A dla mnie lepiej, żebym o tym pamiętała.

– Co robisz dziś wieczorem?

Uśmiecha się psotnie, a jego szaroniebieskie oczy błyszczą.

– Coś, co zawsze chciałaś zrobić, ale zbyt się bałaś.

Mój żołądek się napina.

– Nie masz na myśli...

– Dzisiejszej nocy w końcu zrobisz sobie tatuaż.

– Co?! – mówię, odruchowo odsuwając się od niego. – Nie. Nie mogę tego zrobić.

– Możesz. – Splata nasze palce, a moje ciało natychmiast mięknie. – Już umówiłem cię na spotkanie tuż za miastem z tatuażystą, który wydawał się naprawdę dobry. I będę z tobą przez cały czas. Zaufaj sobie. Powiedziałaś, że chcesz kwiaty: załatwmy ci te cholerne kwiaty, Annie. – Unosi moją dłoń w swojej i przyciąga mój nadgarstek do ust, gdzie zostawia delikatny pocałunek. Tkliwość, która przychodzi mu tak łatwo, oszałamia mnie tak samo, jak zachwyca. – Dasz sobie radę. Jeśli chcesz...

Chcę. Naprawdę chcę.

Normalnie potrzebowałabym czasu, żeby to przemyśleć. Rozważyć plusy i minusy i najpierw uzyskać opinię mojego rodzeństwa, a następnie dać sobie to całkowicie wyperswadować. Ale teraz jestem zaangażowana w ten eksperyment polegający na próbie odnalezienia siebie, podążając za moimi instynktami. Poza tym nadal aktywnie szukam męża i trenuję umiejętności randkowe, na wypadek gdyby to było to, czego naprawdę potrzebuję. Odpowiedź musi się znajdować na jednej z tych ścieżek, więc dlaczego nie spróbować ich obu, prawda?

Biorę oddech i się uśmiecham.

– Chodźmy.

Próbuję odejść, ale on z chichotem ciągnie mnie z powrotem.

– Nie musimy teraz iść. Nie chciałem przerywać ci wieczoru z twoim rodzeństwem. Idź, dokończ to, co robiłaś, a my możemy iść później.

– Poradzą sobie beze mnie. Dziś wieczorem chcę być z tobą spontaniczna.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Will

Spodziewam się, że Annie zawaha się przed salonem tatuażu. Nie wygląda na najbardziej przyjazne miejsce, ale w promieniu pięćdziesięciu mil od Rzymu możliwości były niewielkie. Na szczęście najwyższym ocenianym salonem według Google był właśnie ten, oddalony o zaledwie dwadzieścia minut.

Annie pozwoliła mi prowadzić swoją furgonetkę – i podobało mi się to bardziej, niż myślałem. Teraz rozumiem, dlaczego ludzie są uzależnieni od tych pożeraczy gazu. Jest coś w starej skórzanej kierownicy fordka z wypukłościami dookoła, jest o wiele bardziej satysfakcjonująca niż nowa, gładka. Jeszcze lepiej, jeśli idzie w parze z piękną blondynką, która wyjmując rękę przez okno i pozwala podczas jazdy włosom fruwać wokół twarzy.

To nie jest bezpieczne i nie pochwalam tego, ale zrobiłem zdjęcie, kiedy nie patrzyła.

Kiedy podjechaliśmy do salonu, zaparkowałem samochód i spojrzałem na Annie, spodziewając się zobaczyć na jej twarzy trochę niepokoju. Nie mogłem się bardziej mylić. Wyskoczyła, zanim mój wzrok zdążył na niej spocząć.

– Chodź – mówi podekscytowana, poganiając mnie ręką. – Dlaczego tak wolno się ruszasz?

Zamykam drzwi furgonetki i dołączam do Annie.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – pytam, patrząc na oświetlony salon i czując ukłucie wyrzutów sumienia za spowodowanie tej sytuacji. Nawet nie wiem dlaczego. Po prostu myśl o Annie, z całą jej delikatnością, w tym miejscu, z tatuażem na zawsze, sprawia, że nagle czuję się jak nadopiekuńcza matka. Co do cholery? Nigdy w życiu nie przemyślałem żadnego wyboru. Na litość boską, wstąpiłem do wojska, kiedy poszedłem do sklepu spożywczego po mleko, ponieważ na zewnątrz rozbity był namiot rekrutacyjny.

A jednak... coś w byciu z Annie sprawia, że chociaż raz chcę być ostrożny. Wyraźnie czuję, jakbym trzymał coś cennego, i nie chcę tego upuścić. Czuję się opiekuńczy. Nawet zaborczy.

Annie śmieje się i patrzy na mnie badawczo.

– Tak! Jestem tego bardzo pewna. Chodźmy.

W ironicznym zwrocie wydarzeń chwytam mnie za rękę i ciągnie za sobą. Wchodzimy do salonu, który pachnie starością. W żadnym stopniu nie przypomina to wyremontowanych, modnych i czystych miejsc, z których pochodzą moje tatuaże. To wiejski salonik na głębokiej prowincji i kto wie, jakiego rodzaju chorobą mogłaby się zarazić od samego siedzenia na jednym z ich krzeseł? Czy ich igły są sterylne? Jak długo ten tatuażysta działa na rynku?

Nie mogę Annie na to pozwolić.

– Hej, namyśliłem się i stwierdzam, że powinniśmy poczekać i pojechać do salonu do miasta.

Ma tylko sekundę, by zmarszczyć brwi, zanim zza rogu wyłania się krzepki mężczyzna z brodą jak u harleyowca.

– Bez rezerwacji?

– Tak jest! – Chichocze radośnie, a ja natychmiast mocniej ściskam jej dłoń. Już na zawsze naznaczy swoje ciało. Z mojego powodu. Przez mężczyznę, którego absolutnie nie chcę blisko wspomnianego ciała. Spójrzcie na rozmiar jego łap.

Nigdy wcześniej nie czułem ciężaru bycia źródłem złego wpływu. Normalnie to właściwie odnoszę w tym sukcesy. Ale teraz, gdy patrzę na idealnie czyste płótno miękkiej skóry Annie, wyobrażam sobie, że ma tatuaż, którego może nienawidzić do końca życia. Wszystko dlatego, że to ja sprawiłem, że tak się stało.

– Chodź za mną – mówi mężczyzna, a w jego głosie nie ma ani śladu czułości. Nie obchodzi go, że kobieta przed nim jest wcieleniem słońca. Wygląda, jakby zamierzał sprawić, że będzie bolało dwa razy bardziej tylko dlatego, że się do niego uśmiechnęła. Dlaczego Annie się nie boi? Ja się boję, a mam za sobą ponad dwadzieścia godzin tatuowania. Nie mogę pozwolić, żeby dzisiaj cierpiała.

Annie rusza za nim, a ja ciągnę ją z powrotem. Odwraca się i prawie wpada na moją klatkę piersiową, jej delikatny zapach zalewa moje zmysły i ilustruje jej doskonały kontrast z tym obrzydliwym miejscem.

– Coś nie tak?

– To błąd.

– Co? – pyta ze śmiechem. – Nie, to nie błąd. To był najlepszy pomysł. Tak się cieszę, że o tym pomyślałeś.

Krzywię się.

– Dokładnie. To ja pomyślałem o tym. Tatuaz powinien być twoim pomysłem. Nie jest to coś, do czego cię zmuszam.

– Ale ty mnie nie zmuszasz. – Patrzy w dół, gdzie moja dłoń mocno trzyma jej. – W tym momencie tak naprawdę mnie powstrzymujesz.

– Po prostu chodźmy – mówię, spoglądając ponad jej ramieniem na krzepkiego mężczyznę, który wyciąga papierosa i go zapala. – Nie chcesz tatuazu robionego przez niego. Chodź, zawiozę cię do Nashville innego dnia i zabiorę do mojego tatuazysty. Możemy zrobić z tego weekendowy wypad. – Brzmie na zdesperowanego i nie wiem dlaczego.

Twarz Annie pochyla się ku mojej. Determinacja i ostrzeżenie błyskają w jej oczach w sposób, jakiego jeszcze u niej nie widziałem. To sprawia, że włosy stają mi na rękach, a serce bije szybciej. I moje kolana trochę słabną.

Szturcza mnie w klatkę piersiową.

– Nie waż się, Will.

Marszczę brwi.

– O czym mówisz?

– Widzę, co się teraz dzieje. Traktujesz mnie jak wszyscy inni. Jakbym była na to zbyt wrażliwa i słodka. I ostrzegam... przestań. Poradzę sobie z takim traktowaniem przez wszystkich innych, ale nie przez ciebie. Nigdy przez ciebie.

I tak po prostu mój niepokój topnieje. Ona ma rację. I usłyszeć, że moja opinia znaczy dla niej więcej niż kogokolwiek innego... Cholera, dajcie mi pistolet do tatuazu, a sam to zrobię. Samodzielnie dopilnuję, aby tego wieczoru spełniły się wszystkie jej marzenia. Chce podróżować? Chodźmy. Chce wejść na Mount Everest? Załatwię sprzęt.

Odgarniam jej włosy za ucho.

– Idź po swój tatuaz, Annie.

– Dziękuję – mówi, wyglądając na tak dumną z siebie, że zaraz pęknie. – A właściwie wydaje mi się, że chcę, żebyś tu został.

Niepokój powraca.

– Nie. Idę tam z tobą.

Unosi jedną brew, co sprawia, że w moich żyłach zaczyna krążyć ciepło.

– Pozwól, że powtórzę. Idę tam sama i zaskoczę cię tym, co sobie zrobię. Koniec dyskusji, Willu Griffinie.

Zaciskam pięści, ale nie dlatego, że jestem zły. Robię to, ponieważ muszę fizycznie powstrzymać się przed złapaniem jej dłoni, objęciem jej szczęki i złożeniem na jej ustach szaleńczego pocałunku. Nigdy nie czułem tak silnego pragnienia. Tak intensywnego pociągu.

Każdego dnia Annie odkrywa kolejną nową warstwę – i niech mnie diabli, jeśli nie lubię każdej z nich bardziej.

Nie mam innego wyboru, jak tylko stać z boku i się uśmiechać, patrząc, jak idealny tyłek Annie oddala się ode mnie.

Trzydzieści minut później słyszę kroki. Podnoszę wzrok w samą porę, by zobaczyć, jak Annie wychodzi zwawym krokiem przez frontowe drzwi.

– Chodźmy – mówi szybko. – Już zapłaciłam.

Co takiego? Podążam za nią, przyspieszając kroku, by ją złapać.

– Annie! Czekał. Co się stało?

Nie odpowiada. Otwiera drzwi furgonetki i wskakuje do środka, zatraskując za sobą drzwi.

Praktycznie biegnę od strony kierowcy i wskakuję do środka. Najgorsze scenariusze przelatują mi przez głowę. A potem, kiedy odwracam się, by na nią spojrzeć, i dostrzegam jej wykrzywioną minę, ogarnia mnie wściekłość.

– Co ten dupek ci zrobił? Zranił cię? Zachował się dwuznacznie? Zabiję go! – mówię, kładąc dłoń na klamce i przygotowując się do otwarcia drzwi.

Annie szarpie tył mojej koszuli.

– Stop. Grady nie zrobił nic złego. Był przemiły, a ja w przyszłym miesiącu dostarczę kwiaty na księżniczkowe przyjęcie urodzinowe jego sześciolatniej córki.

Rozluźniam się tylko w najmniejszym stopniu, ponieważ dostrzegam łzę spływającą po policzku Annie, a ja nieumyślnie jestem tego przyczyną. Namówiłem ją, żeby zrobiła to dziś wieczorem. To ja jestem dupkiem.

– To dlaczego wybiegłaś stamtąd jak burza?

Po raz pierwszy jej zamglone niebieskie oczy przesuwają się na mnie, Annie uśmiecha się smutno.

– Musiałam dostać się do furgonetki, żeby się rozplakać.

– Bo nie podoba ci się tatuaż?

Jej uśmiech się poszerza, a w oczach gromadzą się wielkie jak grochy łzy.

– Nie. Bo tak bardzo mi się podoba i jestem z siebie taka dumna, że go mam. Dziękuję, Will, to stało się dzięki tobie.

Wypuszczam powietrze, gdy rozluźnia się napięcie w moich ramionach. Więc mimo wszystko nie było to złe dla Annie? Rzeczywiście, jest dobrze. Chcę zagłębić się w tę logikę, ale czuję, że nie jest to bezpieczne. Może w końcu dojdę do wniosku, że nie powinienem.

Kładę dłoń na szczęce Annie i się śmieję, ocierając łzę z jej policzka.

– W tej chwili popełniłbym dla ciebie morderstwo.

– Doceniam to – mówi z radością.

Oboje się śmiejemy; ona dodatkowo płacze, a ja nigdy nie doświadczyłem tego rodzaju emocji z nikim innym. To takie kruche i delikatne. Czuję się winny, że to ja z nią tego doświadczam. A jednocześnie jestem bardzo chciwy.

– Czy mogę go teraz zobaczyć? – pytam, opuszczając wzrok na jej nadgarstek. Ale tam nic nie ma.

Kiwa głową i poprawia się trochę na swoim miejscu, żebym lepiej widział, zbiera swoje długie włosy i przerzuca je przez ramię. Wstrzymuję oddech, gdy odciąga kołnierzyk koszuli, odsłaniając swoje piękne nagie ramię.

Właściwie... jej nagie ramię ozdobione najładniejszym małym tatuażem, jaki kiedykolwiek widziałem.

– Mam książkę – mówi, brzmiać, jakby właśnie wygrała milion dolarów. – Zamierzałam zrobić sobie kwiaty, o których rozmawialiśmy, ale potem zdałam sobie sprawę, że kwiaty zawsze były marzeniem mojej mamy, nieszczególnie moim, chociaż podążanie za nim wyszło mi na dobre. – Robi pauzę, a ja podziwiam cienkie linie otwartej książki, której strony trzepoczą, jakby porwał je wiatr. – Chciałam dla siebie czegoś wyjątkowego. Tylko dla mnie.

Uśmiecham się na widok Annie siedzącej z ramieniem skierowanym w moją stronę. Jej profil zarysowany jest przez uliczną latarnię stojącą obok furgonetki. Jej miękkie usta wykrzywiły się w delikatnym uśmiechu. Nigdy nie zapomnę tej chwili. Pochyliłam się do przodu i całuję skórę tuż obok jej tatuażu. Annie wciąga powietrze, a ja zapamiętuję dotyk jej skóry na moich ustach, wyśmienitej i płonącej jak szot drogiej whisky. Chcę pocałować każdy centymetr kwadratowy jej ciała. Chcę polizać całe jej ramię. Chcę całować jej szyję, przesuwając się do góry, aż znajdę jej wargi, i tam zostanę, pieścąc je tak namiętnie, aż będą nas potem piec usta.

Gdybym chciał postawić na swoim, wziąłbym tę ciepłą, słodką, czułą kobietę na kolana i pokazał jej, jak bardzo ją podziwiam. Oddałbym cześć jej ciału.

Zamiast tego odsuwam się i delikatnie naciągam jej koszulkę z powrotem na ramię.

– Jest idealnie, Annie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Will

Jestem dziś na targu i nie cieszy mnie to z dwóch powodów. Po pierwsze, jest dużo ludzi. Tego rodzaju miejsca – plenery z nieskończoną liczbą wejść i wyjść – to mój koszmar. Bilety nie są wymagane, więc nie mam możliwości sprawdzenia wszystkich obecnych, aby upewnić się, że nie będzie tu żadnego z prześladowców Amelii. Ale znam ich twarze na pamięć i szukam, dokądkolwiek się udamy, jakichkolwiek śladów ich obecności. Amelia ma na sobie kapelusz i okulary przeciwsłoneczne, podobnie jak Noah, ale psychofani nadal będą wiedzieć, że to ona. Osiem stóp na prawo od niej jest mężczyzna z plecakiem. Zerknął na nią już trzy razy. Nawet jeśli nie ma tu nikogo, kto mógłby ją skrzywdzić, jeśli nie będziemy ostrożni, tego rodzaju zatłoczone miejsca mogą w ciągu sekundy zamienić się w tłum fanów.

Nie podoba mi się facet z plecakiem.

Drugim powodem, dla którego nie chcę tu być, jest to, że Annie pracuje na stoisku swojej kwiaciarni. To dlatego Amelia chciała przyjść i ją wspierać, a ta kobieta rozprasza moją uwagę w sposób, którego dzisiaj nie potrzebuję. I to aktualnie w dosłownym sensie i metaforycznym w sensie długoterminowym.

Wykorzystuję teraz całą siłę woli, aby skupić się na pracy, a to dla mnie tortura. Tak jak ostatnio w każdej sekundzie, kiedy Annie jest blisko mnie. Widziałem ją tylko raz, odkąd zrobiła sobie tatuaż. Amelia i ja byliśmy w mieście, a kiedy ona odwiedzała Noah w The Pie Shop, zajrzałem obok do kwiaciarni, żeby zobaczyć Annie. Jej oczy zabłysły, kiedy zdała sobie sprawę, że to ja, i teraz boję się, że będę w pętli odtwarzać ten obraz do końca życia.

Próbuję umieścić ją w tej samej kategorii co wszystkie inne kobiety, które przepłynęły przez moje życie jak woda. Ale to nie działa. Szybko staje się dla mnie wyjątkowa – jak coś rzadkiego i cennego, co chcesz schować w bezpiecznym miejscu, żeby tego nigdy nie zgubić.

Dlatego nie mogę dziś na nią patrzeć. Moje oczy muszą pozostać skupione i wyczulone na otoczenie.

A potem Annie rechocze ze swojej budki, a ja jakbym słyszał cholerny nocny syreni śpiew, odwracam się w prawo, w jej kierunku. Moje spojrzenie zatrzymuje się i nie rozumiem, jak sam widok kogoś może być tak przyjemny. Boże, jaka ona jest piękna. Dziś nie ma na sobie ogrodniczek – co jest dziwnie rozczarowujące – ale zamiast nich parę postrzępionych dżinsów i białą koszulkę z logo jej sklepu. Włosy ma związane w kucyk, a kilka małych kosmyków wyślizgnęło się i przykleiło do jej szyi z powodu tego, jak tu jest wilgotno.

Wygląda tak cholernie dobrze.

I brzmi dobrze.

I po raz pierwszy od dłuższego czasu żałuję, że utknąłem tutaj, wykonując swoją pracę. Chcę być tam z nią. Chcę wiedzieć, jak minął jej dzień i czy dobrze się bawi. Jak goi się jej tatuaż i czy pamiętała, żeby dziś nałożyć na niego balsam. Chcę dotknąć ustami jej błyszczącej szyi i poczuć smak potu z jej skóry. Ale nie mogę – nie tylko dlatego, że nie mamy takich relacji, ale dlatego, że jestem teraz na służbie.

Ale zanim odwracam wzrok i postanawiam nie patrzeć na nią przez resztę popołudnia, wyjmuję telefon i robię zdjęcie, jak się śmieje na swoim stoisku. Zbieram wszystkie te zdjęcia i wyślę jej je, kiedy wyjadę z miasta, bo kobieta zasługuje na to, żeby mieć swoje ładne zdjęcia. Usunę je z telefonu, kiedy je jej wyślę. Tak zrobię. Naprawdę tak zrobię. Nie byłoby powodu, abym je zatrzymywał po odejściu, ponieważ ruszę dalej i wrócę do normalnego życia. Nie pozwolę sobie zatęsknić za Annie. Nie zrobię tego.

Chowam telefon do kieszeni i odwracam się, żeby popatrzeć na Amelię i...

Cholera.

Straciłem ją z oczu. Stała z Noah przy stoisku z produktami rolnymi, a teraz jej nie ma, a Noah jest z Annie. Gdzie jest facet od plecaka? On też odszedł. Adrenalina buzuje we mnie, gdy moje oczy skanują tłum zza okularów przeciwsłonecznych. Zachowuję neutralny wyraz twarzy i staram się wyglądać na zrelaksowanego, mimo że w środku biegam w kółko i obmyślam najgorsze scenariusze. Ale ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest to, żeby ktokolwiek, kto nas obserwuje, wiedział, że straciłem ją z oczu.

Nagle ktoś mnie klepie w plecy. Odwracam się i znajduję Amelię. Jestem rozdarty między

westchnieniem z ulgą a zbesztaniem jej za to, że zniknęła mi z pola widzenia.

– Dlaczego stoisz dziś tak daleko od nas? – pyta z rękami na biodrach.

Uspokajam oddech i ponownie rozglądam się dookoła. Zawsze monitoruję obrzeża. Nawaliłem, tracąc na chwilę głowę, i nie pozwolę, żeby to się powtórzyło.

– Czy mogłabyś zostać tam, gdzie widzę cię przez cały czas?

Brwi Amelii unoszą się, kiedy wyczuwa mój szorstki ton.

– Jasne. Ale wiesz co? Byłoby o wiele łatwiej pilnować mnie, gdybyś po prostu przyszedł i spędził z nami czas.

Powstrzymuję się od zgrzytania zębami.

– W ten sposób nie będę mógł efektywnie wykonywać swojej pracy.

– Dlaczego mówisz do mnie jak robot?

– Ponieważ – odpowiadam, ponownie rozglądając się dookoła – jestem w pracy. Nie powinnaś nawet teraz ze mną rozmawiać. Zwrócisz na siebie uwagę.

Mam dwa tryby. Zabawny i poważny. I pomimo że uwielbiam udzielać się towarzysko, uwielbiam flirtować i absolutnie cieszyłbym się każdą sekundą spędzania czasu na stoisku Annie ze wszystkimi, pracuję i dlatego jestem w pełni przełączony na poważny tryb.

– Jesteśmy w Rzymie w Kentucky, Will. Zagrożenie jest praktycznie zerowe.

– „Praktycznie” to kluczowe słowo. Twoje kierownictwo nie zatrudniłoby mnie, gdyby uważało, że zagrożenie jest zerowe.

Amelia wzdycha.

– Po prostu wpadnij do nas na chwilę. Dziwnie się czuję, kiedy stoisz tak daleko, kiedy wszyscy tam jesteśmy.

– Dlaczego, do diabła, miałabyś czuć się dziwnie? Zawsze działaliśmy w ten sposób w miejscach takich jak to.

– Tak, ale... teraz jest inaczej.

Ach, teraz rozumiem.

Spoglądam ostro na Amelię, a potem odwracam wzrok.

– Martwię się o ciebie, Amelio. Wygląda na to, że masz złudzenie, że od kiedy przyjechałem do Rzymu, nagle stałem się inną osobą. Ale nadal jestem bardzo sobą: agentem ochrony, wykonującym swoją pracę, dopóki nie zostanie zwolniony i wysłany do kolejnej. Więc proszę, wróć tam, spędź trochę czasu ze swoim narzeczonym i nie wymykaj się ponownie.

– Jesteś dzisiaj marudny.

Tak, jestem dziś zręczliwy. Jestem zręczliwy, bo właśnie nawaliłem w pracy po raz pierwszy od... kiedykolwiek. I choć nic się nie stało, doskonale zdaję sobie sprawę ze wszystkiego, co mogło się wydarzyć. Najgorsze jest to, że ze wszystkich sił staram się znieść ten gniew i przenieść go na Annie w sposób, który sprawi, że odrzucę myśl o niej i będę chciał się odsunąć. Ale nie mogę. Zamiast tego jestem po prostu bardziej zręczliwy, ponieważ muszę się teraz jeszcze mocniej skupić i nie podejść tam, nie obrócić jej i nie pocałować jej ust w odcieniu arbuzowego różu.

Duża część mnie martwi się, że od teraz tak już będzie. Opuszczę Rzym, a moja uwaga będzie rozdarta między tym, gdzie jestem, a zastanawianiem się, co, u diabła, robi Annie? To nie miało się wydarzyć. Nie powinienem niczego czuć. Nigdy wcześniej nie czułem.

Mało pomocniczo słowa mojego brata przelatują mi przez głowę: „Nie mogę zrobić nic innego”. Czy o tym właśnie mówił? O tym intensywnym magnetyzmie, jaki odczuwam wobec jej ciała? Z pewnością to tylko pożądanie i gdybyśmy w końcu mieli uprawiać seks, zniknęłoby. Prawda?

Ale co, jeśli tak nie jest? A co, jeśli zbeształem brata za to, co zaczynam czuć do Annie?

– Dodatkowo to prawdopodobnie jedyna okazja, bo nie zobaczysz Annie przez kilka dni – dodaje Amelia, jakby wyciągała asa z rękawa i rzucała go na stół. Ma zadowoloną minę.

– Dlaczego?

– Jutro jedziemy do Los Angeles na trzy dni, ponieważ mam zarezerwowane kilka wywiadów telewizyjnych. Zamierzałam ci powiedzieć w drodze powrotnej, ale pomyślałam, że powinnam powiedzieć ci teraz, ponieważ...

Przerywa nam nikt inny jak facet z plecakiem. Natychmiast obchodzę Amelię, zatrzymując go.

– W czym mogę pomóc?

Ma nerwowe spojrzenie, przeskakuje między Amelią za mną a moimi odbijającymi obraz okularami. Zaciskam szczękę i prostuję ramiona, czytając jego mowę ciała i mentalnie mapując osiem różnych sposobów, na jakie mogę go pokonać, jeśli to okaże się konieczne.

– P-przepraszam, że przeszkadzam, ale zastanawiałem się, czy mógłbym zrobić zdjęcie...

– Nie można jej dzisiaj zrobić zdjęć – mówię, przerywając mu zdecydowanie.

Uśmiecha się nieśmiało.

– Nie... Przepraszam. Nie miałem na myśli z nią. Miałem na myśli ciebie. Widziałem artykuł w BuzzFeed i jestem wielkim fanem... Cóż, twojej twarzy. – Rumieni się.

Za sobą słyszę, jak Amelia tłumi śmiech.

Cóż, to jest nieoczekiwane.

– Dziękuję, pochlebia mi to, ale muszę odmówić. Miłego dnia.

– Rozumiem. – Odwraca się, by odejść, a potem obraca się na chwilę. – Czy mogę po prostu zrobić jedno niepozowane z odległości?

Amelia wygląda zza moich placów.

– Tak, ale proszę, sfotografuj go tylko z lewej, ponieważ to jego dobra strona. Musisz mieć tatuaże na zdjęciu.

Spoglądam powoli na Amelię. Śmieje się. Koleś wykorzystuje ten moment, żeby zrobić zdjęcie, a potem ucieka.

– Gdybym nie miał za zadanie cię chronić...

Amelia obdarza mnie uśmiechem, który jest odpowiednikiem małego żółtego emotikonu obnażającego wszystkie zęby.

– Teraz, gdy główne zagrożenie zostało zneutralizowane, wygląda na to, że możesz przywitać się z Annie.

Biorę długi, powolny wdech przez nos i ponownie odwracam się w stronę tłumu.

– Musisz dać sobie spokój z tym swataniem, Amelia. Po prostu się rozczarujesz. A poza tym – mówię, spoglądając od zachodniego do południowego wejścia – trzy dni to nic. Zdecydowanie za mało, żebym naraził twoje bezpieczeństwo na konieczność porozmawiania z nią przed wyjazdem.

Ale wystarczyło, żeby wymknąć się tamtej nocy z pensjonatu U Mabel i pojechać do domu Annie – zostawiając furgonetkę na bocznej drodze, a potem przecinać trawniki, by dostać się do jej okna.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Annie

Delikatne stukanie w okno. Na początku myślę, że to insekt, który próbuje się dostać do środka, ale potem powtarza się to raz za razem, coraz głośniejsze. Podchodzę do okna i wyglądam zza zasłony, a potem ręką tłumię krzyk. Za moim oknem jest mężczyzna. Ale potem dostrzegam niebieskoszare oczy, ciemne brwi i wytatuowaną dłoń. Podnosi palec do ust. To William Griffin.

Dlaczego jest pod moim oknem o dziesiątej wieczorem? Co gorsza, jestem w mojej piżamie w banany. Nie może mnie widzieć w takim stanie. Wygląda na to, że nie mam jednak wyboru.

Cicho otwieram okno i je podnoszę. Odgłos świerszczy, wilgoć letniej nocy i niebezpieczny uśmiech skierowany do mnie – wszystko to razem sprawia, że stanie się to najmocniejszym wspomnieniem mojego życia.

– Cześć – mówi szeptem. – Mogę wejść?

Zadaje to pytanie, jakby stał przed moimi drzwiami – zupełnie normalnie. Pozwól, że wezmę twój kapelusz i płaszcz, sir.

– Och, tak, oczywiście, wejdź. – Cofam się i patrzę z podziwem, jak z łatwością przekłada nogę nad parapetem, składa swoją wysoką postać i chowa głowę pod framugą okna. Manewruje resztą ciała, aż staje ze mną w pokoju.

– Pamiętam, że było to łatwiejsze, gdy miałem szesnaście lat.

Moje oczy się rozszerzają.

– Wkradałeś się przez okna, kiedy miałeś szesnaście lat?

– A ty nie? – A potem kieruje wzrok na moją piżamę, a jego uśmiech się poszerza. – Twoja piżama jest cała w banany.

Odchrząkuję lekko i żałuję wszystkich moich życiowych wyborów.

– Och, tak. Cóż, nie spodziewałam się towarzystwa, więc zwyczajnie przygotowałam się do snu.

Na jego ustach pojawia się mały uśmiech, wyciąga rękę i ścisną rąbek mojego rękawa między palcami swojej motylowej dłoni. Wstrzymuje oddech.

– To zwyczajna bielizna nocna z nadrukiem bananów? – Nie mówi tego złośliwie. Bardziej traktuje to jako ciekawostkę niż cokolwiek innego.

– Moje pełne imię to Annabell. Więc moje rodzeństwo nazywa mnie Anna-Banana. Mam całą szufladę pełną piżam z motywem bananów. – I bielizny. – W zasadzie to jedyny rodzaj bielizny nocnej, jaki posiadam. Czy to jest żalosne? Mam je wszystkie spalić?

Zawsze kochałam moje bananowe piżamy. Generalnie podoba mi się to, kim jestem jako całość, ale stojąc tutaj przed Mrocznym i Tajemniczym Panem Tatuazem, czuję, że powinnam siebie obronić. Wyjaśnić, że to taki dziwny sposób na życie dorosłej kobiety.

Will patrzy na mnie z góry, jakby był oszołomiony. Delikatnie pociera kciukiem materiał mojego rękawa. Od czasu do czasu jego kciuk muska mój nadgarstek, a ja czuję się jak uosobienie elektryczności statycznej.

– Anna-Banana – mówi cicho. Nie mógł się powstrzymać przed wypróbowaniem mojego przewiska przynajmniej raz. Widzę w jego oczach coś zniewalająco szczerego. – Obiecuj mi, bez względu na to, co zdecydujesz się zmienić w sobie, że to nie będzie jedna z tych rzeczy.

Wzdycham z ulgą, a potem się śmieję, po czym dostrzegam jego poważny wyraz twarzy. On jest śmiertelnie poważny. Naprawdę chce, żebym obiecała, że nigdy nie przestanę nosić tych bananów. Czy w następnej kolejności zostanie sporządzona umowa?

– Dobrze, zatrzymam je. – Co dziwne, coś we mnie się odpręża i uspokaja w sposób, w jaki normalnie się nie dzieje w towarzystwie innych ludzi. A potem pytam: – Co ty tu robisz? I... Skąd wiedziałeś, że to mój pokój?

Will puszcza rąbek mojej koszuli i się cofa.

– Nie wiedziałem – odpowiada z krzywym uśmiechem. – Jednak każdy inny pokój w domu był ciemny, więc pomyślałem, że najpierw spróbuję szczęścia. To była loteria.

– Co byś zrobił, gdyby to był pokój Emily lub Maddie?

Wzrusza ramionami.

– Udawał, że się zgubiłem po pijaku.

Śmieje się.

– Naprawdę dobrze to przemyślałeś.

– Zawsze bądź przygotowany – to moje motto.

– Masz na myśli motto skauta.

– Czy stąd to właśnie znam? – Wydaje z siebie sceptyczny odgłos, sugerujący zastanawianie się, po czym odwraca się, by rozgościć się w moim pokoju. Nie wstydzi się tego, spaceruje, jakby to miejsce było jego własnością. Może jako ochroniarz, który jest przyzwyczajony do skanowania nowych miejsc i sprawdzania każdego centymetra, zanim wpuści tam Amelię. Co dziwne, jest coś zabawnego w obserwowaniu go, gdy leniwie przegląda wszystko w pomieszczeniu.

– Twój pokój jest ładny – mówi cicho.

Uginają mi się kolana, ponieważ słowo „ładny” wychodzące z jego ust wydaje się najbardziej kuszące przez swój kontrast. Jest boleśnie czuły i niewinny, co zdecydowanie walczy z jego światowym i niebezpiecznym wyglądem.

Ciarki przechodzą mi po ramionach. Obwiniam za to noc. Ciemność i cisza są teraz odpowiedzialne za intymność. Za ładunek w powietrzu i sposób, w jaki wydaje mi się, że nie mogę wziąć pełnego oddechu. Za ciepło wirujące nisko w moim żołądku, które absolutnie nie powinno tu być. To nie Will sprawia, że coś takiego się dzieje, to czysta nauka. Albo biologia. Lub... fizyka. Zasadniczo wszystko inne niż Will!

Jak zahipnotyzowana patrzę, jak wacha bukiet kwiatów na stoliku nocnym, przesuwa palcami po pluszowym kocu na brzegu mojego łóżka, podnosi bibeloty z komody, by dokładnie je obejrzeć, po czym delikatnie odkłada je z powrotem. Chce wszystkiego dotknąć. Wyobrażam sobie, że dotyka i odczuwa wszystko w swojej drodze przez życie, podczas gdy ja zwykle trzymam ręce dokładnie tam, gdzie są teraz – bezpiecznie schowane za mną, samotnie w kącie pokoju.

Ale wtedy Will podnosi oprawione zdjęcie stojące na komodzie, na którym jesteśmy całą rodziną, ostatnie wspólne zrobione przed śmiercią rodziców – moje stopy poruszają się w jego kierunku. Wpatruje się w fotografię i wiem, co widzi: troje szczęśliwych dzieciaków ustawionych w linii przed dwojgiem rozpromienionych rodziców; i ja, zaledwie trzylatka, na biodrze mamy, uśmiechająca się do niej zamiast do aparatu.

– To ostatnie zdjęcie, jakie zrobiono z rodzicami.

Will patrzy na mnie przez ramię.

– Przykro mi, Annie.

Wzruszam ramionami.

– To było dawno temu.

– Ale jestem pewien, że nadal boli.

Biorę oddech – próbując odepchnąć nagły przyptyk emocji, które wydzierają się ze mnie wywołane jego słowami. Nie chcę płakać przy nim. Właściwie to nie płaczę przy nikim. Więc mrugam i mrugam jeszcze trochę, aż zagrożenie znika.

– Czasami.

Odkłada ramkę i patrzy na mnie. Boję się, że zapyta, czy wszystko w porządku. Mam nadzieję, że tego nie zrobi, bo na pewno się rozpłaczę. Zwykle to ja zapewniam pocieszenie w mojej rodzinie – co, szczerze mówiąc, jest w porządku, ponieważ to rola, którą sama wybrałam, gdy byłam bardzo młoda, a moje rodzeństwo się rozklejało i nie do końca rozumiałam dlaczego. Znali rodziców lepiej niż ja, więc moim samozwańczym zadaniem było uśmierzyć ich ból. Mogłam ich przytulić. Mogłam sprawić, że poczują się lepiej. Mogłam się upewnić, że nigdy nie zrobiłam nic, co mogłoby dołożyć im zmartwień. A potem to z kolei sprawiło, że czułam się lepiej. Ale skutkiem ubocznym bycia tą, która słucha i pociesza, jest to, że ludzie rzadko oferują mi wysłuchanie lub pocieszenie. Żyję w ten sposób od tak dawna, że nie jestem pewna, czy byłabym dobra w wyrażaniu siebie, nawet gdybym została o to poproszona.

Właśnie wtedy, gdy myślę, że Will zmusi mnie do mówienia o moich uczuciach, on lekko chwyta mój

biceps, przyciąga do swojej klatki piersiowej. I to wszystko. Żadnych natrętnych pytań. Obejmuje swoimi wielkimi ramionami i przytula mnie tu, w moim pokoju, aż moje ciało stopi się z jego. Tak dobrze jest być w jego ramionach. Wdychać jego zapach i czuć, jak jego serce bije przy mojej piersi. Za dobrze.

A potem przyciska usta do mojego czoła, a całe moje serce aż się skręca.

– Co tu robisz, Will? – pytam, kiedy nie mogę już znieść tej słodyczy. To zbyt mylące.

Uwalnia mnie.

– Wyjeżdżam na kilka dni z Amelią do pracy.

Jestem zaskoczona, jak bardzo ta wiadomość mnie rozczarowała. To jest śmieszne. Absolutnie absurdalne.

Kontynuuje:

– I zdałem sobie sprawę, że nie mam twojego numeru telefonu.

– Och.

– I pomyślałem, że powinienem go mieć...

– Tak pomyślałeś?

Kiwa głową, wciąż mnie obserwując.

– W razie... gdybyś miała pytania dotyczące naszych lekcji.

– No tak. – Mocno kiwam głową. Ma to sens. Dużo sensu. – Gdzie jest twój telefon? Wpiszę tam swój numer.

Wyciąga go z tylnej kieszeni dzinsów i podaje mi. Coś w trzymaniu telefonu Willa wydaje się takie... osobiste. Bardziej osobiste niż cokolwiek, co kiedykolwiek pozwolił mi zobaczyć. Na ekranie, gdy telefon jest zablokowany, jest widok na szczyt góry, a jego tło stanowi zdjęcie oceanu. To oczywiście zdjęcia, które zrobił podczas swoich przygód – i nagle ogarnia mnie chęć dowiedzenia się wszystkiego o tych wyprawach. Widzieć go stojącego tam w tych miejscach i być świadkiem uśmiechu na jego twarzy, kiedy dotarł do miejsca docelowego. Może nawet raz z nim pojechać.

Zamiast tego tworzę nowy kontakt, wpisuję swój numer i szybko oddaję mu telefon. Marszczy lekko brwi na widok nazwy kontaktu, usuwa Annie Walker i zastępuje ją Annabell. Nawet nie zamierzam przyznać się do nieprzyzwoitej fali motyli, która przelatuje przez mój żołądek, kiedy to robi.

Próbując sprawić, że poczuję się normalnie, i uspokoić moje fizyczne reakcje, wracam do okna i ponownie je otwieram.

– Dobra, teraz, kiedy masz mój numer, nie krępuj się... – moje słowa urywają się, kiedy odwracam się i znajduję Willa zdejmującego buty i siadającego na moim łóżku – ...zostać.

Opiera się o wezglowie, prostuje długie nogi i zakłada jedną kostkę na drugą. Will jest w moim łóżku. W. Moim. Łóżku!

– Czy to w porządku? Jeśli zostanę? – mówi z pewnością człowieka, który już zna odpowiedź.

Chciałabym zrobić mu psikusa i go wyrzucić. *Nie, nie możesz zostać! Wyjź!*

Ta, na pewno. Tak się nie dzieje. Pragnę go tutaj bardziej niż czegokolwiek wcześniej.

– Oczywiście. Ale... Dlaczego?

Przyszedł tu po mój numer telefonu i go zdobył. Zadanie wykonane. Powinien już wyjść.

Will uśmiecha się do mnie zdezorowany.

– Żeby spędzić z tobą trochę czasu.

– Powtarzam: dlaczego?

– Bo fajnie się z tobą spędza czas.

Muszę zacisnąć usta i odwrócić wzrok, więc odsuwam krzesło od biurka i siadam tak, żeby nie widział, jak moja dusza promienieje na te słowa.

– Masz zamiar zostać aż tam, gdzie jesteś? – pyta.

Spoglądam w jego radosne, iskrzące się oczy.

– To nie jest daleko. Mówisz tak, jakbym potrzebowała mapy.

– Annie. – Jego ton jest delikatnie pytający. – Czy coś jest nie tak?

Mrugam i kręcę głową. Powinnam powiedzieć: *Nie. Czuję się świetnie. Wszystko jest super.* W głowie mi się wcale nie kręci. Moje serce nie wali jak młotem, a dłonie się nie pocą. To jest całkowicie normalne. Will i ja po prostu spędzamy razem czas. Bez powodu. Bez żadnych ćwiczeń. Tylko... dwoje przyjaciół w małym pokoju, razem, dla zabawy.

– Stresuje cię to, że leżę w twoim łóżku, prawda?

Krzywię się, ponieważ naprawdę chcę, żeby przestał to robić – tak łatwo czyta mi w myślach.

– To nie tak... – Przerywam. Uświadamiam sobie, że jeśli go okłamię, będzie o tym wiedział. Natychmiast przejrzy mnie na wylot, jak zawsze. – W porządku. Tak, chyba trochę mnie to przeraża. – Wskazuję po kolei na mnie i na niego. – Nie jestem w tym dobra, pamiętasz?

– W tym?

– Tak... w udzielaniu się towarzysko. Przyjaźni. Sekretnych nocnych spotkaniach. – Przerywam na chwilę, a potem cicho dodaję: – Mężczyznach w moim łóżku.

– Rozumiem. Cóż, na szczęście tej nocy w twoim łóżku jest tylko jeden mężczyzna. Inni będą tu dopiero jutro. – Oboje się uśmiechamy. – Poważnie. To tylko ja. Nie musisz się stresować. Ale jeśli chcesz, żebym sobie poszedł, zrobię to. Nigdy nie chcę sprawić, żebyś czuła się niekomfortowo.

Myszę o tym przez chwilę, zastanawiając się, jak bym się czuła, gdyby teraz wyszedł. Wyobrażam sobie, jak patrzę, jak odchodzi, a potem leżę całą noc, zastanawiając się, co by się stało, gdybym pozwoliła mu zostać. Czuję rozczarowanie tak dotkliwie, jakby to już się wydarzyło.

– Nie idź.

Ciężar tych słów wisi w powietrzu między nami i nie ustaje. Wzbudzają one pytania i implikacje niczym burza.

Tym razem mam przyjemność patrzeć, jak Will się wije. A przynajmniej jest prawdopodobnie najbliższy właśnie wiciu. Przełyka, lekko odchrząkuje, a potem odwraca wzrok – szuka. Niestety jego wzrok łąduje na książce, którą zostawiłam otwartą na łóżku. Podnosi ją i ku mojemu przerażeniu zaczyna ją czytać w miejscu, w którym ja skończyłam. Nie do przyjęcia. Bo tak się składa, że wiem, co było tam opisane: pierwszy pocałunek pary. I może to zabrzmieć słodko, ale tylko wtedy, gdy nigdy wcześniej nie czytałeś romansu historycznego.

Wiedziałam, że zbliża się ten pocałunek, i zanim o nim przeczytam, chciałam czuć się wygodnie i przytulnie w łóżku, więc odłożyłam książkę i wstałam, żeby się przebrać i umyć zęby. A teraz Will to czyta... przede mną. A co, jeśli jest naprawdę gorąco? Co, jeśli rozmawiają sprosnie? *O mój Boże, a co, jeśli są tam inne rzeczy?*

Muszę wymyślić jakiś dyskretny sposób, żeby odwrócić jego uwagę. Coś naprawdę swobodnego i normalnego, żeby odłożył książkę, bez wzbudzania jego podejrzeń.

– Przestań to czytać! – mówię bez zastanowienia.

Super. Bardzo dyskretnie.

Wzrok Willa przeskakuje na mnie, a potem na jego twarzy pojawia się uśmiech, który aż za dobrze poznałam. Jego palce zaciskają się nieco mocniej na okładce.

– Dlaczego, Annabell? Coś nie tak, że czytam tę książkę? – Jego brwi się unoszą.

– Wilton, odłóż ją.

Jego mina mówi: nie ma szans.

A potem – kretyn – przenosi wzrok na stronę i zaczyna czytać. Na głos.

– Gdy kapitan Cutler patrzył na pełne, seksowne usta Lady Eloise, z jego gardła wydobyło się warknięcie...

Bez zastanowienia wskazuję na łóżko.

– O Boże, przestań czytać! – próbuję krzyczeć szeptem.

Will zeskakuje z drugiej strony łóżka. Śmieje się i kontynuuje czytanie.

– Jeśli nie weźmie jej tu i teraz, był pewien, że umrze – czyta, biegnąc wokół łóżka, żeby mnie ominąć. Podnosi książkę nad głowę. – Jest taki dramatyczny, ten kapitan. To znaczy znam to uczucie, ale nigdy wcześniej nie myślałem, że umrę z powodu erekcji.

– O mój Boże! Nie mów „erekcja”!

– A więc wzwód? – poprawia się, doskonale wiedząc, że to słowo nie jest lepsze, jednocześnie obraca się, aby mnie ominąć, po czym opuszcza książkę, aby kontynuować czytanie. – Jej piersi unosiły się ponad gorsetem sukni, a kapitan Cutler wiedział, że ona też go pragnie. – Znow się zatrzymuje, na wystarczająco długo, żebym wbiła się w niego jak szarżujący zawodnik futbolu amerykańskiego, kładę go płasko na plecach na materacu. Śmieje się głośniej, jego oczy błyszczą niebezpiecznie, wyciąga książkę nad głowę tak daleko, jak tylko może, podczas gdy ja czołgam się po nim, żeby ją złapać. – Widzę wiele sygnałów ostrzegawczych

u naszego drogiego kapitana. Mężczyzna nigdy nie powinien zakładać, że kobieta go pragnie.

– On jest piratem! Jest przyzwyczajony do grabieży i mordowania! Nie jestem pewna, czy wyrażenie zgody jest mu do czegoś potrzebne!

– I to sprawia, że to jest w porządku? – pyta, wciąż śmiejąc się z moich prób zdobycia książki.

– Nie, definitywnie nie. W prawdziwym życiu byłabym przerażona. Ale to jest książka. A one są... inne. – To ostatnie słowo wychodzi jak chrząknięcie, gdy udaje mi się chwycić książkę i wyrwać ją z jego dłoni. Trzymam ją nad głową, oddycham, jakbym właśnie ukończyła triathlon. Uśmiecham się zwycięsko. – Przegrałeś!

A potem oboje zdajemy sobie sprawę, że siedzę na nim okrakiem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Annie

Mój uśmiech powoli blednie, wesołość rozwiewa się w powietrzu, dopada mnie rzeczywistość. Will leży na plecach, a moje nogi znajdują się po obu jego stronach. Na moim łóżku. Jego twarz poważnieje, gdy nasze spojrzenia się spotykają. Przeszywa mnie ciepło i coś gwałtownego, do czego boję się przyznać – pragnienie. Ręce Willa nadal znajdują się nad jego głową, a mój wzrok opada na miejsce, w którym jego rękaw zwinął się nad ramieniem, udowadniając, że jego tatuaże sięgają aż do bicepsa. Ale gdzie biegną dalej? Muszę wiedzieć.

Oczy Willa płoną, wie dokładnie, czego chcę.

– Proszę bardzo.

Przez chwilę patrzę mu w oczy, upewniając się, że naprawdę dał mi pozwolenie. Kiwa głową. A potem trzęsącymi się rękami muskam brzeg jego koszuli, po czym chwytam ją najdelikatniej, jak to tylko możliwe, by ją podnieść. Powoli jego skóra odsłania się jak pod unoszącą się kurtyną, ukazującą wartą milion dolarów instalację artystyczną. Napięty, gładki, z wyraźnie zaznaczonymi mięśniami brzuch, a następnie wyrzeźbiona klatka piersiowa i – wow! – fragment wytatuowanych liści po lewej stronie torsu. Lekko napina mięśnie brzucha i nie jestem pewna, czy próbuje mi zaimponować, czy robi to dlatego, że mam zimne ręce. Tak czy inaczej, to niezły widok.

Will gwałtownie siada, a ja wstrzymuję oddech, ponieważ boję się, że mnie odepchnie albo powie, że jest urażony tym, jaka jestem odważna i niepotrafiąca trzymać rąk przy sobie.

Ale nic takiego nie robi.

Unosi ręce, żebym kontynuowała ściąganie koszuli z jego ciała. Przechodzi mnie dreszcz.

Kiedy nie ma jej już na sobie, tkwimy twarzą w twarz, a jego nagi tors, ramiona i klatka piersiowa też tu są. Skóra. Ciepła męska skóra tutaj dla mnie, do dotykania. Podnoszę rękę, by przycisnąć ją do piersi i się waham. Ręce mi się trzęsą, a nerwy mówią mi, że to jest nie w porządku. Nie powinnam tego robić ani czerpać z tego przyjemności. Jestem Annie Walker! Annie Walker jest słodka. Annie Walker nawet nie pragnie tego rodzaju doświadczeń. Annie Walker jest...

Will przyciska dłońią moją dłoń do swojej skóry. Zamykam oczy i poddaję się temu niesamowitemu uczuciu. Ale teraz wszystko, czego chcę, to więcej dotyku. Powoli moje dłonie zapamiętują dotyk jego wypukłej wytatuowanej skóry i dziwię się, że ma teksturę. Delikatnie przesuwam palcami w górę i ponad jego ramieniem, zatrzymując się, by po drodze wyczuć jego wystający obojczyk, a następnie krzywiznę jego szyi, aż do tyłu jego zbuntowanych włosów. Twarz Willa się odwraca, a jego szczęka wciska się w moją dłoń. Coś się dzieje między nami i nie jestem w stanie tego powstrzymać.

Jego ręce są teraz na moich biodrach – unieruchomione, zastygłe.

– Annie... – mówi cicho Will. – Muszę zapytać... jesteś dziewczycą, prawda?

Między nami zawisła prawda.

Przetykam ślinę i pragnę skłamać bardziej niż czegokolwiek. A może wcale nie?

– Tak. Skąd wiesz?

– Cóż – mówi z krzywym uśmiechem. – Po pierwsze, twoja reputacja. I po drugie... sposób, w jaki mnie pocałowałaś tamtej nocy. – Robi pauzę i boję się, że powie, że wiedział, bo było tak źle. Że odczuł brak doświadczenia. Ale potem kąciki jego ust podnoszą się, a uścisk zaciska. – Byłaś tak delikatna, jakbyś doświadczała pasji po raz pierwszy. To było niesamowite.

Robi mi się gorąco i spuszczam wzrok. Ale Will dotyka mojej twarzy, kierując ją z powrotem w swoją stronę.

– Czy jest jakiś powód, dla którego czekałaś?

Ogarnia nas cisza, ale nie jest mi nieswojo. Z Willem czuję się całkowicie bezpiecznie, tak jak zawsze. Zwykle unikam tego tematu za wszelką cenę, ponieważ, szczerze mówiąc, jest to krępujące; ale teraz, gdy już go z nim zaczęłam, czuję tylko ulgę.

– Czekałam, bo byłam zbyt przerażona. – Po raz pierwszy w życiu wypowiadam te słowa na głos, nie znałam przyczyny aż do teraz. – Prawdę mówiąc, nie jestem nawet pewna, czy „przerażona” to właściwe słowo. Po prostu nigdy nie znałam nikogo, kto sprawił, żebym poczuła się na tyle bezpiecznie, by dzielić się z nim tą częścią siebie.

Zawsze sprawiano, że czułam się tak, jakby moje dziewictwo było głupiutkie – nie żeby moje rodzeństwo kiedykolwiek ujęło to w słowach, ale mówili to w formie małych szpilek o tym, jaka jestem anielska. Że jestem jedyną z nas, która prawdopodobnie przedostanie się przez bramy raju. Jakby w jakiś sposób moja potrzeba czekania była po prostu próbą udowodnienia, że jestem słodsza i świętsza niż wszyscy inni, ponieważ nie ulegam pragnieniom i potrzebom jak pozostali.

Will tego nie robi. Kiwa głową, zdając się rozumieć, że zawsze chodziło bardziej o ochronę siebie i moich emocji niż o udowadnianie czegośkolwiek innym.

Jego wzrok opada na moje usta.

– Tryb aktywny? – mówi cicho, a mój żołądek podskakuje. Jednostajne odgłosy naszych oddechów stanowią w tej chwili jedyną ścieżkę dźwiękową.

– Tryb aktywny.

– Jeśli chcesz mnie znowu pocałować, Annie, zrób to. Weź tyle, ile chcesz, a ja zatrzymam ręce tutaj – znów chwyta mnie za biodra – chyba że powiesz mi, abym je przeniósł gdzie indziej.

Napełniam płuca powietrzem – czuję i wiem, że to kluczowy moment w moim życiu. Pytanie, na które boję się odpowiedzieć, brzmi: dlaczego czuję się na tyle bezpiecznie, by w ogóle rozważyć posunięcie się dalej z Willem, skoro wiem, że nie będzie tu na zawsze? Kiedy wiem, że z nim może być tylko namiętność i nic więcej. Nie powinnam tego z nim chcieć, bo nie ma opcji na „długo i szczęśliwie”, dzieci i biały płot.

Ale mimo wszystko...

Mój wzrok wędruje w górę jego klatki piersiowej, ramion i szyi, a potem decyduję się na ryzyko.

– Możesz je przenieść.

Trzy małe słowa. Zabójcze słowa. Pożądanie pociąga za sznurki na moich palcach i przenosi je na boki jego brzucha z najłżejszym możliwym naciskiem, ale wciąż czuję, jak klatka piersiowa się rozszerza, a on tkwi nieruchomo. Drzę i denerwuję się, przesuwając dłonie dalej, podążając śladem, który wytyczyły przed chwilą moje oczy i palce. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego jak jego ciepła skóra.

– Zawsze trzymam ręce przy sobie, bo nikt nie spodziewa się, że będę tego chciała – mówię bardziej w formie rewelacji. – Ale z tobą... – Marszczę brwi zamyślona, pozwalając mojemu oświadczeniu zawisnąć w powietrzu.

– Pocałuj mnie, Annie. Proszę.

Jego głos, surowy przez tęsknotę i powściągliwość, podnieca części mnie, o których istnieniu nie miałam pojęcia.

Zanim stracę odwagę, pochylam się do przodu i przyciskam usta do jego warg. Całowaliśmy się już wcześniej, ale teraz jest inaczej. Jest intymnie i intensywnie. W chwili, gdy się łączymy, gubię się w ciemności za moimi powiekami i pożądaniu gromadzącym się w moim ciele. Jego usta są ciepłe i miękkie. Nie narzuca się, odpowiada tylko na moje delikatne pocałunki. Bada lekki nacisk. Nie chodzi o to, że jestem kompletną amatorką w kwestii całowania – chodzi o to, że jestem amatorką w całowaniu Willa. A jeśli to ostatnia okazja, jaką kiedykolwiek będę miała, chcę, żeby to się liczyło, i nie spieszę się ani przez sekundę.

Odsuwam się, żeby na niego spojrzeć, a on odwzajemnia spojrzenie, a potem znowu się pochylam z otwartymi oczami – pocałunek. Jeszcze raz się odsuwam, zauważam ognisty wyraz jego niebieskoszarych tęczówek, przechylam się i całuję ponownie. Uśmiecha się lekko po trzecim razie, rozumiejąc mój schemat. Unosi brew i zbliża się do mnie. Całuje mnie i zostaje tak, unosząc się i zachęcając. Tutaj. W ten sposób jest jeszcze lepiej.

Moje oczy znów się zamykają i tonę, tonę, tonę.

Odsuwa się, a nasze usta odrywają się od siebie powoli, jakby nie chciały się rozstać. I tym razem, kiedy zaczynam pocałunek, też się ociągam. Inicjuję nowy rytm – coś głębszego i bardziej odkrywczego.

Całkowicie zarzucam ręce na jego szyję, tak że moja klatka piersiowa przyciska się do jego. Chcę – potrzebuję – być bliżej. Moja świadomość powoli uchodzi ze mnie, gdy zatracam się w tym pocałunku i trzymam go ze wszystkich sił.

I wtedy po raz pierwszy ręce Willa przesuwają się z moich bioder pod koszulkę i obejmują nagie plecy.

Przyciągają mnie jeszcze bliżej, jego szorstkie kciuki ślizgają się po mojej miękkiej skórze. Nigdy nie czułam się lepiej niż teraz, kiedy Will mnie obejmuje i całuje – od czasu do czasu wdychając powietrze głęboko, jakby kochał mój zapach.

Jestem przerażona. Zachwycona. Rozpaczliwie w potrzebie.

Usta Willa opuszczają moje, by pocałować moją szczękę, a potem szyję. Moja głowa odchyła się do tyłu, a jego ręce wędrują po udach i wokół pośladków, obejmuje moją pupę i przyciąga do siebie. Wzdycham, a on łapie ten oddech w usta. Pęknie nic i jesteśmy zgubieni.

Will trzyma mnie mocno i przewraca nas tak, że unosi się nade mną, a ja opieram się plecami o materac. Czuję tętno w uszach, ciepło zalewa każdy zakamarek mojego ciała, gdy pocałunki Willa przenoszą się na każdą część odsłoniętej skóry, jaką może znaleźć. Na przykład moją szyję. Dekolt wystający spod piżamy. A potem mały fragment skóry na brzuchu, gdzie uniosła mi się koszulka. Właśnie wtedy, gdy myślę, że zemdleję z czystej ekstazy, Will pyta:

– Dlaczego się uśmiechasz?

Kręcę głową i przysuwam się do niego, tak że znów jesteśmy twarzą w twarz.

– Po prostu zawstydyłam się własną myślą.

Żrenice jego oczu się rozszerzają.

– Wypowiedz ją.

Zagryzam wargę i mówię sobie, że teraz nie ma już odwrotu.

– Zastanawiałam się tylko, czy mógłbyś... Pocałować mnie... namiętnie? – pytam, ledwo wydobywając z siebie słowa i czując się tym tak zawstydzona, że mogłabym stanąć w płomieniach. – Z mniejszą kontrolą. Czuję, że się powstrzymujesz... i nie chcę, żebyś to robił.

Patrzy na mnie z góry – jego niesforny kosmyk włosów opada na czoło, a ciemne tatuaże konkurują z idealną, niebezpieczną obwódką wokół jego tęczówek. A potem jak przyptływ pochłaniający mnie w całości jego usta pochylają się nad moimi i żądają tyle, ile dają. Ja wydaję z siebie dźwięk i on wydaje dźwięk, i myślę, że mogę umrzeć z powodu tego, jakie to cudowne – od tego, jak dużo więcej potrzebuję. Nie obchodzi mnie nic poza braniem wszystkiego, co Will chce mi dać. I wtedy zdaję sobie sprawę, że już nigdy nie zadowolę się czymś po prostu miłym, miękkim i stabilnym. To znaczy tak, nadal pragnę tych rzeczy. Ale chcę również tego. Niebezpiecznego, nieskrępowanego i wymagającego. Jak mogłam kiedykolwiek pomyśleć, że tego nie potrzebuję?

Dotykam jego łopatek i odsuwam się zaskoczona.

– Twoje tatuaże rozciągają się na plecach! – Podnoszę wzrok i jestem zachwycona, widząc, że te piękne kwiaty całkowicie oplatają jego ramię.

Wzrok Willa jest rozmazany, kiedy na mnie patrzy, opiera się na przedramieniu i drugą ręką odgarnia moje włosy z twarzy.

– Zastanawiałaś się nad tym?

– Każdej nocy, odkąd cię poznałam – mówię z powagą. – Czasami nie mogę spać, bo leżę tutaj, wyobrażając sobie, gdzie się kończą.

Patrzy na mnie, ledwo oddychając.

– Nie spodziewałem się tego.

A potem jego głowa pochyla się i szybko bierze moje usta do pocałunku tak intymnego, tak pełnego żądy, tak gorączkowego, że podwijam palce u stóp i zaciskam nogi na jego nogach. Jego język rozchyła moje usta i przesuwają się po nich, aż zostają przez niego pochłonięta, a wszystko, co wiedziałam o sobie, znika, a nowe kontury zaczynają się tworzyć. Chcę więcej. Wszystkiego.

Podczas pocałunku ręce Willa zajmują się guzikami mojej koszuli, zaczynając od dołu i kierując się w górę. Został tylko jeden, kiedy łapię go za rękę.

– Czekaj. Tryb nieaktywny.

Natychmiast zatrzymuje się i cofa.

– Nie jestem jeszcze gotowa – mówię w nerwowym pośpiechu. – Przepraszam... Myślałam, że będę, ale kiedy sprawy zaczęły się rozwijać...

Will natychmiast obejmuje moją twarz, przerywając mi.

– Nie przepraszaj. Wyjaśnienie nie jest potrzebne.

– Źle się z tym czuję.

– Niepotrzebnie. – Poprawia się na boku, opierając się na przedramieniu, a następnie wolną ręką przyciąga moją do ust. Całuje wewnętrzną część mojego nadgarstka z czułością, która ogarnia moją duszę. – Nie jesteś mi ani nikomu innemu nic winna, Annie. Samo pocałowanie cię jest darem, który... – Przerzywa, ściąga brwi i leniwie bawi się moimi palcami. Kiedy znów na mnie patrzy, widzę w jego oczach coś tak surowego, czego nigdy bym się nie spodziewała: strach.

Nigdy się nie dowiem, co chciał powiedzieć. Spodziewam się, że Will wyjdzie, ale on wzdycha i przyciąga mnie, abym oparła głowę na jego klatce piersiowej, trzyma mnie tak mocno, jakby się bał, że odleczę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Will

Promienie słońca dotykają moich powiek, a ja biorę szybki wdech. Spałem jak kamień. Jak umarły. Tak jakbym... Nie był sam.

Kurwa, kurwa, kurwa.

Otwieram oczy na widok bananów i blond włosów. Annie leży blisko mnie, jej noga leży na mojej, głowa w zgięciu mojego nagiego ramienia, a ręka jest rozłożona na mojej klatce piersiowej. Oddycha głęboko – pogrążona we śnie. Musieliśmy razem zasnąć po... Cholera, nawet nie wiem, jak nazwać ostatnią noc. To na pewno nie był tylko pocałunek. To było druzgocące.

Nie jest dobrze.

A mówiąc, że nie jest dobrze, mam na myśli, że cała sytuacja nie jest dobra. Jestem przytłoczony. Dzieje się we mnie tyle, że nie wiem, co ze sobą zrobić. Czuję do Annie rzeczy, o których nie wiedziałem, że jestem w stanie czuć. Zwykle na tym etapie nudzę się w związku. To nawet nie jest związek z Annie, a ja wychodzę z siebie przez potrzebę bycia dla niej kimś więcej. By zawsze być w pobliżu, kiedy mnie potrzebuje. Być typem człowieka, którego wzorca nigdy nie miałem, gdy dorastałem.

A jednak czy mogę temu ufać? Czy mogę sobie z nią zaufać? Czy w ogóle chciałaby, żeby mężczyzna taki jak ja, z tak wielkim bagażem i złamanym sercem, dzielił życie za jej białym płótem? Czuję się jak największy hipokryta chodzący po Ziemi, pragnący więcej z Annie, kiedy właśnie powiedziałem mojemu bratu, żeby przystopował z kobietą, którą kocha. Ale nie zdawałem sobie sprawy...

Może jest dla nas nadzieja.

A może powinienem cofnąć się o krok i przemyśleć to bez tej pięknie zaokrąglonej kobiety przyciśniętej obok mnie.

Powrót do Rzymu był złym pomysłem. Pozwolenie Annie, żeby mnie dotykała. Całowała. Wywróciła mnie na lewą stronę. Było mi o wiele łatwiej, kiedy myślałem, że nie spodoba mi się związek i że nie chcę ryzykować, że znajdę się w sytuacji podobnej do sytuacji moich rodziców. Bo czy jest inna opcja dla kogoś, kto przetrwał osiemnaście lat wypełnionych nienawiścią do małżeństwa swoich rodziców? Kiedy niewierność i przemoc emocjonalna były wszystkim, co widziałem? Nie było czułości. Brak cierpliwości. Były wyzwiska i ostre klótnie, a ja zastanawiałem się, czy ta noc będzie tą, kiedy całe te ich wrzaski zakończą się, gdy mój tata uderzy mamę albo ona zostawi nas na dobre, żeby przespać się z innym facetem.

Ale żadna z tych rzeczy się nie wydarzyła. Ethan i ja zawsze czekaliśmy nad przepaścią czegoś strasznego – zastanawiając się, kiedy to się skończy. Nigdy tak się nie stało i chyba jestem za to wdzięczny. Zamiast tego ich małżeństwo zakończyło się fiaskiem w rozczarowujący sposób, który doprowadził mnie do przekonania, że może to, co ich łączyło, było po prostu normalne. Rozwiedli się po tym, jak Ethan i ja wyprowadziliśmy się z domu, a potem zachowywaliśmy się tak, jakby całe to piekło, przez które nas przeprawili, nigdy się nie wydarzyło. Jakbym nigdy nie stał się mężczyzną, który za wszelką cenę unika prawdziwych związków, bo jedyne, co znałem, to te bolesne. Mężczyzną, który w żaden sposób nie ufa kobiecie tak dobrej, pełnej nadziei i uroczej jak Annie.

Dopóki jej nie spotkałem i nie trzymałem w ramionach, nie wiedziałem, że mogę być zdolny do takiej czułości. I nie mówię tu o seksie. Mówię o czułych rozmowach. Czułych słowach. Czułym zrozumieniu. Nawet sposób, w jaki oddycha obok mojej szyi podczas snu, jest czuły – i chcę tego. Wszystkiego. Po prostu nie jestem pewien, czy to jest trwałe lub czy chcę się dowiedzieć, że nie jest. Odkąd zdałem sobie sprawę, że mogę wspiąć się na drzewo magnolii na moim podwórku, jestem bardzo dobry w chronieniu siebie i unikaniu wszystkiego, co mogłoby sprawić mi większy ból.

Kobieta, którą przytulam, może sprawić mi więcej bólu niż ktokolwiek inny. I z całą pewnością stwierdzam, że mogę jej zrobić to samo. Nie mam pojęcia, co dalej.

Na razie muszę się zbierać. Słońce wciąż jest delikatne i ciepłe, dopiero zaczyna wschodzić, co oznacza, że jest mniej więcej moja zwyczajna pora porannej pobudki. Jeśli się pospieszę, wciąż mogę się stąd

wydostać tak, że nikt tego nie zauważy. Może nawet zanim Annie to zauważy.

Ale kiedy się rozglądam, próbując ocenić najlepszy sposób wyswobodzenia się, zamiast się odsunąć, patrzę, jak moje palce zaciskają się mocniej wokół jej boku. Zauważam w Annie wszystko, czego nie powinienem. Na przykład, że jej rzęsy podkręcają się na końcach i są jasne u nasady. Że ma mnóstwo małych piegów na grzbiecie nosa. I zauważam sposób, w jaki idealnie się we mnie wpasowuje. Szczerze mówiąc, nie wziąłbym Annie za przytulaśną. „Zawsze trzymam ręce przy sobie... Ale z tobą...” Te słowa odbijają się głośnym echem w mojej głowie.

Otula mnie całkowicie, obciążając w najbardziej niewiarygodnie czuły sposób. Trzymam palce lekko przy jej boku, mimo że mam ochotę wcisnąć je w uroczą tkaninę jej piżamy z nadrukowanymi bananami, a potem przystąpić do obierania ich jeden po drugim. Chcę ją obrócić i obudzić, całując jej szyję i brzuch. Chcę ją całować i nie przestawać.

Czas wstawać, Will. Wyjdz! I odejdz daleko, dopóki nie będziesz mógł jasno myśleć. I absolutnie nie mogę być tym, który odbierze jej dziewictwo. Nie tylko dlatego, że skomplikowałoby to sprawy z Amelią i moją współpracę z nią, ale na pewno wyjadę stąd do końca miesiąca (jak tylko Amelia się zgodzi), a potem polecę do Waszyngtonu. To będzie bardzo stresująca, intensywna i szybka praca. Moja ulubiona. Nie ma czasu na zapuszczanie korzeni i związku.

Ostrożnie wysuwam się spod Annie i jednocześnie wciągam poduszkę w miejsce, gdzie moje ramię podtrzymywało jej głowę. Nie przekręca się ani nie porusza. Choć nie chciałaby tego słyszeć, wygląda jak śpiący anioł z miękkimi różowymi ustami z wydętą wargą i rzęsami podkręconymi nad kośćmi policzkowymi. Jej włosy w połowie wysunęły się z koka, który miała zeszej nocy, co w jakiś sposób sprawia, że wygląda jeszcze bardziej atrakcyjnie.

Wstaję z łóżka, powoli zataczając ramionami kilka kółek, by złagodzić napięcie. Słońce jest teraz wyżej i zachęca mnie do wyjścia przez okno i powrotu do mojego SUV-a na końcu ulicy, zanim ktokolwiek to zauważy. Kiedy docieram do okna, podnoszę szybę tak cicho, jak to możliwe, ciesząc się, że nie skrzypi ani nie zgrzyta. Opuszczam nogę za framugę, tak jak wszedłem, i zatrzymuję się tylko na chwilę, by jeszcze raz spojrzeć na Annie.

Wstrzymuję oddech, kiedy uświadamiam sobie, że jest teraz skierowana twarzą do mnie, ma otwarte oczy i delikatnie się uśmiecha. Nic nie mówi, ja też nie. Jej niebieskie oczy błyszczą w porannym słońcu, a przez głowę przelatują mi wybitnie domowe obrazy: ona nakłada płatki do miski, ja dolewam do nich mleka, a potem ona siedzi na moich kolanach, kiedy jemy razem przy stole – bo jestem takim przyklepnym sukinsynem. To wszystko jest złe. To nie jest rodzaj fantazji, którą powinienem mieć na jej temat. Wszystkie powinny być seksualne. Wszystkie pierwotne i ulotne. Zamiast tego pocieram klatkę piersiową i powtarzam sobie, że muszę się stąd wynosić, zanim przypadkowo poproszę ją, żeby napiła się ze mną kawy na ganku w promieniach wschodzącego słońca.

Posyłam Annie ostatni uśmiech, a potem wychodzę przez okno i zamykam je za sobą.

Nie mogę jeszcze wrócić do pokoju, dopóki nie upewnię się, że Mabel nie ma. Dziś rano będzie kręciła się wokół recepcji, czekając, aż Terry leniwie rzuci gazetę na trawnik zamiast na werandę. Robię więc objazd do jadłodajni po kawę, potem wrócę i poczekam do dziewiętej, kiedy Mabel wyjdzie na swój spacer po mieście.

Kiedy zbliżam się do jadłodajni, parkuję na parkingu publicznym i zaczynam wędrowkę przez miasto w jej kierunku. Moje oczy są szeroko otwarte i jestem gotowy na to, że ktoś wyskoczy i zaoferuje mi wyprzedaż, która mnie nie interesuje, ale na szczęście jest pusto. Nie ma nosa przyciśniętego do okien, oczu zerkających z kątów, nikogo naprawdę nie widać.

Lokal jest pusty, nie ma nikogo z wyjątkiem Noah, który siedzi przy barze. Przychodzi tu prawie każdego ranka na kawę, zanim pójdzie do piekarni i zrobi jeszcze więcej kawy. Siadam dwa stołki barowe od niego w chwili, gdy Jeanine wpada przez drzwi, biegnie z powrotem za bar, po czym z megawatowym uśmiechem zarzuca fartuch na głowę.

– Dzień dobry, kochanie!

Oboje kiwamy głową w stronę Jeanine, a naśladowanie gestów Noah wydaje się dziwne.

– Dobry poranek? – pyta Jeanine.

Obaj wydajemy z siebie pomruk w odpowiedzi.

Jeanine zbiera notatnik i długopis i chowa je do kieszeni.

– Pięknie. Dobra, więc to, co zwykle dla Noah: kawa czarna jak smoła. A co z tobą, Will? – Unosi brwi

i odrzuca swoje długie kasztanowe włosy na ramię, czekając na moją odpowiedź.

Zerkam na Noah i z powrotem na Jeanine, żałując, że muszę złożyć zamówienie, kiedy on mnie słucha.

– Ach, kawa też.

– Czarna?

– Tak. – Pochylam się lekko do przodu. – Plus śmietanka i cukier.

Widzę uśmiech Noah.

– Zamknij się – mówię mu, a on podnosi rękę.

– Nic nie powiedziałem.

– Twój uśmieszek to zrobił. To seksistowskie z twojej strony, że uważasz, że nie mogę być męski, a jednocześnie cieszyć się śmietanką i cukrem.

Noah patrzy na mnie, wciąż zachowując minę kompletnego braku zainteresowania.

– Nie mogę pracować w cukierni, nosić fartucha każdego cholernego dnia mojego życia, a także być seksistą.

– Zaczynam myśleć, że to tylko przykrywka. Ty i twoja czarna jak smoła kawa jesteście seksistowscy jak cholera.

Jeanine chichocze i odwraca się w stronę dzbanka, żeby nalać nam napoje.

– Czy wy dwaj nie jesteście dziś istnymi promyczkami? – Jeanine najpierw podaje czarną kawę Noah, a potem moją. – Noah zawsze jest zrzędlivy, więc to nic nowego – mówi, pochylając się nad ladą, by być ze mną twarzą w twarz. – Ale ty zawsze masz dla mnie uśmiech. Gdzie mój uśmiech, Will?

Nie uderza do mnie – nie wydaje mi się. To tylko Jeanine. Jest z natury flirciarska, a ludzi z natury flirciarskich zazwyczaj do mnie ciągnie. Pewnie dlatego, że jestem jednym z nich. Uczyłem się tego od najmłodszych lat: flirciarscy ludzie są powszechnie lubiani, a od dnia, w którym poszedłem do szkoły i powiedziałem Teresie Howard, że ładnie wygląda w koszulce Lisy Frank, a ona mnie przytuliła, zdobywam miłość każdego, kogo tylko mogę. Minęły tygodnie, odkąd się przytulałem, a wciąż pamiętam, jak cholernie to lubiłem.

Popijam kawę i uśmiecham się szeroko – dzisiaj nie do końca to czuję.

– Wybacz, Jeanine. Ciężka noc.

Jej oczy błyszczą, unosi brew, po czym prostuje się i gwiżdże cicho.

– A kim jest ta szczęściara, którą skazałeś na samotne śniadanie? Ktoś, kogo znam? – Nie brakuje mi tego wyrachowanego, spokojnego uśmiechu. Próbuje się dowiedzieć, czy to Annie, bo jedliśmy razem lunch tutaj, w jadłodajni.

– Ja nie... – Przypominam sobie, że brat kobiety, o której mowa, siedzi tylko o stołek barowy ode mnie i tak się składa, że jest narzeczonym mojej szefowej. Muszę być ostrożny. – To nie tego rodzaju ciężka noc.

Tym razem Jeanine śmieje się głośniej.

– Rozumiem. Teraz zrzędlivy nastrój ma więcej sensu.

Irytujące, że sugeruje, że jestem w złym humorze z powodu braku seksu z Annie. Kompletnie się tym nie przejmuję i cieszę się, że Annie była szczerą i powiedziała, że chce przestać. Jestem zrzędlivy, ponieważ moja noc z nią była lepsza niż wszystko, czego kiedykolwiek doświadczyłem do tej pory, i nie wiem, co z tym zrobić.

– W porządku, cóż, zostawię was samych, żebyście spędzili męski czas. Krzyczcie, jeśli będziecie mnie potrzebowali, kochaniutcy. – Jeanine znika w kuchni.

Noah i ja siedzimy w ciszy przez kilka minut i jestem za to wdzięczny. Daje mi to czas na zastanowienie się, co mam zrobić z Annie i jej magnetyczną mocą, jaką zdaje się mieć nade mną. Część mnie upiera się, że muszę zrezygnować z oferowania jej pomocy. Po ostatniej nocy, również zaśnieć obok niej, stało się jasne, że muszę ściślej trzymać się swoich granic, jeśli mam pozostać na ścieżce, którą sobie wyznaczyłem.

– Więc... – Głos Noah wrywa mnie z rozmyślań. – Spędziłeś noc z Annie, co?

Zakrztusiłem się kawą. Prawdziwy kaszel, z łzawieniem oczu i dławieniem się powietrzem.

Noah – dupek – śmieje się.

– Spokojnie. Nie chciałem, żeby to zabrzmiało jak groźba.

Jest chyba jedyną osobą na świecie, która może sprawić, że czuję zagrożenie. Spotkałem kilku całkiem przerażających ludzi, ale Noah ma w sobie tę cichą pewność siebie, która mówi mi, że mógłby zamienić moje

życie w piekło, gdyby tylko chciał.

Biorę kolejny łyk kawy, żeby złagodzić kaszel, i przyciskam wierzch dłoni do ust. Kiedy życie przestało mi przelatywać przed oczami, patrzę na Noah.

– Jak inaczej mam rozumieć to pytanie?

Nic nie mówi, tylko uśmiecha się do swojej kawy. Też mi groźba. Wiedział, co robi, kiedy to mówił, a ja nie ośmielię się go okłamać ani przekonywać, że nie spędziłem nocy z Annie. Ale przynajmniej mogę być przed nim szczerze niewinny. Dla mnie to pierwszy raz.

– Dla twojej wiadomości, nie spałem z nią. – Przerywam. – W sumie... zasnęliśmy razem, ale ja nie...

Noah unosi rękę, przerywając mi.

– Nie muszę znać szczegółów. To nie moja sprawa.

Przyglądam mu się sceptycznie.

– Nie twoja?

Z tego, co widziałem, wydaje się, że wszystko w tym mieście jest sprawą wszystkich.

Noah uśmiecha się nad brodą, z cholerną pewnością zamieniłbym wszystkie moje tatuaże na możliwość zapuszczenia brody takiej jak ma ten mężczyzna. To nie fair. Jestem byłym wojskowym, który został ochroniarzem – powinienem mieć męską brodę. Jedyńm zarostem, który mogę doskonale wyhodować, są rzęsy. Są długie i grube, a kobiety zawsze je zauważają. Cholerna szkoda. Zwróćcie uwagę na moje mięśnie, na moją kwadratową szczękę, nawet na mój tyłek – ale proszę, na miłość boską, nie komentujcie długości i objętości moich rzęs.

– Annie jest dorosłą kobietą. Nie muszę jej pilnować ani monitorować, z kim się umawia, a z kim nie.

– Noah kieruje swobodne spojrzenie na mnie i przechyla ramię. Popija kawę, a potem odstawia kubek i wpatruje się w niego. Widziałem go razem z Amelią i trudno im nie kibicować. A także być o nich szalenie zazdrosnym. Są dla siebie idealni.

Czy byłbym idealny dla Annie?

Instynktownie wiem, że ona byłaby dla mnie idealna. Ale martwię się, że pociągnę ją w dół. Nie wiedziałbym, jak dobrze się komunikować, lub korciłoby mnie, by odejść, gdyby sprawy stały się trudne – ponieważ jestem wystarczająco świadomy siebie, aby wiedzieć, że unikam wszelkiej konfrontacji i dyskomfortu jak zarazy. To dlatego nie oddzwoniłem do brata. To dlatego od lat nie byłem w domu, żeby odwiedzić którekolwiek z rodziców. Właśnie dlatego wybrałem karierę, która pozwala mi być szczęśliwym nomadem, która pozwala mi latać od kobiety do kobiety i z miejsca na miejsce i nigdy nie przywiązuję się na tyle, by mieć do czynienia z prawdziwym życiem.

Jeanine wślizguje się przez wahadłowe drzwi z kuchni i z uśmiechem i mrugnięciem stawia przede mną talerz z jajkami. Dopiero po tym, jak przechodzi przez restaurację, by przyjąć zamówienie przy innym stoliku, pytam Noah:

– Skąd wiedziałeś? To znaczy, że spędziłem noc z Annie.

– Twoja furgonetka.

– Mieszkasz po przeciwnej stronie miasta.

– Nie powiedziałem, że JA widziałem twoją furgonetkę. – Patrzy na mnie i się uśmiecha, przypominając mi, że wścibsłość tego miasta sięga głębiej, niż mogę sobie wyobrazić. – James widział ją rano, kiedy wychodził po dostawy. Biorąc pod uwagę plotki krążące po mieście, według których zaczęliście się spotykać, a potem widząc twoją furgonetkę niedaleko domu moich sióstr... nie potrzeba dyplomu naukowego, żeby dodać dwa do dwóch.

Nie jestem pewien, czy to dobrze, czy źle. Annie potwierdziła zeszłej nocy, że jest dziewicą – i nie jestem pewien, ile osób w jej życiu o tym wie ani czy w ogóle ostatecznie ma to dla niej jakieś znaczenie. Ale nie jestem typem faceta, na którego temat się zakłada, że nic się nie wydarzyło, kiedy słyszysz, że spał w pokoju kobiety. Z drugiej strony chciała zmienić swoją reputację w tym mieście.

– Myślisz, że James powiedział komuś jeszcze?

Noah powstrzymuje śmiech i robi minę, która mówi: „Ty biedny durniu”.

– Nie daj się zwieść wyglądowi farmera. James jest takim samym plotkarzem jak Mabel. – Przechyla głowę na boki, a potem do tyłu, jakby coś sobie przypomniał. – Poza tym Tony, nasz szeryf, widział, jak dziś rano wychodziłeś przez okno sypialni Annie.

– Kurwa.

– Tak.

O wilku mowa. Minutę później James wchodzi do restauracji, gwizdząc. Ma najbardziej otwarty uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałem u kogokolwiek. Nie ma w tym żadnego ukrytego motywu, to tak, jakby był po prostu naprawdę szczęśliwy przez cały czas. Dziwne.

– Dzień dobry, Jeanine! – woła od drzwi. Zauważam, że trzyma w ręku notatnik, ale idzie na drugi koniec baru i zostawia go przy kasie, po czym siada na stołku obok Noah. Klepie go po plecach.

– Dzień dobry, słoneczko. Śniłeś o mnie zeszłej nocy?

– Aha – mówi Noah i bierze kolejny łyk kawy. – Śniło mi się, że przejechałem cię moją furgonetką.

– Cóż, to nie lada gratka, James – mówi Jeanine, podchodząc, by przyjąć jego zamówienie. – Nigdy nie widzę cię tutaj rano.

– Miałem pewną sprawę w mieście do załatwienia.

Noah patrzy na niego ze zmarszczonym czołem.

– Jaką sprawę? Dostawę do mojego sklepu masz dopiero jutro.

– Zobaczysz – odpowiada z niepokojącym uśmiechem. Może za dużo o tym myślę, ale w połączeniu z nienaturalnie spokojnym usposobieniem miasta tego ranka, czuję lekki niepokój. – Wezmę śniadanie firmowe, Jeanine, dziękuję. – James pochyla się nad Noah, żeby na mnie spojrzeć. – Odbyliście porywającą rozmowę?

– Jeśli liczyć, że Noah subtelnie mi groził, to tak, było wspaniale.

James się śmieje. Noah kręci głową, patrząc przed siebie.

– To nie była groźba.

– Założę się, że tak – mówi James. – Jeśli chodziło o Annie i waszą piżama party zeszłej nocy, to absolutnie była to groźba. I poczekaj, aż siostry się o tym dowiedzą.

– Nic się nie wydarzyło! – mówię, nagle czując, że potrzebuję obecności prawnika.

– Przestań się trząść. – Noah unosi wysoko kubek, wypija ostatni łyk kawy, a potem odwraca się do mnie. – Lubię cię, Will. Zawsze cię lubiłem. Wiem, że powinienem być opiekuńczym starszym bratem, który ostrzega faceta ze złą reputacją, żeby trzymał się z dala od jego młodszej siostry, ale ja po prostu tak nie działałem. Przysięgam, że nie próbuję ci grozić, ponieważ, jak powiedział James, moje siostry poradzą sobie bez mojej ingerencji. Ale co więcej, ufam moim siostram, że wiedzą, czego potrzebują, lepiej niż ja. A faktem jest, że cokolwiek dzieje się między tobą i Annie, popieram to.

– Popierasz?

– Tak. – Noah wstaje i patrzy na mnie. – Szczerze mówiąc, bardziej martwię się o ciebie niż o Annie.

– Dlaczego? – pytam, chociaż całkowicie się z nim zgadzam.

– Ponieważ mogę ci zagwarantować, że nigdy nie spotkałeś nikogo takiego jak ona – mówi niepokojąco Noah, po czym odwraca się, by wyjść, zatrzymuje się, a potem podchodzi do baru, żeby spojrzeć na to, co zostawił James. Słyszę jego parsknięcie śmiechem, zanim rzuca mi spojrzenie, potrząsa głową i wychodzi, nie mówiąc już nic innego.

– Jeśli to coś znaczy – mówi James, żując jajka – ja planuję ci grozić. – Kieruje uśmiech do mnie i nagle nie wygląda już tak pogodnie. Ma w oczach błysk przypominający ostrze miecza. – Zrań ją, a zabiję cię, pogrzebię twoje ciało, wykorzystując je jako nawóz dla moich roślin.

Kiwam powoli głową.

– Odnotowane.

Rzucam dziesięciodolarowy banknot na ladę i w końcu podchodzę, żeby zobaczyć, co jest w notatniku. Przeklinam pod nosem.

– Czy ty to zrobiłeś?

Śmieje się, nawet na mnie nie patrząc i będąc skupionym na swoim jedzeniu.

– Nie. To była robota Harriet.

– Kiedy oni wszyscy mieli na to czas?

– Jakies trzydzieści minut temu na ich zaimprovizowanym spotkaniu właściciele firm miejskich. W każdym zakładzie ktoś taki jest.

– Oczywiście, że tak. – A to by wyjaśniało, dlaczego dzisiaj było to miasto duchów. Wszyscy zebrali się, by złożyć petycję, by rozdzielić mnie i Annie. Na górze wytłuszczonym drukiem widnieje napis:

My, mieszkańcy miasta, żądamy, aby Annie Walker i Will Griffin niniejszym zrezygnowali

z nowego związku z powodu tego, że Annie Walker jest naszą słodką ulubienicą, a Will Griffin... nie jest.

Poniżej znajduje się całkiem pokaźna lista oszczerstw, w której wymieniono wszystkie powody, dla których nie można mi ufać (patrz niewyraźna kopia wklejonego artykułu z BuzzFeed), a następnie wszystkie superlatywy dotyczące Annie. Jestem pod wrażeniem, że prowadziła w bibliotece kampanię zbierania funduszy na naukę czytania i pisanie dla dzieci. Ale nie zaskoczony. Fajne jest też to, że nakłoniła Harriet, aby jej sklep zrezygnował z plastikowych toreb wielokrotnego użytku na rzecz własnych toreb. Na dole jest logo drukarni Davie.

Świetnie.

– Czy to w ogóle jest legalne? – pytam Jamesa.

– Wątpię. Ale nigdy nie lekceważ potęgi miasta Rzym, które wtrąca się na tyle, by załatwić sprawę. Poza tym Harriet kupiła od córki szeryfa piętnaście pudełek harcerskich ciasteczek, więc wyobrażam sobie, że jest skłonny przymknąć oko na tę petycję. – Przygląda mi się uważnie. – Więc jeśli chcesz poślubić Annie, lepiej daj z siebie wszystko i pokaż nam, że jesteś tego wart.

Jęczę.

– Nie chcę poślubić Annie! To jedno wielkie nieporozumienie. – Idiotyczne, które szybko wymyka się spod kontroli.

Spogląda z uśmiechem z powrotem na swoje śniadanie.

– Jasne, że nie chcesz.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Annie

Wracam do domu po pracy i czuję zapach wykwintnego pieczonego kurczaka. W chwili, gdy otwieram drzwi, piękny aromat uderza mnie w twarz i pędzę prosto do kuchni. Uwielbiam lato, ponieważ oznacza to, że Maddie i Emily nie chodzą do szkoły. To wspaniałe z dwóch powodów: po pierwsze, widuję je częściej, a po drugie, Maddie ma więcej czasu na gotowanie.

Wzdycham, gdy wchodzę do kuchni i znajduję Maddie przed garnkiem, w którym coś się gotuje.

– Co to za niesamowity zapach?

Maddie odwraca się do mnie, a jej za duży, niechlujny kok podskakuje.

– To nowy przepis, nad którym pracuję: Pikantny Miodowy Maślany Kurczak. Masz, spróbuj glazury i powiedz mi, czy jest dobra.

Podnosi drewnianą łyżkę do moich ust i w chwili, gdy glazura trafia na mój język, dochodzę do wniosku, że żadne inne jedzenie nigdy nie sprosta temu daniu.

– To tyle dla mnie – mówię poważnie. – Tym przepisem osiągnęłam szczyt mojego doświadczenia kulinarnego.

Maddie się śmieje i uderza mnie biodrem.

– Jesteś zbyt miła. I tak nigdy byś mi nie powiedziała, gdyby było niedobre.

– Nieprawda. Po prostu uciszyłabym się i pochwaliła energię, którą w to włożyłaś. Tak czy inaczej, naprawdę to uwielbiam.

Siadam przy barku i kosztuję przystawki, którą przygotowała Maddie. Dip szpinakowo-karczochowy. Wspaniały. Niebiański. Nie zasłużyłam na to.

– Jak ci minął dzień? – pyta, podchodząc, żeby też zanurzyć chipsa w dipie. Jej oczy mrużą się lekko po tym, jak odgryza kęs, próbując zorientować się, czego mu brakuje. Niczego mu nie brakuje. Jeśli chodzi o jej jedzenie, jest po prostu perfekcjonistką.

Jej pytanie wywołuje serię wspomnień. Will wspinający się do mojego pokoju. Oszałamiający nacisk jego ust na moje. A potem budzenie się w jego ramionach.

Cały dzień mój umysł odtwarzał w kółko tę sesję pocałunków, ale za każdym razem dodawał nowe fantastyczne szczegóły. Na przykład zamiast być w moim pokoju, Will wchodzi do sklepu po odparciu kilku giermków. Kropla krwi spływa po jego policzku z małego rozcięcia na twarzy pozostawionego przez miecz. Oczywiście podbiegam do niego i wciągam go do sklepu, gdzie opatruję jego ranę. Patrzy mi w oczy, ja patrzę w jego i wtedy nasz pocałunek eksploduje jak armata. Nie słodki ani nieśmiały, ale gorący i szalony.

Odchrząkuję.

– Dobrze. A tobie?

– Też dobrze. Właśnie spędziłam dzień na zakupach online na naszą wycieczkę w przyszłym tygodniu. Hej, z innej beczki, jak długo moralnie dopuszczalne jest noszenie ubrań z wciąż przyczepionymi metkami, zanim je zwrócisz, ponieważ jesteś zupełnie splukana, aby sobie na nie pozwolić? Czeka! Nie odpowiadaj. Powiesz mi, żebym natychmiast je zwróciła, a tego nie chcę.

Maddie i Emily w końcu jadą na wycieczkę do Meksyku ze swoimi przyjaciółmi nauczycielami. Powtarzam sobie, że to jedyny powód, dla którego mnie nie zaprosiły – to wycieczka tylko dla nauczycieli. Ale jakoś instynktownie czuję, że to dlatego, że zakładają, że nie chcę jechać. Myślą, że jestem przyklejona do tego miasta jak Noah. I prawdopodobnie zakładają też, że byłabym zabawopsują.

Ale jest w porządku. Nie mogłabym pojechać, nawet gdybym chciała, przez to, ile kwiatów muszę przygotować na ślub Amelii i jak duży ruch mam ostatnio w kwiaciarni. Nie wspominając już o tych lekcjach z Willem.

Ścisza mi się w żołądku, jak za każdym razem, gdy o nim myślę. To tak, jakbym była na ciągłej kolejce górskiej. Muszę się pospieszyć, żeby moje ciało przyzwyczyło się do jego obecności, bo nie zniosę więcej tych motyli.

W połowie drogi chipsa do ust nasze frontowe drzwi się otwierają i do środka wpada Emily.

– Ty! – krzyczy, wskazując na mnie. – Ty i Will Griffin! Coś się dzieje między wami, a on spał w twoim pokoju zeszłej nocy i nic nam nie powiedziałaś!

– Co?! – Maddie piszczy, zeskakując z baru i natychmiast przyjmując postawę bojową. – Jesteśmy tutaj, rozmawiając od całych pięciu minut! Zapytałam, jak ci minął dzień, a ty powiedziałaś: „dobrze”. Dobrze! Kiedy pierwsza rzecz, która powinna wyjść z twoich ust to: „Och, hej, siostrzyczko, przeleciał mnie najgorętszy ochroniarz, jaki kiedykolwiek zaszczycił swoją obecnością magazyn «People», i nie jestem już dziewicą!”.

– Nigdy nie mów „przeleciał”.

Emily rzuca torebkę na kuchenny blat. Wydaje głośny łomot i wiem, że to dlatego, że ma ją załadowaną wszystkim, czego mogłaby potrzebować (w tym apteczką i awaryjną butelką wody).

– Ten człowiek był pod naszym dachem zeszłej nocy w twoim łóżku, rozdzielczając cię, i nie wpadło ci do głowy, że powinnyśmy się o tym dowiedzieć? Wyrzekam się ciebie! Nie mogę uwierzyć, że musiałam usłyszeć od Holdena Jonesa, że Will wymykał się przez twoje okno o wschodzie słońca!

Unoszę brwi.

– Holden? *Wow*. Dotarło to aż do biblioteki?

– Tak. I usłyszał to od Cathy Bryant...

– Teraz Lee. Wyszła za mąż w zeszłym miesiącu, pamiętasz?

– Która usłyszała to od Harriet, kiedy w markecie gadała o twojej gnijącej duszy; która usłyszała to od Terry’ego, który widział wszystko na własne oczy, kiedy robił obchód z poranną gazetą i zobaczył Willa wychodzącego przez twoje okno! – Emily aż kipi ze złości. Nienawidzi być ostatnią osobą, która dowiaduje się czegoś, co dotyczy naszego rodzeństwa. Trochę spodziewam się, że pewnego dnia znajdę urządzenie śledzące umieszczone na moim ciele.

Otworzyłabym usta, żeby wyjawić prawdę, ale wiem, że to na nic. Moje siostry muszą najpierw wypowiedzieć swoje słowa, inaczej staną w płomieniach.

– Co Harriet powiedziała o Annie? – mówi Maddie, a jej miękka skóra w kolorze kości słoniowej zmienia się na ładny czerwono-fioletowy kolor.

– Nie martw się, byłam już w markecie, żeby podzielić się z nią przemyśleniami. Ale Mabel mnie uprzedziła. Rzuciła się już na Harriet, kiedy weszłam, więc po prostu wzięłam potrzebne kapsułki do zmywarki, podpisałam petycję, zapłaciłam i wróciłam do domu.

Strzygę uszami.

– Przepraszam, jaką petycję?

– Nie widziałaś? Miasto przygotowało petycję, by głosować w sprawie twojego związku z Willem – mówi Emily. – W rzeczywistości jest o wiele bardziej obszerna niż ta, którą zrobili dla Paula i tej kobiety, z którą spotykał się przez jakiś czas. Ta ma załączoną całą listę faktów, dlaczego nie nadajesz się do związku. – Emily w końcu zauważa dip i wślizguje się na stołek obok mnie, żeby zgłębić temat. Przesuwam miskę trochę bliżej niej.

– Czekaj, czekaj, czekaj. To teraz związek? – Maddie zanurza dłoń we włosach. – Za bardzo się wstydziałaś, żeby umówić się z Gorącym Kasjerem z Banku, więc ominęłaś go i poszłaś prosto do Seksownego Ochroniarza? Muszę poznać wszystkie szczegóły.

Siostry patrzą na mnie wyczekująco. Wiem, że to jest ten moment, kiedy powinnam powiedzieć im prawdę. Powinnam wybuchnąć śmiechem i wyjaśnić, że Will to tylko praktyka dla mnie. Ale z jakiegoś powodu słowa nie wychodzą z ust. Ponieważ w tej chwili siostry patrzą na mnie, jakbym była przeciwieństwem nudy. Jakbym była może... fascynująca. Jakbym nie była ich słodką młodszą siostrą i może jest we mnie coś więcej, niż myślały.

I nie jestem gotowa na to, by ten wyraz twarzy zniknął, kiedy powiem im, że nie byłam zbyt nieśmiała, by porozmawiać z Gorącym Kasjerem z Banku, że tak naprawdę uważał, że jestem zbyt nudna, żeby się ze mną umawiać na randki, więc Will jest po prostu miły i mi pomaga.

I dlatego kłamie.

– Tak. To nic formalnego – mówię, spoglądając w dół, by zgarnąć kolejnego chipsa, i starając się wyglądać swobodnie. – Któregoś dnia przyszedł do kwaciarni, przypadliśmy sobie do gustu i... teraz... się spotykamy. – O Boże. Co ty robisz, Annie? Will nigdy na to nie pójdzie. – Ale to nieformalne. Tak naprawdę

może zakończyć się w każdej chwili.

– Nieformalne? – powtarza Emily z pytającym zmarszczeniem brwi.

– Yhy.

– Annie – mówi Madison, jakby delikatnie próbowała mi powiedzieć, że ludzi, których widzę w pokoju, tak naprawdę tam nie ma. – Nieformalne nie jest w twoim stylu. Jesteś Moniką z odcinka *Przyjaciół*, kiedy ujawnia swój ślubny album z wycinkami. Ty i „nieformalne” nie pasujecie do tego samego zdania.

– Cóż, teraz tak. – Wzruszam ramieniem, jakby to nie była wielka sprawa. Ale nawet ja wiem, że to, o czym mówię, jest bardzo wielką sprawą. To także nieprawda. Czuję ukłucie rozczarowania, gdy wypieram pozostanie wierną sobie, ale tłumię to uczucie pod moimi conversami, ponieważ co dało mi bycie zgodną z samą sobą poza tym, że zostałam porzucona w środku randki?

Moje siostry patrzą na siebie – najwyraźniej przerażone tym odstępstwem od mojego charakteru i niepewne, co dalej.

– Hm – mówi Maddie.

– Więc ty i Will możecie... Co? Widywać się z innymi ludźmi? – pyta Emily, testując mnie.

– Tak.

– I zgadzasz się z tym?

Wzruszam ramionami.

– Oczywiście. Im więcej, tym lepiej!

Nie. Poza tym trochę się martwię, że myśl o tym, że Will (mężczyzna, który nie jest moim prawdziwym chłopakiem) spotyka się z kimkolwiek innym, wywołuje we mnie falę wrzącej zazdrości.

Najwyraźniej posunęłam się za daleko, bo Maddie i Emily wymieniają spojrzenia. Jedno z tych spojrzeń, które zawsze sprawiają, że czuję wściekłość, że jestem wykluczona. Takie, którego znaczenia nigdy nie wyłapuję, ale one zdają się rozumieć doskonale. Jak to możliwe, że dzielę z kimś DNA i nadal czuję się od nich tak „inna”, a mimo to kocham je całym sercem? To jest zbyt pogmatwane.

Odwracają się do mnie i krzyżują ręce – zwyczaj, który wszystkie przejęliśmy od Noah, gdy rozmawiamy poważnie.

– W porządku. Przyznaj się. Co się dzieje? Czy ty i Will naprawdę spaliście ze sobą zeszłej nocy?

Moje ramiona opadają.

– Niech będzie. Spał tutaj, ale nic się nie wydarzyło. Prawdę mówiąc, nie sądzę, żeby coś między nami kiedykolwiek się wydarzyło.

Madison dramatycznie opada na podłogę, udając, że płacze, po czym mówi:

– Annie. Wykańczasz mnie. Dosłownie powoli mnie mordujesz. Proszę, zacznij od początku!

Ech. No to ruszamy. Prawda.

– Dobra, dobra, dobra. Amelia wszystko zaplanowała. Will jest moim trenerem randkowym na kilka tygodni, aby pomóc mi ćwiczyć, ponieważ... – Poszłam na randkę i to była katastrofa, a ja jestem nudna. Nie. Wciąż nie mogę się zmusić, żeby im o tym opowiedzieć. Będą się śmiać. Albo zażartują, że Aniołek Annie jest zbyt świątobliwa dla kasjera bankowego. Albo, co gorsza, wcale nie będą zaskoczone. – Ponieważ jestem gotowa, aby zacząć poważnie umawiać się na randki, ale mnie to stresuje. Po prostu pomaga mi opanować nerwy. – Nie wspominam, jak te lekcje randkowania przekształciły się w coś zupełnie innego. I nie mówię im o tatuażu ani o tym, jak Will zaoferował pomoc w innym rodzaju praktyki, której chcę, ponieważ wszystko to wydaje się zbyt osobiste. Choć może to być wprowadzające w błąd, wydaje mi się, że między mną a Willem jest coś wyjątkowego, i nie chcę włączać w to nikogo innego.

Emily lekko marszczy brwi – jej zawsze obecny tryb matki próbuje dokładnie przeanalizować każdą możliwą przeszkodę, którą będę musiała pokonać, a następnie określić, czy jestem wystarczająco silna emocjonalnie, aby poradzić sobie z taką sytuacją.

Maddie opiera biodro o blat.

– Proszę, przynajmniej powiedz, że to trening seksrandek? Że będziecie też ćwiczyć uprawianie seksu?

– Nie, to nie jest trening seksu. – Ale kiedy konfrontuję się ze wspomnieniami o mnie i Willu całujących się w moim łóżku zeszłej nocy, zdaję sobie sprawę, że to stwierdzenie nie jest do końca prawdziwe. Ale skończyło się na całowaniu. Między mną a Willem nie będzie żadnego seksu, to tylko skomplikowałyby misję znalezienia męża, siebie czy... ech, nie wiem. To po prostu nie byłoby dobre, okej?! Muszę przestać o tym myśleć.

– Więc co ćwiczysz?

Wzruszam ramionami.

– Zwykle rzeczy. Takie randkowe rzeczy, rozumiesz? Dobre tematy do poruszania na randkach. Jak flirtować. Tego rodzaju rzeczy.

Na nosie Madison pojawiają się zmarszczki.

– Och. Myślę, że to ma większy sens.

– Co masz na myśli? – pytam, mając złe przeczucie, że już znam odpowiedź.

Śmieje się lekko, bo myśli, że biorę udział w tym żarcie.

– To ty; i to jest Will Griffin! Jesteście z przeciwnych biegunów. On jest seksowny, chętny do zabawy, żądny przygód, a ty jesteś naszym cichym, słodkim, małym introwertykiem. Mówię tylko, że prawdopodobnie to lepiej, jeśli tak naprawdę się nie umawiacie, ponieważ ty wolisz siedzieć w domu w piątkowy wieczór i czytać książkę, a on prawdopodobnie byłby pijany w klubie.

Ona i Emily się śmieją, a ja też próbuję się na to zdobyć, ale jedyne, co wychodzi, to słaba próba uśmiechu.

– Co wcale nie jest złe. Po prostu taka jesteś. Nasze czułe małe kochanie – dodaje Emily, kładąc głowę na moim ramieniu i z troską obejmując mnie w talii. – Ale słuchaj, w pełni popieram twoje starania, aby poczuć się komfortowo w randkowaniu, abyś mogła znaleźć kogoś odpowiedniego dla siebie. Może tej jesieni zapisze się nowy uczeń z samotnym tatą ze złotym sercem i mnóstwem miłości do ofiarowania.

– Ooch – mówi Madison, zapalając się. – To jest idealne dla Annie! Dodatkowe punkty, jeżeli jest lekarzem.

– Lekarzem pediatrą! – dodaje Emily. – Lekarz pediatra, który czeka z seksem do ślubu, a także ma organizację non-profit pomagającą w weekendy bezdomnym szczeniętom!

Nie mogę się zdecydować, kto sprawia, że czuję się teraz bardziej zdenerwowana. Moje siostry za to, że po raz kolejny powiedziały mi, kim jestem i czego chcę – czy ja za to, że uśmiecham się i kiwam głową, kiedy to robią. Tak bardzo kocham moje siostry, dlatego boli mnie, gdy w ogóle nie czuję się przez nie widziana. Chcę być ich przyjaciółką, a nie przez cały czas ich młodszą siostrą. Chcę być doceniana i traktowana poważnie. Ale jak mam to zrobić bez otwierania całej puszkii oślizgłych, obrzydliwych robaków? Lub bez potencjalnego skrzywdzenia ich, kiedy powiem, że nieumyślnie ranią mnie od lat? Nie chcę wyjść na marudną i kruchą.

I proszę, wyjaśnijcie mi, dlaczego nie mogę sobie wyobrazić siebie stojącej obok mężczyzny, którego właśnie opisały, ale doskonale potrafię wyobrazić sobie mężczyznę z parą psotnych niebieskoszarych oczu, krzywym uśmiechem i tatuażami unoszącymi się nade mną w moim łóżku, gdy całuje mnie w usta raz za razem przez resztę mojego życia.

Cholera.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Poniedziałek

WILL: Miasto wciąż całe, kiedy mnie nie ma?

ANNIE: Kto tam?

WILL: Will. Dosłownie wymieniliśmy się numerami telefonów ostatniej nocy.

ANNIE: Przepraszam. Myślę, że masz zły numer.

WILL: Poważnie?

ANNIE: Nie. Tylko się z tobą droczyłam.

WILL: Ha, ha, zabawna dziewczyna.

ANNIE: Wszystko stoi. Ale sceneria jest dziwnie dużo mniej gorąca.

WILL: Annie Walker. Czy ty... flirtujesz ze mną?

ANNIE: Może. A może to numer czterdziestolatka i podszywam się pod kogoś innego.

WILL: Jeśli jesteś kolesiem, czy jesteś przynajmniej seksowny?

ANNIE: Co myślisz o mokasynach z małymi frędzlami z przodu?

WILL: *gryzie pięść*

Wtorek

WILL: Widziałaś już petycję?

ANNIE: OMG, już ją widziałeś?! Byłam zajęta martwieniem się, jak ci o tym powiedzieć. Bałam się, że się wkurzysz.

WILL: Dlaczego miałbym się wkurzyć?

ANNIE: Ponieważ miasto myśli, że jesteśmy parą, i głosuje przeciwko temu.

WILL: Jeszcze raz. Dlaczego miałbym się wkurzyć? W tym scenariuszu to ja wyraźnie jestem w lepszej sytuacji. To ty umawiasz się z rozpustnym ochroniarzem.

ANNIE: Rozpustny!! Cóż za dobre słowo.

WILL: Nauczyłem się tego z twojego pirackiego romansu. Podoba mi się.

ANNIE: Pasuje do ciebie. Ale nie martw się, naprostuję całe miasto prawdą, każdego – jednego po drugim.

WILL: Albo...

ANNIE: Albo???

WILL: Możemy nie mówić nic. I po prostu pozwolić im wierzyć w to, w co chcą wierzyć. Powiedziałaś, że chcesz, aby wszyscy przestali postrzegać cię jako Słodkiego Aniołka Annie... to może być właśnie to, co należy zrobić.

ANNIE: Zrobiłbyś to dla mnie?

WILL: Szybko się uczę, że zrobiłbym dla ciebie wszystko.

Środa

ANNIE: Cześć.

WILL: Cześć. Co robisz?

ANNIE: *Zdjęcie kilku butonierek*

ANNIE: Która bardziej podoba ci się dla drużby?

WILL: Ta po lewej.

WILL: Jak już cię złapałem...

WILL: *Zdjęcie przedstawiające palmę i błękitne niebo nad głową*

WILL: Rzykując, że zabrzmi to trochę zbyt poetycko i kliwie, kolor kalifornijskiego nieba jest tak

samo niebieski jak twoje oczy.

ANNIE: Auć. To było ckliwe.

WILL: Cholera. Tak myślałem.

ANNIE: Tym razem wykażę się pobłażliwością.

WILL: Zmiana tematu teraz. Czy byłaś kiedyś w LA?

ANNIE: Nie. Nie podróżowałam dużo.

WILL: To cholerna szkoda. Musisz przyjechać do Kalifornii, Annie. Tyle fajnych kwiaciarni. Spodobałyby ci się tutaj.

ANNIE: Chcę, ale boję się latać. I odwiedzać nowe miejsca. I poznawać nowych ludzi.

WILL: Moja oferta trzymania cię za rękę jest aktualna.

ANNIE: Podobają mi się twoje ręce.

ANNIE: O *wow*. Udawaj, że tego nie powiedziałam. Mega się teraz wstydzę. WRR! Dlaczego nie ma przycisku cofania wysłania?

WILL: Ja też lubię twoje ręce, Anna-Banana.

Czwartek

ANNIE: Zeszłej nocy miałam zabawny sen o tobie.

WILL: Zabawny? Hmm. Wolałbym seksowny.

ANNIE: Cóż, nie masz prawa wyboru. A ten był zabawny, bo ty i ja chodziliśmy razem do liceum, a ja ciągle oblewałam ten sam test, więc zapisałeś mi odpowiedzi na kartce i mi je dałeś.

WILL: Brzmi jak coś, co bym zrobił. Złapali nas?

ANNIE: Tak. A potem musieliśmy spędzić szlaban na studium biblijnym Harriet.

WILL: Ojej.

ANNIE: Czy kiedykolwiek ściągałeś w liceum?

WILL: Nie.

WILL: Ciężko było ściągać w wilczym stadzie. Nasze testy polegały na żerowaniu na innych zwierzętach i najlepszym sposobie wylizania sierści do czysta.

ANNIE: Czy nigdy nie zamierzasz powiedzieć mi nic o swoim dzieciństwie lub latach nastoletnich?

WILL: Byłem wtedy niższy...

ANNIE: Jesteś niemożliwy.

WILL: Dziękuję :)

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Annie

Opierając się o stół w kwiaciarni, obracam w palcach pojedynczą różę, ale myślami nie jestem tutaj. Utknęłam w alternatywnym świecie, w którym seksowny, zabawny, towarzyski mężczyzna jest moim chłopakiem. A teraz nie ma SMS-ów. Wiem, że nie powinnam za bardzo się w to wczytywać, ale te SMS-y w tym tygodniu wydawały się mieć duże znaczenie. Zeszłej nocy napisał do mnie przed snem, po prostu: „Dobranoc”.

I to wszystko.

To takie mylące. Mówi, że nie nadaje się do związków, a potem pisze do mnie „Dobranoc”.

Wbijam różę w bukiet, który składam, i mówię sobie, żeby się wziąć w garść. Nieważne, czy chce związku, czy nie. Nie podoba mi się w taki sposób. Nie budzą się we mnie żadne uczucia. Wszystko, co do tej pory czuję, to jedynie pociąg seksualny. To znaczy kto nie byłby zainteresowany Willem Griffinem? To musi być prawo natury czy coś. Nie ma się czym martwić – ale zdecydowanie muszę zachować spokój i przypomnieć sobie, że całe to całowanie, przytulanie i pisanie SMS-ów to tylko część procesu mojej przemiany.

On jest Fredem, a ja Audrey. Ale w naszym filmie napisy pojawią się po zakończeniu mojej transformacji i odnalezieniu pełni życia, której szukam. Wątek romantyczny usunięty. Trzeba przyznać, że łatwiej byłoby wyobrazić sobie tę analogię, gdyby Will nie był tak cholernie seksowny. Muszę narysować mu kilka zmarszczek na twarzy i wcisnąć go w buty do stepowania i spodnie z wysokim stanem. To wyleczy mój pociąg do niego.

Moja uwaga skupia się na drzwiach sklepu, kiedy rozlega się dzwonek i do środka wchodzi przystojny mężczyzna.

– Witaj! Daj mi znać, jeśli mogę ci w czymś pomóc – mówię, nadal bawiąc się bukietem. Staram się nie naciskać klientów, ponieważ nikt nie lubi narzucającego się sprzedawcy.

– Dzięki – odpowiada mężczyzna i od razu zwracam uwagę na jego głos. To miły głos. A ponieważ mnie zainteresował, staram się mu dyskretnie przyjrzeć, gdy przechadza się po sklepie.

Ładne jasnobrązowe włosy krótko przycięte, ale z wystarczającym zapasem na czubku głowy, aby je stylizować.

Zadbana broda.

Zapinana na guziki codzienna koszula.

Ładne dżinsy.

Najwyraźniej ćwiczy.

Brak obrączki.

Podnosi wzrok i przyłapuje mnie na przyglądaniu mu się, jestem więc zmuszona coś powiedzieć.

– Te gotowe bukiety są za pół ceny.

– Świetnie – mówi z lekkim uśmiechem. – Dzięki.

W aranżacji, nad którą pracuję, czegoś brakuje. Wygląda ładnie i w ogóle, ale myślę, że brakuje jej wyróżniającego się elementu. Czegoś, co przykuje moją uwagę i nie pozwoli oderwać wzroku. Czegoś ekscytującego. Brakuje mu niebezpiecznej czarnej obwódki wokół tęczówek... Zaraz, nie myślę już o kwiatach, prawda?

Ledwo powstrzymuję się od jęczenia w dłonie. Oczywiście myślę o Willu, podczas gdy przystojny (prawdopodobnie samotny) mężczyzna przechadza się po mojej kwiaciarni.

– Hej, czy mogłabyś mi doradzić w pewnej sprawie? – pyta, podchodząc do mnie do stołu roboczego.

– Oczywiście! Chętnie pomogę.

Marszczy brwi, rozglądając się po sklepie.

– Jaki bukiet należy kupić kobiecie, która właśnie urodziła dziecko?

Och.

Jest tata.

Cóż, to by było na tyle.

– Właściwie dla szwagierki, która dopiero co urodziła dziecko – poprawia jakby zobaczył moją minę i chciał wyjaśnić.

Sytuacja znów staje się lepsza.

Obchodzę stół roboczy i idę do najdalszego kąta, gdzie mam kilka świeżo zebranych kolorowych kwiatów.

– Myślę, że każdy z nich byłby idealny. Są piękne, ale nie przesadzone.

– Świetnie. – Pochyliła się i wybiera jeden, racząc mnie zapachem swojej wody kolońskiej. I to jest prawdziwa woda kolońska. Zdecydowanie ma nutę cynamonu, Will zapewne spryskuje się raz – może dwa – zanim wyjdzie z domu.

Wydaje mi się, że mi się to podoba. Albo może mi się spodobać.

Nie pachnie jak...

NIE! Nie kończę tej absurdalnej myśli. Teraz mam szansę wykorzystać trochę nowo odkrytej pewności siebie, którą ćwiczyłam.

– Jesteś stąd czy tylko przejazdem? – pytam, zastanawiając się, czy zaprezentowałam odpowiednią ilość kontaktu wzrokowego.

– Właściwie właśnie przeprowadziłem się do miasta. A dokładniej do miasta obok. Tu mieszka moja rodzina i poczułem się gotowy na ustatkowanie się. Przeniosłem więc tu swoją klinikę i kupiłem dom.

To zaczyna wyglądać jak dużo kontaktu wzrokowego. Za dużo. O Boże, muszę odwrócić wzrok. I proszę, powiedzcie mi, dlaczego nigdy nie mam tego problemu z Willem? Przy nim nigdy nie chcę odwracać wzroku.

Zabieram jego bukiet do lady, żeby go rozliczyć.

– Och, jesteś lekarzem?

– Weterynarzem – mówi, a to powoduje kolejny dzwonek alarmowy w moim mózgu, ponieważ kocham zwierzęta. Jeszcze lepiej: mężczyzna, który też kocha zwierzęta. I najwyraźniej jest człowiekiem rodzinnym, który chce zapuścić korzenie! Moje siostry z pewnością pokazałyby mi teraz kciuki w górę i powiedziały, żebym w to szła.

– To wspaniała wiadomość! – mówię trochę przesadnie.

– Tak? Masz jakieś zwierzęta?

– W sumie... nie, ale to świetna wiadomość dla wszystkich, którzy mają. – Śmieje się i podaje mi swoją kartę kredytową. – Brandon Larsdale – mówię, bezwstydnie czytając na głos nazwisko z jego karty kredytowej.

– To nie fair. Nie widzę twojej karty kredytowej, żeby poznać twoje imię.

Uśmiecham się do niego, czując, jak moje policzki różowieją w sposób, w jaki naprawdę sobie nie życzę. Wydaje mi się, że teraz też ze mną flirtuje, i zaczyna mnie ogarniać znajomy dyskomfort związany z rozmową z nowym facetem. Trzeba przez to przebrnąć.

– Jestem Annie Walker.

– Miło cię poznać, Annie. – Przerzywa tylko na chwilę, by podnieść swój bukiet z lady. – Słuchaj, zdaję sobie sprawę, że to bardzo bezpośrednie z mojej strony, ale... nie jesteś przypadkiem singielką?

Moje serce odlatuje. Czy on zamierza mnie zaprosić na randkę? Czy to się dzieje naprawdę? Czy chcę, żeby to się stało?

Poza tym, co to znaczy „singielka”? Gdyby zapytać kogokolwiek w mieście, powiedzieliby, że spotykam się z niebezpiecznie wyglądającym ochroniarzem. *Ale to nie jest prawdziwe, Annie.*

– Jestem singielką – mówię, a potem uświadamiam sobie, że podniosłam podbródek. Natychmiast go wyrównuję.

Brandon się uśmiecha.

– W takim razie, czy byłabyś zainteresowana spotkaniem się? Wiem, że dopiero co się poznaliśmy, i to może wydawać się superdziwne, więc bez ciśnienia. Jestem na Instagramie, jeśli chcesz mnie sprawdzić, aby upewnić się, że jestem godny zaufania.

Powinam powiedzieć „tak”. *Powiedz „tak”, Annie!* Jak dotąd spełnia wszystkie moje oczekiwania, a jeśli chcę wyjść za mąż, muszę znowu iść na randkę. Ale nie chcę skończyć na randce z kimś, kto chce się tylko zabawić pod koniec wieczoru, bo bez względu na to, jak niesamowite było ostatnio całowanie się

z Willem, zdaję sobie sprawę, że nigdy nie będę osobą, która idzie na całość na pierwszej randce. A może to jest w porządku?

Szczerze mówiąc, to mogłoby być idealne. Chciałam podążać obiema ścieżkami (jedna to umawianie się, a druga to folgowanie sobie) w nadziei, że dowiem się, która z nich przyniesie mi spokój, którego szukam – i wygląda na to, że jedną z tych ścieżek jest obecnie oświetlona migającym napisem *Idź tą drogą*.

Postanawiam wyrzucić z siebie prawdę, aby zobaczyć, czy ten człowiek będzie stratą mojego czasu, czy też nie.

– Będę z tobą szczerą, Brandon. Nie szukam niczego przygodnego.

Jego uśmiech się poszerza.

– Właściwie ja też nie. – Sięga do tylnej kieszeni, żeby wyciągnąć portfel. – Proszę – mówi, a następnie wyjmuję bardzo oficjalnie wyglądającą wizytówkę z logo jego kliniki weterynaryjnej i informacjami pod spodem. – Masz długopis?

Podaję mu, a on szybko zapisuje numer na odwrocie.

– To jest moja komórka. Napisz do mnie, jeśli będziesz chciała gdzieś wyjść. Lub jeśli po prostu chcesz porozmawiać i poznać się lepiej.

– Dobrze, tak zrobię. Dziękuję – odpowiadam, biorąc jego wizytówkę i uśmiechając się jeszcze raz, zanim się odwraca i życzy mi miłego dnia, mówiąc, że ma nadzieję, że jeszcze się zobaczymy.

W chwili, gdy znika za drzwiami, rzucam wizytówkę na ladę, jakby to był trujący liść.

– No cóż. – Pocieram kark i patrzę na małą prostokątną kartkę. – Tego się nie spodziewałam.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Annie

Bar U Hanka jest oświetlony w piątkowe wieczory. Całe miasto wychodzi, by tańczyć, pić i udzielać się towarzysko. Jeśli nie jesteś U Hanka w piątkowy wieczór, jesteś dyplomowanym frajerem. To dlatego nawet mi udaje się tu pojawiać. (I lubię tu być).

Robiłam to wystarczająco dużo razy, aby wiedzieć, jak sobie z tym poradzić. Bar U Hanka to jedno z miejsc, w którym czuję się komfortowo. Ja i moje siostry pojawiajemy się trochę wcześniej niż większość – gdzieś koło siódmej, wypijamy kilka piw i nadrabiamy zaległości tygodniowe, mimo że widzimy się dosłownie codziennie i przez cały czas wiemy prawie wszystko o naszych sprawach. Jednak... Myślę, że są pewne rzeczy, o których one teraz nie wiedzą. Dlaczego wywołuje to we mnie taki dreszczyk emocji?

Nagle zaczynam się zastanawiać, czy istnieje coś, czego nie wiem o ich życiu.

Rozglądam się po stole, świeżym spojrzeniem oceniając siostry. Oczami Sherlocka. Co ukrywają? Na zewnątrz Emily wygląda normalnie. Jej blond włosy z przedziałką pośrodku, są starannie schowane za uszami, loki, które stworzyła dziś rano lokówką, są rozczesane w miękkie fale. Ale jej mocne rysy, wysokie kości policzkowe i mądre oczy przypominają, że mogłaby skopać ci tyłek w sekundę. Emily jest naszą zacieklą obrończynią. Chociaż wychowała nas babcia, ostatecznie nadal czuła się bardziej babcią niż matką. Ale Emily zawsze wydaje mi się bardziej mamą niż siostrą. Nigdy nie znałam nikogo, kto by wszystko tak ogarniał, tak jak ona. A na wypadek, gdyby ktoś potrzebował jeszcze więcej dowodów na to, że jest zacieklą królową – Emily uczy drugą klasę od dziewięciu lat, za każdym razem mając w niej co najmniej dwadzieścioro dzieci. Status superbohaterki.

Więc co ona ukrywa? Często zastanawiałam się, dlaczego nie wyszła za męża. To nie z powodu braku starających się mężczyzn, ale o ile mi wiadomo, kochała tylko jedną osobę. Swojego chłopaka z liceum. Nikt z nas tak naprawdę nie wie, co się tam wydarzyło. To wszystko było owiane tajemnicą. Jednego dnia był miłością jej życia, a następnego pakował swoją furgonetkę i wyjeżdżał z Rzymu na dobre. Pamiętam, jak Emily spędziła całe dwadzieścia cztery godziny, płacząc w swoim pokoju, a potem otarła łzy i nigdy więcej o nim nie wspomniała. Nam też nie pozwoliła o nim wspomnieć.

No i jest Madison. Tylko na nią spójrzcie. Chochlik. Odważna, mała brunetka z bujnymi włosami do ramion, dzikimi brązowymi oczami, które zawsze szukają kłopotów, i małym, uroczym noskiem, który aż chce się dotknąć. Maddie wygląda jak ciastko z cukrem, ale jest dzika do szpiku kości.

Ale ona coś ukrywa, jestem o tym przekonana. Patrzy na mnie i uśmiecha się, a ja odwzajemniam uśmiech. *Mam cię na oku, panienko!* Więc co to jest? Nienawidzi swojej pracy? Nie, zaraz, to nie jest tajemnica. Madison zawsze szybko podążała śladami Emily, nawet jeśli reszta z nas widziała, że nie jest to dla niej odpowiednie. Madison również uczy w drugiej klasie, w tej samej szkole co Emily, ale narzeka na swoją pracę przez dziewięćdziesiąt procent czasu – zwykle podczas gniewnego gotowania, tworząc dla nas coś fantastycznego w kuchni.

Więc... Madison, jaki jest twój sekret?

– Annie, czy wszystko w porządku? – pyta Emily. – Twój uśmiech przyprawia o gęsią skórkę.

Ścieram z twarzy wszelki grymas.

– Myślałam o... filmie, który właśnie obejrzałam.

– Czy to był film o seryjnym mordercy? Ponieważ to są wibracje, które emitujesz.

Prycham.

– Na pewno nie był to uśmiech seryjnego mordercy. Po prostu nie znacie się na uśmiechach.

Amelia nagle wyskakuje mi zza ramienia i odsuwa krzesło przy stole, lekko zdyszana.

– Cześć! Wróciłam z LA! Kto ma uśmiech seryjnego mordercy?

– Anna-Banana.

Amelia uśmiecha się i siada na krześle.

– Zawsze trzeba uważać na te ciche.

Wraz z obecnością Amelii wzrasta mi ciśnienie krwi, ponieważ jeśli ona jest z powrotem w mieście, oznacza to, że Will też wrócił. Moje odczucia co do tego mężczyzny są bardziej pogmatwane niż kiedykolwiek wcześniej. Bez przerwy do siebie piszemy, odkąd tydzień temu wyjechał z miasta. A najdziwniejsze jest to, że tęsknię za nim. Bardzo.

Nie powinnam za nim tęsknić. Jest moim niezobowiązującym partnerem do ćwiczeń. Nie powinno być trudno trzymać się prosto, zamiast wyciągać szyję, żeby zobaczyć, czy jest gdzieś w tym barze.

A potem Noah podchodzi, rzuca klucze na stół, pochyla się, by pocałować Amelię w szyję, w długi, niezbyt odpowiedni sposób, a potem mówi jej, że przyniesie im drinki z baru. Kiedy odchodzi, jej oczy rzucają na niego spojrzenie mówiące jestem-desperacko-w-tobie-zakochana, a my, siostry, zauważamy to, dzieląc się porozumiewawczym uśmiechem. Założę się, że dziś wieczorem wyjdą z baru wcześniej.

Amelia zauważa, że chichoczymy jak uczennice, a jej twarz robi się czerwona jak burak.

– Przestańcie! Wszystkie. Przestańcie natychmiast!

Madison wykonuje przesadne gesty całowania, więc śmiejemy się razem. Amelia zakrywa oczy dłońmi.

– Jesteście wredne. Nie powinnyście wytykać takich rzeczy.

– Trudno to przegapić, kiedy Noah tak gryzie cię w szyję – mówię, biorąc łyk piwa.

Amelia spogląda znad dłoni, by pokazać mi żartobliwie urażoną minę.

– Ty też? Moja słodka Annie zamierza mnie tak dźgnąć w plecy?

Poprawiam sweter Amelii, który jest trochę przekrzywiony.

– Przepraszam. Twój ochroniarz ma na mnie zły wpływ.

Maddie uśmiecha się i wznosi piwo w toaście.

– O wilku mowa. – Kiwa głową ponad moim ramieniem.

Żołądek podchodzi mi do gardła i stepuje. Nie muszę się odwracać, żeby zdać sobie sprawę, że on tu jest. Czuję go. Zmienia się temperatura, powietrze gęstnieje. (Co nie powinno mieć miejsca, ponieważ on nic dla mnie nie znaczy). *Pamiętaj, Annie, bez zobowiązań!*

– Oooh, może z nami usiąść teraz, kiedy ma wolne i spotyka się z Annie, prawda? – mówi Maddie ze zbyt wyraźnym błyskiem w oku, w powietrzu rysuje cudzysłów przy słowach „spotyka się”. Ręka Maddie wystrzeliwuje w powietrze, gorączkowo machając. – Will! Twoja kobieta jest tutaj!

– Cicho, Maddie! Cały bar na nas patrzy.

Błyszczący wyraźnie zadowolona z siebie, dając mi do zrozumienia, że taki był jej cel.

Nie mogę już tego znieść. Zerkam przez ramię – tylko jedno szybkie, małe spojrzenie w bok. Ale moje oczy natychmiast spotykają się z jego i ponownie kieruję wzrok do przodu, puls przyspiesza mi w uszach. To małe spojrzenie wystarczyło, by objąć każdy centymetr Willa, a to wszystko pogarsza.

Dziś wieczorem ma na sobie czarne dżinsy, białe tenisówki i zapinaną na guziki dżinsową koszulę, podwiniętą na przedramionach. Jego włosy są celowo rozczochrane, a na wytatuowanym nadgarstku tkwi czarny zegarek. Wygląda zbyt dobrze, żeby był prawdziwy. A teraz, gdy wiem, jak wygląda i jaka jest w dotyku jego skóra pod tą koszulą – sposób, w jaki linie jego tatuaży są subtelnie wypukłe, by dodać najbardziej apetycznej tekstury – moja twarz płonie.

– Annie zajęła ci miejsce! – mówi mało pomocnie Madison, przez co wyglądam na zdesperowaną, chociaż nie miałam pojęcia, że będzie tu dziś wieczorem. Rozszerzam oczy, by zasygnalizować jej, żeby się uspokoiła, ale ona tylko uśmiecha się do mnie szelmowsko.

Amelia wskazuje ponad moim ramieniem na Willa.

– Dobra! Najpierw zasady. Możesz spędzać z nami czas, ale musisz zachowywać się jak przyjaciel, a nie ochroniarz. Żadnego subtelnego ochraniania mnie!

I wtedy kłykcie z motylem Willa pojawiają się w moim polu widzenia, a moja skóra zwija się z napięcia. Nie spuszczam wzroku ze stołu – obejmuję dłońią szklankę.

– Zgoda. Jeśli wybuchnie bójka, użyję cię jako tarczy.

Will zajmuje miejsce obok mnie, a jego ramiona są zbyt szerokie jak na tak małą przestrzeń. Prawie mnie dotyka. Kątem oka widzę, że na mnie patrzy. Przenoszę na niego wzrok na ułamek sekundy, a jego usta sugerują uśmiech – ukryty. Tajemniczy.

– Annabell – szepcze, sprawiając, że włosy jeżą mi się na karku.

– Wilfred.

Uśmiechamy się do siebie, dopóki głos Maddie nie przerywa naszej chwili.

– Hej, czy widzieliście krążące artykuły o tobie z tego tygodnia?

– Nie. Staram się trzymać z dala od mediów społecznościowych tak bardzo, jak to możliwe – mówi Amelia, a jej twarz ma znużony wyraz. – A co teraz mówią?

Maddie chichocze.

– Nie o tobie, gwiazdo popu. O nim. – Kiwa głową w stronę Willa. – Jest świeża porcja zdjęć, na których pilnuje cię na wszystkich twoich imprezach z ostatnich kilku dni, a nazywają go... – jej uśmiech się rozszerza – surowym brunchowym tatusiem.

– Że co? – pyta Will, brmiąc na przerażonego. – Poczekaj... czy chcę wiedzieć? Brzmi niepokojąco.

– Co jest niepokojące? – pyta Noah, który w końcu wraca do stołu i tym razem ma Jamesa u boku.

Amelia patrzy na Noah, który stawia przed nią piwo.

– Will jest surowym brunchowym tatusiem.

Noah wygląda, jakby właśnie wdepnął w krowi nawóz.

– Nie mogę nawet zgadnąć, co to znaczy.

James za to bierze krzesło ze stołu obok nas i obraca je, by usiąść na nim okrakiem, przedramiona opiera na oparciu. Kradnie jedną z frytek Maddie, zdobywając tym jej spojrzenie.

– Surowy brunchowy tatuś to termin, którego czytelnicy romansów używają do opisanego typu postaci. To koleś, który wygląda przerażająco, jest jednak w rzeczywistości miękki i słodki dla osoby, którą kocha.

Noah patrzy na niego z przerażeniem. Właściwie wszyscy to robimy.

Madison wyrywa frytkę z palców Jamesa.

– Przestań zachowywać się, jakbyś był bardzo postępowym mężczyzną, który zna się na romansach. Wiesz o tym tylko dlatego, że dziesięć minut temu pokazałam ci ten artykuł przy barze.

James wzrusza ramionami.

– Ale dostaję punkty za słuchanie. – Przerywa i patrzy na mojego nachmurzonego brata. – Faktycznie... Teraz, gdy o tym pomyślę, Noah, jesteś czymś w rodzaju surowego brunchowego...

– Jeśli jeszcze raz wypowiesz słowo „tatuś”, będziesz zeskrobywać zęby z podłogi.

James udaje, że drży z zachwyty.

– Uwielbiam, kiedy przechodzisz na pełną wersję samca alfa.

Chciałabym móc powiedzieć, że podoba mi się ta rozmowa, ale prawda jest taka, że prawie nie słucham. Większość mojej świadomości wybitnie skupia się na miejscu, w którym kolano Willa opiera się o moje. Delikatny, ale prawie zamierzony nacisk, którego staram się nie analizować. Ale rzecz o cichych ludziach polega na tym, że jesteśmy cisi tylko dlatego, że nasze mózgi są tak zajęte analizowaniem wszystkiego.

Czy on wie, że jego noga dotyka mojej? Czy on chce, żeby jego noga dotykała mojej? *Dotyk, Annie. On się skupia na dotyku, pamiętasz?* On musi cały czas czegoś dotykać. Prawdopodobnie dotyka nogi Emily po drugiej stronie. Zaglądam pod stół, żeby zerknąć, ale nie. Odstęp między ich nogami pomieściłby całego arbuza. A potem mój wzrok przenosi się na jego dłoń spoczywającą na jego udzie. Mam ogromną ochotę sięgnąć i przesunąć palcem po skrzydłach skomplikowanego motyla. Wziąć tę dłoń i położyć ją z powrotem na moim biodrze i powiedzieć mu, żeby ścisnął, ponieważ to wspomnienie tego dotyku prawdopodobnie będzie mnie prześladować, dopóki nie znajdę się w grobie.

A potem jego ręka się napina i zdaję sobie sprawę, że zostałam przyłapaną na gapieniu się. Wciągam powietrze i kieruję wzrok w górę i do przodu. Ale kątem oka widzę, że Will na mnie patrzy. Odwraca się gwałtownie, gdy Amelia zaczyna do niego mówić.

– Założę się, że w tej chwili żałujesz, że z nami usiadłeś.

Will śmieje się ciepło i zachęcająco.

– Nie, nawet lubię absurd. To sprawia, że tęsknię za moim bratem.

– Masz brata? – pyta. – Jak mogłam o tym nie wiedzieć?

– Nieczęsto go widuję. Wiesz... praca i tak dalej.

Wyraz twarzy Amelii mówi, że czuje się osobiście odpowiedzialna za jego brak czasu dla brata, ale ja wiem lepiej. Słyszałam wahanie w jego głosie i zblazowany sposób, w jaki wypowiedział to zdanie – jest tam więcej rzeczy, których Will nie chce pokazać. Mam ogromną ochotę wziąć łopatę i zabrać się do kopania.

Will również interpretuje jej wyraz twarzy.

– Amelio, nie martw się. Nie przepracowujesz mnie.

Jej twarz się wykrzywia.

– Wydaje mi się, że tak jest. Potrzebujesz przerwy! Zrób ją teraz. Od dzisiaj koniec pracy, aż do...

– Cholera, nie ma mowy. Lubię pracować. To mnie uszczęśliwia. A teraz dość o mnie. Proszę. – Ten człowiek naprawdę nienawidzi mówić o sobie. Odbiega od tematów mogących ujawnić coś osobistego od dnia, w którym się poznaliśmy. A jednak wciąż udało mi się poznać go bardziej, niż by sobie tego życzył. Wiem, że kiedy śpi, rzuca wszystkie koldry, bo jego ciało nagrzewa się do temperatury słońca. Wiem, że dodaje dużo soli do frytek – i że nienawidzi napojów gazowanych. Wiem, że jest rannym ptaszkiem i budzi się wraz ze słońcem. I wiem też, że coś w przeszłości go zraniło, bo chował się na magnolii, ale absolutnie nie chce o tym rozmawiać. Myślę, że ma blizny, które bezpiecznie ukrywa za swoim urokiem.

Nagle zdaję sobie sprawę, że cała moja rodzina patrzy na mnie, jakbym miała róg wyrastający spomiędzy oczu.

– Co? – pytam alarmującym tonem.

– On właśnie przeklął. Dlaczego nie odnotowujesz tego w świętym zeszycie? – chce wiedzieć Emilii.

– Och. Cóż, ponieważ... – Odwracam wzrok w kierunku Willa i zastanawiam się nad tym. Odpowiedź natychmiast przychodzi mi do głowy, ale wiem, że nie mogę tego powiedzieć na głos. Bo lubię, kiedy to robi. Więc zamiast tego się uśmiecham. Naprawdę nawet nie zamierzając. Will też się uśmiecha, jakby potrafił czytać w moich myślach. Jakby pamiętał nasze sekretne skradzione chwile w kwaciarni, w mojej furgonetce, w moim pokoju – i może po prostu zna mnie inaczej niż moje rodzeństwo. – Dostaje jedno przekleństwo gratis.

Wydaje się, że to uspokaja wszystkich na tyle, że odwracają się ode mnie.

– Mówiąc o gratisach! – zaczyna Amelia. – Zgadnijcie, co przywiozłam wam z Los Angeles.

Wyłączam się, gdy Will nachyla się nad moim uchem.

– Czy to w porządku, że tu jestem? Pomyślałem, że tak, skoro wszyscy w mieście myślą, że się spotykamy. Ale może źle założyłem, a ty chcesz, żeby nasze spotkania odbywały się po kryjomu?

Hmm, czy to w porządku, że on tu jest? Że jego ciepły oddech pieści moje ucho i sprawia, że kręci mi się w głowie? Że sama jego bliskość powoduje, że krew w moich żyłach pulsuje ogniem? Nie. To nie w porządku. I myślę, że będzie sprawiedliwie, gdy wyprowadzi się gdzieś daleko, bo czy chce, czy nie, powoli rujnuje moje plany.

– Cieszę się, że tu jesteś – mówię z uśmiechem. – A moja rodzina wie, że tak naprawdę nie jesteśmy teraz razem. Odgadli to parę dni temu, więc nie ma ciśnienia, by zachowywać się tak przy stole.

– Hmm – mówi, wydając z siebie głęboki, gardłowy dźwięk. – Szkoda.

I dzieje się ze mną coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Świat wokół mnie rozpada się i po raz pierwszy nie martwię się, co ktoś o mnie myśli. Wszystko, co wiem, to to, że wzrok Willa jest utkwiony w moim, jego usta wyginają się delikatnie, a jego ręka opada na moją, jakby była w tym samym miejscu już ze sto razy. I zanim się orientuję, przechylam się do przodu. Spotyka mnie pośrodku i nasze usta się muskają.

To jednak nie wystarczy i instynktownie unoszę rękę, by chwycić go za kark, moje ciało wygina się w jego stronę, wtedy jego dłoń zaciska się na moim udzie. Nasze usta poruszają się i naciskają i wydaje się, że tak powinno być. Takie gorące – jego dotyk pali mnie od środka. Czuję jego język subtelnie przesuwający się po moim i wtedy rzeczywistość mnie dogania. O mój Boże, całujemy się przy stole na oczach mojej rodziny. Ja! Annie Walker całuje się w miejscu publicznym. Odrywam usta od ust Willa i poklepuję je wierzchem dłoni.

Wszyscy – i mam na myśli wszystkich w tym barze – mają szeroko otwarte oczy i się gapią. Wyglądają jak postacie z kreskówki ze zwichniętymi szczękami.

Emily odzywa się pierwsza, a jej głos podszyty jest śmiechem.

– Cóż, myślę, że Gorący Kasjer z Banku w tej chwili żałuje, że nie zaprosił cię na randkę.

– Co?

Spoglądam ponad ramieniem Willa i rzeczywiście, John tu jest i patrzy – wygląda na równie zszokowanego jak wszyscy inni. Oczywiście moje siostry nie wiedzą, że tak naprawdę poszłam na tę randkę z Johnem i że to była katastrofa, więc dość szybko odwracają uwagę od słów Emily. Ale ponieważ umówiłam się z nim, a on zniszczył moje poczucie własnej wartości, kończąc wcześniej randkę, do tej publicznej sesji całowania się z Willem dodano zupełnie nową warstwę.

Nie zrobiłam tego, żeby zwrócić na siebie uwagę Johna ani coś mu udowodnić – ale świadomość, że musi przyznać się do błędu, że może nie jestem tak nudna ani dziwna, jak podejrzewał, sprawia, że ogarnia mnie fala radości. Ale czy pocałowałabym go publicznie? Czy czułabym się z nim na tyle bezpiecznie, by

kiedykolwiek pozwolić mu dotknąć mnie tak, jak pozwoliłam Willowi? Nie sądzę.

Will zauważa moją triumfalną minę i odwraca twarz, by zobaczyć, gdzie kieruję wzrok. I czuję moment, w którym łączy wszystkie kropki. Jego ciało lekko sztywnieje, a kiedy znów na mnie spogląda, jego twarz jest pozbawiona emocji.

– To był ten facet, prawda?

Nie muszę nic tłumaczyć.

– Tak.

Kilka razy kiwa głową.

– Nieźle. Myślę, że udało ci się wzbudzić w nim zazdrość – mówi cicho, żeby reszta stołu nie słyszała.

– Nie, Will, to...

– Zrobiłbym dokładnie to samo. Dobra robota. Wszystkie ćwiczenia się opłaciły. – Posyła mi uśmiech, który jest tak fałszywy, że mam ochotę zetrzeć go z jego twarzy. Nienawidzę tego uśmiechu. To nie jest jego uśmiech. To uśmiech osłonięty tarczą, samozachowawczy. I to tylko przypomina mi, że Will nie chce, żebym go poznała. Obiecał mi na początku, że nigdy nie będzie to nic więcej niż praktyka, a teraz przywraca te granice.

Nienawidzę praktyki.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Will

Minęło kilka dni od pocałunku w barze, który całkowicie mną wstrząsnął. Nie, nie dramatyzuję i nie, nie przesadzam. Chyba nigdy nie myślałem o pocałunku dłużej niż dwadzieścia minut po fakcie. Ale pocałunek Annie... ten delikatny, bezbronny pocałunek chodzi mi po głowie już od trzech dni. Był perfekcyjny w sposób, którego nie potrafię opisać. Wiem, że bycie w centrum uwagi sprawia jej trudność, więc zainicjowanie tego pocałunku, ponieważ tego chciała, to dla niej za dużo.

Ale wtedy spojrzała mi przez ramię i ogarnęła mnie zazdrość, jakiej nigdy wcześniej nie znałem. To było na pokaz. I oczywiście tak było. Nie zrobiła nic złego. W rzeczywistości, tak jak jej powiedziałem, dokładnie bym to zrobił, gdyby w pobliżu był ktoś, czyją zazdrość chciałbym wzbudzić. Chciałbym tylko móc powiedzieć, że nie zabolalo mnie uświadomienie sobie, że to, co tak wiele dla mnie znaczyło, było tylko częścią gry z jej strony.

Myślałem... nieważne. To nie ma znaczenia.

Po pocałunku poszedłem do baru na piwo. Ale jeśli mam być ze sobą szczery, poszedłem spotkać się z palantem siedzącym przy barze, który miał czelność zostawić Annie w środku randki.

I wiem, że jest palantem, bo kiedy podszedłem i zamówiłem piwo, zapytał mnie, czy Annie i ja jesteśmy ze sobą na wyłączność. Przez długą chwilę mogłem tylko na niego patrzeć. Gapić się na niego i wyobrażać sobie, jak biję go w jebany łeb, bo chciał Annie dopiero po tym, jak zobaczył, jak całuje się ze mną w miejscu publicznym. Nie jest typem mężczyzny, który będzie się nią delectował, dobrze ją traktował lub zdierał jej warstwy, by zdobyć jej zaufanie. Chce z nią miło spędzić czas, a to za dużo do zniesienia.

Ale jeśli Annie tego chce, to nie moja sprawa, aby wchodzić jej w drogę bez względu na to, co o nim myślę. Więc byłem szczery.

– Nie... to nic poważnego. Najprawdopodobniej wyjadę pod koniec miesiąca. – I z jakiegoś powodu powiedzenie tej ostatniej części sprawiło, że wszystkie mięśnie w moim ciele się napięły.

Jego brwi uniosły się w oczekiwaniu, które sprawiło, że jeszcze bardziej go znieawidziłem.

– Naprawdę? – Uśmiechnął się, popijając piwo. – Fajnie. Chyba źle ją oceniłem.

A potem znieawidziłem siebie w tamtym momencie, ponieważ czułem się jak lekceważący dupek, mówiąc o Annie nie w jej obecności. Rzucając ją na pożarcie rekinom, a wszystko dlatego, że boję się przyznać, że trzymanie jej w ramionach jest najbliższe poczuciu prawdziwego szczęścia od bardzo długiego czasu. Nawet nie wiedziałem, że brakuje mi szczęścia. Ale teraz, kiedy to sobie uświadomiłem, jestem w stanie to określić z przerażającą pewnością.

Nie wiem, co to teraz dla mnie oznacza ani dokąd się udać. Może nigdzie?

I dlatego ukrywałem się i unikałem jej przez ostatnie kilka dni. Wymyśliłem fałszywe zagrożenie ze strony fanów i powiedziałem Annie, że muszę zaparkować przed studium Amelii, kiedy ona pracuje, i że nie możemy jechać do miasta. Nawet Amelia tego nie kwestionowała, bo takie rzeczy zdarzają się od czasu do czasu. Nasza agencja uważnie obserwuje jej znanych prześladowców i otrzymujemy powiadomienia, gdy znajdują się w określonym promieniu od niej. Czy czuję się źle, dodając potencjalne niepotrzebne zmartwienie do życia Amelii, sugerując, że ten prześladowca jest w pobliżu? Nie. Ponieważ nie jestem dobrym facetem – mimo że spędzanie czasu z Annie sprawia, że czuję, że dużo mi nie brakuje.

Dzisiaj jednak jedziemy do miasta. Nie mogłem dłużej udawać potencjalnego zagrożenia. Obecnie eskortuję Amelię chodnikiem w kierunku cukierni. Ostatnio dość rzadko widać paparazzi i nawet teraz dostrzegam tylko jednego z długim obiektywem po przeciwnej stronie placu, ale rozmawiałem zeszłego wieczoru z moją agencją i przewidują gwałtowny wzrost w ciągu najbliższych dwóch tygodni aż do ślubu.

Jestem w pełnym trybie pracy, gdy przebywamy w miejscach publicznych, przez cały czas rozglądając się wokół nas za potencjalnym zagrożeniem. Zero procent mojego mózgu jest skupione na Annie, na tym, co robi, czym wypełnione są jej dni albo dlaczego w ogóle do mnie nie napisała. I wtedy moja stopa wpada w wyrwę w chodniku i potykam się, prawie rozbijając tyłek o chodnik.

– Jasna cholera, Will! – mówi Amelia, wyciągając rękę, by pomóc mi wstać. Nie akceptuję jej pomocy i zamiast tego podskakuję sam z dodatkowym entuzjazmem, ocierając lekko otarte dłonie o dżinsy. – Czy wszystko w porządku? Nigdy wcześniej nie widziałam, żebyś się potykał.

– Nic mi nie jest, idziemy dalej.

Usta Amelii są otwarte i wygląda, jakby była bliska śmiechu.

– Rumienisz się. Nigdy też nie widziałam, żebyś się rumienił! Nie wiedziałam, że umiesz się wstydzić. – Teraz się śmieje i nienawidzę jej za to. Czy jesteśmy pewni, że tak naprawdę nie jest moją irytującą młodszą siostrą?

– Chodź, nie musimy tu stać. Tam jest paparazzi. – Który z całą pewnością uchwycił mój spektakularny upadek przed aparatem i opublikuje go jak najszybciej. Wspaniale. Właśnie takiego chcę zdjęcia krążącego po Internecie. Niezdarny, Rumieniący się Ochroniarz.

To wina Annie. Kolejny powód, dla którego muszę wyciągnąć głowę z chmur. Związki przeszkadzają. Są złe dla ludzi. Są...

– Gdzie, do diabła, jest Annie? – pytam Amelię, kiedy mijamy jej kwaciarnię i widzimy na drzwiach napis „Zamknięte”.

– Jest chora.

– Co? Od kiedy? – Mój głos brzmi trochę zbyt gorliwie.

Amelia wskazuje na małą karteczkę samoprzylepną na drzwiach. Jest zapisana ręką Annie. Tylko w tak małym miasteczku ktoś mógłby zostawić notatkę tego rodzaju: „Choroba! Wróć, kiedy nie będę już czuła, że mam tłok w nosie”.

Gwałtownie przenoszę wzrok na Amelię.

– Od jak dawna jest chora?

– Myślę, że od dnia po Hanku.

Kurde. Nie miałem pojęcia. Teraz czuję się okropnie. Przez cały ten czas była chora, a ja w ogóle się do niej nie odezwałem. Zaraz. Nie. Zaglądanie do niej nie należy do moich obowiązków. Jestem jej trenerem randkowym, nie jej chłopakiem ani pielęgniarzem. Gdyby to był ktokolwiek inny, z pewnością nie pomyślałbym dwa razy o tym, że jest przeziębiony. W rzeczywistości trzymałbym się jeszcze dalej, żeby niczego nie złapać. Po prostu wyrzucę ją ze swoich myśli i zobaczę ją, kiedy ją zobaczę.

Idziemy w milczeniu kilka kroków.

– Myślisz, że ma gorączkę?

Amelia śmieje się do siebie.

– Miała... ale nie wiem, czy nadal ma.

Stukam kciukiem w udo i znów próbuję milczeć.

– Po prostu nie rozumiem, dlaczego nikt mi nie powiedział, że jest chora.

Zatrzymuje się i odwraca się do mnie ze śmiechem w oczach.

– A ja nie zdawałam sobie sprawy, że miałam ci przekazywać aktualne informacje na temat codziennego stanu zdrowia Annie.

– Cóż, teraz już wiesz. Zawsze chcę być na bieżąco w temacie... zdrowia wszystkich.

– Dobra. Teraz już wiem – mówi z głęboką satysfakcją. Idziemy jeszcze kilka kroków w ciszy, zanim Amelia ją przerywa. – Syn Daveya złamał rękę w zeszłym tygodniu.

– Kto? – Marszczę brwi.

– No wiesz. Mały Charlie?

– Nie.

– A Mabel powiedziała, że kilka dni temu poczuła łaskotanie w gardle. Zastanawiam się, czy łapie to, co ma Annie.

Oddycham głęboko, by zrównoważyć irytację. Rozumiem, co ona robi.

– Och... i słyszałam, że Gemma będzie musiała poddać się operacji niektórych haluksów jeszcze w tym miesiącu!

– Amelia.

– Co! – Śmieje się. – Myślałam, że chcesz być na bieżąco informowany o stanie zdrowia wszystkich. Po prostu reaguję na twoją prośbę!

Wzdycham.

– Mówię to z całym szacunkiem jako ktoś, kto dla ciebie pracuje: proszę, zamknij się.

Jak tylko to mówię, Noah wychodzi z The Pie Shop.

– Ona nie wie, jak to zrobić. Myślę, że jest to dla niej fizycznie niemożliwe. – Uśmiecha się do niej, a ona wskakuje mu w ramiona, unosząc twarz, żeby go pocałować. Tutaj, w biały dzień, gdzie paparazzi mogą się nasycić. Tych dwoje to jednak nie obchodzi, są w chorej z miłości bańce. Tak chorej, że Noah wyszedł na zewnątrz, by powitać Amelię jak nadgorliwy golden retriever. To nigdy nie będę ja.

Amelia patrzy na mnie przez ramię, kiedy kończą publicznie okazywać sobie uczucia.

– Dzięki, że mnie odprowadziłeś, Will. Spędzę tu całe popołudnie z Noah, a potem pojedę z nim do domu. Więc masz wolny czas na resztę dnia, żeby robić... cokolwiek zechcesz, i zobaczyć... kogo chcesz zobaczyć.

Noah lekko marszczy brwi.

– Mówisz o Annie, prawda?

Lekko szczypie go w bok.

– Staralam się być dyskretna.

– Kocham cię, ale nie było w tym nic dyskretnego. Zostaw go w spokoju i zamiast tego przyjdź mnie powkurzać – mówi Noah, odciągając Amelię i zмирzając w stronę cukierni, podczas gdy ona posyła mi spojrzenie mające skłonić mnie do wygadania się.

Dopiero gdy znajduje się poza zasięgiem wzroku, odwracam się i ruszam biegiem do sklepu.

Kładę pudełko chusteczek na blacie kasy, a następnie pudełko leków na przeziębienie, kilka różnych rodzajów herbaty i trochę przypadkowych produktów; a potem przenoszę wzrok na miejską petycję, próbującą powstrzymać mnie i Annie od spotkania się. Jak dotąd wygląda to ponuro. Trzy głosy za (Mabel, Emily i Madison) i ponad sto głosów przeciw. Dlaczego to sprawia, że mój żołądek się skręca?

Strząsam to z siebie i patrzę w najbardziej przerażające oczy, jakie kiedykolwiek widziałem: w oczy Harriet. Ta kobieta jest zawsze surowa i wyrachowana. I naprawdę mnie nienawidzi.

– Hmm... lekarstwo na przeziębienie – mówi dziwnym tonem.

Kiwam głową i wyciągam portfel z tylnej kieszeni, podczas gdy ona zaczyna skanować wszystko poza lekiem na przeziębienie. Nagle po prawej stronie mojego ramienia rozlega się szorstki głos.

– Sporo produktów na przeziębienie i grypę, Williamie. Czujesz się niewyraźnie? – Mabel. Ona jest wszędzie.

– Och... nie, proszę pani.

– Więc po co ci te wszystkie lekarstwa na przeziębienie, hmm? – mówi Harriet, unosząc brwi aż do linii włosów. – Planujesz zrobić z nich narkotyki?

Marszczę brwi na widok pojedynczego pudełka tylenolu na przeziębienie plus gripexu.

– Wydaje mi się, że masz na myśli lek zawierający pseudoefedrynę.

Jej oczy zwężają się, kieruje je w dół, do moich tatuaży, i z powrotem do mojej twarzy.

– Wiesz coś o tym, prawda?

To mnie rozśmiesza. Tak, mój rękaw z zawiłych kwiatów i liści w połączeniu z motylem naprawdę pasuje do profilu osoby uzależnionej od metamfetaminy. Zastanawiam się, co by pomyślało to miasto lub ogół społeczeństwa, gdyby dowiedziało się, że byłem prymusem w klasie maturalnej. Że miałem tak wysokie wyniki i wyróżniałem się na tyłu zajęciach pozalekcyjnych (witaj, klubie naukowy), że dostałem się na MIT[8]. Że nawet nie byłem na pierwszej randce, dopóki nie skończyłem liceum i nie zdecydowałem, że mam dość dążenia do perfekcji, skoro i tak nic mi to nie daje.

Spoglądam wstecz na swoje młodsze ja i wzdrygam się, przypominając sobie, jak myślałem, że przynoszenie do domu samych piątek pomoże rodzicom mniej się kłócić. To, że przejęcie wielu dodatkowych obowiązków w domu i opiekowanie się młodszym bratem zdejmie z nich trochę stresu i może dzięki temu polubią przebywanie ze sobą. Mniej krzyku, a więcej uśmiechu. Nie. Zamiast tego miałem zero zabawy w szkole średniej na darmo. Gdy skończyłem szkołę, doszedłem do ściany. Nie mogłem zmusić się do wyjazdu gdzieś i kontynuowania pracy nad czymś, na czym mi nie zależało. Wtedy wstąpiłem do wojska.

– Harriet, o czym myślisz? Podejrzewasz nie to, co trzeba – mówi Mabel, przepychając się obok mnie i kładąc ręce na biodrach. – Ten człowiek nie uprawia narkotyków, ty cymbale. On próbuje uprawiać miłość.

– Co, proszę? – pytam, ale kobieta nie zwraca już na mnie uwagi.

– Nie nazywaj mnie cymbalem, ty stara dziwaczko. A to jeszcze gorzej, jeśli próbuje uprawiać miłość

z pudełkiem lekarstw.

Potrząsam głową.

– Nie... zapewniam was obie, że nie...

– Obrzydliwe, Harriet. Nie z pudełkiem. Z Annie! Z kobietą, z którą się spotyka. To oczywiste, że kupuje całe to gówno, żeby się nią opiekować, bo ją kocha.

– Nie. Powtarzam, ja nie...

– To prawda? – Harriet patrzy na mnie, próbując zdecydować, czy zrobię coś niewyobraźnego z tym pudełkiem leków na przeziębienie, czy nie. Nie mogę zdecydować, czy jej zdaniem to lepsze, czy gorsze niż robienie tego z Annie. – Zanosisz to wszystko naszej Annie?

Wzdycham, naprawdę żałując, że muszę włączać całe cholerne miasto do tej nieprzemyślanej decyzji, by zająć się moją fałszywą dziewczyną.

– Tak. To wszystko dla Annie.

Mruczy pod nosem, gdy jej usta mocno się zaciskają.

– Szczerze mówiąc, nie widzę cię w roli opiekuna.

– To jest nas dwoje. Ale jednak – mówię, nieoczekiwanie okazując swój słaby punkt, co rzadko mi się zdarza.

– Chwileczkę, Williamie – mówi Mabel, znikając w alejce, po czym wraca z naręczem warzyw i kładzie je na blacie ze zdecydowanym skinieniem głowy. – Nauczę cię, jak gotować jej ulubioną zupę. To ją od razu rozweseli i da ci kilka dodatkowych punktów.

Czy chcę dodatkowych punktów?

Cholera, chcę.

Dziękuję Mabel z uśmiechem, a potem odwracam się do Harriet. Mój uśmiech blednie. Prawie podskakuję na widok jej surowego spojrzenia. Jakby powoli wydobywała ze mnie duszę i ją ważyła. Harriet w milczeniu dochodzi do jakichś wniosków na mój temat, po czym chwyta pudełko leków na przeziębienie i zaczyna skanować.

Co dziwne, czuję ulgę dzięki temu. Może nawet trochę dumy.

Najwyraźniej coś jest na rzeczy w tym przeklętym mieście.

[8] Massachusetts Institute of Technology – politechnika o statusie uniwersyteckim.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Annie

W porządku, Annie. Dasz radę. Możesz podnieść swój tyłek z podłogi i udać się na wizytę u lekarza.

Oto co dostaję za potrzebę wody. Myślałam, że do tej pory wytrenowałam ciało, by już jej nie potrzebowało – by żyć na ścisłej diecie opartej wyłącznie na kawie – ale nie. Ta mała gnida postanowiła mi się przeciwstawić i zażądać nawodnienia.

Po wypiciu obowiązkowego łyka pomyślałam, że muszę trochę odpocząć, więc usiadłam na podłodze w kuchni, a potem to zamieniło się w leżenie na podłodze w kuchni i wciąż jestem tutaj... Trzydzieści minut później nadal tu leżę, głowa mi pulsuje, w uszach szumi, jakby ktoś mi przyłożył kijem bejsbolowym, a nos jest tak zapchany, że prawdopodobnie już nigdy nie będę oddychać przez nozdrza.

Moje siostry wyjechały wczoraj na wycieczkę do Meksyku, a teraz zastanawiam się, czy właśnie tu umrę i co będzie, gdy siostry mnie znajdą, kiedy wrócą do domu z plaży, rozpromienione i opalone. Będą unosić się nad moim ciałem i śmiać się, że umarłam, mając na sobie bieliznę w banany i pasujący podkoszulek. Ale to nie moja wina, że nie mogę spać w spodniach od piżamy, a schylenie się i wciągnięcie ich na siebie przed wejściem do kuchni było zbyt trudne, ponieważ moje ciało nie ma już energii, bo zużyło całą na oddychanie.

Ale muszę wstać. Muszę wstać. Jutro mam randkę z Brandonem – facetem z kwiaciarni. Sprawdziłam go na Instagramie, a potem kilka razy wysłaliśmy SMS-y i umówiliśmy się na sobotę, czyli na jutro. Jak dotąd nie czuję entuzjastycznych iskier, kiedy rozmawiamy, ale jestem pewna, że to przyjdzie później. *Nie musisz się martwić, Annie.* Wcześniej udało mi się zadzwonić do doktor Mackey i umówić się na spotkanie na popołudnie, więc może mogłaby mi przepisać coś, co postawiłoby mnie na nogi przed randką – ale jak, u licha, mam się tam dostać?

W tym momencie ktoś puka do moich drzwi. Nie reaguję, bo zachowałam jedynie pięćdziesiąt procent świadomości. Myślę, że to rzeczywiście mógł być włamywacz, ponieważ usłyszałam szarpanie klamki, a następnie otwieranie drzwi. Świetnie. Poproszę go o podwiezienie do lekarza.

– Annie? – Dobiega mnie głos, a ja się wzdrygam, bo znam go i wiem też, że jestem bez spodni. Słyszę głuchy odgłos, kiedy upada na kolana. – Cholera, Annie. Powiedz coś, czy wszystko w porządku?

– Will? Jaja sobie robisz? – Otwieram oczy i widzę najatrakcyjniejszego mężczyznę na świecie, który kłęczy obok mnie i wygląda, jakby odczuwał ulgę, że nie umarłam. To słodkie.

Wiem, że powinnam się denerwować, widząc się z nim bez spodni (zwłaszcza że unika mnie od tamtego źle zinterpretowanego pocałunku U Hanka kilka dni temu), ale zamiast tego odczuwam głęboki spokój.

– Wiesz, nie próbowałam wzbudzić w nim zazdrości – mówię, bo od wielu dni nie mogłam się doczekać, żeby powiedzieć mu prawdę. Ale nie chciałam tego robić przez telefon.

– Ciii... już dobrze, Annie.

Odgarnia moje włosy do tyłu, a ja łapię go za nadgarstek.

– To nie jest w porządku. To dla mnie ważne, żebyś wiedział, że to nie była gra.

Will bierze głęboki oddech i kiwa głową.

– Okej.

Uśmiecham się – czuję się o pięćdziesiąt kilogramów lżejsza teraz, kiedy wyrzuciłam to z siebie, i ponownie zamykam oczy.

– Dobra, teraz wyjdź. Nie powinieneś mnie widzieć w takim stanie.

– Jakim? Bez spodni? W bieliźnie z nadrukowanymi małymi żółtymi bananami? – pyta z ustami wykrzywionymi w uśmiechu. – To urocze. Pasują do twojej piżamy.

Jęczę i zasłaniam oczy ręką.

– Zostaw mnie na śmierć.

– To jedna z opcji. Ale kto w takim razie zaspokoiłby wszystkie potrzeby kwiatowe w mieście?

– Klucze są w mojej torebce. Sklep jest teraz twój. Proszę, nie dawaj nikomu brzydkich bukietów goździków.

Niski, dudniący śmiech wydobywa się z jego klatki piersiowej, a wszystko, czego chcę, to przycisnąć do niej twarz i poczuć wibracje na policzku.

– Nie kocham kwiatów tak bardzo jak ty.

– Mówi to człowiek, który ma je wytatuowane na skórze na zawsze.

– Dobrze wiedzieć, że nadal masz poczucie humoru. – Czuję jego dłoń na czole, a następnie słyszę, jak syczy. – Jezu, jesteś rozpalona. Brałaś coś ostatnio?

– Nie, nie mogę się ruszyć. Moje ciało już nie działa.

Dłoń Willa czule muska moją linię włosów, odgarniając spocone kosmyki z twarzy.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś, żebym się tobą zajął? Albo Noah?

Krzywię się.

– I zaryzykować, że któreś z was się zarazi? Nie ma mowy. Dam sobie radę. Za godzinę mam wizytę u lekarza.

– Dobrze. Ale jak zamierzasz się tam dostać?

– Załapię się na przejażdżkę na grzbiecie żółwia.

– Bardzo praktyczne – mówi, opierając palce na mojej szyi. – Podnieśmy cię z podłogi, słoneczko.

Słoneczko. Czy mam omamy, czy Will właśnie nazwał mnie najśłodszym przezwiskiem, jakie moje uszy kiedykolwiek słyszały?

Silne ramiona Willa chwytają moje nagie uda i plecy, po czym podnoszą mnie z podłogi i przenoszą do mojego pokoju, gdzie delikatnie kładzie mnie na łóżku. Jestem niezmiernie wdzięczna za to łagodne traktowanie, ponieważ mam wrażenie, że moja głowa zaraz eksploduje. Doceniłabym całą tę czułość o wiele bardziej, gdybym nie była bliska śmierci. Niestety.

Słyszę, jak Will przez chwilę przeszukuje moją szafę, a potem wraca.

– Annie, włożę ci te spodnie, żeby zabrać cię do lekarza, dobrze? Czy możesz dać mi znak życia, że pozwalasz mi pomóc w ten sposób?

Chrząkam twierdząco, a wtedy Will delikatnie wsuwa mi nogi w spodnie od piżamy. Wsuwa je w górę mojego ciała, aż znajdują się poniżej bioder. Resztkami sił podnoszę pośladki, żeby mógł je przesunąć do końca. Dziwne jest to, że jestem najskromniejszą osobą na świecie, ale nie czuję się ani trochę zakłopotana, że widzi mnie półnagą. Ufam mu w sposób, w jaki nie powinnam. W sposób, który, jak już wiem, zrani mnie później, kiedy przypomni mi, że nie jest typem wchodzącym w związki. Że nienawidzi małżeństwa. Że absolutnie nie odwzajemnia uczuć, które ja żywię.

Słońce zachodzi, a ja czuję się bardziej sobą, a trochę mniej jak chodzący trup. Will zabrał mnie do lekarza, gdzie zdiagnozowano zapalenie zatok i obu uszu. Po przywiezieniu mnie do domu i ułożeniu do łóżka poszedł do apteki po antybiotyki. Wzięłam je, a potem spałam przez cały dzień, myśląc, że znów obudzę się w pustym domu, ale zamiast tego wychodzę z pokoju i zastaję Willa w kuchni... gotującego.

– Co robisz? – wyrzucam z siebie, natychmiast skarcona przez moje poważnie suche, obolałe gardło.

Will marszczy lekko brwi i podchodzi do kuchennej wyspy, by ponownie położyć dłoń na moim czole.

– Wygląda na to, że gorączka spadła. To dobrze. Lekarstwa działają.

Lekko odpycham jego dłoń, ponieważ jedyne, co chcę zrobić, to oprzeć się o nią.

– Will, co ty tu jeszcze robisz?

– Gotuję obiad. – Odwraca się do garnka, w którym mieszał. Pachnie wystarczająco dobrze, by rywalizować z jedną z zup Maddie. – Powinnaś usiąść. Za kilka minut przyniosę ci miskę.

Chce mi się płakać. Moje zwykle dobrze strzeżone uczucia są na wierzchu, odsłonięte i surowe.

– Nie. To znaczy, co ty tu jeszcze robisz? To znaczy... nie powinieneś wciążyć tu być.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ... bo tak!

– Nie gadaj!

Opadam i oplatom się ramionami dla większego komfortu i stabilności, ponieważ tak, lekarstwo działa, ale nadal czuję się, jakby przejechał mnie autobus. Nie mogę powiedzieć Willowi, że nie powinno go tu być, ponieważ całowaliśmy się trzy razy i wszystkie te pocałunki były tak dobre, że naprawdę myślę, że będę potrzebowała czwartego. Albo jeszcze gorzej, że chcę, żeby został, rozmawiał, przytulał się i śmiał ze mną

całą noc.

Po wizycie w barze U Hanka powiedziałam sobie, że odsunę się od Willa, ponieważ jeśli będziemy rozwijać tok wydarzeń, w którym się znaleźliśmy, oznaczałoby to dla mnie katastrofę i ból serca. Więc bez SMS-ów. Bez potencjalnych starć. Żadnych ćwiczeń, dopóki nie będę mogła wymazać dotyku jego ust z mojego mózgu i jego uśmiechu z serca, ponieważ zaczynam poważnie wątpić w zdolność do utrzymania Willa w kategorii „nieformalne”, do której chce należeć. A teraz jest tutaj, komplikując wszystko zupą.

– Przeziębisz się. Musisz iść.

Mruży oczy, rozglądając się po blatach.

– Masz tu gdzieś trochę pieprzu? – Jego motyl fruwa po całej kuchni.

– Powinieneś być w pracy.

– Zajrzałem do szafki z przyprawami, ale nie ma.

– Znalazłam czułki wyrastające mi z głowy.

– I sól, jeśli o to chodzi. Nie ma ani jednego, ani drugiego.

Wzdycham, otwieram szafkę nad kuchenką i wyciągam solniczkę i pieprzniczkę.

– Maddie mówi, że sól i pieprz są małżeństwem i zasługują na prywatność własnego domu. A ty mnie nie słuchasz.

Will uśmiecha się, delikatnie wyjmując przyprawy z moich rąk.

– Mam bardzo silny układ odpornościowy. Amelia dała mi dzień wolny. A ty będziesz wyglądać bardzo uroczo z czułkami.

– Willington...

– Annie. – Jego radosna postawa przeradza się w coś poważnego. Nierozważnego. Kładzie dłonie po bokach moich ramion, a następnie zsuwa je na palce. – Proszę. Po prostu pozwól mi tu być. Nie wiem dlaczego, ale nie mogę być nigdzie indziej. Próbowałem, ale moje stopy wciąż prowadzą mnie tutaj, pod twoje drzwi. – Przerywa, patrzy na zupę, a potem na mnie. – To nie jest coś, co normalnie bym zrobił, ale po prostu muszę się tobą zaopiekować. Proszę, pozwól mi.

Okej. Jak mogę temu odmówić? Co mi tam kolejne małe złamanie serca? Jutro wrócę do stawiania granic, idąc na randkę z moją potencjalnie idealną bratnią duszą, i wszystko będzie dobrze.

– Miski są w szafce po prawej stronie. I lepiej odłóż ten nóż do obierania z powrotem w to samo miejsce, w którym go znalazłeś, albo Maddie skręci ci kark, kiedy wróci do domu.

Wypuszcza powietrze, uwalnia moje ręce i się uśmiecha.

– Rozumiem. Całkowicie przeorganizować szuflady w kuchni, zanim Maddie wróci. A teraz usiądź, zanim zdecydujesz się znowu rozbić namiot na podłodze.

Robię, co mi każe, wyjmuję duży puszysty koc z ogromnego kosza obok kanapy i owijam nim ramiona. Siadam, rozkładam nogi na poduszkach i opieram twarz o oparcie, żeby widzieć Willa. Jego ramiona poruszają się, gdy nalewa zupę chochlą, i zastanawiam się, czy mogę winić za to moją chorobę, jeśli poproszę go, żeby zdjął koszulę podczas gotowania.

Tracę odwagę, a Will przynosi mi parującą miskę na kanapę. Kładzie ją na stoliku kawowym, a potem zajmuje miejsce u moich stóp, podnosząc je i kładąc na swoich kolanach. Mrugam, oszołomiona jego swobodnym dotykiem. Zmysł dotyku. Po prostu lubi kontakt fizyczny.

– Will?

– Hmm?

– Czy jesteś taki czuły dla wszystkich? – pytam, kiwając głową w kierunku łydek, na których teraz spoczywają jego ręce.

– W sumie tak – odpowiada, wahając się, zanim przenosi swoje niebieskoszare oczy, by spotkały się z moimi.

Od razu jestem zarówno rozczarowana, jak i zazdrosna. Nie ma powodu, dla którego powinnam mieć nadzieję, że był taki tylko w stosunku do mnie – a jednak tak jest. Trochę smutno. Obwiniam o to przeziębienie i fakt, że jestem taka tylko z nim.

Will marszczy brwi.

– Nie to chciałaś usłyszeć?

Przyciskam twarz do wypchanej poduszki, którą trzymamy na kanapie.

– Nie wiem, co chcę usłyszeć. Jestem chora. Miesza mi się w głowie. A ty mnie pielęgnujesz, co jest

kocimiętką dla mięczaków takich jak ja.

Prawy kącik jego ust unosi się w uśmiechu.

– Zwykle nie jesteś uczuciowa, prawda?

– Nie powiedziałabym, że nie jestem uczuciowa. Po prostu nigdy nie miałam nikogo, z kim mogłabym być uczuciowa. Wydaje mi się, że przez przypadek musiałam uruchomić niewidzialne pole siłowe, które mówi ludziom, że nie chcą być dotykana. I to jest zbyt niezręczne, żeby nagle to zmienić po tak długim czasie.

Will patrzy na moje bose stopy, a potem delikatnie zaczyna masować je, a następnie łydki. To tak przyjemne, że chce mi się płakać. Wszystkie mięśnie w moim ciele kurczą się dzisiaj od odwodnienia. A gorące dłonie Willa są dokładnie tym, czego potrzebują, by się zrelaksować. Niestety działa to również w drugą stronę – zwija moje ciało w ciasny kłębek.

– Możesz być ze mną uczuciowa. Nie będę tego analizował – mówi od niechcienia, jakby nie wręczył mi właśnie kluczy do złotego pałacu. Ponieważ prawda jest taka, że kocham fizyczny dotyk. Pragnę go bardziej, niż chcę przyznać. Ale moja nieśmiałość i fobia społeczna często powstrzymują mnie przed sięgnięciem po niego w pierwszej kolejności. Czekam, aż inni to zainicjują, a czasem muszę czekać całą wieczność.

Zmuszam się, by mój ton brzmiał spokojnie i wcale nie był podekscytowany tą przepustką do Miasta Przytulaków.

– Jasne. Ponieważ jesteś moją osobą do ćwiczeń. Mogę poćwiczyć inicjowanie przytulania.

– Dokładnie. – Patrzy na mnie.

– Jak Fred i Audrey przed zakończeniem.

Marszczy brwi.

– Teraz mnie straciłaś.

Macham ręką.

– Nie przejmuj się tym.

Siedzimy w pełnej napięcia ciszy przez kilka minut, aż Will ją przerywa, pochylając się i delikatnie przesuwając miskę zupy ze stołu na moje kolana.

– Już przestygła. Jeśli możesz, powinnaś trochę zjeść. Lekarz powiedział, że gorący rosół jest dobry na gardło.

Wcale się nie dziwię, że Will jest opiekuńczy i uważny. Ale myślę, że on jest...

Pierwszy łyk to sól, masło i marchewka. Rosół – mój ulubiony. Will przyszedł do mnie do domu, ubrał mnie w piżamę, zabrał do lekarza i zrobił rosół. *Ostrzegam cię, serce, nie waż się w to wczytywać.*

Moje serce snobistycznie wsuwa okulary na grzbiet nosa. *Może i jest uczuciowy z natury, ale zwykle nie robi tego z innymi kobietami*, przypomina mi, mało pomocnie. Kopię serce w goleń.

– Jest naprawdę dobry, dziękuję.

– To przepis Mabel. Osaczyła mnie w sklepie i wcisnęła składniki w ręce po tym, jak dowiedziała się, że się tu wybieram. Poszła też za mną do samochodu i napisała cały przepis na odwrocie paragonu, co było dobre, ponieważ nigdy wcześniej nie robiłem zupy i na pewno skończyłoby się smakiem przypominającym bardziej kocie siki niż cokolwiek innego.

Śmieję się, a następnie krzywię, bo moje uszy, głowa i gardło krzyczą z bólu. Odstawiam zupę i pocieram skronie, by złagodzić niekończące się napięcie. Całkiem możliwe, że z moich ust wydobywa się również żalony skowyt.

– Chodź tutaj – mówi Will, nie czekając na odpowiedź, stawia moje stopy na podłodze i zaczyna mnie poprawiać. Kładzie poduszkę na swoich kolanach, a potem układa na niej moją głowę. A potem delikatnie przesuwając palcami po mojej skórze głowy i szyi miękkimi, masującymi pociągnięciami. Jego ręce są ciepłe i bezpieczne, gdy przesuwają je po mnie – ale to bardziej fakt, że wydaje się, że tak bardzo mu zależy, sprawia, że skręca mi się serce.

– Czy twoi rodzice też byli uczuciowi? Czy masz to po nich?

Jego palce zatrzymują się w moich włosach i myślę, że może go wystraszyłam. Za chwilę w drzwiach wejściowych pojawi się dziura w kształcie Willa.

– Czuli na tyle, na ile wilki mogą być czułe, wiesz? – mówi, starając się zachować lekkość, ale wychodzi to kiepsko.

Podnoszę na niego wzrok.

– Bez żartów. Powiedz mi, proszę.

Wzdycha, a jego dłonie znów przesuwają się po moich włosach.

– Nie lubię mówić o moim dzieciństwie, Annie. W rzeczywistości bardzo ciężko pracowałem, aby się od tego odciąć.

– Rozumiem. Jeśli naprawdę nie chcesz, to odpuszczę. Ale jeśli jest jakaś część ciebie, która chce mi powiedzieć, obiecuję, że będę dobrym słuchaczem i nigdy więcej nie poruszę tego tematu, jeśli sobie tego nie życzysz.

Delikatny uśmiech dotyka kącika jego ust.

– Nikt nigdy nie oskarży cię o to, że nie jesteś dobrym słuchaczem. Właściwie myślę, że jesteś stworzona do słuchania aż za bardzo.

Sięgam w górę i chwytam materiał jego miękkiej koszulki blisko jego klatki piersiowej i lekko pociągam.

– Powiedz mi. No dawaj, mam kartę przetargową w postaci choroby. Pozwól mi jej użyć.

Will wyciąga przed siebie otwartą dłoń.

– Zobaczmy.

Wzdycham dramatycznie i udaję, że wyciągam kartę ze spodni od piżamy. Uderzam o jego dłoń. Will podnosi rękę do światła, żeby się przyjrzeć, a potem bierze wymaginowany dziurkacz i imituje ustami jego dźwięk. Oddaje mi kartę.

– To tylko przepustka dzienna. Jej ważność wygasa o północy.

– Zgoda.

Wbija wzrok w sufit, jakby szukał inspiracji, od czego zacząć.

– Och... dobrze, dobrze. Krótko mówiąc, dorastałem w dysfunkcyjnym domu. Między moimi rodzicami często dochodziło do kłótni i zdrad. Mój tata często sypiał na podłodze w mojej sypialni i otwarcie wylewał swoje żale, kiedy naprawdę powinien był się zamknąć. – Ton Willa jest twardy jak granit w tym ostatnim zdaniu i zanim zdaję sobie sprawę z tego, co robię, przewracam się twarzą do jego brzucha. Może to dlatego, że dał mi pozwolenie, może dlatego, że coś we mnie czuje się z nim swobodnie. Nie wiem, ale bez wahania obejmuję go ramionami.

Nie przestaje przeczesywać palcami moich włosów i karku. Nie sprawia, że czuję, że to coś niezwykłego. Moje ramiona wokół niego są tak naturalne jak oddychanie.

– Mów dalej – nalegam.

– Gdybyś mnie wtedy zobaczyła, w szkole średniej i wcześniej, nie poznałabyś mnie – mówi ze smutnym uśmiechem. – Nosilem koszulki polo, Annie. I okulary. I nigdy nie udzielałem się towarzysko, nigdy.

– Poczekaj... – Mrużę na niego oczy. – Czy teraz zdarza ci się nosić okulary?

– Tylko w nocy, kiedy wyjmę soczewki.

Moje jajniki drżą na tę wiadomość. To nie do zniesienia, więc przetykam ślinę, wydaję niezobowiązujący dźwięk *hmm*, a potem czekam, aż będzie kontynuował.

– Wypruwałem z siebie flaki przez całą szkołę, bo myślałem – dodaje krótki śmiech – myślałem, że to pomoże. Miałem nadzieję, że jeśli będę dla nich idealnym synem, jeśli będę pomagał w opiece nad moim bratem i upewnię się, że nigdy nie będziemy źródłem dodatkowego stresu, to wtedy...

– Wtedy byliby szczęśliwi.

– Dokładnie.

Nasze spojrzenia się spotykają, a jego słowa rozbrzmiewają gdzieś głęboko we mnie.

– Utożsamiam się z tym. Chociaż w trochę inny sposób. Ponieważ mnie chodziło o to, aby moje pogrążone w żałobie rodzeństwo było wolne od stresu. – Mój wzrok przenosi się na koszulkę Willa, czuję w sercu bolesne szarpnięcia mojej przeszłości. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek wcześniej powiedziałam to na głos albo nawet zdałam sobie sprawę, że to prawda. Ale teraz czuję się prawie poza sobą, gdy patrzę, jak młodsza Annie usiłuje wziąć się w garść dla swojego rodzeństwa. Zacinając się przy tym i nigdy nikomu nie mówiąc, że krwawi.

Nie zdaję sobie sprawy, że marszczę brwi, dopóki nie czuję, jak kciuk Willa muska je, aby je rozluźnić.

– Wygląda na to, że oboje odłożyliśmy nasze potrzeby na drugi plan w krytycznych momentach naszego życia.

A jednak oboje szukamy różnych ścieżek, aby się ukoić. On nie chce mieć nic wspólnego ze związkami,

a ja chcę najlepszy, jaki mogę mieć.

Mrugam z powrotem do niego.

– Zadziałało? Czy twoja doskonałość się opłaciła?

Jego szczęka napina się na wspomnienie.

– Nie – mówi cicho. – Ukończyłem szkołę jako prymus i dostałem się do MIT-u, ale Dale i Nina nadal byli toksyczni, a to mi niespodzianka. W sobie nawzajem nie widzieli nic dobrego, w wyniku czego Ethan i ja też nie mogliśmy zrobić niczego dobrze. Myślę, że głęboko żalowali swojego życia. Więc odpowiadając na twoje pytanie, nie, nie byli uczuciowi.

– Przepraszam, Will. Nie zasłużyłeś na to.

– Tak... no cóż, wyszedłem na ludzi, więc jest dobrze. Po ceremonii rozdania dyplomów wróciłem do domu, a mama płakała, bo tata dowiedział się, że znowu go zdradziła, a potem – marszczy brwi w stronę ściany – nakrzyczała na mnie, że nie wyniosłem tych cholernych śmieci tego ranka. Więc pękłem. Spakowałem torbę i wyszedłem. Po prostu nie mogłem już tego znieść. Spędziłem tydzień w hotelu, a potem wstąpiłem do wojska. Czuję się okropnie, zostawiając brata w taki sposób, ale musiałem się stamtąd wydostać, a Siły Powietrzne rozdawały darmowe koszulki przed sklepem spożywczym. – Uśmiecha się nazbyt skromnie.

– *Wow*. – Próbuję przetworzyć wszystko, co właśnie powiedział, nie do końca będąc w stanie wyobrazić sobie takie życie. I szczerze mówiąc, gdybym była na miejscu Willa, nie mogę powiedzieć, że miałabym inne odczucia co do związków. Trudno byłoby rzucić się w jakiś, kiedy widział tyle bólu wokół jedyne go związku, który miał być dla niego wzorem.

– Naprawdę smutne jest to, że moi rodzice mają się teraz lepiej, ponieważ po tym, jak mój brat i ja wyprowadziliśmy się z domu, w końcu się rozwiedli. Powiedzieli, że byli razem dla nas i powinniśmy być wdzięczni, że poświęcili nam ten czas w formie kompletnej jednostki rodzinnej. Jak bardzo jest to popieprzone?

– To ciężkie. Widujesz ich teraz?

– Czasami, ale niezbyt często. Nie mam ochoty spędzać z nimi całego weekendu i udawać, że moje dzieciństwo prawie mnie nie zniszczyło. I nie jestem na tyle odważny, żeby z nimi o to walczyć. Więc po prostu ich unikam.

– Nie winię cię, Will. Ja też bym nie chciała. – Moje oczy śledzą linie jego twarzy i czuję narastający gniew wobec każdego, kto ośmieliłby się traktować go tak, jakby nie był najwspanialszą osobą na świecie. Jakby nie był cenny i wartościowy. – Jak długo byłeś w wojsku?

– Sześć lat czynnej służby, dwa w rezerwie. Służyłem jako specjalista Sił Bezpieczeństwa.

– Nie podobało ci się?

Lekko wzrusza ramionami.

– Raczej nie. To było wyczerpujące psychicznie i fizycznie i pozostawiało bardzo mało miejsca na życie poza tym. Na koniec byłem gotowy na coś innego. Mam przyjaciela, który zapoznał mnie z agencją, w której teraz pracuję, i zacząłem z nim trenować, kiedy byłem w rezerwie. Resztę znasz. Podczas mojej kariery wojskowej przeszedłem już wiele szkoleń z zakresu walki wręcz, ale w agencji byłem również szkolony z zaawansowanych manewrów autem i brałem udział w różnych innych kursach uzbrojenia.

– Czy to znaczy, że nosisz ze sobą broń?

– Nie po to, by strzec celebrytów. Głównie podczas ochrony polityków lub osób o wysokim poziomie zagrożenia. Trzeba mieć na to zezwolenie.

Nagle myślę o Willu wykonującym jeden z tych bardzo niebezpiecznych zawodów i konieczności użycia broni lub konfrontacji z kimś, kto jej używa, i instynktownie zaciskam ramiona wokół niego.

– Czy kiedykolwiek żałowałeś, że nie poszedłeś na MIT i nie wybrałeś innej ścieżki kariery?

Następuje pełna napięcia cisza.

– Chyba nie lubię słowa „żałować”. Każdy wybór, którego dokonałem, był w jakiś sposób cenny. A faktem jest, że gdybym wtedy poszedł na MIT, prawdopodobnie dalej dążyłbym do akademickiej doskonałości i wracał do domu, kiedy nie powinienem. Ale wojsko zmusiło mnie do zdobycia tej przestrzeni, której potrzebowałem – jeśli to, co mówię, ma sens. Było to miejsce, gdzie moi rodzice i ich dramaty nie mogły mnie łatwo osiągnąć.

Mój wzrok opada na jego ramię. Jego kwiaty. Przesuwam palcem po płatkach.

– Więc ukrywałeś się na drzewie przed rodzicami.

– Tak – mówi, a jego palce przesuwają się w dół mojej szyi i do odsłoniętej skóry, gdzie góra od piżamy rozchyliła się na ramieniu. Muska mój tatuaż z książką i czuję uśmiech na czubku jego palca. – Czy to odpowiada na wszystkie twoje pytania, panno ciekawska?

– Jeszcze nie.

Wzdycha.

– Opowiedz mi o swoim bracie. Jaki on jest? Czy on też jest przeciwny związkom?

– Mój brat kiedyś czuł się tak jak ja. Był przeciwny całej idei małżeństwa, wierzyliśmy, że bez tego będzie nam lepiej... do niedawna.

– Co się niedawno stało?

– Poznał kogoś i właśnie się zaręczył. – Przerzywa i patrzemy na siebie tylko przez chwilę, niewypowiedziane myśli i uczucia elektryzują powietrze. – Unikam jego telefonów, ponieważ nie mogę się zmusić, by powiedzieć mu, że cieszę się jego szczęściem. Czy to czyni mnie najbardziej gównianym bratem na świecie?

– Nie. Myślę, że to oznacza, że wciąż jesteś zraniony, i jestem gotowa się założyć, że on prawdopodobnie to rozumie.

Will uśmiecha się i odgarnia kosmyk moich włosów z twarzy.

– Widzisz we mnie zbyt wiele dobra, Annie. Wiesz, istnieje bardzo realne prawdopodobieństwo, że jestem po prostu niezwykle samolubnym dupkiem, który wykorzystuje kobiety i żyje według własnych zachcianek tylko dlatego, że takie życie lubi.

Mruczę cicho i zamykam oczy, czując, jak ponownie ogarnia mnie wyczerpanie.

– Chcesz, żebym ja i wszyscy inni tak myśleli.

Nagle czuję, jak kciuk Willa przesuwa się po mojej dolnej wardze.

– Czas zdjąć te różowe okulary, słoneczko.

Podciągam podbródek i tulę się bliżej jego brzucha, ponieważ mogę, a także dlatego, że to takie przyjemne. Po prostu być blisko kogoś, kto okazuje uczucie, którego pragnę od tak dawna, bez presji i strachu, że nie jest dla mnie tym właściwym.

– Nie ma mowy. Uwielbiam, jak pięknie wygląda przez nie świat. Jesteś dobrym facetem, Will. Naprawdę mam nadzieję, że o tym wiesz.

– Harriet by się nie zgodziła. Myślała, że robię metamfetaminę z twojego leku na przeziębienie.

Zaczynam drzemać w tym leniwym komforcie.

– To przez tatuaże. Zawsze ich nienawidziła. Powinieneś widzieć, jak się wściekła, kiedy dowiedziała się, że Noah ma tatuaż. Przez tydzień nie pozwalała mu kupować nic poza warzywami.

– A co myślisz o moich tatuażach teraz, kiedy naprawdę je widziałas? – pyta, przesuwając knykciami po mojej szyi i włosach.

Nigdy w życiu nie czułam się z kimś bardziej komfortowo.

– Myślę, że nie są tak interesujące jak mężczyzna, na którym są. I że nigdy nie czułam się z nikim bezpieczniej niż z tobą.

Czuję jego oddech na mojej twarzy, kiedy wypuszcza głębokie westchnienie.

– Annie. Co my robimy? – pyta bardziej siebie niż mnie.

Nie odpowiadam. Zamiast tego zapadam w głęboki sen i budzę się kilka godzin później w środku nocy, zwinięta w kłębek obok Willa w moim łóżku. Nie odszedł. I jestem przerażona, kiedy zdaję sobie sprawę, że mam nadzieję, że nigdy tego nie zrobi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Will

Jesteś przerażony, że znów się ze mną budzisz – mówi Annie, spoglądając na mnie, kiedy myślałem, że śpi.

Nie spałem, wpatrując się w sufit przez ostatnie dwadzieścia minut i ponownie oceniając wszystkie moje życiowe wybory. I wiadomość tekstową, którą przeczytałem, kiedy się obudziłem.

– Trochę tak.

– Prawdopodobnie. Zadzwoiłam już do pastora i jest już w drodze, aby natychmiast udzielić nam ślubu.

Chociaż wiem, że żartuje, mój żołądek podskakuje i się zaciska. Niestety nie ze strachu. Annie siada z włosami opadającymi kaskadą na jej ramię i opiera brodę na mojej klatce piersiowej.

– Czy pomogłoby, gdybym ci powiedziała, że cię nie ścigam? – Jej głos wciąż jest ochryply, a nos zatkany, ale brzmi znacznie lepiej niż wczoraj. Chcę zrobić jej herbatę z miodem.

Marszczę brwi i kłamię:

– Tak. Czy to prawda? Ponieważ ostatnia noc wydawała się... znacząca między nami, a to przeraża mnie jak cholera.

– Wiem.

– A potem znowu tu spałem, mimo że mam bardzo surową politykę zakazu nocowania i się wymykam. Jej pełne różowe usta układają się w delikatny uśmiech. Cholera, jest przepiękna. Nawet z podpuchniętymi i trochę przekrwionymi oczami.

– Myślę, że to, co przydarzyło się nam zeszłej nocy, to przyjaźń, która również może cię przerażać.

– Absolutnie tak jest.

– Dlaczego?

Cmokam.

– Twoja karta straciła ważność o północy.

Annie jest nieugięta.

– Naprawdę nie masz przyjaciół, Will?

Wzdycham i ponownie wbijam wzrok w sufit. Przygwoździła mnie tutaj. Nie ucieknę bez powiedzenia jej całej prawdy o sobie.

– Moja praca sprawia, że jestem zajęty. Nie mam zbyt wiele czasu dla przyjaciół.

– Co jest zamierzone – mówi, kierując na mnie całą swoją uwagę.

Wiedziałem, że ostatniej nocy powiedziałem tej kobiecie zbyt wiele o sobie. Teraz zna wszystkie moje słabe punkty. Zakrywam dłonią jej dłoń spoczywającą na mojej klatce piersiowej.

– Tak. Jest. – Robię pauzę, a ona po prostu czeka. – Po tym, jak w zasadzie wychowałem siebie i mojego brata, kiedy opuściłem dom i znalazłem trochę wolności, zdecydowałem, że skończyłem z życiem dla innych ludzi. Zamierzałem być przez chwilę samolubny i czerpać z tego radość. Żadnych związków. Nikt niczego ode mnie nie oczekuje i nikt mnie nigdy nie zawiedzie, jeśli nikogo do siebie nie dopuszczę. Ta praca dała mi doskonały pretekst, aby być zajęтым i szczęśliwym.

Annie marszczy nos.

– A teraz jesteś tutaj. W moim łóżku.

Dodaje to ostatnie zdanie, bo wie, że to poważne odstępstwo od mojego planu. Tego rodzaju intymność nigdy nie była czymś, czego pragnąłem... do teraz.

Annie odsuwa się ode mnie z powrotem na poduszkę i oboje wpatrujemy się w sufit.

– Annie, prawda jest taka, że naprawdę chcę się od ciebie odciąć. Ale czuję też, że chcę ci wszystko powiedzieć. Jakie zaklęcie rzuciłaś na mnie?

Śmieje się i zerka na mnie tymi pięknymi niebieskimi oczami.

– Czy coś do mnie czujesz, Will?

Parskam śmiechem.

– Annie. Nie możesz po prostu kogoś o to zapytać. To wbrew zasadom.

– Dlaczego?

– Ponieważ... powinniśmy trzymać wszystko w ukryciu i smutku. Trzymać się nawzajem w niepewności i nieszczęściu. Tak to po prostu działa.

Jej usta wykrzywiają się i przesuwają dłonią po kołdrze, delikatnie łącząc nasze palce.

– Lubisz mnie, Will?

Wytrzymuję jej spojrzenie i ściskam jej palce, gdy jej słowa wydzierają ze mnie prawdę, jak zawsze.

– Tak, Annie, lubię. A ty lubisz mnie?

– Tak. Wbrew mojemu rozsądkowi.

Śmieję się z tego, a potem przecieram twarz wolną dłonią.

– Dlatego musisz trzymać się z dala ode mnie. Wyrzuć mnie. Zabij deskami okna. Zamknij drzwi. Mam tak duży багаż doświadczeń, Annie... Nie jestem pewien, czy byłbym dla ciebie dobry. Albo czy kiedykolwiek będę skłonny do małżeństwa.

Poprawia się, przekręcając na bok, ale nie puszcza mojej dłoni.

– Dam sobie radę, dziękuję. – Uśmiecha się lekko i boli mnie cała klatka piersiowa. – Nie żyję w świecie fantazji. Ty i ja jesteśmy dwojgiem ludzi, którzy coś poczuli, ale nie powinni. Nasze życie toczy się różnymi torami, które w jakiś sposób przypadkowo przecięły się po drodze.

– Więc co teraz zrobimy?

– Będziemy cierpieć – mówi dramatycznie, ale z nutą rozbawienia, widoczną w kącikach ust. – Zostaniemy przyjaciółmi.

– Przyjaciółmi.

– To jedyna opcja dla ludzi, którzy chcą innych rzeczy, prawda? Więc zostaniemy przyjaciółmi i pocierpimy przez jakiś czas, a pewnego dnia ja będę starą mężatką, z mnóstwem wnuków tutaj, w Kentucky, a ty będziesz piratem na statku gdzieś na Bahamach, z malutkim męskim koczkiem.

– O nie – mówię poważnie. – Naprawdę kochasz piratów. Czy będziesz za mną tęsknić, leżąc obok swojego bardzo uczciwego starego męża?

Kiwa głową.

– Niestety tak. Ale nie tak bardzo, jak będziesz tęsknić za kobietą, którą zostawiłeś.

Jak to możliwe, że szczerłość między nami jest tak łatwa? Zbyt łatwa.

– Tak czy inaczej – mówi Annie, siadając i przerzucając nogi przez krawędź łóżka – jesteś zwolniony z matrymonialnego obowiązku, Wilczy Chłopcze. A ja muszę iść się wysikać. Nie słuchaj. – Annie znika w łazience i zamyka drzwi, jakbyśmy właśnie przedyskutowali, co jest na obiad, a nie przyznali się do wzajemnych uczuć.

Więc... dobrze. Tak. Jestem zwolniony z obowiązku. Powinienem poczuć wielką ulgę. W każdej chwili rozpocznie się Wielka Ulga. Ale tak nie jest. Nie czuję ulgi, czuję frustrację.

Za dużo kieruję się emocjami, to jest problem. Muszę być logiczny. I logicznie rzecz biorąc, mam karierę, która zabierze mnie z Rzymu bez względu na wszystko. Logicznie rzecz biorąc, żyję w ten sposób szczęśliwie od osiemnastego roku życia. Te uczucia to po prostu nieoczekiwane progi zwalniające na mojej otwartej drodze do wolności. Więc to, co muszę zrobić, to zignorować je i kontynuować mój plan. Bawić się dobrze z Annie, a potem pożegnać się, całkowicie zerwać stosunki i wyjechać bez żalu i urazy. Nawet ona uważa, że to najlepsza decyzja.

Tak. Tak jest dobrze. To jest dobre.

Minutę później Annie wynurza się z łazienki, wraca do łóżka i nie wahając się ani sekundy, zwiija się obok mnie.

– Chcesz kawy?

Przyglądam się jej długim blond włosom, łagodnym błękitnym oczom i zarysowi ust, wyrzucam wszystkie swoje plany przez okno i rozważam zrobienie jedynej rzeczy, która mnie cholernie przeraża: zostania. Zapomnij o otwartej drodze do wolności. Myślę, że mam w ramionach wszystko, czego mógłbym kiedykolwiek potrzebować.

Ale wtedy telefon Annie wibruje na nocnym stoliku. Chwytam go, by jej podać, ale ekran się rozświetla i widzę nazwisko: „Brandon Larsdale (facet z kwiaciarni)”.

Bez słowa wręczam go Annie i nawet nie zdaję sobie sprawy, że mam nadzieję, że ten facet jest tylko

dostawcą kwiatów, dopóki ona nie otwiera wiadomości, nawet nie próbując ukryć przede mną ekranu, i widzę słowa: „Czy nadal jesteśmy umówieni na dzisiejszą popołudniową randkę?”.

Więc to nie dostawca kwiatów.

– Ty... masz randkę? – pytam, marszcząc brwi i nienawidząc tego, jak żałośnie brzmię.

– Tak. Coś w tym rodzaju. Chciałam ci powiedzieć, ale... Nie było odpowiedniego momentu. – Patrzy na mnie. – Przepraszam. Powinnam była powiedzieć ci wcześniej.

Mój żołądek się zaciska. Annie ma randkę.

– Nie, to jest... całkowicie w porządku... to nawet świetnie. – Siadam i przerzucam nogi przez krawędź łóżka.

– Will... – mówi Annie czułym tonem.

Posyłam jej szybki uśmiech przez ramię, żeby nie odczuła, jak dziwnie się z tym czuję.

– Wszystko dobrze, Annie. Naprawdę. To jest właściwe. Właśnie powiedzieliśmy, że jesteśmy na różnych ścieżkach, i to jest dokładnie taki kurs, jaki powinnaś obrać. – Skupiam się bardzo mocno na normalnym brzmieniu, a nie tak, jakby mnie zżerała zazdrość. Jakbym wcale nie chciał znaleźć tego faceta, przycisnąć go pięścią do ściany i ostrzec, żeby nie dotykał Annie, bo umrze.

Idę do łazienki, obmywam twarz wodą i przygotowuję się do umycia zębów palcami, żeby móc się wziąć w garść. Ona ma randkę. Annie ma dziś po południu randkę. Z facetem. Facetem o imieniu Brandon. Facet o imieniu Brandon zabiera Annie na randkę.

Nie jestem pewien, dlaczego wymieniam wszystkie te fakty, jakby powinny się znaleźć na ścianie z małymi czerwonymi sznurkami łączącymi wszystkie wskazówki. Moje zachowanie w tej chwili jest śmieszne. Żałosne. To nie tak, że się tego zupełnie nie spodziewałem. To dosłownie to, do czego próbowaliśmy doprowadzić.

Z góry powiedziała mi, że jej celem jest znalezienie bratniej duszy. O Boże, co, jeśli ten Brandon jest jej bratnią duszą? On staje się jej bratnią duszą, a ja jestem tylko facetem do ćwiczeń.

Ściskam tubkę z pastą do zębów zbyt mocno i pasta wystrzeliwuje przez całą łazienkę na ścianę.

Dokładnie w tym momencie wchodzi Annie i bez słowa zwilża ścierkę i wyciera jaskrawą pastę do zębów. Muszę potrząść twarz dłońmi, ponieważ Annie wygląda tak autentycznie pięknie i spokojnie, a to tylko wzmaga moje nerwy. Dlaczego tak się zachowuję? Nigdy nie jestem zazdrosny. Nigdy nie obchodzi mnie, czy kobieta, z którą się spotykam, wychodzi z innym mężczyzną.

Obchodzi mnie, czy Annie to robi.

– Wilton – mówi cicho, chwytając mnie za ramiona i kierując w swoją stronę. – Porozmawiajmy.

– Nie musimy. – Jakoś udaje mi się nie brzmieć niedojrzale. Ale chcę, żeby wiedziała, że nie jest mi winna żadnych wyjaśnień. Ona jest wolną kobietą i ja jestem... tylko jej przyjacielem.

– Przyszedłeś i zrobiłeś mi zupę. I zaopiekowałeś się mną. I tuliłeś mnie. I powiedziałeś mi, że mnie lubisz. A potem zobaczyłeś wiadomość, że wychodzę z innym facetem. Oczywiście muszę ci powiedzieć, co się dzieje.

– Nie jesteśmy razem na poważnie, więc... wszystko jest dobrze. Nie jesteś mi nic winna. – Widzicie? Właśnie dlatego. To jest jeden z powodów, dla których nie chcę małżeństwa ani związku. Nigdy nie możesz przewidzieć, jaki będzie następny ruch kobiety lub kiedy zrobi coś, co zabolę jak diabli.

Wygląda na to, że Annie jest zdeterminowana, abym na nią spojrział. Ujmuję moje szczęki w dłoń.

– Ale chcesz wiedzieć, kto to był?

– Czy jest facetem, z którym dziś idziesz na randkę?

– Tak.

– W takim razie wydaje mi się, że jestem na bieżąco.

Opuszcza ręce, ale nadal przebija mnie swoim nieustępliwym spojrzeniem.

– To facet, który przyszedł do kwaciarni w zeszłym tygodniu, kiedy nie było cię w mieście. Jest weterynarzem i właśnie przeprowadził się do miasta obok naszego. – Przerzywa. – Od razu się polubiliśmy i poprosił o mój numer. Powiedziałam mu z góry, że nie szukam teraz niczego przypadkowego, a on powiedział, że czuje to samo, więc dałam mu numer, ponieważ... czy nie taki był cel przez cały czas? Chcę wziąć ślub. Chcę rodziny. Muszę to zrobić, Will. Nie rozumiesz, ale muszę wyjść za mąż. Mam tę dziurę w sercu i nie mogę jej zatkać. To ostatnia rzecz, która pozostała, aby spróbować ją zamknąć, chociaż jestem prawie pewna, że to nie zadziała, ty odejdziesz, a ja wyjdę za mąż, a ona nadal tam będzie, pusta i boląca. –

Zaczyna płakać.

Delikatnie kładę dłonie na jej ramionach.

– To naprawdę w porządku, Annie. Nie musisz się tłumaczyć. Rozumiem. Musisz to zrobić dla siebie. Ona jednak kontynuuje.

– Brandon i ja pisaliśmy trochę w tym tygodniu, a on zaprosił mnie na dzisiejszą randkę. Nie powiedziałam ci, chociaż chciałam, ponieważ bałam się, że się odsuniesz, a samolubnie nie chcę jeszcze, żebyś odszedł.

Wypuszczam powietrze, delikatnie chwytam jej biceps i przyciągam ją trochę bliżej.

– Jeśli jest coś, co w pełni rozumiem, Annie, to działanie z egoistycznych pobudek.

Posyła mi smutny uśmiech. Odważny uśmiech.

– Ale wydaje się miły. Chcemy tych samych rzeczy. Musiałam się zgodzić, Will. Nie było powodu, żebym tego nie zrobiła.

Nawet nie mogę się na to złościć, bo ona ma rację. Nie jestem powodem. Powiedziałem jej z góry, że nigdy nie będę powodem. Jakikolwiek dziwny związek mamy, jest punktem na osi czasu naszego życia. Interludium, do którego będziemy wracać z rozrzewnieniem. I wkrótce, miejmy nadzieję, wrócę do prawdziwego życia, a Rzym, Annie i wszyscy w tym absurdalnym mieście będą tylko wspomnieniem.

Wymuszam uśmiech, którego w ogóle nie czuję.

– Cieszę się twoim szczęściem, Annie. Naprawdę. I właściwie to jest świetny moment, bo ja też muszę ci coś powiedzieć. – Przerywam. – Wkrótce wyjeżdżam.

Lekko marszczy brwi.

– Co?

– Po ślubie. – Staram się to powiedzieć tak swobodnie, jak to tylko możliwe. – Nie martw się, nie odpychasz mnie. I to nie z powodu twojej randki z Brandonem. – Kłamstwo łatwo się wymyka. – Moja szefowa zatwierdziła moje przeniesienie do Waszyngtonu, a ja się zgodziłem.

Muszę skierować wzrok gdziekolwiek, tylko nie na jej twarz. Jeśli spojrzę w jej oczy, zobaczy prawdę. Amelia zadzwoniła wczoraj do mojej szefowej i powiedziała, że zgadza się na przypisanie jej nowego agenta (co wydaje się podejrzanym momentem), więc wiadomość, którą przeczytałem dziś rano, potwierdziła, że po ślubie zostałem dopuszczony do nowej pracy.

Rzecz w tym, że jeszcze nie powiedziałem tak. Planowałem odpowiedzieć Liv i zapytać, czy mógłbym mieć kilka dni do namysłu, ponieważ mimo wszystko być może będę chciał zostać w Rzymie. Ale zbliżająca się randka Annie jest dokładnie takim kopnięciem w tyłek, jakiego potrzebowałem, by przypomnieć sobie, że cokolwiek jest między nami, jest ulotne. Nie powinienem zmieniać całych planów życiowych dla osoby, którą poznałem zaledwie kilka tygodni temu. Postępuję zgodnie z moją własną radą udzieloną Ethanowi i hamuję. Lub... Myślę, że dokładniejszą metaforą byłoby dodanie gazu do dechy i wydostanie się stąd.

– Ale... Amelia nie chce innego ochroniarza.

– Agentka ochrony wykonawczej – mówię słabym głosem. – I powiedziała mojej szefowej, że nie ma nic przeciwko. Trudno będzie zakończyć... współpracę z nią, ale już czas. Potrzebuję szybszego życia. Nie mogę tu dłużej zostać, bo... – Bo zacznę pragnąć rzeczy, które mnie przerażają. Bo zacznę się zastanawiać nad zrobieniem rzeczy, których obiecałem, że nigdy nie zrobię. – Będę się nudzić.

W filmach właśnie w tym miejscu Annie poczułaby się zraniona. To miało ranić. Pociąć nas oboje, żebym przestał mieć te cholerne uczucia, i pokazać jej, że nie jestem dobrym facetem, którego chce. Mam popieprzoną przeszłość i popieprzone serce, które trzymam mocno zaciśnięte w pięści wraz z szeregiem kobiet w całym kraju, które poświadczą fakt, że nigdy go nikomu nie podaruję.

Ale to jest Annie. I nie robi nic zgodnie z przewidywaniami.

Jej uśmiech zmienia się w uśmiech tak cholernie bliski współczuciu, że zaciskam zęby. Nikt – i mam na myśli nikt – nigdy nie był w stanie mnie odczytać. Ale Annie tak. To tak, jakby włączyła napisy dla mojego mózgu i nie czuje się zraniona. Jest jej smutno, że stoję tutaj i ją okłamuję.

Spuszcza wzrok i odchrząkuje.

– Dobrze, okej. Cieszę się twoim szczęściem, Will.

– A ja cieszę się twoim.

Wszyscy jesteście szczęśliwymi ludźmi!

Po bolesnej ciszy w końcu pytam:

– Więc gdzie idziesz na randkę?

Mruży oczy.

– Dlaczego pytasz?

Robię obrażone spojrzenie.

– Jak to dlaczego? Jestem twoim trenerem randkowym. Moim zadaniem jest wiedzieć wszystko o twoim życiu randkowym. To nie ma nic wspólnego z... – pochylam się i ściszam głos, jakbym dzielił się jakimś wielkim sekretem – uczuciami, o których rozmawialiśmy wcześniej. Oficjalnie wracają do pudełka, gdzie teraz ich miejsce.

Śmieje się cicho.

– Cóż, jeśli już musisz wiedzieć, idziemy na mecz Małej Ligi jego siostrzeńca.

Moje brwi lecą w górę.

– Mała Liga? Na pierwszą randkę?

Wzrusza ramionami.

– Najwyraźniej jest człowiekiem rodzinnym.

Kiedy się śmieję, brzmię jak złoczyńca.

– Doskonale. Domyślam się, że również szuka żony, która będzie mu robić pieczeń w weekendy?

– Mam nadzieję, że nie. Nie wiem, jak zrobić pieczeń.

Nienawidzę go. Kimkolwiek jest. Ale wiecie co? Brandona nie ma teraz z Annie. Ja jestem.

– Więc... Myślisz, że cię dzisiaj pocałuje?

Jej oczy są szeroko otwarte.

– Nie wiem. Może? O Boże. Myślisz, że spróbuje?

Krzyżuję ręce i wzruszam ramionami.

– Ja bym cię pocałował na pierwszej randce.

Jej oczy wpatrują się w moje – i błyszczą. Znowu czyta mi w myślach. Doskonale wie, co robię, i aprobuję to.

– Dobrze... może moglibyśmy poćwiczyć pierwszorandkowy pocałunek? Wiesz, żeby nie dać się zaskoczyć.

– Jasne. Prawidłowo. – Kiwam głową w zamyśleniu. – Jako twój trener randkowy mam obowiązek się upewnić, że jesteś przygotowana na takie rzeczy.

– Tak właśnie myślałam.

Przysuwam się bliżej.

– Więc jak chcesz to zrobić? Jakby... odegrać rolę?

– Okej.

– Okej – powtarzam, podczas gdy moje serce wali. – Tryb aktywny – mówię, już napierając w jej stronę.

Podnosi palce i przyciska je szybko do moich ust, żeby mnie powstrzymać.

– Poczekaj. Jestem przeziębiona. Wczoraj miałam gorączkę. Nie chcę, żebyś to złapał.

– Źle się teraz czujesz?

– Nie, czuję się dziś o wiele lepiej, ale...

– Więc daj mi cholerne przeziębienie, Annie – mówię cicho tuż przy jej uchu. Czuję, jak lekko drży, ale wiem, że to nie przez gorączkę.

Przesuwam dłońmi po dolnej części jej pleców, poruszając się po terenie, który zaczyna mi się wydawać znajomy. Zapamiętałem to małe znamię. To tuż nad jej idealnym tyłkiem. Wiem, że jeśli rozłożę na nim dłoń i przycisnę ją do siebie, lekko westchnie, a potem wtopi się w moje ramiona. Robię to teraz i po usłyszeniu cichego westchnienia, które chciałbym zamknąć w słoiku i zachować na wieczność, żeby nikt inny nie miał przyjemności słyszenia go, zaczynam.

– Wyobraź sobie to: Randka dobiega końca. Jesteś spalona słońcem od siedzenia godzinami na trybunach, a on stojąc obok swojej furgonetki, wręcza ci kartonik soku, który zwędził z lodówki z przekąskami Pam...

Annie śmieje się i żartobliwie popycha mnie w pierś.

– Przestań! To nie tak ma wyglądać!

– W porządku. Będę poważny. – Przybieram ponury wyraz twarzy. – Annie... Świetnie się z tobą

bawiłem, obserwując przez pięć i pół godziny, jak dzieci ani razu nie uderzyły w piłkę baseballową...

– Bezużyteczny! Jesteś bezużyteczny!

Oboje się śmiejemy, a Annie próbuje mnie połaskotać, ale zamiast tego łapię ją i niosę do jej pokoju, żeby rzucić na łóżko.

– Myślisz, że na meczu bejsbolowym będzie łóżko?

– Absolutnie.

– Tak myślałem. – Nachylam się nad nią i zanurzam głowę w jej szyi, przesuwając ustami po skórze.

– Annie, dziękuję za najlepszą pierwszą randkę w moim życiu. Czy możemy znowu się spotkać?

Wzdycha, gdy leciutko liżę delikatną skórę za jej uchem.

– Myślę, że to możliwe... Tak.

– Wspaniale. Co powiesz na następny weekend? Słyszałem o dmuchanym zamku na urodzinach ośmiolatka.

Nachylam usta nad jej ustami, zanim ma czas na jakąś ostrą ripostę, a ona odpowiada mi pocałunkiem. Jej język przesuwa się po moim, a dłonie po moich plecach. Trzęsę się przez to, jak bardzo się powstrzymuję. Jak bardzo chcę zedrzeć z jej ciała ubranie i całkowicie ją pochłonąć. Byłoby tak dobrze. Byłoby nam tak dobrze razem.

Ale Annie nie jest moja.

Więc rozluźniam się i jakimś cudem udaje mi się odsunąć od niej, przypatruję się jej smutnemu wyrazowi twarzy. Całuję jej policzek, skroń i czoło.

– Powinienem już iść.

Annie kiwa głową i oboje wstajemy. Wychodzi za mną ze swojego pokoju i staje w otwartych drzwiach frontowych, gdy odchodzę. Zanim odejdę, nie mogę się powstrzymać od spojrzenia na nią jeszcze raz.

– Baw się dobrze na randce, Annie. – Przerzywam. – Może potem zabierze cię na trochę nuggetsów z kurczaka.

Jęczy i przewraca oczami.

– Zamykam teraz drzwi!

– Chcesz pożyczyć dolara na napój gazowany na wypadek, gdyby zapomniał portfela na rzepy?

Bam!

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Annie

Dziękuję, że zgodziłaś się pójść ze mną na mecz mojego siostrzeńca – mówi Brandon. Siedzi obok mnie na jednej z metalowych trybun, która (zgodnie z przewidywaniami Willa) jest tak gorąca, że pali dzins ogrodniczek. – Wiem, że to nie jest normalne, ale... – Śmieje się i dobroduszenie wzrusza ramionami. – Cóż, szczerze mówiąc, teraz, kiedy wróciłem, będzie to dla mnie bardzo normalne. Zamierzam bardziej zaangażować się w sprawy rodziny niż w przeszłość.

Dziesięć punktów wędruje do kolumny „rodzinny”.

– Uważam, że to jest świetne. Czy przychodzi ktoś inny z twojej rodziny? – pytam, wdzięczna, że moje lekarstwo na przeziębienie działa i mój głos nie brzmi już jak Snuffy z *Ulicy Sezamkowej*.

– Tylko mój brat, Rob – mówi, wskazując na mężczyznę w średnim wieku, który stoi na boisku z rękami na biodrach. – On trenuje drużynę. Normalnie byłaby tu też moja szwagierka, ale dwa tygodnie temu urodziła ich dziecko, więc dzisiaj została w domu.

No tak. Ta, dla której kupił kwiaty. Wygląda na to, że ten facet jest bardzo troskliwy. Całe mnóstwo punktów za to.

– Czy masz jeszcze jakieś rodzeństwo w mieście? – pytam, dyskretnie podziwiając jego zadbaną brodę i ciemnobrązowe oczy. Ma też na sobie koszulkę drużyny Little Grizzlies i uważam, że jest to niesamowicie ujmujące.

Brandon emanuje wibracjami komfortu. Wibracjami potencjalnego taty. Dokładnie tym, czego potrzebuję według Emily i Madison.

– Nie, tylko ja i mój brat. Ale nasi rodzice też mieszkają w mieście.

Wow. Kolejny punkt. Ma rodziców w swoim życiu. Co oznacza, że ja też mogę mieć rodziców w swoim życiu, jeśli nam się uda.

– Założę się, że bardzo się cieszą z kolejnego wnuka. – Czuję się ogromnie dumna z moich dzisiejszych umiejętności prowadzenia towarzyskiej rozmowy. Ta randka już teraz okazuje się zupełnie inna niż moja ostatnia. Chyba cały czas, który spędziłam z Willem, opłacił się. Nie chodzi nawet o to, że tak często ćwiczyliśmy określone rzeczy dotyczące randek. Chodzi o to, że w ciągu ostatnich kilku tygodni z nim nauczyłam się, aby ufać sobie i temu, co mam do zaoferowania. Był dla mnie bezpiecznym miejscem...

Fuj! Nie, Annie, przestań myśleć o Willu!

Brandon śmieje się miłą, niską barwą.

– Och, tak. I bardzo chcę, żebym również zaczął uczestniczyć w wydłużaniu tej listy. Nie mam nic przeciwko, ponieważ ja też chcę założyć rodzinę – mówi z lekkim uśmiechem, patrząc na pole. Wcale nie jest zawstydzony, że właśnie zasugerował, że jeśli nam się ułoży, przejdziemy od razu do robienia dzieci. Zabawne, jak mężczyznom uchodzi na sucho mówienie takich rzeczy na randce i to jest ujmujące, ale kiedy ja to zrobiłam, moja randka zakończyła się po dziesięciu minutach.

Nagle podskakuję, gdy Brandon klaszcze i krzyczy:

– Dajesz, Hunter!

Odwraca twarz w moją stronę, a jego uśmiech tylko się poszerza. To taki miły uśmiech, że czekam, aż mój żołądek się zaciśnie. *Dalej, żołądku, zaciskaj się. Dobrze, więc może chociaż lekki skurcz? Może przynajmniej trzepotanie? Słuchaj... Zgodzę się na drgnięcie.*

Nic. Cholera.

No cóż. Żaden problem. Długotrwałe miłosne relacje i tak opierają się na czymś więcej niż tylko trzepotaniu i zaciskaniu się żołądka, prawda? Więc nawet jeśli tego teraz nie czuję, jest to całkowicie w porządku. Mnóstwo czasu na zaciśnięcie się później, w przyszłości. To, czego szukam, to partner. Nie kolejka górską.

Gdybym tylko nie doświadczyła dziś rano dużego zacisku w żołądku, może byłoby to łatwiejsze. Will nie tylko całował się ze mną, aż z moich kości zrobiła się papka, ale... powiedział mi, że coś do mnie czuje.

Czuje. A ja mu powiedziałam, że też coś do niego czuję. A teraz jestem na randce z kimś innym. Wydaje się to złe i na opak, i wywrócone do góry nogami. Kiedy dwoje ludzi deklaruje uczucia do siebie, schodzą się, prawda?! Tak to się odbywa. Ale oczywiście, że zakochałam się w mężczyźnie, który nie wierzy w małżeństwo. Który nie chce rodziny. Który chce pozostać tak dziki i wolny jak ptak.

Wiedziałam jednak od początku, że coś do niego poczuję, prawda? Myślę, że coś we mnie wiedziało, że jestem w stanie go pokochać od chwili, gdy go ujrzałam.

Ale w najśmielszych snach nie chciałam spróbować zmienić Willa, a on nie chce próbować zmienić mnie. Żadne z nas nie chce prosić drugiego o poświęcenie czegokolwiek. Więc naszym jedynym wyjściem jest zapomnieć o tym.

Zagłębiając się w myślach w poszukiwaniu rady dotyczącej randek od Tego, O Którym Się Nie Myśli, wyciągam fragment zapamiętanej rozmowy.

– A więc, Brandonie... Wolałbyś skoczyć ze spadochronem czy poczytać książkę?

– Och... dobre pytanie. – Wydaje z siebie dźwięk imitujący proces myślenia i mruży jedno oko. –

Poczytać książkę.

Ding, ding, ding. Poprawna odpowiedź! Widzisz, żołądku? Ten facet jest coraz lepszy.

Podeksycytowana pochylałam się w jego stronę.

– Ja też! Kocham czytać. Jaki jest twój ulubiony gatunek?

– Prawie wszystko – mówi, po czym dodaje: – Cóż, to nieprawda. Wszystko oprócz romansu.

O nie.

Śmieję się lekko, by ukryć rozpacz.

– Dlaczego nie romans?

Posyła mi prowokujące spojrzenie.

– Ponieważ cały gatunek wydaje się po prostu pomieszany. Po pierwsze, wyznacza nierealistyczne standardy, których nikt nie jest w stanie osiągnąć, a po drugie, to po prostu... głupoty. Wolałbym przeczytać coś, co faktycznie ma treść, rozumiesz?

Początek mojego wewnętrznego kryzysu:

Nienawidzi romansów.

Ale kocha swoją rodzinę!

Ale zbagatelizował cały gatunek, który uwielbiam, nazywając go głupotami.

Ale przez całe dorosłe życie ukrywałam moją miłość do romansów. Czym jest kilka dodatkowych lat?

Głos Willa potęguje chaos w mojej głowie od czasu, gdy przeczytał książkę, którą mu dałam. *To było seksowne jak cholera.* Było też wiele głębokich momentów. To było jak bezpłatna terapia. Ech. To jednak nie fair. Nie powinnam porównywać Brandona i Willa. To dwaj zupełnie różni mężczyźni. W znaczeniu... Brandon w niczym nie przypomina Willa.

Jednak ta myśl jest nieistotna, ponieważ Will wyjeżdża i nie planuje oglądać się za siebie.

– A jak z tobą? – pyta. – Jakie książki lubisz czytać?

Wydaje się, że słońce staje się osiem razy gorętsze, jeśli to w ogóle możliwe. Jeśli wsłuchasz się uważnie, usłyszysz dźwięk mojego potu ściekającego po karku.

– Ojej, ja? Dobrze... Ja właściwie...

Kątem oka dostrzegam nagle dwie postacie próbujące wskoczyć na trybuny z boku, kilka rzędów za nami. O mój Boże... to nie może się dziać. Co oni tu robią?

– Co się dzieje? – pyta Brandon, właśnie odwracając głowę, by spojrzeć w stronę Willa i Amelii, ubranych w bejsbolówki, okulary przeciwsłoneczne i... czy Amelia ma sztuczne wąsy?

Chwytam szczękę Brandona i pociągam ją z powrotem w swoim kierunku. Jego oczy rozszerzają się, gdy udaję, że strącam wyimaginowanego robaka z jego twarzy.

– To była pszczoła. Nie chciałam, żeby cię użądliła.

– Pszczoła? – pyta, natychmiast wstając. – Mam silną alergię na pszczoły. – Rozgląda się za wspomnianym owadem.

Teraz czuję się okropnie.

– Och... nie martw się. Odleciała! Przeleciała pod trybunami.

– Tymi? Dobra, musimy się ruszyć, na wypadek gdyby było tu gniazdo. Czy masz coś przeciwko, żebyśmy przesunęli się o kilka rzędów?

Rzucam szybkie spojrzenie w górę i jedyne dostępne miejsca są tuż obok Pana Wścibskiego i Panny Wąsik. Poważnie, kogo Amelia myśli, że oszukuje, nosząc wąsy? I nawet nie są dobrze przyczepione. I Will... Cóż, jest ubrany normalnie i wygląda absolutnie przepysznie w tej czapeczce, i dlatego nie mogę przy nim usiąść.

– Och, myślę, że nie musimy. Jestem pewna, że pszczoła jest...

– Przepraszam, wiem, że robię wrażenie przesadnego paranoika, ale chodzi o to, że wolałbym nie musieć dzisiaj wstrzykiwać sobie epinefryny, jeśli nie muszę.

A teraz czuję się okropnie, że ten człowiek mógłby pomyśleć, że nie martwię się o jego bezpieczeństwo. Albo że śmiertelna alergia jest dla mnie niedogodnością.

– O mój Boże, absolutnie. Chodźmy.

– Świetnie, dziękuję – mówi, wyciągając rękę, abym poszła pierwsza.

Kiedy odwracam się i patrzę na Willa, natychmiast odwraca wzrok i próbuje ukryć się za daszkiem czapeczki. Unosi rękę, żeby mocniej naciągnąć bejsbolówkę na oczy i to mnie rozśmiesza. Jakby sam nie był wystarczająco wyrazisty, osłania się wytatuowanym ramieniem. Pięknie.

Wchodzę na trybuny i zatrzymuję się tuż przed Willem.

– Przepraszam pana, czy to miejsce jest zajęte?

Oboje winowajców kieruje wzrok na mnie, a potem na mężczyznę za moim ramieniem.

– Oczywiście! Proszę siadać, młoda damo! – mówi Amelia z najgorszą imitacją męskiego wiejskiego akcentu, jaki kiedykolwiek słyszałam.

Will – diabeł – zagryza wargi, żeby się nie roześmiać.

– Dziękuję – odpowiadam poważnie, zajmując miejsce obok Willa.

Brandon siada przy mnie i teraz jesteśmy jedną wielką niezręczną ludzką kanapką. Czy powinnam się po prostu przyznać, że znam tych dwóch świrów i powiedzieć to wszystko otwarcie? Jeśli tak jednak zrobię, może to wzbudzić wiele pytań. Na żadne z nich nie mam ochoty odpowiadać.

Nagle jest kolej siostrzeńca Brandona, aby odbijać, a Brandon podrywa się ze swojego siedzenia, klaszcząc i wykrzykując słowa zachęty.

Korzystam z okazji, by skinąć głową w stronę Willa i Amelii.

– Co wy tu robicie, do jasnej ciasnej? – syczę.

– Po prostu cieszymy się ulubioną rozrywką Ameryki. – Jeśli miałabym opisać wyraz twarzy Willa jednym słowem, byłoby to *provokujące*.

Wbijam łokieć w jego żebra.

– Nie waż się teraz uśmiechać! Musicie iść. Natychmiast. Amelio, wyglądasz śmiesznie.

– Wyjść, zanim dowiem się, kto wygrał mecz? Nigdy. Jesteśmy prawdziwymi fanami – mówi przesadnie Will.

– Przestań. A ty – pochylam się w stronę Amelii – wąsy ci spadają.

Wstrzymuje oddech i z uśmiechem przykleja je z powrotem.

– To całkiem przekonujące, prawda? To pozostałość po kostiumie na Halloween.

– Nie. Wyglądasz podejrzanie i trochę niepokojąco.

Will wzrusza ramionami.

– Mówiłem jej, żeby ich nie brała, ale się uparła.

– W ogóle nie powinniście byli przychodzić! Nie potrzebuję ochroniarza.

Uśmiech przewija się przez jego usta.

– Agenta ochrony...

Unoszę groźnie palec.

– Nie waż się kończyć tego zdania.

Brandon gwizdże na dwóch palcach, jak typowy tata, i jest to tak głośne, że muszę złapać się za głowę. W końcu siada z powrotem, gdy jego siostrzeniec zalicza trzy strajki. Następnie pochyla się przede mną, by oddać się mojemu najgorszemu koszmarowi: facet, z którym jestem na randce, rozmawiający z Willem, jedynym mężczyzną, któremu nigdy nie dorówna.

– Cześć, jestem Brandon. I domyślałam się, że poznaliście już Annie?

Patrzę, jak Amelia wraca do roli. To bolesne.

Uśmiecha się tak szeroko, że jej wąsy odklejają się w prawym rogu.

– Cześć! Mam na imię Joe! A to jest mój brat, Sam.

Patrzę z niemym przerażeniem, jak ręce dwóch mężczyzn krzyżują się nade mną, by połączyć się w męskim uścisku. Widok motylowej dłoni Willa ściskającej bardzo normalną dłoń mojego randkowego partnera doprowadza mnie do irracjonalnej złości. Nie powinnam porównywać tych dwóch mężczyzn tak bezpośrednio. To nie fair w stosunku do Brandona. A kiedy oczy Willa przenoszą się na mnie na krótką, gorącą chwilę, boję się, że myśl, *dziś rano polizał mnie po szyi*, jest wyświetlana na mojej twarzy. Niewidzialne odciski palców Willa na całym moim ciele świecą teraz jak substancja radioaktywna.

– Miło mi was poznać – mówi Brandon.

– Nawzajem.

Brandon siada wygodnie, a potem pochyla się w moją stronę.

– To zdecydowanie kobieta ze sztucznymi włosami, prawda?

– Wygląda na to, że tak – mówię, patrząc przed siebie, żałując, że nie mogę wrzucić tych dwojga ludzi obok mnie do jakiejś czarnej dziury.

– Myślę, że przyzwyczajenie się do przeprowadzki na wieś zajmie więcej czasu, niż się spodziewałem.

– Jeśli to cię pocieszy, mieszkam tu całe życie i nadal się nie przyzwyczaiałam.

Śmieje się.

– To mało pocieszające.

Will krzyżuje ramiona, a jego knykcie muskają tył mojego ramienia. Mój niegrzeczny, *niegrzeczny* żołądek. Chcę rzucić okiem na Willa.

Nagle moją uwagę przykuwa rozmowa Amelii z kobietą przed nią.

– Nigdy wcześniej nie widziałam was na meczu. Mówiliście, że kogo przyszłście zobaczyć? – pyta kobieta ubrana w strój Little Grizzlies.

– Nigdy nas nie widziałas, co? Dziwne. Jesteśmy tu w każdy weekend, żeby kibicować małemu Tommiemu.

– Timmiemu – poprawia Will.

– Tak. Mały Timmy. Biedak nigdy nie był dobry w baseballu, ale mówię mu, żeby próbował dalej, tak jak jego ciotka!

– Wujek – mówi Will.

– Wujek, tak. Och, patrz, zaraz uderzy! – Amelia wstaje, jej dzinsy (to znaczy dzinsy Noah) zdają się połykać ją w całości, i krzyczy: – Dajesz, Timmy!

– To mój syn... Matthew – mówi kobieta.

Amelia udaje, że mocno mruży oczy.

– Cóż, cholera. Oto co się dzieje, gdy zostawię okulary w samochodzie. Bracie, widzisz Timmiego?

– Nie, bracie, nie widzę – odpowiada Will ze śmiertelną powagą, a ja mam ochotę zepchnąć ich oboje z tych trybun.

Brandon, w jakiś sposób nieświadomy sceny rozgrywającej się obok mnie z Two Stooges[9], pyta:

– Od jak dawna masz kwaciarnię?

O nie, pytania o kwaciarnię. To właśnie wpędziło mnie w kłopoty na ostatniej randce. Jednak jestem Annie 2.0, więc jestem na to przygotowana. W myślach wyginam palce, strzelając ich kostkami, i przygotowuję się, by zadziwić go błyskotliwą odpowiedzią.

– Cztery lata.

Tak, zachwyciłam go.

Will celowo uderza mnie w ramię. Rzucam mu szybkie spojrzenie, a on otwiera szeroko oczy, jakby chciał powiedzieć: „mów dalej”. Chwila, więc jest tutaj, żeby mnie dopingować czy sabotować moje działania? Czuję się, jakbym jechała na karuzeli wirujących filiżanek.

Wzdycham i odwracam się do Brandona.

– To znaczy... cztery lata w sklepie stacjonarnym. Ale wcześniej miałam furgonetkę z kwiatami i sprzedawałam na targowiskach.

Wygląda na naprawdę zachwyconego i zainteresowanego. Kolejne punkty.

– To jest naprawdę super. Podróżowałaś do innych stanów czy trzymałaś się Kentucky?

– Praktycznie zawsze znajdowałam się w promieniu stu kilometrów – mówię, a potem uświadamiam sobie, że to idealny temat rozmowy, do której mogę wprowadzić kwestię, która ostatnio stała się dla mnie

ważna. – Hmm, właśnie dlatego myślę, że chciałabym w przyszłości więcej podróżować.

– Dalej, Timmy! – krzyczy znowu Amelia.

Will kręci głową.

– To wciąż nie Timmy.

– A niech to. – Amelia siada.

– Lubisz podróżować, Brandon? – pytam, starając się ze wszystkich sił zagłuszyć mężczyznę obok mnie, z pewnością żującego gumę. Jego pocałunek smakowałby teraz niesamowicie.

Brandon się krzywi.

– Kiedyś lubiłem. Ale dużo podróżowałem po dwudziestce. Szczerze mówiąc, mam to już za sobą. Jestem gotowy, by w końcu gdzieś się osiedlić i po prostu odkrywać życie wokół mnie.

Miesiąc temu Annie skakałaby z radości. Z obecnej Annie uchodzi powietrze – zwłaszcza że zdaję sobie sprawę, że nie jestem już pewna, czego tak naprawdę chcę. To, kim byłam, i to, kim się staję, spotkały się na skrzyżowaniu i decydują, które pojedzie dalej. Wiem tylko, że Brandon odhaczył tyle punktów na mojej Liście Idealnej Bratniej Duszy, ale siedząc obok niego, nie odczuwam żadnych fizycznych reakcji.

Nie pomaga to, że Will nagle pochyla się do przodu i zwraca się bezpośrednio do Brandona, nie okazując cienia wstydu za to, że podsłuchiwał.

– Ale twoja dziewczyna właśnie powiedziała, że chce podróżować. Z pewnością, gdyby chciała, pojechałaby z nią?

Och. Mój. Boże!

Dyskretnie sięgam za siebie i szczypię tył ramienia Willa. Jego szczeka podskakuje, ale on nie wycofuje się, na co liczyłam.

Brandon wygląda na równie zaskoczonego tym pytaniem, co ja. Śmieje się lekko, by ukryć niepokój.

– Och, cóż, tak naprawdę to nie jest moja dziewczyna. To nasza pierwsza randka. Ale, hm, myślę, że gdyby naprawdę chciała podróżować, moglibyśmy... to jakoś rozwiązać. – Sposób, w jaki to oznajmia, mówi mi, że jest po prostu uprzejmy. Nie ma ochoty na podróż. Ale to dobrze, prawda? Czuję się dobrze tu, na miejscu.

– Świetnie – mówi Will łagodnym tonem.

Amelia – czy raczej powinnam powiedzieć Joe – pochyla się do przodu.

– Wiesz co? Jestem znany z tego, że sam trochę podróżowałem. A także zaśpiewałem kilka melodii. Zawsze było moim wielkim marzeniem, aby któregoś dnia znaleźć się na dużej scenie.

Najwyraźniej zbyt dobrze się tym bawi. Zdecydowanie będę musiała ją później zamordować.

– To... miło. Nie rezygnuj ze swoich marzeń – mówi Brandon i zdecydowanie dostaje dodatkowe punkty za to, że nie od razu postanawia trzymać się z daleka od tych dwóch matołków.

Wstaję.

– Bardzo chce mi się pić! Kto potrzebuje napoju?

Brandon też wstaje.

– Mogę iść po wodę butelkowaną. – Fuj, jest taki miły.

– Nie! Usiądź. Twój siostrzeniec ma właśnie uderzać, więc nie chcesz tego przegapić. – A potem, kiedy mijam Willa, otwieram szerzej oczy i marszczę nozdrza w jego stronę w taki sposób, którego nie może przegapić.

– Och, Joe, ja też coś dla nas kupię. Nie spuszczaaj oczu z Timmiego.

– Cóż, wracaj szybko.

– To nie jest tak urocze, jak ci się wydaje – mówię cicho do Amelii, przechodząc obok. Szczypię mnie w pośladek i teraz naprawdę mam nadzieję, że Brandon nie patrzy.

Idę jak burza w stronę stoiska z przekąskami, a Will podąża kilka kroków za mną. Kiedy w końcu jesteśmy poza zasięgiem wzroku Brandona, odwracam się do niego.

– Co ty, na Mary Poppins, myślisz, że robisz?! Próbujesz mnie sabotować? Wejść mi do głowy? Zrujnować mi randkę?

– Nie – mówi stanowczo. – Nie miałas nas zobaczyć.

– Och, proszę. – Przewracam oczami. – Joe tam z tyłu nigdy nie mógłby być niezauważony.

– Mówiłem jej, żeby zostawiła wąsy w furgonetce.

– William.

- Annabell.
 - Rujnujesz mi randkę.
- Prycha.
- Ten facet już to robił.

– Nie! Nie rób tego. – Macham palcami przed jego twarzą. – Nie wolno ci mówić takich rzeczy i sprawiać, że zaczynam cokolwiek zakładać. Brandon jest całkiem miłym facetem. Jest miły, chce mieć rodzinę, chce zapuścić korzenie. On chce wszystkiego, czego ja chcę. Ta randka przebiegała idealnie, a on jest dokładnie tym, kogo szukałam!

Niebieskoszare oczy Willa wbijają się we mnie, a potem kładzie kciuk na moim podbródku i pociąga go z powrotem w dół. Żadne z nas nie mówi nic przez minutę. Nie trzeba przyznawać, że tak naprawdę nie miałam nic z tego na myśli – oboje wiemy, że to nie była prawda.

Will podchodzi bliżej, żeby mógł mówić cicho.

– Jeśli chcesz małżeństwa, rodziny i tego wszystkiego, w porządku, świetnie. Ale nie próbuj się ludzić, myśląc, że nadal będziesz szczęśliwa, mogąc zadowolić się nudnym, przeciętnym związkiem. Całe życie mieszkasz w tym mieście i angażujesz się w rodzinę, Annie. Nie potrzebujesz do tego męża. To, czego jeszcze nie zrobiłaś, to nie zobaczyłaś świata. Nie doświadczyłaś nowych rzeczy. Nie żyłaś według własnych pragnień. A jeśli zadowolisz się kimś, kto będzie cię od tego powstrzymywał, będę bardzo niezadowolony.

Odsuwa się o krok, jakby już był zły na samą myśl, że poślubię kogoś takiego jak Brandon. Podnosi bejsbolówkę, przeczesuje dłonią włosy, a potem zakłada ją z powrotem i podchodzi do mnie.

– I wiesz co jeszcze?! Jesteś jedną z najbardziej pełnych pasji osób, jakie kiedykolwiek spotkałem. Co ty tu w ogóle robisz, Annie? Nie chcesz iść na mecz baseballowy Małej Ligi na pierwszą randkę, podczas której jedyne, co on udowadnia, to to, że od samego początku będzie przedkładał swoją rodzinę nad ciebie.

Jestem zła. Nie powinno go tu być.

– Skoro tak dobrze mnie znasz, to gdzie chcę iść na pierwszą randkę, hmm? – Wyrzucam ręce na boki.

– Gdzie jest to niesamowite miejsce, w które Brandon powinien był mnie zabrać?

Will przechyla głowę.

– To podchwytliwe pytanie. Ponieważ chcesz, żeby cię zapytano, gdzie chcesz iść na pierwszą randkę. – Podchodzi jeszcze bliżej i muska moje palce. Jakby jego ciało błagało o coś mojego. – A problem z twoją nieudaną randką kilka tygodni temu nie polegał na tym, że byłaś nudna. To dlatego, że ty się nudziłaś, Annie. Chcesz kogoś ekscytującego i pełnego pasji i...

– Kogoś takiego jak ty? – mówię ostrym, sarkastycznym tonem. Celowo rzuciłam ten komentarz, i to był strzał w dziesiątkę. Mina Willa rzednieje, a ja wydaję z siebie krótki, smutny śmiech. – Jaki był cel tej przemowy, jeśli nie namieszać mi w głowie? Co naprawdę nie jest sprawiedliwe, Will, ponieważ, o ile mi wiadomo, my nigdy nie byliśmy opcją. Czy nie wyłożyliśmy kawy na ławę dziś rano?

Pociera kark i emocjonalnie się wycofuje.

– Masz rację.

– I nic się u ciebie nie zmieniło przez ostatnie cztery godziny, prawda? Nadal wyjeżdżasz z miasta po ślubie?

Kiwa głową w milczeniu.

– Dla mnie też nic się nie zmieniło. Więc proszę, idź sobie. Bo chociaż wiem, że chcesz dobrze, to wcale nie pomagasz. I szczerze mówiąc, to nie fair z twojej strony, że zjawiłeś się tutaj w ten sposób.

Will nie chowa się ani nie dąsa jak gówniarz.

Wstrzymuję oddech, kiedy robi krok do przodu, jego oczy płoną, splata moje dłonie.

– Przepraszam. Masz całkowitą rację. Naprawdę nie chciałem ci tego dzisiaj zepsuć, przysięgam. Chciałem tylko... Nie wiem, upewnić się, że jesteś bezpieczna. Że ktoś się tobą opiekuje. A potem usłyszałem, że ten facet już ucina rzeczy, które mówiłaś mi, że chcesz zrobić. I kiedy pomyślałem o tym, że musisz to wszystko poświęcić... Nie mogłem sobie z tym poradzić. Wiem, że twoim celem jest małżeństwo, ale... – Puszczam moje ręce, by objąć moją twarz. – Proszę, obiecaj mi, że poślubisz kogoś, kto cię widzi i kocha, kto sprawia, że jesteś podekscytowana i szczęśliwa, nie tylko kogoś, kto wygląda dobrze na papierze.

Ty. Chcę ciebie, Will.

– Obiecuję – mówię cicho, powstrzymując się przed łzami każdą cząstką mojego jestestwa. – Musisz teraz iść. I zamierzam dać Brandonowi więcej niż dziesięć minut szansy, bo może pod tymi wszystkimi

włosami na brodzie kryje się jakaś przygoda.

Will krzywi się, jakbym uderzyła go w brzuch.

– Po prostu musiałaś wspomnieć o włosach na brodzie. – Jego grymas powoli przekształca się w uśmiech, który zmienia moje serce w toffi. Potem rzuca jedno zbolące spojrzenie na moje usta i się odsuwa.
– Pójdę już.

– Dziękuję. I weź ze sobą Joe.

Kiedy wracam na trybuny, Willa i Amelii już nie ma. Podaję Brandonowi jedną z butelek wody, które kupiłam na stoisku z przekąskami, ale sama trzymam małe pudełko popcornu. Uśmiecha się uprzejmie i mi dziękuje. Nie mogę nie zauważyć, że nie ma niebezpiecznej czarnej obwódki wokół tęczęwek.

– Więc... czy twoi przyjaciele w końcu sobie poszli? – mówi, gdy siadam obok niego.

Wybałuszam na niego oczy.

– Wiedziałeś przez cały czas?

Śmieje się.

– Oczywiście. A ten koleś jest w tobie zakochany, prawda?

Biorę wdech i postanawiam przestać siebie oszukiwać i postawić na szczerość.

– Tak, myślę, że może być.

– O co w takim razie chodzi?

Wpatruję się w mój popcorn.

– Oboje boimy się różnych rzeczy.

– Znam to – mówi zamyślonym tonem, który wyraźnie niesie ze sobą historię. Historię, której nigdy nie poznam, ponieważ Brandon nie jest mężczyzną dla mnie.

– Och, więc Brandon, nie sądzę... – Przerywam, aby znaleźć właściwe słowa. Niestety, nie nachodzi mnie żadna inspiracja.

Śmieje się i mnie ratuje.

– Wszystko w porządku, Annie. Ja też nie czuję porozumienia, jeśli to chciałaś powiedzieć.

Moje ramiona opadają z ulgą.

– Och, dobrze. Martwiłam się, że zranię twoje uczucia. Przyjaciele?

– Myślę, że tak będzie najlepiej. Chcesz, żebym cię teraz odwiózł do domu?

Spoglądam na wodę i popcorn, a potem na mecz baseballowy.

– Właściwie, jeśli nie chcesz się mnie natychmiast pozbyć, myślę, że fajnie byłoby zostać i spędzić razem trochę czasu.

Śmieje się.

– Dokładnie.

I tak właśnie – *John* – taktownie kończysz złą randkę.

Później tej nocy leżę w łóżku niespokojnie i nie mogę zasnąć z powodu niekończących się pytań, które przelatują mi przez głowę. Więc piszę do jedynej osoby, która stała się moim absolutnie bezpiecznym miejscem.

Nie mogę spać. Przyjdziesz?

Dziesięć minut później, mimo że jest to wbrew jego zasadom, Will wślizguje się do mojego łóżka i obejmuje mnie ramionami. Całuje moją szyję, szczękę i skroń, a potem obejmuje mnie ramionami, a ja zasypiam z palcem śledzącym wypukłe linie jego tatuażu z motylem. Boję się dnia, w którym zadzwonię, a on będzie zbyt daleko.

[9] Nawiązanie do *The Three Stooges*, amerykańskiego zespołu wodewilowego i komediowego działającego od 1922 do 1970 roku.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Will

Wirywam kępę chwastów z przednich grządek pensjonatu U Mabel. Nie do końca wiem, po co tu jestem – szczególnie o szóstej rano. Wiem tylko, że obudziłem się dziś w łóżku Annie o czwartej trzydzieści po tym, jak obiecałem sobie, że już tam nie będę spał, a potem natychmiast wstałem i poszedłem pobiegać, żeby oczyścić umysł. Biegałem po mieście, żeby upewnić się, że wszystko wygląda bezpiecznie (najwyraźniej wyznaczyłem sam siebie na strażnika miejskiego) i zanim wróciłem do swojego pokoju, zauważyłem, że klomby Mabel są zarośnięte chwastami. A więc oto jestem. Na czworakach, wrywając kępy z jej ogrodu, jakby mnie zdradziły i potrzebowałbym zemsty.

Ale tak naprawdę desperacko próbuję nie myśleć o Annie. Nie mogę wymyślić, jak wyłączyć te uczucia. Nigdy wcześniej nikt tak nie siedział mi w głowie. Kiedy zamykam oczy, widzę jej twarz. Jest w moich snach i słyszę jej głos, kiedy się budzę. Wyobrażam sobie, jak zostawiam ją po ślubie, i zaciskają mi się pięści.

Pocieram klatkę piersiową.

Czas z kimś porozmawiać. Podnoszę się z kolan, siadam na trawie i przeczesuję włosy dłońmi, marząc o tym, żeby te myśli też zeszkrobać.

Wyciągam komórkę, zanim zmienię zdanie. Jakimś cudem mam zasięg tutaj, pośród ziemi ogrodu Mabel. Naciskam nazwę kontaktu, aby otworzyć go na ekranie.

Odbiera po drugim dzwonku.

– Will? Co się stało?

– Dlaczego automatycznie myślisz, że coś się stało? Czy nie mogę zadzwonić do mojego brata bez powodu?

– Nie, o szóstej rano nie możesz. I nie po tym, jak przez kilka tygodni mnie unikałeś. – Słyszę szuranie kołdry i kobiecy głos pytający, kto dzwoni. Hannah. Oczywiście, że jest z nim w łóżku. Są parą, a pary śpią razem. Całą noc. Obok siebie.

Moje myśli ponownie przeskakują do Annie – jak wyglądała, budząc się wczoraj rano na mojej klatce piersiowej. Myślę o jej łagodnych niebieskich oczach, które błyszczą, spoglądając na mnie spod gęstych ciemnych rzęs, i krzywiźnie jej uśmiechu. I nagle myślę o tym, że będę to widzieć codziennie do końca życia, i znów pojawia się to bolesne szarpnięcie w klatce piersiowej.

Ethan szepcze do Hannah, że zaraz wróci, a potem słyszę ciche zamykanie drzwi.

– Okej, co się dzieje? Od tygodni unikasz wszystkich moich telefonów i SMS-ów, a teraz dzwonisz bladym świtem?

– Jakim bladym świtem? Niektórzy z nas mają całe życie przed szóstą rano.

– Nie jestem jednym z nich. Nie piłem jeszcze kawy i czuję się jak gówno przed siódmą, więc lepiej, żebyś miał niesamowity powód, by mnie potrzebować tak wcześnie.

– Przepraszam – mówię, a po moich słowach następuje wymowna cisza. – Nie za wczesne dzwonicie. To znaczy chyba też mi przykro z tego powodu. Albo nie, nie jest. Powinieneś wstawać wcześniej. To zdrowe. – Odchrząkuję, kiedy uświadamiam sobie, że nerwowo paplam. – Przepraszam, że cię nie wspierałem i że generalnie zachowywałem się jak duppek, jeśli chodzi o twoje zaręczyny. Nie byłem na ciebie zły za to, że się oświadczyłeś. Myślę, że byłem po prostu zazdrosny i zgorzkniały, że byłeś w stanie, a ja nie. I szczerze mówiąc, nie rozumiałem wcześniej... ciebie i Hannah.

– Ale teraz już tak?

– Czy będę was wspierał? Tak, ja...

– Nie – mówi szybko. – Powiedziłeś, że wcześniej nie rozumiałeś. Ale teraz rozumiesz?

Cholera. Sam się w to wrobiłem.

Biorę głęboki oddech.

– Ja... eee... może. – Cholera, to bolesne. Jestem przyzwyczajony do bycia tym, który zna odpowiedzi

na wszystkie pytania, który przeciera szlaki i uczy Ethana wszystkiego, co wie. Chroniłem mojego brata przed światem, odkąd byliśmy dziećmi. A teraz czuję się zagubiony i... przerażony. – Ethan, skąd wiedziałeś, że warto kochać Hannah?

Śmieje się cicho po drugiej stronie i słysząc, że otwiera paczkę kawy.

– Brzmisz, jakbyś w tych kwestiach miał jakiś wybór. Uwierz mi, gdybym mógł wybierać, nadal mieszkałbym samotnie w moim mieszkaniu z jedną sypialnią w SoHo. W tej sprawie nie było wyboru, Will, i jestem za to wdzięczny. Spotkałem Hannah i zakochałem się całkowicie wbrew mojemu rozsądkowi.

Te słowa trafiają z głuchym łomotem do mojego mózgu. Nie mam wyboru w tej sprawie, moje serce pragnie Annie.

– W porządku... – mówię, zastanawiając się, jak przeformułować moje pytanie. – Skąd wiedziałeś, że warto poddać się swoim uczuciom?

– Hmm. – Przez minutę jest cicho. – Myślę, że kiedy zdałem sobie sprawę, że życie bez niej było bardziej przerażające niż z nią.

Każda inna odpowiedź oprócz tej. Proszę. Każda inna odpowiedź i byłbym w stanie zamieść wszystko pod dywan. Ale ta... nie mogę jej odrzucić.

– Spotkałeś kogoś, Will?

– Coś w tym rodzaju.

– I boisz się?

– Trochę. Generalnie od dziecka starałem się nikogo nie potrzebować i zdałem sobie sprawę, że potrzeba ludzi zwykle kończy się czymś bolesnym.

Zapada napięta cisza.

– Hej, Will?

– Hmm?

– Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek tak naprawdę ci podziękował. Za wszystko, kim dla mnie byłeś i co zrobiłeś dla mnie, gdy dorastałem.

Siedzę w milczeniu, nie mogąc wykrztusić z siebie żadnych słów.

Ethan kontynuuje:

– Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek zdawałem sobie sprawę z różnic w naszym dzieciństwie tak bardzo, jak teraz, kiedy to powiedziałeś. Ponieważ mamy inne potrzeby, jeżeli chodzi o ludzi, głównie dlatego, że kiedy cię potrzebowałem, zawsze byłeś przy mnie.

– Nie było mnie przy tobie, kiedy odszedłem po szkole średniej i wstąpiłem do wojska.

– Żartujesz sobie? Co miesiąc wysyłałeś mi pieniądze do domu. Nawet wróciłeś, żeby odprowadzić mnie na bal maturalny. Być może nie byłeś tam dzień w dzień po tym, jak opuściłeś dom, ale nigdy nie wątpiłem, że zawsze byłeś o jeden telefon ode mnie i rzuciłbyś wszystko, by być przy mnie. Więc... Dziękuję.

Przetykam ślinę i zaciskam szczęki, ledwo udaje mi się wydobyć słowa bez łez.

– Nie ma za co.

Ethan chichocze lekko, rozumiejąc, jak bardzo czuję się nieswojo z, no cóż, odczuwaniem moich uczuć. Lituje się nade mną.

– W porządku. A teraz opowiedz mi o niej – mówi i słyszę uśmiech w jego głosie. Wyobrażam sobie, że jest przesadzony, a Ethan zadowolony z siebie. Chciałbym zataić informacje o Annie tylko po to, żeby go wkurzyć, ale niestety od tygodni nie mogę się doczekać, żeby z kimś o niej porozmawiać.

– Jest słodka. W ten zdrowy, oślepiająco szczęśliwy sposób, ale ma w sobie tak dużo odwagi pod powierzchnią, że czyni ją to niemal niebezpieczną. Jest miła i empatyczna, tak cholernie pełna pasji i ekscytująca w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie znałem... i jest dla mnie o wiele za dobra.

Śmieje się.

– Więc ją kochasz?

– Właśnie dlatego do pana zadzwoniłem, panie Hannah. Nie wiem. Nie wiem, czy jestem w ogóle zdolny do miłości. To znaczy... Też tak miałaś, Ethan. Byłeś tuż obok mnie, kiedy musieliśmy zamknąć się w moim pokoju i włączyć radio, żeby nie słyszeć krzyków mamy i taty. Słyszałeś, jak do niej mówił i jak ona rzucała w niego różnymi rzeczami. Tak bardzo się boję, że pewnego dnia taki się stanę i nie będę mógł odejść. Będę taki jak oni, utknę w toksycznym związku pozbawionym miłości, z którego wydaje się nie być wyjścia. Jak, do diabła, przez to przebrnąłeś?

– Szczerze mówiąc, terapia.

– Kurwa.

– Tak. Mieliśmy dysfunkcyjnych rodziców, Will. Spędziliśmy całe nasze dorastanie w emocjonalnie niestabilnym środowisku i przez większość czasu czuliśmy się, jakbyśmy to my byli problemem. Ty bardziej niż ja, oczywiście, ponieważ osłaniałeś mnie przed wieloma rzeczami. To nie jest coś, przez co po prostu przechodzisz lub postanawiasz nie odczuwać. I myślę, że w dniu, w którym się z tym pogodziłem, zaczęło się prawdziwe gojenie. Nigdy nie będę w stanie tego odepchnąć po prostu siłą. To zajmie trochę czasu, pracy i cierpliwości ze strony mojej partnerki, zanim sobie z tym poradzę.

– Rozumiem, ale przez większość życia każdego dnia czułem się zupełnie nieszczęśliwy. Nie chcę ryzykować, że to się kiedykolwiek powtórzy. – Chociaż w głębi serca wiem, że Annie nie ma tych samych nieprzyjemnych cech, które mieli nasi rodzice.

– Will, byliśmy dziećmi. Nie mieliśmy wyboru. Ale teraz jesteś dorosły, zawsze masz wybór, by wyjść ze złej sytuacji.

– A co, jeśli nie będę widział, że jest źle?

– Powiem ci.

– A jeśli to ja będę zły dla Annie? Co, jeśli jestem jak mama i tata i jedynym sposobem na ochronę Annie jest nie pozwolić sobie na bycie z nią?

– Cholera, Will. Czy myślałeś tak przez cały ten czas? Czy to dlatego nigdy się z nikim nie ustatkowałeś?

Moje milczenie jest odpowiedzią na to pytanie.

– To kłamstwo. Jesteś dobrym człowiekiem, o cholernie dobrym sercu. Zaslugujesz na miłość i jej dawanie.

Muszę odchrząknąć, żeby pozbyć się guli w gardle. I wycieram twarz, bo najwyraźniej pocą mi się oczy.

– Dzięki, stary.

– A teraz druga strona medalu z perspektywy prawnika rozwodowego: nadal nie jestem przekonany, że małżeństwo jest dla wszystkich. Więc jeśli jesteś jedną z tych osób, Will, to w porządku. Nie czyni cię to złą osobą ani mniej godną szczęścia, a nawet miłości, niż ktokolwiek inny. Oznacza to, że miałeś gorszy start w życiu niż większość ludzi. Jednakże – mówi z naciskiem – jeśli jesteś jedną z tych osób, które zawsze mówiły, że tego nie znoszą, a potem zmieniały zdanie, to też jest w porządku. Po prostu bądź ze sobą szczerzy w kwestii tego, czego potrzebujesz, bo inaczej będziesz nieszczęśliwy z miłością lub bez miłości.

Chichoczę i kręcę głową.

– I ty mówisz, że szósta rano to nie twoja godzina.

– Tak, cóż, nie przyzwyczajaj się.

– Ethan?

– Hmm?

– Kocham ją. I śmiertelnie się boję.

Westchnienie Ethana jest dramatycznie długie.

– Podam ci nazwisko mojego terapeuty. Prowadzi również wirtualne spotkania. Może warto rozważyć sesje dwa razy w tygodniu przez jakiś czas.

Śmieję się i żałuję, że nie jestem wystarczająco blisko, by przytulić brata. Tęsknię za nim i nagle mam wyraźne odczucie, że byłem zbyt zajęty. Że może bezpieczeństwo, które, jak sądziłem, zapewniała mi moja ciągła praca, tak naprawdę mnie raniło.

Ethan i ja rozłączamy się minutę później po tym, jak kazałem mu zmienić pościel w jego gościnnym łóżku, ponieważ niedługo przyjadę z wizytą. Gdy tylko połączenie się kończy, odkładam telefon i chowam twarz w dłoniach. Nie jestem pewien, czy czuję się dużo lepiej, ale czuję się bliższy zaakceptowania swoich uczuć.

Przerywa mi chrząknięcie po mojej lewej stronie. Podnoszę głowę i dostrzegam Mabel stojącą na werandzie w jasnoróżowym szlafroku, spod którego wystaje flanelowa koszula nocna w biało-niebieską kratkę.

– Jak długo tam stoisz, wścibska kobieto? – pytam ją z przekornym uśmieszkiem.

– Wystarczająco długo, by wiedzieć, że kochasz moją Annie i że się boisz, a ja naprawdę chciałabym

złożyć wizytę twojej mamie i tacie – mówi w swoim dosadnym stylu, co mnie rozśmiesza. Uśmiecha się i nie dodaje nic więcej, po prostu otwiera ramiona.

Wstaję i podchodzę do niej, po czym znajduję się w jej ramionach i pozwalam na najbardziej pocieszający uścisk w moim życiu. Mabel nic nie mówi, tylko mocno mnie ściska. Również ją ściskam i chowam głowę w jej szyi, czując się trochę jak mały chłopiec, który wspinał się na drzewo magnolii, marząc o takim uścisku.

Mabel mnie nie puszcza, ale czule klepie po plecach.

– Teraz... czy powinnam się martwić, że leżysz w moim klombie o szóstej rano? Przysięgam, młodzi ludzie w tym mieście zawsze robią coś niepokojącego.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Annie

To nie mój dzień na odwiedzin u babci, ale i tak się wybieram. Logicznie rzecz biorąc, wiem, że ona nie zna żadnej z odpowiedzi, których potrzebuję – ale i tak jadę w niesłusznej nadziei, że będzie miała najlepszy dzień, jaki miała od miesiący, i znów będzie moją babcią dzisiejszego wieczoru, pełna mądrości i elegancji, i może mi powiedzieć, co konkretnie powinnam zrobić.

Nie widziałam Willa od kilku dni. A dokładnie od dnia mojej randki z Brandonem. Myślę, że może się ukrywać. To mimo wszystko w porządku. Ja też się ukrywałam. Jesteśmy w tym dobrzy.

Wszedł wczoraj do sklepu, a ja schowałam się za półką, porzuciłam swój wózek i wyczołgałam się na zewnątrz. (Niech będzie, zgarbiona potknęłam się i wyleciałam tak ze sklepu). Następnego dnia widziałam go przy The Pie Shop, a kiedy na siebie spojrzeliśmy, mrugnęłam, a on zniknął. Najprawdopodobniej schował się w alejce. Na wszelki wypadek później tego samego dnia napisałam do niego SMS-a.

ANNIE: Unikasz mnie, prawda?

WILL: Tak. A ty unikasz mnie?

ANNIE: Tak. Jestem zdezorientowana i potrzebuję trochę czasu.

WILL: To samo. Ale i tak tęsknię za tobą.

ANNIE: Ja też za tobą tęsknię.

Więc sobie to wyjaśniliśmy, a teraz próbuję tylko wymyślić, co, u licha, mam z nim zrobić. Ponieważ teraz jestem w stanie w pełni przyznać przed sobą, że coś do niego czuję. Tak naprawdę. Tak kłiwie i słodko, że można się zasłodzić. I to jest bardzo, bardzo złe, ponieważ Will Griffin chce pozostać sam niczym pojedynczo pakowany plasterek amerykańskiego sera.

Co więc zrobić, gdy pragnie się szczęśliwego małżeństwa bardziej niż czegokolwiek innego, tak jak jej rodzice i brat, ale całkowicie zakochała się w mężczyźnie, który nigdy nie będzie chciał stabilnego związku? Zapomnieć o nim i żyć dalej swoim życiem. To jedyne, co może zrobić, prawda? Chodzić na więcej randek z innymi mężczyznami. Przypomina sobie, że Will Griffin nigdy nie był Fredem Astaire'em, a ona nie jest Audrey Hepburn, a kiedy w przyszłym tygodniu wsiądzie do samolotu, nie wróci tak jak Fred.

Prawda? Już sama nie wiem. Dlatego tu jestem.

Ale kiedy wchodzę do pokoju mojej babci w jej domu opieki, zastaję ją głęboko śpiącą w wygodnym rozkładanym fotelu. Ma na sobie jasnoniebieską, zapinaną na guziki jedwabną piżamę z długimi rękawami, ponieważ nawet z chorobą Alzheimera ta kobieta pamięta, że nie zadowolili się niczym innym, jak ubieraniem się perfekcyjnie przez cały czas. Zawsze taka była. Nieskazitelnie ubrana. Każdego dnia w świeżo wyprasowanych ciuchach. Nie wychodziła z domu bez nałożenia makijażu i ułożenia włosów jak typowa kobieta z Południa.

Uśmiecham się na jej widok, odprężonej, głęboko śpiącej w swoim fotelu, *Kolo fortuny* lecące w telewizorze sprawia, że jej ciemny pokój przybiera subtelny odcień błękitu. I z jakiegoś powodu ten widok doprowadza mnie do płaczu. Nie mogę jej obudzić. To tylko ją zdezorientuje i sprawi, że noc będzie trudna dla niej i personelu. Ale potrzebuję jej. Potrzebuję kogoś, kto wskaże mi drogę.

Potrzebuję moich mamy i taty.

Jak to możliwe, że tęsknię tak dotkliwie za ludźmi, których ledwie znałam, że muszę złapać się za brzuch i usiąść na kanapie, zwiijając się w pół, by cicho zapłakać? Jest tak wiele momentów w ciągu dnia, kiedy żałuję, że nie mogę zadzwonić do mamy. Nie mogę nawet grzebać we wspomnieniach, by znaleźć jakieś informacje, których mogłabym się trzymać. Nie pamiętam jej. A kobieta, która była dla mnie zarówno babcią, jak i matką, jedną nogą stąpa po ziemi, a drugą w niebie.

Boję się.

Ale nie mogę powiedzieć o tym mojemu rodzeństwu, ponieważ, cóż, ponieważ to po prostu nie jest w moim stylu. Nigdy nie obarczałam ich moimi emocjonalnymi obciążeniami. Mają wystarczająco dużo bez dokładania im moich spraw. A Will wyjeżdża, więc nie ma sensu mu o tym mówić.

Więc płacę cicho w tym niebieskim pokoju, mocząc łzami nogawki džinsów, aż czuję dłoń na ramieniu. Biorę wdech i patrzę w oczy Mabel. Marszczy brwi, gdy widzi moją twarz, a następnie kciukiem ociera łyzy z moich policzków. Po cichu podnosi mnie z kanapy, a potem szepcze:

– Chodź, kochanie, wynośmy się stąd.

Mabel sięga przez stół i chwyta mnie za rękę.

– Powiedz mi, dlaczego płaczesz, Annabell.

– Nie jestem pewna, czy jest tylko jeden powód.

– W takim razie podaj mi ich pięć.

Siedzimy w zaciemnionej jadalni ośrodka pomocy społecznej. Kolacja skończyła się jakieś dwie godziny temu, więc tylko ja i Mabel tu jesteśmy. Pomieszczenie jest urządzone w głębokim ciemnoczerwonym kolorze oraz w złocie i granacie i za każdym razem, gdy przyprowadzam tu babcię, komentuje, jakie to tandetne miejsce. Muszę się z nią zgodzić. To bardzo ładny obiekt, ale coś w nim przypomina dom pogrzebowy, co jest nie do przyjęcia.

Notuję sobie w pamięci, żeby jutro przynieść świeże jaskrawe i kolorowe bukiety do postawienia na każdym stole i aby porozmawiać z kierownikiem obiektu o pomalowaniu pokoju na radośniejszy kolor.

– Nie wiem już, kim jestem, Mabel, i naprawdę chciałabym, żeby moja mama pomogła mi to uporządkować, ale nie może, bo nie żyje. I nigdy nie poznałam jej tak, jak moje rodzeństwo, i czasami żywię do nich o to urazę. I nie wiem, dlaczego oplakuję moich zmarłych rodziców, kiedy mam prawie trzydzieści lat, skoro chyba nie płakałam z ich powodu nawet w dzieciństwie. – Wstrzymuję oddech. – Aha, i zakochałam się w ochroniarzu, który nie wierzy w miłość i odchodzi na dobre. Czy to już pięć? Nie wiem.

Mabel wzdycha.

– Cóż, cholera, kochanie. Prowadzisz prawdziwy wyścig w tej swojej główce. – Ścisną moją dłoń, zachęcając, bym spojrzała w jej dobre oczy. – Czego ode mnie potrzebujesz, kochanie? Rady? Czy żebym cię wysłuchała?

– Rady. Naprawdę potrzebuję porady.

– Dobrze, bo i tak ją dostaniesz. – Jej uśmiech wymusza, bym odwdzięczyła się tym samym. – Prawdę mówiąc, czekałam na ten dzień. Odkładałaś porządną żałobę po swoich rodzicach.

Potrząsam głową.

– To nie to. Nie jestem w żałobie. – Przerwywam, a Mabel tylko mi się przygląda. – Nie jestem. Umarli dziesiątki lat temu, Mabel. Całe życie przeżyłam bez nich. Prawie nic nie wiem o ludziach, którzy dali mi życie, poza okruchami, które opowiada mi moje rodzeństwo. A reszta wspomnień jest uwięziona w kobiecie, która nie może ich odnaleźć, a utrata jej na dobre jest tak blisko – mówię, unosząc kciuk i palec wskazujący, by pokazać najbardziej przygnębiająco małą jednostkę miary.

Nie zdaję sobie sprawy, że płacę podczas tego wszystkiego, dopóki Mabel nie poda mi przez stół papierowej serwetki. Wycieram oczy i dziękuję moim szczęśliwym gwiazdom, że nie użyłam dzisiaj tuszu do rzęs.

– To smutek, Annie. I to jest w porządku. Smutek, ten wredny sukinsyn, nie ma określonego czasu ani zasad. Uderza, kiedy chce. Nawet mnie. Czasami czuję się wyleczona, a potem przypadkowo czuję zapach, który pachnie jak woda kolońska mojego męża, i gubię go w alejce sklepowej. Smutek nie jest logiczny. Znam cię od bardzo dawna i nigdy nie widziałam, żebyś oplakiwała swoich rodziców. Dlaczego?

Moje usta drżą i kieruję wzrok na swoje kolana.

– Nie sądziłam, że mi wolno.

– Ale kochanie, dlaczego tak myślisz? – Jej czuły głos wrywa mi serce z piersi i czuję, że wykrwawiam się w postaci łez.

– Bo nie znałam ich na tyle, żeby ich oplakiwać. Ale Noah i Emily, a nawet Madison tak. Mają konkretne wspomnienia, których ja nie mam. Po prostu mam dziurę w sercu, której nie mogę w całości wypełnić, i nie jestem do końca pewna, dlaczego tam jest.

Sekunda.

Nagle, jak uderzenie pioruna, zdaję sobie sprawę, że goniłam za niewłaściwymi rzeczami. Nie potrzebowałam męża. Ani nawet odnaleźć siebie. Myślę, że ta pustka była wynikiem ciągłego izolowania się od moich uczuć. Wiem, kim jestem i czego chcę od życia – po prostu ignorowałam te potrzeby.

– Czy twoje rodzeństwo mówi dużo o waszych rodzicach?

Znowu kręcę głową.

– Nie. A zadawanie pytań o mamę i tatę zawsze sprawiało, że wszyscy się zamykali. Rozmowa ze mną o ich wspomnieniach wydawała się zbyt bolesna. Więc przestałam próbować, nie chciałam dodawać więcej żalu do ich bólu. Po prostu przestałam uznawać własny smutek i zamiast tego skupiałam się na innych. To zadziałało. To sprawiło, że poczuli się lepiej, a ja dzięki temu poczułam się dobrze.

– Aż przestałaś.

Wzdycham i kiwam głową.

– Aż przestałam. A teraz przeżyłam tak dużą część życia, nie dzieląc się z nimi tym, kim jestem, że nie wiem, jak zacząć. Nie wiem, jak im powiedzieć, że ta wersja mnie, którą widzieli od tak dawna, niekoniecznie jest już prawdziwa.

– Powiedz im to. Dokładnie to.

– To ich zrani, Mabel. Moja rodzina kocha mnie tak bardzo, że dowiedzenie się, że okłamywałam ich przez te wszystkie lata...

– Właśnie, kochanie. Kochają cię tak bardzo. Szczerość to dar, Annie. A jeśli naprawdę ich kochasz, będziesz z nimi szczerą co do tego, kim jesteś. A co do Williama... – Usłyszenie nagle jego imienia w tej rozmowie sprawia, że prawie podskakuję na krześle. – Nie rezygnuj z niego.

– Ale Mabel...

– Nie mów mi „ale Mabel”... Jeśli kochasz tego chłopca, nie rezygnuj z niego, Annie. On potrzebuje kogoś, kto będzie o niego walczył, tak jak ty potrzebowałaś kogoś, kto będzie walczył o ciebie. I nie mówię, że będzie to wyglądało konwencjonalnie czy jak zawsze sobie wyobrażałaś, ani nawet jak coś, co mieli twoi rodzice... – Uśmiecha się i jest to uśmiech pełen wspomnień. – Ale może to będzie coś jeszcze lepszego.

– A może się rozwalą, wypali i zaboli.

– A może i tak.

Śmieję się, aż obie znowu smętniejemy.

– Co by powiedziała moja mama?

– Hmm – mówi Mabel, zaciskając usta i mrużąc oczy. – Charlotte zawsze żyła chwilą. Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek wybiegała myślami zbyt daleko w przyszłość, a to czasem wpędzało ją w wiele kłopotów. – Mabel uśmiecha się czule, a ja nagle zaczynam żałować, że nie próbowałam wcześniej porozmawiać z nią o moich rodzicach. – Twoja babcia przychodziła do mnie cały czas, narzekając na swoją dziką dziewczynę, ale w oczach twojej babci zawsze był błysk, jakby nie mogła nic poradzić na to, że była dumna ze swojej silnej córki. Więc nie wiem, co dokładnie by powiedziała, ale mam przeczucie, że byłoby to coś w rodzaju podążania za głosem serca lub instynktu, jakkolwiek chcesz to nazwać.

Wątpię, żeby Mabel wiedziała, jak bardzo będę się trzymała tych słów.

– Chociaż nie jestem twoją mamą ani babcią, ale kimś, kto żył długo i kochał mocniej, niż byłabym w stanie ci to opisać, powiedziałabym, że bardziej żałuję rzeczy, których nigdy nie powiedziałam, niż tych, które powiedziałam. Jeśli go kochasz, bądź szczerą. Ze sobą i z nim. A potem zobaczysz, co dalej. Nie odmawiaj sobie więcej, Annie.

Spoglądam z uśmiechem na Mabel oczami pełnymi łez.

– Kocham cię, Mabel.

Zbывa mnie machnięciem ręki, jakby nie potrzebowała takich fantazyjnych słów, ale widzę, jak jej oczy zachodzą mgłą, gdy odwraca wzrok.

– Ja też cię kocham, Anna-Banana.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Will

Mam dziś dyżur obserwacyjny. Zwykle nie wykonuję tej pracy, ponieważ jest to zmora mojego istnienia, ale facet, który zwykle siedzi tutaj w ciągu dnia i obserwuje kamery wokół posiadłości Amelii, zadzwonił do mnie między męczącymi go napadami wymiotów dziś rano i poprosił, żebym go zastąpił.

To jedyna część tej pracy, której nienawidzę – siedzący tryb życia i bezczynne obserwowanie. Nie będę kłamać, to wydaje się bez sensu. Mój czas w roli ochroniarza Amelii tutaj, w Rzymie, był bardzo spokojny. Co dla niej jest świetne – a dla mnie nudne. Zagrożenie w tym miejscu praktycznie nie istniało. Szczerze mówiąc, to miasto wykonuje świetną robotę, pilnując siebie nawzajem na własną rękę. Nie jestem w sumie pewien, czy potrzebuje ochroniarza. Jeśli ktoś wyłapie w miasteczku paparazzi lub podejrzanych ludzi przypominających fanów, zaczynają dzwonić telefony. Jeden po drugim mieszkańcy przemykają przez plac miejski, aż wszyscy zostają zaalarmowani, a Amelia zostaje bezpiecznie wyprowadzona tylnym wejściem do swojej furgonetki i odwieziona do domu.

I dlatego nie jestem potrzebny. Ciężko byłoby mi odejść, wiedząc, że Amelii grozi prawdziwe niebezpieczeństwo, ale teraz jedynym niebezpieczeństwem dla niej jest uderzenie się stopą o frontowy taras jej domu. Czas iść dalej. Wspaniale będzie znów być zajęтым i odkrywać nowe miejsca. Nie musieć zajmować się nocnymi nalotami Mabel z herbatą rumiankową. Albo ciągłym zadręczaniem Phila jakkolwiek wyprzedażą, jaką właśnie ma w sklepie. Albo tym wścibskim miastem, które próbuje rozdzielić Annie i mnie. Albo ciągłą pokusą, by wziąć Annie w ramiona i kochać się z nią, obiecując i planując. To za dużo. Zdecydowałem, że Ethan miał rację, i ostatecznie chciałbym zapaść korzenie i ustatkować się, ale złapię to w następnej rundzie z kimś, kogo nie kocham tak bardzo jak Annie. Nie jestem jeszcze gotowy. Nie mogę tego zrobić.

Dla zabicia czasu robię przez jakiś czas na zmianę pompki i przysiady. Po tym, kiedy moja noga znów zaczyna podskakiwać, ustawiam laptopa przed ekranami bezpieczeństwa i otwieram przeglądarkę internetową. Nawet nie wiem dlaczego, ale zanim się orientuję, wpisuję lokalny college[10]. Krąży mi to po głowie jak irytująca mucha, odkąd Annie zapytała, czy żałuję, że nie poszedłem do szkoły.

Kiedy przeglądam stronę, jestem bombardowany zdjęciami szczęśliwych uczniów jedzących razem przy stoliku na zewnątrz, uczących się razem w bibliotece, pilnie robiących notatki na zajęciach, noszących – zgadliście – szerokie uśmiechy. Nic z tego nie wygląda zachęcająco. Ale kiedy przewijam dalej, widzę sekcję z listą polecanych programów i nie mogę się powstrzymać od zastanowienia się, co bym robił, gdybym nie był ochroniarzem. W szkole średniej planowałem zostać inżynierem, ale nie sądzę, aby kiedykolwiek było to moim marzeniem. To była po prostu najlepiej brzmiąca ścieżka kariery, jaką mogłem wymyślić, żeby zaimponować rodzicom.

Jednak lubiłem matematykę. Bardzo. Nadal lubię.

Najeżdżam kursorem na sekcję „Edukacja” na liście i wyobrażam sobie, że stoję przed grupą uczniów i wskazuję swoje nazwisko na tablicy. A potem Annie przechodzi przez drzwi klasy z przepaszającym uśmiechem i wręcza mi termos z kawą, który zostawiłem rano na blacie.

Od razu zamykam laptopa.

– Co ty, do cholery, robisz? – mamroczę do siebie, przeczesując dłonią włosy.

Czy od teraz tak będzie? Czy będę ciągle myślał o Annie? Jakiego koloru ogrodniczki ma na sobie tego dnia? Co robi? Czy się z kimś spotyka? Czy on będzie w stanie dać jej wszystko, czego ja nie mogę? Czy założą rodzinę? Będą mieli dzieci? Cholera, on pójdzie do łóżka z Annie. Będzie ją trzymał i dotykał... Super, teraz jestem po prostu wkurzony.

Jestem irracjonalnie zły na gościa, który nawet jeszcze nie istnieje. Muszę do niej napisać. Jeden SMS, żeby zobaczyć, jak sobie radzi, a potem się uspokoję.

Ale kiedy wyjmuję telefon, na jednym z moich ekranów pojawia się powiadomienie o wtargnięciu. Amelia nie spodziewa się nikogo, ponieważ postanowiła spędzić dzień w studiu. Moje ciało natychmiast

przechodzi w stan gotowości, gdy skanuję monitor. Kurwa. Jakiś koleś w T-shircie z twarzą Amelii powiększoną do maksymalnych rozmiarów wspiał się na bramę i właśnie biegnie po jej podjeździe z pudłem w rękach. To tyle, jeśli chodzi o spokój.

Zeskakuję z krzesła, a ono przewraca się za mną. Po dwóch sekundach jestem za drzwiami i biegnę za facetem z pełną prędkością.

– Zatrzymaj się! – krzyczę, wiedząc, że tego nie zrobi. Psychofani nigdy tego nie robią.

– Nie zamierzam jej skrzywdzić! – woła przez ramię, wsuwając pudełko pod pachę, jakby biegł ze zwycięską piłką do strefy końcowej.

– Świetnie, więc zatrzymaj się tam, gdzie jesteś, i możemy porozmawiać!

– Nie, dopóki nie zobaczy, co dla niej mam w tym pudełku.

Proszę, niech to nie będzie nic paskudnego.

Podwaja swój sprint, ale nie jest wystarczająco szybki. Dogoniłem go szybciej, niż się spodziewał, i powaliłem na ziemię.

[10] W Ameryce dwuletnia szkoła przygotowująca do wyższych studiów.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Annie

Moje siostry wreszcie wróciły z podróży, a dziś w naszym domu odbywa się wieczór panieński Amelii. Nie chciała wychodzić na imprezę – a to niespodzianka – chciała zostać w domu i obejrzeć film z Audrey Hepburn. Jednak zmusiłyśmy ją do założenia szarfy i welonu, a i w całym pokoju powiesiłyśmy pikantną bieliznę. Aha, i wszystkie nosimy naszyjniki z penisami. Więc jest zabawnie.

Ślub już za dwa dni. Wszystkie szczegóły dopracowane, a suknia Amelii wróciła dziś od krawcowej i leży jak ulał. Wszyscy wydają się wyjątkowo spokojni o zbliżające się zaślubiny. Nie ja. Bo to wszystko oznacza, że za trzy dni Will zniknie z mojego życia na dobre.

Z całych sił staram się skupić na opowieści mojej siostry o tym, jak w Meksyku jeden nauczyciel upił się w sztok, pobiegł gdzieś wzdłuż plaży i został znaleziony dopiero na godzinę przed odlotem następnego dnia, na plaży, z gołym tyłkiem skierowanym ku niebu, ale mój umysł nie może usiedzieć na miejscu. Zamiast tego chce, aby mój telefon rozbłysł wiadomością tekstową od ochroniarza.

– I nie widziałam tego, ale podobno jego blada dupa była czerwona jak homar! – Maddie krzywi się i patrzy na mnie wyczekująco. Kiedy się uśmiecham, udając, że naprawdę jestem zaangażowana w jej historię, marszczy brwi. – Nie zamierzasz wyciągnąć swojej książeczki?

– Hę? Po co?

– Powiedziałam „dupa”. – Maddie ma tępy wyraz twarzy.

– Dziś wieczorem masz to w gratisie.

Wszystkie trzy kobiety biorą głośny oddech.

– Coś jest z tobą nie tak. Jeszcze nie wyszłaś z przeziębienia. Czy ty umierasz? – mówi Emily z lekkim śmiechem, tylko w dziesięciu procentach żartuje, ale próbuje nas przekonać, że nie jest w dziewięćdziesięciu procentach zaniepokojona.

– Nic mi nie jest, Em. Jestem tylko trochę rozkojarzona. – Nieświadomie spoglądam na telefon.

Wszystkie patrzą na mnie wyczekująco.

– Rozkojarzona przez...

Patrzę na nie.

– Różne rzeczy.

Maddie się śmieje. Emily jęczy.

– Przysięgam, ciężiej jest z ciebie coś wyciągnąć niż z Noah – mówi Amelia z serdecznym uśmiechem.

Wzruszam ramionami, myśląc, że jest tylko jedna osoba na tym świecie, której kiedykolwiek miałam ochotę powiedzieć wszystko. Super, a teraz jest mi smutno. Nigdy nie jestem smutna. Mam niesamowitą zdolność dostrzegania pozytywów w większości sytuacji, ale teraz ich nie widzę. Mam to przytłaczające uczucie, że Will odszedł ode mnie na zawsze – tak jak wiedziałam od początku. Cała ta sytuacja zmieniła mnie w zagniewaną pesymistkę! Jak śmiała!

– Cały wieczór siedzisz tu, głośno wdychając i patrząc spode łba na telefon, jakby skrzywdził babcię – kontynuuje Amelia, poprawiając się na kanapie, by siedzieć twarzą do mnie.

– Skoro mowa o babci, jak się miała, kiedy ją dziś odwiedziłyście? – pytam siostry, wiedząc, że pojechały do niej z samego rana.

Madison rzuca mi poduszką w twarz.

– Nie ma opcji, że tak łatwo zmienisz temat. Z babcią było wszystko w porządku. A teraz co jest z tobą nie tak, mój mały anielski jaskierku? Twoje płatki opadają.

Wiedząc, że Maddie zwykle stosuje niestosowne podteksty seksualne, spoglądam w dół na swoją klatkę piersiową.

– Nie mówię o twoich cyckach, Annie. Czy coś się stało z Willem? – Madison wskakuje na kanapę obok mnie, żeby móc przyjrzeć mi się z bliska, naruszając przy tym moją przestrzeń osobistą.

– Czy on cię zranił? Palant, spiorę go na kwaśne jabłko! – mówi Emily, wstając z krzesła.

– Usiądź. On mnie nie skrzywdził.

Emily składa ręce.

– Usiądę dopiero wtedy, jeśli powiesz mi dokładnie, co ci zrobił i dlaczego więdniesz jak słonecznik bez wody.

– Tyle kwiatowych analogii dzisiaj.

Madison mnie szturcha.

– Czy chodziło o to, że chciał przenieść twoje lekcje na wyższy poziom i uprawiać seks? Nie czuj się z tym źle, że czekasz do ślubu. Wszyscy wiedzą, że jest to wpisane w umawianie się z Aniołkiem Annie. Trzymaj się swoich zasad, bo będziesz musiała wstawić się u Wszechmogącego, abyśmy mogły dostać się z tobą do nieba! Niebo akceptuje osoby towarzyszące, prawda?

Natychmiast ogarnia mnie złość. To nie jest delikatne przejście na liczniku od zielonego przez żółty do czerwonego. To spokój przechodzący we wściekłość w ciągu jednej sekundy. Najpierw próbuję tłumić uczucia, żeby nikogo nie zdenerwować, ale potem słyszę w głowie głos Mabel: *Powiedz siostrze prawdę.*

– Maddie, przestań mówić takie rzeczy. To mnie frustruje.

Głowa Madison odchyła się nieco do tyłu, a jej oczy się rozszerzają. Pozostałe osoby wydają się zbyt oszołomione, by mówić. To dobrze, bo mam teraz do powiedzenia więcej niż trzeba.

– I proszę, błagam, przestań nazywać mnie Aniołkiem Annie. Nienawidzę tego. Zawsze tego nienawidziłam. Wiem, że nie masz nic złego na myśli, ale to brzmi, jakbyś miała. To umieszcza mnie w tym dusznym małym pudełku, z którego nie mogę się wydostać.

– Annie... skąd to się nagle wzięło? – pyta zaskoczona Emily.

Wzdycham i wtedy, tak, łzy w końcu doganiają mój gniew.

– Wzięło się z wielu lat tłumionych uczuć, które zbyt się bałam wyrazić. I to jest moja wina. W ogóle nie byłam z wami szczerą, a teraz czuję, że nawet mnie nie znacie.

– To nie może być prawda – mówi Maddie, kręcąc głową i próbując nadażyć.

– Tak jest... i udowodnię to. Will faktycznie działał jako mój trener randek, ponieważ spotkałam się z Gorącym Kasjerem z Banku, a on zrezygnował w środku randki, ponieważ byłam taka nudna.

Pomiędzy oczami Emily pojawiają się wściekłe zmarszczki.

– Ten skur...

Podnoszę rękę w jej kierunku.

– Ale tu nie chodzi o niego. Uświadomiłam sobie, że byłam nudna. Przez cały ten czas ukrywałam tak wiele siebie, aby dopasować się do formy, którą przypadkowo stworzyłam jako dziecko. Nigdy tak naprawdę nie sądziłam, że śmierć mamy i taty wpłynęła na mnie tak jak na was, ale okazuje się, że mój perfekcjonizm był jednym wielkim mechanizmem radzenia sobie. Nigdy nie chciałam robić zamieszania ani dodawać więcej bólu lub stresu do czyjegoś życia, więc stałam się tą zawsze pogodną wersją siebie, która... mnie zabija.

Łzy zaczynają spływać po moich policzkach i zamiast się na mnie złościć, Maddie przechyla się do przodu i bierze mnie za rękę. Nic nie mówi, tylko ściska ją w taki sposób, by zachęcić mnie, abym kontynuowała.

– Wiecie, nienawidzę notatnika z przekleństwami. Nienawidzę tego. Ale podtrzymuję to dla was, ponieważ wydaje mi się to ważne właśnie dla was. – Unoszę i opuszczam przesadnie ramiona. – Nawet nie pamiętam, jak to się zaczęło! Ale prawdę mówiąc, zupełnie mnie nie obchodzi, czy przeklinacie, czy nie. Och! I tak, to prawda, nie lubię przypadkowego seksu. Jestem osobą emocjonalną i potrzebuję emocjonalnego związku, zanim się z kimś prześpię. I naprawdę potrzebuję, żebyście przestały z tego żartować.

– Nie żartujemy sobie z tego. Albo... nie intencjonalnie – broni się Emily.

– Jednak zawsze tak to brzmiało. Za każdym razem, kiedy nazywacie mnie słodką lub cherubinem, lub kimś, kto nigdy nie popełnia błędów, wydaje mi się, że mówicie to w poniżający sposób.

– Dobrze, słyszę cię, ale zawsze dokuczamy sobie nawzajem! W ten sposób okazujemy naszą miłość.

– I to też rozumiem. Ale nie możecie odnosić się do tych aspektów mnie jedynie w żartach. Musicie dokuczać mi w inny sposób. Śmiać się z moich śmierzących stóp albo z tego, że chrapię w nocy, albo z jakiegoś innego przypadkowego gówna. Nie zajmujcie się zawsze moją osobowością, ponieważ zaczyna to wyglądać jak moja wada.

Maddie patrzy na Emily.

– Czy ona właśnie powiedziała „gówno”?

– Chyba tak.

Ale ja już popłynęłam. Adrenalina buzuje mi tak mocno, że mogłabym wyjść na zewnątrz i unieść ten dom nad głowę. Mogłabym go złamać w pół gołymi rękami.

– Ale to nie wszystko! – mówię jak nadpobudliwy spiker w reklamie.

Wybiegam z pokoju i wracam, ciągnąc ze sobą pudełko książek.

– Czytam romanse – mówię stanowczo, jakby to było największe odkrycie ze wszystkich. – A erotyczne romanse z piratami są moimi ulubionymi. Mam fantazje o mężczyznach w bryczesach z koźlej skóry, noszących kolczyki i kochających się ze mną na sterze statku! Ale co ważniejsze, mam fantazje, że Will Griffin jest piratem, który to robi! I przypadkowo się w nim zakochałam, a on wyjeżdża za trzy dni i nie będzie się oglądał za siebie, a teraz prawdopodobnie zrujnowałam też mój związek z wami, i bardzo mi przykro.

Zwijam się teraz w kłębek na podłodze. Zakrywam twarz i płaczę w dłonie. Nigdy w życiu nie byłam tak dramatyczna i jestem pewna, że jutro będę się tego wstydzić. Ale dziś wieczorem muszę po prostu być autentycznie sobą. Ze skomplikowanymi, zawstydzającymi emocjami i w ogóle.

– Bardzo przepraszam, że nie byłam z wami szczerą. Po prostu nie wiedziałam jak. I teraz...

Nagle czuję obok ciała i ramiona owijające się wokół mnie.

– Cśś, Annie! Wszystko w porządku! – mówi Maddie z twarzą przyciśniętą do mojej szyi, żeby mogła mnie mocniej przytulić.

– Kochamy cię – dodaje Emily, odgarniając moje włosy z twarzy niczym czuła kwoka, którą jest. – Wszystko w tobie. Bardzo mi przykro, że czułaś, że nie możesz być z nami szczerą, lub że nabijałyśmy się z tego, jaka jesteś miła i słodka. Przykro mi, że sprawiłyśmy, że poczułaś się, jakby to była jedyna wersja ciebie, na którą możesz sobie z nami pozwolić.

Amelia też tu jest.

– Przepraszam, że zachęcałam cię do nieustannej pogody ducha. Ja, bardziej niż ktokolwiek inny, powinnam była zauważyć oznaki zmęczenia ciągłym dążeniem do perfekcji, ale tego nie dostrzegłam.

Teraz wszystkie we czwórkę płaczemy. Żadna z nas nie brzmi spójnie, a mimo to wszystkie doskonale się rozumiemy.

– Nie, wszystko w porządku – mówię do Amelii, wyciągając rękę i zdejmując jej naszyjnik z penisem, który szturcha mnie w oko. – To niczyja wina.

Po chwili Maddie wstaje.

– Ponieważ mówimy otwarcie, też mam kilka rzeczy do powiedzenia. – Bierze oddech. – Ja też nie byłam z wami całkowicie szczerą. Złożyłam podanie do Kulinarnej Szkoły Amerykańskiej... I się dostałam. Zapisałam się na nadchodzący semestr jesienny i jadę. – Wbija wzrok w Emily. – Jadę bez względu na to, co ktoś ma do powiedzenia na ten temat.

Zapada przejmująca cisza. Myślę, że nikt nawet nie oddycha. Po prostu chłoniemy.

I wtedy...

– Nareszcie! – mówimy wszystkie zgodnie, zanim powalimy Madison na ziemię.

– Maddie! Tak bardzo się cieszę! – Całuję ją w policzek.

– Nienawidzę cię za to, że nas opuszczasz – stwierdza Emily – ale cieszę się, że w końcu spełniasz swoje marzenia.

– Czy to znaczy, że nie jesteś na mnie zła? – pyta Maddie przez śmiech.

Odsuwam się i lekko marszczę brwi.

– Dlaczego miałybyśmy być na ciebie złe?

Wzrusza ramionami.

– Dlaczego miałabym być na ciebie zła za to, że poprosiłaś mnie, żebym już nie nazywała cię Aniołek Annie?

– Celna uwaga.

– Ale właściwie... mam jeszcze jeden sekret. Myślę jednak, że ten wam się spodoba. – Maddie znika w swoim pokoju i wraca, trzymając... pudełko. Kładzie je obok mojego i każe mi zajrzeć do środka.

Otwieram klapę i śmieję się głośno, kiedy widzę stos romansideł.

Uśmiecha się.

– Chociaż bardziej lubię książką i hrabiów niż piratów.

Przyciskam dłoń do serca.

– Ty też lubisz mężczyzn z „Big Duke Energy”?

– O tak. Mam też konto na Bookstagramie. W ten sposób właściwie dowiedziałam się o określeniu „surowy brunchowy tatuś”.

Emily jęczy obok mnie i wstaje.

– W porządku. Skoro wszystkie to robimy, nie będę gorsza.

Chcecie zgadnąć, co ona robi i co przynosi? Swoje własne pudełko. A kiedy wszystkie rozplywamy się ze śmiechu, wyciągając z kryjówki jej małe, masowo wydawane książki w miękkich okładkach, dowiadujemy się, że Emily ma wielką słabość do szkockich romansów.

Amelia dąsa się, bo tu nie mieszka i nie ma pudła z książkami. Mówimy jej, że nadal może być częścią naszej grupy, ponieważ zawsze będziemy mieć Audrey. Zabiera jednak z każdego z naszych pudeł naręczkę książek i kładzie przy drzwiach, żeby je zabrać do domu.

To dobra noc i czuję się tysiąc razy lepsza. Mabel miała rację, uczciwość jest darem, i żałuję, że nie podzieliłam się nim wcześniej z moimi siostrami. Z drugiej strony być może wszystko dzieje się w swoim doskonale chaotycznym czasie.

Po wspólnym siedzeniu na podłodze wisiorach z penisami na naszych szyjach i ujawnieniu przeze mnie wielu kwestii – rozmawiamy też o naszych rodzicach i o tym, jak czuję się pominięta w ich wspomnieniach. Emily przyznała, że trudno jej o nich mówić, ale postara się poprawić.

A potem, kiedy już myślałam, że ten wieczór minie bez wściekania się na mnie, Maddie szczypie mnie pod ramieniem.

– Au! – mówię, odrywając od niej rękę.

– To za to, że nie powiedziałaś nam o Johnie i tych wszystkich gównianych rzeczach, które ci powiedział!

– To było zbyt krępujące. – Wbijam wzrok w podłogę. – Teraz bardziej niż kiedykolwiek, ponieważ jestem po uszy zakochana w Willu, a on już o mnie zapomniał, zanim jeszcze opuścił Rzym. Nie miałam od niego wiadomości od kilku dni.

Wtedy zauważam, że wszystkie trzy wymieniają spojrzenie. Znaczące spojrzenie, które znaczy „ktoś musi jej powiedzieć”.

– Co? Co jest? – pytam, czując się teraz lekko rozgorączkowana.

Moje siostry zwracają się do Amelii z prośbą o wyjaśnienie.

– Zacznę od tego, że wszystko z nim w porządku... – Ledwie wypowiada te słowa, zrywam się na równe nogi.

– Co się z nim stało?!

– Nie powiedziałam ci wcześniej, bo kazał mi obiecać, że nic nie powiem, dopóki większość siniaków się nie zagoi, żebyś się nie przestraszyła.

– O mój Boże, siniaki?! – Zaraz znowu się rozplaczę. Czy Will jest prawie martwy? W mojej głowie pojawiają się obrazy, w których jest w szpitalu, podłączony do smutnej pikającej maszyny.

– Któregoś dnia na naszym terenie pojawił się superfan. Przeskoczył bramę, a potem pobiegł w stronę domu, ponieważ bardzo chciał, żebym miała parę jego niebieskich majtek do zabrania ze sobą na ślub jako coś pożyczonego i coś niebieskiego.

– Wspaniałomyślnie z jego strony – wtrąca Maddie.

– Will musiał go pokonać, a facet okazał się naprawdę agresywny jak na kogoś, kto miał na sobie T-shirt z moją twarzą. – Czuję, że zaraz zemdleję. – W każdym razie Will dość szybko opanował sytuację, ale facetowi udało się wcześniej zadać mu kilka dobrych ciosów. Ale kiedy Will zepchnął go na żwirowy podjazd, jego ramię wylądowało na ostrym kamieniu, który zrobił duże rozcięcie... – Urywa, kiedy się odwracam i ruszam w stronę wyjścia, chwytam klucze i zatrząskuję za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Will

Wychodzę spod prysznic i patrzę w lustro. Opuchlizna oka znacznie się zmniejszyła, co jest dobre, ale moje ramię jest nadal wrażliwe. Założyli mi pięć szwów – co w ogólnym rozrachunku jest niczym. Ból jest do opanowania dzięki paracetamolowi i cieszę się, że Amelia jest bezpieczna.

Mężczyzna został zatrzymany i trafił do aresztu. Jest to poza moim zasięgiem.

Nagle słyszę dźwięk trzaskania drzwiami i zdaję sobie sprawę, że zapomniałem je zamknąć. Adrenalina buzuje mi w żyłach. Szybko owijam się ręcznikiem w pasie i otwieram drzwi do łazienki, gotowy zaskoczyć intruza, a nie odwrotnie. I wtedy ją widzę, stojącą na środku mojego pokoju.

– Annie? – Moje ramiona rozluźniają się tylko na sekundę, zanim dostrzegam, jak wygląda. – Co się stało? Dlaczego, do diabła, jesteś boso i masz na sobie naszyjnik z penisem?

Oddycha ciężko, gdy jej oczy skanują moje ciało.

– Jak śmiesz!

– Ja? – pytam, pijany tym, jak bardzo jestem zdezorientowany.

– Tak, ty! Jestem na ciebie tak zła, że mogłabym cię rozerwać na strzępy.

Podchodzi do mnie, a ja instynktownie cofam się o krok.

– Co zrobiłem?

– Nic, Will! – Niebieskie oczy Annie płoną. – I to jest problem. Zostałeś zaatakowany i ranny i nic mi nie powiedziałeś. Spójrz na siebie! Masz podbite oko i duży bandaż na ramieniu, a nie zadzwoniłeś od razu, nie pozwoliłeś mi przyjść i się tobą zająć. Nie tylko mnie unikasz, Will, ty mnie odpychasz.

Pogroziła mi palcem.

– Nie próbuj zaprzeczać, ponieważ, czy ci się to podoba, czy nie, Williamie Griffinie, znam cię. – Nie zatrzymuje się, nawet żeby wziąć oddech. Pojemność płuc tej kobiety jest imponująca. – Ale nie możesz mnie odepchnąć. Nie pozwolę ci! Jeśli nigdy nie zechcesz niczego romantycznego, w porządku. Ale nie mogę przejść przez życie, nie znając ciebie, nie rozmawiając z tobą i nie trzymając cię za rękę, kiedy wyruszam na przygodę, ponieważ obiecałeś. Bo nigdy z nikim nie czułam tego, co czuję przy tobie.

Jej klatka piersiowa faluje, twarz ma zarumienioną, a oczy załzawione.

– Powiedz coś... – domaga się, jej wybuch powoli mija.

Śmieję się.

– Och, teraz moja kolej?

– Tak, oczywiście to była wskazówka dla ciebie – przyznaje, ale potem jej wzrok opada na mój tors i ręcznik ledwo wiszący wokół talii i marszczy brwi. – Ale jesteś nagi. I myślę, że będzie mi bardzo trudno zwracać uwagę na wszystko, co mówisz, dopóki taki pozostaniesz.

– Nie jestem nagi, mam na sobie ręcznik...

Dokładnie w tym momencie wspomniany ręcznik spada mi z talii i jestem teraz bardzo nagi. Nagi i mokry po prysznicu, stoję przodem do Annie. Natychmiast składam dłonie przed sobą, gdy szczęka Annie się obniża.

– O mój Boże – szepcze, nie brmiąc, jakby nie podobało jej się to, co widzi. Co nie pomaga w ukrywaniu mojego problemu z odsłoniętym kroczeniem.

– Cholera... Annie... Czy mogłabyś?

Wciąga gwałtownie powietrze i zakrywa oczy.

– Dlaczego tak wyglądasz, Will?

– Jak? – Chwytam ręcznik i zawiązuję go z powrotem na miejscu. Tym razem mocno.

– Tak... tak dobrze! – mówi, wywołując u mnie uśmiech. – Will... wyglądasz jak model bielizny. Ale bez bielizny. Rany Julek, właśnie widziałam twoje nagie ciało.

– Może jednak przestaniesz to wykrzykiwać?

– Przepraszam. – Wciąż mocno zaciska dłoń na swoich oczach. – I masz tatuaż na udzie!

– Mam.

– To wilk. Naprawdę jesteś Wilczym Chłopcem.

– Przez cały ten czas nie miałaś pojęcia, że miałaś rację. Dobrze, możesz spojrzeć jeszcze raz. Nie rusza się.

– Annie, możesz odsłonić oczy.

Bierze wdech i go wstrzymuje.

– Nigdy wcześniej nie byłam w pokoju z nagim mężczyzną, Will – mówi cicho, co brzmi jak wyznanie. Podchodzę do niej i powoli odsuwam jej palce od twarzy. Ale jej oczy są zamknięte. Nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

– Otwórz oczy. To tylko ja.

– Twierdzi, że to tylko on. Jakby nie był najpiękniejszą osobą, jaką kiedykolwiek widziały moje oczy.

– Niepewnie unosi rzęsy, najpierw mruży oczy, a potem całkowicie je otwiera.

– Dziękuję – mówię cicho. Nie jestem pewny, czy kiedykolwiek wcześniej ktoś prawił mi takie komplementy. A może to dlatego, że nigdy wcześniej ktoś taki jak Annie nie powiedział mi komplementu. To wstrząsa mną jeszcze bardziej.

– Ty też jesteś najwspanialszą osobą, jaką kiedykolwiek widziałem.

– Dziękuję. – Uśmiecha się nieśmiało.

– Miałaś jednak rację.

– O wyglądanu jak model w bieliźnie? Wiem, masz ciało, które...

Zakrywam jej usta palcami.

– O tym, że cię odpycham.

– Och – powiedziała po drugiej stronie dłoni. Opuszczam ją. – Bo jednak nic do mnie nie czujesz? Potrząsam głową.

– Całkowicie przeciwnie. Mój plan polegał na ucieczce tak szybko, jak tylko mogę, jak najdalej od ciebie. – Uśmiecham się. – Dzięki, że o mnie walczysz.

Mruga.

– Zawsze.

Napięcie między nami rośnie, trzeszcząc i budząc się do życia. A teraz bardziej niż czegokolwiek innego pragnę Annie. Całej Annie. Całych nas.

– Pewnie powinnaś już iść – mówię jej, a mój wzrok opada na jej usta.

– Pewnie tak. – Podchodzi jeszcze bliżej i delikatnie kładzie opuszki na moim nagim brzuchu. Moje mięśnie się napinają i zaciskam szczęki, gdy jej palce przesuwają się niżej, ku gorze ręcznika. – Ale ja nie chcę.

– Annie... – Moja prośba brzmi chropowato z konieczności powstrzymywania się przed własnym pragnieniem. Tak bardzo próbuję zachować się honorowo, ale ona to cholernie utrudnia. – Jeszcze nic nie ustaliliśmy, co między nami, a jeśli zostaniesz....

– Zostaję – mówi stanowczo, nie pozostawiając miejsca na dyskusję. Ona wie, kim jest i czego chce, a ja na pewno nie stanę jej na drodze.

Zdejmuję jej palce z wierzchu ręcznika i przez chwilę w jej oczach pojawia się ból, zanim biorę te palce i podnoszę je do ust, by pocałować każdy z nich.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Annie

Wstrzymuję oddech, gdy ręce Willa owijają się wokół moich bioder – jego twarz unosi się nad moją szyją i koło zgięcia ramienia, torturując mnie.

Całuje mnie raz i odsuwa się, żeby spojrzeć mi w oczy. Tę niebezpieczną obwódkę przesłania czarny środek jego oczu – ciemniejący i rozszerzający się. Zaciska szczęki i przełyka ślinę, chwytając moją dłoń i unosząc ją między nami. Powoli wsuwa palce między moje i nie sądzę, że to dobrze, że już chcę jęczeć z powodu tego małego kontaktu.

Jego usta wykrzywiają się w uśmiechu. On wie.

– Chcę, żebyś czuła się absolutnie komfortowo. Zajdziemy tylko tak daleko, jak chcesz, i w twoim tempie. A jeśli w dowolnym momencie będziesz chciała przestać, po prostu to powiedz, a tak zrobimy. – Mówi to, powoli odpinając jeden pasek szelek, a potem drugi.

Moje ogrodniczki upadają na podłogę z satysfakcjonującym stuknięciem. Rozpływający się uśmiech, który pojawia się na jego ustach, kiedy zdaje sobie sprawę, że mam na sobie parę bielizny w inny bananowy wzór (banany noszące okulary przeciwsłoneczne), sprawia, że moje kolana zamieniają się w galaretkę. Will wstrzymuje mnie, mówiąc dokładniej, naprzeciwko siebie, i przykładą usta do mojego ucha.

– Powiedz mi, co lubisz – szepcze, a jego słowa są niemal przygłuszone od tego, jak jego wargi naciskają i skubią moją skórę.

Jego ciało jest wszędzie tak twarde i nieustępliwe, że ciepło gromadzi się we wszystkich zakamarkach mojego ciała.

– Ja nie... Nie wiem, co lubię – mówię, a słowa ledwo wychodzą z moich ust.

– Wiesz. – Przesuwa ustami po mojej szczęce, powodując przeszywające dreszcze. Bierze nasze splecione dłonie i przyciska je nad moją głową do drzwi. Ma rację: wiesz, że to lubisz. Jest taki sam jak w dniu, w którym ćwiczyliśmy, ale inny. Inny, ponieważ tym razem usta Willa całują moją szyję. Moje obojczyki. On się nie powstrzymuje i nie chcę, żeby to robił. – Wiesz. Zaufaj sobie, a potem powiedz mi, Annie. Jesteśmy tylko ty i ja.

I ma rację. Wiem, co mi się podoba i czego chcę, i w jakiś sposób fakt, że on mi ufa i w to wierzy, powoduje we mnie przyływ pewności siebie i świeżą falę pożądania.

Decyduję się na odwagę.

Opuszczam ręce, by owinąć szyję Willa. Dopasowuję się, by mógł patrzeć mi w oczy – jak zwykle próbuje mnie odczytać, by być o krok do przodu. Zanim to zrobi, prostuję się i mocno przyciskam usta do jego. Zasysa gwałtownie powietrze, a jego ręce chwytają mnie mocniej.

Przez całe życie byłam tak wyważona, opanowana i ostrożna, że dzisiejszego wieczoru nie mogę się do tego zmusić. Chcę się na chwilę zagubić.

Podskakuję i Will mnie łapie, gdy owijam nogi wokół jego talii. Jego usta badają moje w głębokich, gorących pieszczotach i zanim się zorientuję, moje plecy delikatnie lądują na materacu. Przesuwam się na poduszkę, zauważając, że pachnie Willem, rześką, czystą wonią. Wspina się na mnie i przyciska usta do moich, zachęcająco i tak zmysłowo, że czuję się pijana i oszołomiona.

– Piękna – mówi z szacunkiem po tym, jak jego dłonie przesuwają się po moich biodrach i żebrach i ściągają ze mnie koszulkę. Całuje mój brzuch, a potem przesuwa językiem po krawędzi mojego pępka. – I jesteś taka słodka. – Ale tym razem, kiedy mówi „słodka”, nie wzdrzgam się. Ścisza mi się w żołądku, bo tylko Will może nazywać mnie słodką w sposób, który nie sprawia wrażenia niczego słodkiego.

Nie zajmuje nam dużo czasu, aby pozbyć się każdego skrawka ubrania. A kiedy jesteśmy skóra przy skórze, powinnam się bać. Być przerażona. Zamiast tego nagie ramiona Willa są oświetlone przez księżyc, a ja studiuję kształt jego mięśni, gdy się poruszają i napinają. Jestem zrelaksowana, bezpieczna i radosna – i całkowicie zachwycona sposobem, w jaki jego ciało porusza się z pewną siebie łatwością. Jak jego ręce przesuwają się po mnie z czułą troską i fachową precyzją. I przez resztę nocy zaszywamy się w pościeli, a Will

uczy mnie rzeczy, o których nigdy nie wiedziałam, że muszę opanować.

Czas płynie zbyt szybko i wiem, że do końca życia zapamiętam tę noc z Willem w tym pokoju. Zapamiętam błyski w jego ciemnych oczach i dłonie przyciśnięte do materaca obok mojej twarzy. Jego przedramiona napinające się i nasze ciała będące razem. Zapamiętam smak potu, zapach płynu do mycia ciała i ciepło naszego prysznica gdzieś około drugiej w nocy.

I w pewnym momencie, kiedy słońce zaczyna całować horyzont tak czule, jak Will całuje mnie w ramię, kiedy jesteśmy wyczerpani i desperacko potrzebujemy snu, Will przyciąga mnie z powrotem do swojej klatki piersiowej, owijając ciasno ramię wokół mojego ciała, żeby po prostu mnie przytulić, i nie sądzę, żeby mogło być coś bardziej idealnego.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Will

Trzymam Annie za rękę, gdy następnego ranka idziemy przez miasto w stronę jadłodajni. Wygrzebanie się z łóżka i pójście z nią na śniadanie wymagało ode mnie ogromnego wysiłku, chciałbym prosić ją, by zamieszkała ze mną w tym pokoju i nigdy go nie opuszczała. Ona... Annie... Była... I ja... My...

Tak dobrze.

Uprawiałem już seks i zawsze było świetnie, ale nigdy w życiu się z kimś nie kochałem. I teraz mogę powiedzieć z absolutną pewnością – nie ma nic lepszego. A teraz, kiedy mam Annie w ramionach, nie wyobrażam sobie, bym kiedykolwiek pragnął kogoś innego.

Idziemy w przyjaznej ciszy, aż coś przykuwa wzrok Annie i mnie zatrzymuje.

– Poczekaj – mówi, puszczając mnie, by zrobić kilka kroków do tyłu i zajrzeć przez ramię. Wzdycha. – O mój Boże, wiedziałam.

– Co jest? – pytam, podążając za jej spojrzeniem na sklep z materiałami po drugiej stronie ulicy. Przez szybę widzę zbyt wielu ludzi stłoczonych w jednym miejscu. – Co się tam, do diabła, dzieje?

Czuję teraz gniew promieniujący od Annie, gdy wyrывa rękę z mojego uścisku i kładzie ją na biodrze. Boże... jej biodra. Nie, nie teraz.

– Improwizowane zebranie miejskie, ot co. – Patrzę, jak Annie przebiega przez ulicę, jej kucyk dziko się za nią kołysze. Robię wszystko, co w mojej mocy, aby dotrzymać kroku, ale nigdy nie widziałem tej kobiety tak zdeterminowanej. Może z wyjątkiem ostatniej nocy. (Jeszcze raz, nie myśl o tym).

– Domyślam się, że nie jesteś z niego zadowolona?

– Nie kiedy nie zostałam na nie zaproszona. To może oznaczać tylko jedno.

– Co?

Obraca się gwałtownie tuż przed drzwiami sklepu.

– Mówią o nas.

– Och. To wszystko? Chodź, pójdziemy na śniadanie. – Próbuję pociągnąć ją za rękę, żeby poszła za mną, ale ona ani drgnie.

– Nie przeszkadza ci, że wszyscy tam są i dyskutują o naszych sprawach bez nas?

Śmieję się.

– Ani trochę. Zawsze omawiają sprawy wszystkich bez nich.

Krzyżuje ramiona.

– Cóż, nie podoba mi się to i doprowadza mnie do szału.

Słyszając to, wiem, że jest tylko jedna rzecz do zrobienia: obejść Annie i otworzyć drzwi.

Kiwa głową i wchodzi przede mną do środka. Wszyscy lokalni właściciele firm są tu upchnięci jak nagrody w automacie. Kilka półek pokrytych belkami materiału zostało przesuniętych na tył pomieszczenia, aby pomieścić wszystkie metalowe składane krzesła. Z przodu znajduje się mała otwarta przestrzeń, gdzie obecnie stoi Harriet z podkładką w dłoni i zwraca się do tłumu. To naprawdę poważna sprawa. Skąd ci ludzie mają na to czas? Ktoś musiał przynieść te wszystkie krzesła, a potem je ustawić. Niesamowite.

Kiedy dzwoni dzwonek nad drzwiami, wszystkie głowy w pokoju obracają się, aby zobaczyć, kto wszedł. Widać, że byli już zaniepokojeni perspektywą pojawienia się Annie, ponieważ kiedy zdają sobie sprawę, że to ona, następuje zbiorowe westchnienie i zaczynają się ciche pomruki.

– Uch... Annie... Witamy... My właśnie...

– Och, darujcie sobie! – mówi, przechodząc przez wszystkie rzędy, by dostać się na przód. Metalowe składane krzesła uderzają o podłogę, jakby chciały szybko zejść jej z drogi. – Wiem, co tu robicie, i powinniście się wstydzić.

A potem Harriet staje przed Annie, by uniemożliwić jej przemowę. Ta dwójka zaczyna się cicho sprzeczać, a ja trzymam się z tyłu, zajmując puste miejsce obok Noah, który jest obok Amelii, która jest obok Emily, która jest obok Madison. Kiedy siadam, każde z nich pochyla się do przodu, aby mi pomachać i się

uśmiechnąć.

– Zastanawiałam się, czy uda wam się dotrzeć – mówi Maddie.

– Dlaczego w ogóle tu jesteście?

Wszyscy – łącznie z Noah – patrzą na mnie, jakbym postradał zmysły, skoro w ogóle o to pytam.

– Dlaczego mielibyśmy nie być?

– Bo tu chodzi o twoją siostrę.

Amelia parska śmiechem.

– A w zeszłym miesiącu było o Noah i o tym, jak odmawia dawania darmowych ciast na zbiórkę pieniędzy w lokalnej szkole podstawowej. To nie powstrzymało mnie przed przyjściem. Popcornu? – Przechyliła torbę w moją stronę.

– Jest ósma rano.

– No i?

– Zjadasz paczkę popcornu o ósmej rano? – pytam, a ona tylko wzrusza ramionami. Spoglądam na Noah. – A ty dlaczego nie dałeś dzieciom ciast?

Noah patrzy na mnie.

– Dałem ciasta. Dostarczyłem ich dwadzieścia pięć.

Amelia cmoka.

– Dwadzieścia pięć rabarbarowych placków, a wszyscy wiedzą, że rabarbarowe placki to najgorsze ciasta, więc wygląda na to, że w ogóle nic nie dał.

Noah mocniej zaciska ręce na piersi, wyraźnie pobudzony.

– Kiedy wszyscy stali się tak cholernie wybredni, jeśli chodzi o darmowe rzeczy? W tamtym tygodniu miałem nadmiar rabarbaru. Powinni być wdzięczni.

Ktoś przed Noah odwraca się i piorunuje go wzrokiem.

– Nikt nie lubi placków z rabarborem, Noah. Po prostu następnym razem daj sobie w ogóle spokój.

– Wiesz co, Jonathanie, usunę z menu każde ciasto z wyjątkiem ciasta rabarbarowego, dopóki wszyscy nie nauczą się być wdzięczni.

Po drugiej stronie przejścia ktoś wstaje i patrzy w naszą stronę.

– Zanim to zrobisz, czy mogę dostać ciasto z krówkami? Dziś wieczorem przyjeżdża do mnie rodzina, a moja teściowa zaklina się, że nie umiem gotować, chcę, żeby odszczekała te słowa, kiedy podam domowy deser.

Noah mamrocze coś, a potem sięga do tylnej kieszeni i wyjmuje notatnik.

– Na którą godzinę, Jane?

– Czy mogę je odebrać około trzeciej?

Annie i Harriet wciąż z przodu kłócą się szeptem.

Mężczyzna trzy rzędy dalej pochyła się w naszą stronę.

– Noah! Czy mogę prosić o waniliową szarlotkę, skoro już przy tym jesteś?

– Skończyły mi się jabłka, zajmij się Jamesem i jego gównianą farmą.

James nagle wstaje z przodu.

– Niech cię cholera, była plaga chrząszczy!

– Hej! – Annie nagle wrzeszczy z przodu sali i głośno klaska. – Słuchajcie! Koniec rozmów o ciastach. Mam coś do powiedzenia. Harriet, usiądź.

Torba z popcornem Amelii nagle unosi się przede mną. Odpycham ją ze zmarszczonym czołem i skupiam się na Annie.

Oddycha głęboko, a potem patrzy na mnie. Kiwam głową, cicho zachęcając ją, by kontynuowała.

Jej ramiona są wyprostowane, a surowy wyraz twarzy sprawia wrażenie godne sali sądowej. Cholera. To takie seksowne.

– To całkowicie niedopuszczalne, żebyście wszyscy się zebrali, żeby przedyskutować sposoby na rozdzielanie mnie i Willa.

Mabel próbuje się wtrącić.

– Ależ kochanie...

– Nie! – Podnosi rękę. – Wszyscy muszą to usłyszeć. Mam dość bycia traktowaną jak dziecko przez mieszkańców tego miasta. To, że połowa z was przyłożyła rękę do mojego wychowania, nie daje wam prawa

do składania petycji i decydowania, z kim mogę się umawiać, a z kim nie. Jeśli chcę być w związku z Willem Griffinem, tak zrobię, koniec dyskusji! – Wyrwa ulotkę w jaskrawym kolorze z ręki członka widowni. – A ponadto tylko dlatego, że złożyliście petycję i wszyscy... – Urywa i marszczy brwi, wpatrując się w trzymaną w dłoniach kartkę.

Siedzę teraz jak na szpilkach. Co jest na tym papierze? I jak to się stało, że ta sytuacja to najlepsza rozrywka, jakiej byłem świadkiem od tygodni?

Opuszcza ulotkę i patrzy na wszystkich.

– Zatwierdzone? Wszyscy się zgadzacie?

Co?

Wyrwam ulotkę Philowi, który siedzi przede mną.

– Następnym razem, młody człowieku, po prostu zapytaj! – zwraca uwagę przez ramię, zanim Todd kładzie dłoń na ramieniu Phila i delikatnie je poklepuje, co sprawia, że Phil się rozluźnia.

– Zaraz – mówię cicho do Noah. – Czy oni są razem?

– Oczywiście. A co myślałeś?

No dobrze. Bijąca od nich energia starego małżeństwa ma teraz większy sens, to na pewno.

Skupiam się na ulotce i rzeczywiście, pokazuje ona ostateczną liczbę głosów oddanych na nasz związek: 250 głosów za tym, żebyśmy się z Annie spotykali, 0 głosów przeciw. To nie może być prawda.

Przecież mówią o mnie w kontekście partnera Annie. Nie zasługuję na nią. To bzdura. Każda osoba w tym mieście powinna była głosować przeciwko mnie. Czy oni w ogóle o nią nie dbają?

Poniżej zestawienia znajduje się plan spotkania:

Przemówienie do Marvinina, korzystającego z miejsca parkingowego burmistrza.

Podzielenie się oficjalnymi wynikami petycji w sprawie związku Annie i Willa: orzeczenie na korzyść i poparcie.

Harriet znów wstaje.

– Przyznam, że na początku byłam sceptyczna ze względu na medialną reputację Willa. Ale im dłużej wszyscy razem was obserwowaliśmy, tym bardziej dostrzegaliśmy prawdziwość Willa. To dobry człowiek. Co więcej, widzimy, że jesteście wyraźnie zakochani i pasujecie do siebie. Chcemy tylko, żebyś była szczęśliwa, Annie. I widzimy, jak bardzo on cię uszczęśliwia.

Nadal nie mogę się nadziwić słowu „miłość”, które tak swobodnie opisało mnie i Annie. Psychicznie jestem zgięty w pół, mam przyspieszony oddech i próbuję sięgnąć po coś, czego mógłbym się przytrzymać.

Mabel nagle zrywa się ze swojego miejsca.

– Ale niech zapis pokaże, że od samego początku całkowicie byłam za Williamem! Harriet dopiero niedawno dołączyła.

– Och, usiądź. Nikt nie chce słuchać twoich przechwałek.

– Nie usiądę – mówi z oburzeniem Mabel. – Właściwie to tak zrobię, ale tylko dlatego, że moje biodro daje mi się we znaki i chcę usiąść. Ale nie dlatego, że mi kazałaś.

Annie wygląda na tak samo wstrząśniętą słowem na „m” jak ja. Mruga delikatnie, wręcza ulotkę Harriet i się uśmiecha. Przez głowę przelatuje mi montaż scen z naszej wspólnej nocy i zakładam, że ona robi to samo. A potem widzę moment, w którym dochodzi do wniosku, że wprowadziła w błąd całe miasto i musi się przyznać.

Jej brwi ściągają się, gdy spogląda na tłum, i wtedy ja wstaję.

– Dziękuję wszystkim za głosy. Jeanine, wracasz wkrótce do jadłodajni?

Mruga do mnie.

– Uch... możesz wejść sam, kochaneczku. Kawa jest ciepła, a Greg powinien być w kuchni. Będę tam za dziesięć minut.

– Brzmi dobrze. – Idę do przodu, biorę oszołomioną Annie za rękę i zaczynam ciągnąć ją za sobą. – I Marvin. Naprawdę musisz przestać parkować na miejscu burmistrza, człowieku. To nie w porządku – mówię, kręcąc głową w drodze do wyjścia.

Gdy tylko wychodzimy za drzwi, zatrzymuję się i biorę twarz Annie w dłonie, mocno przyciskam usta do jej ust, kradnąc z jej warg słowa, które miała zamiar wypowiedzieć. Annie owija ręce wokół mojej szyi i oboje jednocześnie pogłębiamy pocałunek, aż wybucha między nami namiętność. Dziwne zebranie miejskie – zapomniane.

Minutę, dwie lub pięć później odsuwamy się od siebie bez tchu. Annie przyciska palce do ust, skąd skradłem pocałunki, i mruga do mnie. Żadne z nas już nie wie, co się dzieje. I to jest w porządku.

– Chodźmy na śniadanie, dobrze?

Przełyka ślinę.

– Dobra.

Gdy przechodzimy przez ulicę, oglądam się przez ramię i zauważam co najmniej dwadzieścia twarzy wyglądających przez okno sklepu z materiałami Gemmy.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Annie

Po nienaturalnie cichym śniadaniu, podczas którego Will i ja nawet nie zbliżyliśmy się do rozmowy o tym, co się z nami stanie, gdy za dwa krótkie dni opuści miasto, poszłam do kwiaciarni. Dziś jest zamknięta, żebym mogła spędzić całe popołudnie na dopracowywaniu szczegółów próbnej kolacji.

W jakiś sposób udało mi się odrzucić wszystkie myśli o Willu i skupić się na pracy. Żartuję! Dosłownie odleciałam nie mniej niż dziesięć razy, kiedy zdałam sobie sprawę, że odtwarzam naszą wspólną noc. Okazuje się, że nawet po przeczytaniu tych wszystkich pikantnych scen w moich romansach historycznych w żaden sposób nie byłam przygotowana na to, jak niesamowita jest rzeczywistość. Jakie to uczucie być w pełni poznana przez drugą osobę. Kochać kogoś w namacalny, zewnętrzny sposób.

I było dużo zabawy, więc to też.

W każdym razie udało mi się dokończyć przygotowania i załadować wszystko do mojej furgonetki, a następnie ponownie rozładować na farmie Jamesa w czasie wystarczającym, by wrócić do domu, wziąć prysznic i przygotować się na wieczór.

A teraz, gdy tak stoję i wpatruję się w sukienkę, którą kupiłam na próbę ślubną, wiszącą w mojej szafie, zastanawiam się, czy iść.

– Nie mogę tego założyć – mówię Madison, która stoi po mojej prawej stronie.

– Absolutnie musisz to założyć! – stwierdza z naciskiem.

– To najładniejsza sukienka, jaką kiedykolwiek widziałam – dodaje Emily po mojej lewej stronie.

Nasza trójka nadal wpatruje się w pudroworóżową suknię do ziemi i podziwia. Chyba nigdy nie nosiłam czegoś tak eleganckiego. Kupiłam ją, kiedy byłam w ferworze udowodnienia, że mogłabym być Audrey Hepburn w *Zabawnej buzi* i wybrałam tę sukienkę, ponieważ miała ten sam odcień różu co narzutka, którą ma na sobie podczas jej wielkiego pokazu na wybiegu. Pokazu, w którym całkowicie olśniewa tłum. Ale teraz nie czuję, że mam sobie coś do udowodnienia, więc zastanawiam się nad założeniem ogrodniczek.

– O nie, nie ma mowy – mówi Madison, obserwując, jak mój wzrok opada na znoszony zwykły strój wiszący za oszalamiącą sukienką. – Możesz kochać siebie i uwielbiać przebierać się w fantazyjne stroje. Te dwie kwestie mogą iść ze sobą w parze.

Zanim zdążę zaprotestować, unosi moje ręce i zdejmuje koszulę, a Emily ściąga mi spodnie. W ciągu kilku sekund zapinany jest suwak w sukience, która leży na mnie jak ulał. Jest prosta – miękka różowa sukienka z kwadratowym dekoltem, bez rękawów i na grubych ramiączkach. W przeciwieństwie do sukienki Emily, którą miałam na sobie na katastrofalnej randce, ta kończy się dokładnie w idealnym miejscu dla mojego krągłego kształtu i niskiego wzrostu – za połowę kolana. Ale najdzikszą częścią jest seksowne rozcięcie, które rozciąga się z boku do połowy uda.

Czuję się piękna i kobieca i nie mogę powstrzymać się od uśmiechu, kiedy patrzę w lustro.

A godzinę później, gdy tylko wchodzę na teren, gdzie odbywa się próbna kolacja, John – jedyny mężczyzna, którego nie chcę już nigdy więcej widzieć – łapie mnie przy otwartym barze. Noah i Amelia po prostu musieli zaprosić większość miasta. Oczywiście John nie został zaproszony – ale Jeanine była – i wiem o tym, ponieważ Amelia mnie ostrzegła, że Jeanine przyprowadza go jako swoją osobę towarzyszącą.

– *Wow*, Annie... wyglądasz... niesamowicie. – Gwiżdże, przyglądając się mi od stóp do głów w sposób, w jaki naprawdę nie powinien po tym, jak rzucił mnie w połowie randki, i jest obecnie na randce z inną kobietą.

Cóż, czuję się niesamowicie, ale nie kupiłam tej sukienki dla niego. Ani tak naprawdę dla nikogo innego. Kupiłam ją i założyłam, bo daje mi radość i pewność siebie. Tak bardzo, że gdyby ktoś dziś wieczorem nazwał mnie Słodką Annie, nawet bym się nie obraziła. Ponieważ jest to tylko zniewaga, jeśli zaakceptuję ją jako taką.

I dzięki Willowi będę się od teraz zawsze uśmiechać, kiedy usłyszę ten konkretny przymiotnik. Skoro mowa o Willu, zerkam przez ramię i rozglądam się po namiocie na świeżym powietrzu, żeby go znaleźć, ale

go tu nie ma. Wszędzie, gdzie spojrzę, są piękne, ciepłe łańcuchy świetlne, wielkie, wspaniałe bukiety (dzięki mojej uprzejmości), stoły z białymi obrusami i wystrojeni ludzie – ale nie ma Willa.

Odwracam się i prawie zapominam, że byłam w połowie rozmowy z Johnem.

– Och, dziękuję. Ty też ładnie wyglądasz. Udanej zabawy. – Biorę kieliszek wina z baru i przygotowuję się do odwrotu.

– Czekaj, hm... Annie – mówi w pewnym szaleńczym pośpiechu. – Jestem tu dzisiaj z Jeanine, ale to nic poważnego. Więc właściwie zastanawiałem się, czy nie chciałabyś kiedyś znowu gdzieś wyjść? Ponieważ ostatnio nasze spotkanie zostało skrócone... przez nagły wypadek.

Ha! Ten człowiek ma czelność wciąż udawać, że to był „nagły wypadek”. I obraża Jeanine, umawiając się z inną kobietą, podczas gdy jest z nią na randce.

Czy to się dzieje naprawdę? Czy dostaję swój filmowy moment? Ten, w którym całkowicie się zmieniłam, jestem w mojej seksownej sukience i mogę na oczach wszystkich powiedzieć frajerowi, który sprawił, że poczułam się jak krowia kupa, żeby spadał? Byłoby tak dobrze. Będę się uśmiechać przez cały czas, wygłaszając mój monolog: „Nie sądzę, ponieważ jestem dla ciebie zbyt nudna”.

Ale potem zdaję sobie sprawę, że nie potrzebuję tego zwycięstwa. Nie mam nic do udowodnienia Johnowi i nie mam ochoty marnować na niego ani sekundy.

– Nie sądzę. Dobrej nocy, John. – Odchodzę z wysoko uniesioną głową i naprawdę mam nadzieję, że Jeanine tak naprawdę nie jest nim zainteresowana.

Przeciskam się przez tłum ludzi, których nie rozpoznaję, tłoczących się wokół Amelii i Noah. Najprawdopodobniej to przyjaciele z branży muzycznej. Nie zaprosiła wielu osób ze swojego życia Rae Rose, ponieważ chcieli z Noah, aby ślub był dość intymny, ale kiedy przyglądam się bliżej, rozpoznaję mamę Amelii, Claire (jej osobistą asystentkę) i Keyshę (jej menadżerkę).

Następnie zauważam grupkę ludzi, których znam, zebranych przy stole z przekąskami, i przyciąga mnie do nich tak, jak każdego prawdziwego introwertyka na dużej imprezie.

– Mówię wam. – Mabel kieruje słowa do Jeanine, Harriet i Jamesa, kiedy podchodzę do stłoczonej grupy. – Myślę, że na najwyższym piętrze pensjonatu mieszka duch. – Mówi to z taką pasją, że nawet ja unoszę brew i pochylam się, żeby posłuchać opowieści.

– Mabel, nie ma czegoś takiego jak duchy. – James dobrodusznie się uśmiecha, po czym bierze łyk piwa.

Mabel składa usta w dziubek i wysuwa biodro.

– W takim razie wyjaśnij mi, dlaczego wczoraj w nocy słyszałam te wszystkie piski i trzaski.

Oczywiście, kiedy to mówi, jestem w trakcie picia, co sprawia, że wypluwam cały płyn. Natychmiast zakrywam usta, a Jeanine podaje mi serwetkę koktajlową.

– Boże, dziecko – mówi Mabel z szeroko otwartymi (zbyt niewinnymi) oczami.

Harriet mruczy pod nosem coś o barbarzyńskich manierach. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

– Tak mi przykro! – Jeszcze kilka razy poklepuję usta i próbuję odzyskać równowagę. – W moim kieliszku był robal i nie zauważyłam go na czas.

– Oczywiście, kochanie. Cóż, w każdym razie... tak jak mówiłam, były te wszystkie piski, a potem, co gorsza, jęki. – Kręci głową, a potem rzuca przebiegłe spojrzenie, które tylko ja jestem w stanie dostrzec. I wtedy zdaję sobie sprawę, że wie o tym, co wydarzyło się ostatniej nocy z Willem, i droczy się ze mną przy wszystkich. Zdrajczyń!

Odchrząkuję, starając się, by moje policzki nie zapłonęły.

– Tak! Dla mnie brzmi jak duch. Lepiej zadzwoń do kogoś w tej sprawie. Cóż, przepraszam, muszę sprawdzić, co u Amelii. Do zobaczenia!

Oddalam się tak szybko, że prawie wpadam na kogoś. Na szczęście ręka z tatuażem motyla łapie mój nadgarstek i powstrzymuje mnie, zanim mój napój skończy na którymkolwiek z nas. Spoglądam w uśmiechnięte oczy Willa, a moje serce wypełnia się ulgą.

– Jesteś tutaj – mówię, brzmiąc zbyt marzycielsko nawet dla moich własnych uszu. Ale wy też byście tak brzmiali, gdybyście widzieli tego człowieka. Ma na sobie garnitur w kolorze indygo, który idealnie do niego pasuje. Snieżnobiała koszula pod spodem z rozpiętym górnym guzikiem. Jedyнным widocznym tatuażem jest jego motyl, który z jakiegoś powodu, wiedząc teraz, co jeszcze znajduje się pod tym garniturem, o czym nikt inny nie wie, doprowadza mnie do szaleństwa. Chcę rozpinąć guziki jeden po drugim tutaj, w środku

imprezy. Rozebrać go do naga, tak jak powinien być zawsze. Jego ciało jest po prostu zbyt doskonałe, by je zakrywać.

Zniża głos, podchodzi bliżej i pochyla się do mnie, a jego jedyny buntowniczy kosmyk włosów niemal prowokacyjnie opada mu na brew.

– Jesteś najbardziej oszałamiającą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

I tak po prostu czuję mrowienie w całym ciele przez wspomnienie szeptu jego ciała przy moim.

– Sam wyglądasz oszałamiająco. – Zbyt oszałamiająco. – Czekaj, czy ja teraz odwracam twoją uwagę od pracy?

Kręci głową i obejmuje ramieniem dolną część moich pleców, przyciągając mnie bliżej siebie.

– Dzisiaj nie pracuję. Cóż, nie pracuję już w ogóle z Amelią. Dzisiaj pojawiła się moja zastępczyni z agencji. Danielle jest tam, ta w czarnych spodniach. Od teraz jest przydzielona Amelii.

Odwracam wzrok w kierunku bardzo surowo wyglądającej kobiety trzymającej się z boku imprezy.

Mój uśmiech blednie, wraz ze wszystkimi moimi nadziejami i marzeniami.

– Więc to znaczy... że twoja praca tutaj oficjalnie dobiegła końca?

Odwraca wzrok, a potem wraca do mnie.

– To znaczy, że mogę cieszyć się nocą u twojego boku.

– Nocą... – powtarzam cicho, czując nagle, jak wszystko wydaje się nieodwołalne. Jak mało mam czasu, żeby powiedzieć wszystko, co czuję. – Will... – Owijam ręce wokół jego talii. – Chcę... ci podziękować.

Jego brew unosi się, a na ustach pojawia się zarozumiały uśmiech.

– Za ostatnią noc?

– Za wszystko. Za lekcje, za przyjaźń i...

Przerywa mi, żarty na bok.

– Czekaj, czekaj, czekaj. Czy to mowa pożegnalna?

Wzruszam ramionami, po czym kieruję wzrok na podłogę, żeby się nie rozpląkać.

– Cóż, jutro jest ślub. Będę pracować przez cały ranek, żeby wszystko przygotować, a także po weselu, żeby posprzątać. A jeśli twoja praca tutaj jest skończona, to...

Will zahacza palcem o mój podbródek i go unosi. Zanim mówi cokolwiek więcej, pochyla się i mnie całuje. Długo i powolnie. To nie jest nieprzyzwoity pocałunek, ale jest tak czuły, że aż skręca mi się w żołądku. Moje serce mdleje.

Odsuwa się, a potem delikatnie przesuwając palcem po jednym z loków, w które moje siostry ułożyły mi wcześniej włosy, a jego oczy śledzą jego ruchy.

– Nie ma mowy, żebym żegnał się tutaj przy tych wszystkich ludziach, Annabell. – Całuje mnie jeszcze raz. Szybkie cmoknięcie, gdy DJ zaczyna grać cichą muzykę w tle, a wszyscy się integrują.

Will się uśmiecha.

– Zatańczysz ze mną?

Rozglądam się.

– Uch, nie wydaje mi się, żeby to była taneczna impreza. Wszyscy tylko jedzą i rozmawiają.

– No dalej, poćwicz ze mną wolny taniec – mówi, figlarnie poruszając brodą. Jego mina przekazuje komunikat: „Co mnie obchodzi, co myślą inni”. To jest to, co w nim kocham.

Kiwam głową, a on bierze moją dłoń w swoją i owija drugą wokół talii, przyciągając mnie mocno. Razem, tutaj, pośrodku namiotu, Will i ja tańczymy powoli. Jego dłoń zaborczo przesuwając się po moich plecach, a potem Will wsuwa nasze złączone ręce między nasze klatki piersiowe. Zamykam oczy i zapamiętuję jego zapach i dotyk jego marynarki na moim policzku. Kołyszymy się rytmicznie pod migoczącymi światłami, słyszę jego oddech. Jego kciuk delikatnie przesuwając się po grzbiecie mojej dłoni w tak czuły sposób, jakiego nigdy nie doświadczyłam. Nagle chcę go błagać, żeby został. *Zostań! Zostań! Zostań! Nigdy nie odchodź. Zapomnij o Waszyngtonie, mogłoby być nam tak dobrze razem. Kocham cię.*

Kątem oka widzę, jak Amelia i Noah idą w kierunku polany, na której ma się odbyć ceremonia, a konsultantka ślubna macha do nas, żebyśmy poszli za nimi. Czas zacząć próbę.

Will pochyla się i całuje mnie w policzek, a ja znowu spodziewam się najsmutniejszego pożegnania w moim życiu.

– Hej, wyświadczysz mi przysługę i założysz dziś wieczorem tę bananową piżamę?

– Dlaczego? – pytam.

Uśmiecha się i wygląda jak łobuzerski diabeł, którym jest.

– Ponieważ marzyłem o obraniu cię z niej więcej razy, niż możesz sobie wyobrazić. Chcę, żeby stało się to dziś wieczorem.

Śmieję się, jednocześnie mrowiejąc z niecierpliwości.

– Obraniu. Zrozumiałam twój dowcip. Czy to znaczy, że wpadniesz później?

– Zostaw otwarte okno.

Więc to jeszcze nie pożegnanie? Dostaję jeszcze jedną noc z Willem Griffinem.

– Wiesz, że możesz teraz skorzystać z frontowych drzwi, prawda?

– Co w tym fajnego? – Puszczając głowę wskazuje, żebym poszła za resztą gości weselnych na pole. – Do zobaczenia wieczorem, Annabell.

– Do zobaczenia, Williamie.

Odchodząc, oglądam się przez ramię i widzę, jak Will trzyma telefon skierowany w moją stronę. Chyba właśnie zrobił mi zdjęcie.

Will dotrzymał obietnicy i godzinę temu wszedł przez okno. Teraz trzyma mnie przy sobie w moim łóżku – moja bananowa piżama została szczęśliwie rzucona na podłogę. Jest późno, ale moich sióstr nadal nie ma w domu i zakładam, że są albo u Noah i Amelii, albo może nawet w domu Jamesa, żeby dać mi i Willowi trochę prywatności. Jestem im wdzięczna. W ciągu ostatnich kilku dni zaszło tak wiele zmian i tyle rewelacji, że czuję się, jakbym przebiegła maraton. Albo Iron Mana. Albo kandydowała przeciwko Harriet na radną miejską.

Dziś wieczorem Will i ja w ogóle nie rozmawiamy o pożegnaniu ani o tym, co zrobimy po jego wyjeździe, ani o tym, czy w ogóle jest coś do zrobienia, ponieważ za każdym razem, gdy próbuję o tym wspomnieć, on zmienia temat. Zamiast tego kochamy się i przytulamy, a Will całuje mnie w czoło więcej razy, niż mogę zliczyć. I tyle. Następnego ranka, kiedy się budzę, a słońce właśnie wychyla się zza horyzontu, Willa już nie ma. I najnowszy piracki romans, który czytałam, a który leżał na moim nocnym stoliku, również zniknął.

Czy wziął go jako pamiątkę po mnie?

Robiąc kawę, mówię sobie, żeby się nie martwić. Zobaczę go na weselu. Nie ma mowy, żeby to przegapił. I nie ma mowy, żeby odszedł bez pożegnania.

Prawda?

Ale potem myślę o ostatniej nocy i o tym, jak mnie trzymał, jakby się bał, że mu się wymknę. Jak mnie całował, nawet po tym, jak się kochaliśmy, aż spuchły mi usta. Jak w świetle jego nieobecności tego ranka zdaję sobie sprawę, że ostatnia noc była jak pożegnanie.

I rozumiem, że nie będzie go na weselu. Nawet się nie pożegna – i od początku chciał, żeby tak było.

Jak on śmie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Annie

Ceremonia ma się rozpocząć za jakieś dziesięć minut. Nigdy żadna sukienka nie podobała mi się bardziej niż te, które Amelia przygotowała dla nas, druchen. To midi w kolorze mięty z głębokim gorsetem w kształcie litery V i kilkoma warstwami miękkiej siateczki na spódnicach, która dodaje odrobiny uroku przywodzącego na myśl księżniczkę. Siedzieliśmy wszyscy w domu Jamesa przez ostatnie dwie godziny, przygotowując się – Noah i jego drużbowie po jednej stronie, a Amelia i my, druhnny, po drugiej. Ale byliśmy rozdzieleni, żeby przypadkowo się nie zobaczyć przed ślubem.

Udało mi się jednak wymknąć z pokoju, który służył jako apartament dla nowożeńców, tak że Emily tego nie zauważyła, co wydaje się prawdziwym osiągnięciem. Przez cały ranek wydawała rozkazy i upewniała się, że wszyscy trzymają się planu. Och, Amelia ma organizatorkę ślubną, ale nawet ta kobieta wydaje się trochę bać Emily i wycofała się więcej niż raz, aby Emily przejęła dowodzenie. Nikt nie jest ostrzejszy niż nauczycielka ze szkoły podstawowej, kiedy nadchodzi czas na uporządkowanie ludzi i pilnowanie harmonogramu.

Ale chciałam побыć chwilę sam na sam z Noah przed ceremonią, więc po odejściu na palcach od Amelii i moich sióstr pukam do drzwi sypialni Jamesa, gdzie przygotowywał się mój brat.

– Wejdz.

W środku zastaję Noah stojącego przy oknie, ubranego w smoking i spoglądającego na farmę, która została zamieniona w magiczną ślubną krainę. Byłam tu cały ranek z kilkoma najętymi pomocnikami, układając kompozycje kwiatowe, więc nie muszę wyglądać na zewnątrz, żeby wiedzieć, co widzi Noah. Zamiast tego jestem bardziej zainteresowana obserwowaniem mojego starszego brata. Mrugam, powstrzymując łzy, napawając się widokiem mężczyzny, który zajmował się naszą rodziną od zbyt młodego wieku, mającego poślubić kobietę swoich marzeń. Teraz może iść z nią przez życie — dzielić swoje szczęście i ból. I nikt nie zasługuje na „długo i szczęśliwie” bardziej niż on. Chciałabym, żeby moi rodzice i babcia mogli go teraz zobaczyć. Byliby tak niewiarygodnie dumni z człowieka, jakim się stał.

– Cześć – mówię, stając obok niego przy oknie.

– Hej – odpowiada miękkim tonem, wyciągając rękę, by otoczyć mnie ramieniem i przyciągnąć do siebie w uścisku. Noah i mnie zawsze łączyła szczególna więź. Może dlatego, że jest kilka lat starszy ode mnie, więc nigdy się nie kłóciliśmy, a może dlatego, że oboje jesteśmy cichymi duszami, ale zawsze czuję się z nim dobrze. I nigdy nie nazwał mnie Aniołkiem Annie, więc to plus.

– Jak to się dzieje, że dzisiaj się żenisz? – pytam go. – Jeszcze wczoraj biegałeś po mieście w białym Spider-Manem.

– Skąd o tym wiesz? Nie było cię nawet na świecie, kiedy to się stało. Cholera, czy Mabel rozgłasza dzisiaj tę historię?

– Cały ranek – mówię, patrząc na niego z promiennym uśmiechem.

Jęczy i wpatruje się w sufit.

Klepię go w klatkę piersiową.

– Denerwujesz się?

Przechyla twarz z powrotem w dół i marszczy brwi.

– Do diabła, nie. Jestem gotów to zrobić. Przypieczętować umowę i być już żonaty z tą kobietą.

– Dobrze. Nie tchórzysz? Ponieważ mogłabym podjechać furgonetką, gdybyś potrzebował szybkiej ucieczki.

– Tylko jeśli Amelia ucieknie ze mną.

Uśmiecham się – cieszę się, widząc brata w takim stanie. Moje serce próbuje się ścisnąć, kiedy myślę o mężczyźnie, którego brakuje tego dnia, ale nie pozwalam na to.

Tak jak myślałam, nie było dziś żadnych śladów Willa. Ani SMS-a, ani listu, ani znaku na piasku. Po prostu zniknął, a duża część mnie jest zawiedziona. Nie spodziewałam się, że zostanie czy coś – ale

oczekiwałam, że przynajmniej przytuli mnie na pożegnanie. Że powie mi, że coś dla niego znaczę, nawet jeśli to tylko przyjaźń. Poszłam za nim raz, kiedy się odsunął – drugi raz wyglądałby desperacko. Jeśli to jego wybór, muszę pozwolić mu odejść.

– Przykro mi, że odszedł – mówi nagle Noah, najwyraźniej czytając wyraz twarzy, który miałam nadzieję, że był zupełnie neutralny. – Słyszałem, że wymeldował się dziś rano u Mabel.

Och.

O tym nie słyszałam. Więc myślę, że to oficjalne. On naprawdę odszedł.

Macham ręką w geście „Ech, to nic wielkiego!”.

– Od zawsze miał odejść. – Posyłam mu duży fałszywy uśmiech. – Nie jest stworzony do ustatkowania się. Ale dobrze się bawiliśmy, kiedy tu był. – Oj, to boli. Bycie fałszywie szczęśliwą. Bycie fałszywie pozytywną.

Noah się śmieje.

– Bzdura, Annie. Nie próbuj karmić mnie tymi bredniami. Tęsknisz za nim jak cholera i jesteś zła, że odszedł.

– Nie mam prawa być zła. Od samego początku otwarcie mówił o tym, jak się czuł. – Mogę być jednak wściekła, że odszedł bez pożegnania.

Posyła mi smutny uśmiech.

– Problem polega na tym, że próbujesz zracjonalizować swoje uczucia. Mam dla ciebie złe wieści, serce chce tego, czego chce, i nie da się tego zdusić.

– Brzmisz jak ciasteczko z wróżbą.

Jednak Noah nie daje się zbyć.

– Poprosiłaś go, żeby został?

– Czy poprosiłbyś Amelię, żeby została, gdyby była zdecydowana wyjechać?

Kiwa głową na bok.

– Słuszna uwaga.

– Po prostu nie mogłam tego zrobić, Noah. Nie mogłam go prosić, żeby zmienił dla mnie swoje życie. Skończyłoby się na tym, że miałby do mnie żal.

Odwraca się w moją stronę.

– Uwierz mi, rozumiem, o czym mówisz. Ale wysłuchaj mnie. Co, jeśli czekał na zaproszenie, żeby zostać?

Nie... to nie... nie miałby... Na pewno wiedział...

O nie.

Przerywa nam ciche pukanie do drzwi, które po chwili otwierają się, skrzypiąc. Amelia zagląda do środka.

– Noah, czy mogę wejść... Och, Annie! Przepraszam, nie wiedziałam, że tu jesteś!

Śmieje się i odsuwa od brata.

– Żartujesz? To twój dzień. Możesz robić, co chcesz!

Otwiera drzwi i szybko wślizguje się do środka, jakby na zewnątrz był potwór, który chce ją pożreć.

– Jeśli Emily zobaczy, że tu jestem, dostanie szału – mówi, cicho zamykając za sobą drzwi. Kiedy znów się odwraca, widzę, jak twarz mojego brata rozpływa się tak czule, że mam ochotę chwycić się za serce.

Wypuszcza powietrze w pośpiechu, gdy jego wzrok opada na jej suknię ślubną inspirowaną stylem vintage. Wykonana jest z delikatnej białej koronki i dopasowuje się do zaokrąglenia jej ciała. Jej ramiona zakrywają luźne rękawy z przezroczystej koronki, a dekolt opada w stromym kształcie litery V. Z tyłu sukienka rozpływa się, przechodząc w mały tren. To prosta, ale olśniewająca sukienka, która doskonale kontrastuje z ciemnymi oczami Amelii i luźno ułożonymi włosami, zaczesanymi do tyłu i przypiętymi wysadzaną perłami spinką.

– Amelia – szepcze z szacunkiem mój brat, kiedy ona podchodzi do niego. – Jesteś taka piękna.

Uśmiecha się.

– Dziękuję. Wiem, że nie powinniśmy się widzieć przed ceremonią, ale... – Przerywa, gdy on bierze ją za rękę, unosi nad jej głowę, by ją obrócić i podziwiać z każdej strony. A potem przyciąga ją do swojej klatki piersiowej i obejmuje ramionami. – Po prostu musiałam cię najpierw zobaczyć. A moja konsultantka ślubna ciągle zarzuca mnie zadaniami. Kocham twoją siostrę, ale jestem o krok od zamordowania Emily, bo próbuje

przewyższyć konsultantkę ślubną swoją apodyktycznością i...

Noah wpił się w usta Amelii, nie zważając na jej makijaż. Odwracam się i cicho wychodzę z pokoju, dając im chwilę samotności, której potrzebują.

Niestety, widok ich w takim stanie nie łagodzi bólu w moim sercu. Jak mam zapomnieć o Willu? Jak mam kiedykolwiek znaleźć się w ramionach innego mężczyzny i przez cały czas nie pragnąć, żeby to był on?

Dziwne jest to, że nadal uważam, że małżeństwo to wspaniały pomysł i coś, czego chciałabym doświadczyć pewnego dnia – ale teraz widzę, że umieszczanie go na piedestale najwyższego szczęścia było niewłaściwe. Szukałam idealnej osoby z doskonałymi cechami i w idealnym momencie, kiedy tak naprawdę wszystko, czego chce moje serce, to być w pełni poznaną i kochaną. Chcę kogoś, z kim można dzielić spokojne chwile – kogoś, do kogo można się zwrócić, gdy wszystko jest dobrze lub gdy wszystko jest źle. Kogoś, kto nie byłby zły, gdybym wślizgnęła się do niego przed ślubem i zrujnowała tradycję – ale kto byłby tak samo chętny do bycia ze mną jak ja z nim. Kogoś takiego jak... Will.

Szczegóły nigdy nie były tak ważne, jak myślałam.

Na korytarzu nie patrzę, gdzie idę, i wpadam na mężczyznę.

– Ojej! Przepraszam.

– Och, przepraszam, Annie. *Wow*, wyglądasz prześlicznie. – James podziwia moją miętową jedwabną suknię drużny.

– A ty wyglądasz bardzo elegancko. – Z łatwością odwzajemniam jego komplement, chociaż czuję, jakby odłamki szkła przebijały mi serce. Chcę tylko przeżyć ten dzień i iść dalej.

– Hej – mówi nagle, a wyraz jego twarzy się zmienia. Boję się, że będzie męczył pytaniami o Willa, tak jak wszyscy inni, ale szokuje mnie, obierając zupełnie nieoczekiwany kierunek. – Czy to prawda o Maddie? Przeprowadza się do Nowego Jorku i idzie do szkoły kulinarnej?

– O tak, to prawda. Dasz wiarę? Będziemy musieli obejść się bez niej przez dwa lata. – Śmieję się lekko. – Z drugiej strony prawdopodobnie będzie to dla ciebie jak przerwa, ponieważ nie będziesz już musiał słuchać jej ciągłego zadawania pytań.

Oczekuję, że będzie się śmiał razem ze mną. Ale tak nie jest. Wygląda na dziwnie zmartwionego, gdy wpatruje się tępo w schody prowadzące do apartamentu dla nowożeńców.

– Tak. Będzie miło. – Odchrząkuje. – W każdym razie. Zobaczymy się na miejscu. – Mruga i lekko ściska mój łokieć, kiedy mnie mija. Patrzę, jak odchodzi, zastanawiając się, czy James też ma jakiś sekret. Może nie znam go tak dobrze, jak mi się wydawało.

Wszyscy siedzimy na swoich miejscach po przejściu do ołtarza i desperacko próbujemy powstrzymać łzy, gdy Noah odprowadza Mabel na jej miejsce. Miejsce honorowe, na którym zwykle zasiadają rodzice pana młodego. Wokół publiczności słychać pociągnięcia nosem, gdy całuje ją w policzek i szepcze coś do ucha, zanim zajmuje swoje miejsce z przodu.

Noah rzuca znaczące spojrzenie na każdą z nas, sióstr, w duchu mówiąc nam, jak bardzo nas kocha. Jestem wrakiem człowieka. Tłumienie szlochu nigdy nie było tak bolesne. A potem muzyka się zmienia, publiczność odwraca się, żeby obejrzeć się przez ramię, a wyraz twarzy Noah mnie wykańcza. Jego wzrok zatrzymuje się na Amelii idącej do ołtarza, trzymającej bukiet białych, zielonych i różowych kwiatów, a jej długi welon elegancko ciągnie się za nią. Widzi narzeczonego i uśmiecha się delikatnie, jej oczy zachodzą mgłą, a jej klatka piersiowa unosi się przy głębokim wdechu. Kiedy dociera do Noah, on robi dwa kroki do przodu, by chwycić ją za rękę, jakby nie mógł czekać zbyt długo, by jej dotknąć. Dopiero wtedy Amelia uwalnia oddech.

Stoją razem, wpatrując się sobie w oczy, gdy prowadzący ceremonię rozpoczyna, i wyglądają, jakby znaleźli swój raj.

Mój wzrok ucieka od brata i Amelii do widoku za nimi. James stoi za Noah, jego zbolale spojrzenie wbite jest w miejsce tuż nad moim ramieniem. Maddie. Ukradkiem spoglądam za siebie i widzę, jak uśmiecha się czule do Noah i Amelii, nie mając pojęcia, że mężczyzna gapi się na nią, jakby każda sekunda, gdy nie ma jej w ramionach, była torturą.

Znam to spojrzenie.

I nie mogę się powstrzymać przed odzwierciedleniem go, gdy moje oczy przeszukują publiczność, boleśnie odczuwając stratę jedynej osoby, którą kocham bardziej niż cokolwiek na tym świecie.

Ślub zapierał dech w piersiach. Romantyczny i czuły; i nawet jeśli wychodzi to ode mnie, kwiaty były

oszałamiające. Tak, Amelio, byłaś boginią, ale spójrzmy prawdzie w oczy – wszyscy będą mówić o kwiatach przez wiele lat.

A teraz Noah i Amelia powoli tańczą na środku parkietu do *The Way You Look Tonight*, księżyc i migoczące światełka nad ich głowami kołyszą się, a ich ciała są tak blisko, że oglądanie ich wydaje się prawie nieodpowiednie.

To również trochę bolesny widok, jeśli mam być szczerą, ponieważ przypomina mi taniec z... Uch, nie myślę o nim więcej.

Wstaję ze swojego miejsca przy stole weselnym i podnoszę z ziemi szpilki, gdzie je rzuciłam dwie godziny temu, kiedy siostry wciągnęły mnie na parkiet. Wszystko zaczyna się uspokajać, a Amelia i Noah wkrótce wyjeżdżają na miesiąc miodowy. Czuć ogólną ulgę. To koniec. Ślub dobiegł końca, Amelia i Noah są szczęśliwym małżeństwem i wszystko może zacząć zwalniać i wracać do normy.

Mówię Emily i Maddie, że idę po dolewkę i zaraz wracam, ale kiedy podchodzę do baru, ogarnia mnie nowa fala smutku, gdy dostrzegam z boku stojącą na baczność nową ochroniarz Amelii. Nagle nie chcę tu dłużej zostać – a Amelia i Noah są tak pochłonięci sobą przez całą noc, że nawet nie zauważą, czy zostanę tu do ich pożegnania, czy nie. Więc odstawiam szklankę i kieruję się na parking, zostawiając za sobą dźwięk Franka Sinatry i ciche pomruki.

Wsiadanie do mojej starej furgonetki w tak eleganckim stroju wydaje się prawie niewłaściwe. A jednak w jakiś sposób jest dokładnie takie, jakie powinno być. Uświadomiłam sobie, że zmieniło się we mnie wiele rzeczy, ale miłość do tego miasta i tego auta do nich nie należy.

Ale kiedy kładę dłoń na klamce jego drzwi, w moim uchu rozbrzmiewa znajomy żartobliwy i szelmowski głos, a ręka z tatuażem motyla sięga ponad moim ramieniem, by ponownie zamknąć drzwi.

– To ja, a ty jesteś bezpieczna. Zawiążę ci teraz oczy. – Cienki pasek czarnego materiału trafia na moją twarz.

Wzdycham.

– Will?! Co robisz?

– Tak, to ja, Will – mówi cicho, po czym odchrząkuje i mówi mocniej, teatralnie, i zdecydowanie bardziej barytonem. – Ale także... nie, nie jestem Willem.

Moje serce radośnie bije. Śpiewa, biega i skacze, a ja nawet nie wiem, co się dzieje. Myślałam, że wyjechał!

– Nazywam się kapitan Blackheart. – Przerzuca mnie przez ramię, przez co piszczę. – A ty, moja pani, zostajesz porwana.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Annie

Zdecydowanie siedzę teraz w dziwnym pojeździe obok Willa – tyle wiem. Jest to furgonetka, sądząc po siedzeniu i wyraźnym zapachu starej benzyny, czyli zapachu mojego życia. Ale pytanie brzmi, czy to samochód? Will zwykle jeździ firmowym SUV-em.

Nic nie ma sensu.

Robi mi się gorąco.

Ledwo łapię oddech.

– Dobrze, poczekaj. Czy możemy na chwilę przerwać? – pytam, tak bardzo chcąc wziąć w tym udział, cokolwiek to jest, ale ponieważ to był naprawdę długi emocjonalny tydzień, stwierdzam, że moja naturalna tolerancja na zabawę z zaskoczenia jest zbyt niska.

Will musi słyszeć panikę w moim głosie.

– Oczywiście.

– Więc mogę zdjąć opaskę z oczu?

– Tak, proszę – mówi łagodnie, co działa jak balsam na moje nerwy.

Kiedy ściągam czarną tkaninę, mrugam na niewyraźny obraz Willa w czarnym T-shircie i dżinsach, z ręką swobodnie zarzuconą na kierownicę starej furgonetki. Jedziemy ciemną boczną drogą.

Po kolei.

– Czyja to furgonetka?

– Moja.

– Ale ty nie masz furgonetki.

Cmoka kącikami ust i mruga.

– Ach, ależ mam. Cóż, to właściwie stary bronco. Kupiłem go za grosze, bo nie mogę być w tym mieście i nie prowadzić furgonetki. Powinnaś wiedzieć o tym lepiej niż ktokolwiek inny.

Kręci mi się w głowie. Zaraz zwymiotuję.

– Co się dzieje, Will? Myślałam, że odszedłeś. Myślałam, że wyjechałeś dziś rano z miasta i nigdy więcej cię nie zobaczę, a teraz jesteś tutaj... Prowadzisz furgonetkę, jakby mój świat nie walił się przez cały dzień. – Mój głos wspina się po szczeblach drabiny do krainy hysterii.

Spogląda na mnie przelotnie, a potem z powrotem na drogę.

– Twój świat się walił?

– No... – Podnoszę i opuszczam ramiona. – Coś w tym rodzaju. Wewnętrznie. Tak.

Może nie powinnam była się do tego przyznawać. Może za wcześnie odkrywam swoje karty. Ale nawet nie wiem, w co gramy, bo jakieś pięć minut temu byłam przekonana, że wyjechał. A teraz rozsiada się w swoim bronco i ma chelność wyglądać swobodnie.

Potrząsa głową.

– Dlaczego myślałaś, że wyjechałem z miasta? Albo że kiedykolwiek odejdę bez pożegnania z tobą, jeśli o to chodzi?

Śmieję się stłumionym śmiechem.

– Uhm, zobaczmy. Może dlatego, że nie było cię, kiedy obudziłam się dziś rano, nawet nie wysłałeś SMS-a, nie zadzwoniłeś ani nie zostawiłeś wiadomości, a potem Mabel powiedziała, że dziś rano wymeldowałeś się z pokoju. Co innego miałam pomyśleć?

Znowu patrzy na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Ale wysłałem ci SMS-a... Dziś rano. Mówiłem ci, że nie dam rady przybyć na ślub, ale zobaczymy się wieczorem.

Moje usta się otwierają.

– Nie. Nie wysłałeś.

– Ależ tak. – Wyciąga telefon z kieszeni i rzuca mi go na kolana. – Zobacz.

Stukam w ekran jego telefonu, na chwilę się zatrzymuję, podziwiając jego nowe zdjęcie na tapecie: ja stojąca w kwaciarni w noc, kiedy pocałowaliśmy się po raz pierwszy. Serce mi się trzęsie, ręce też, kiedy otwieram jego telefon i przeglądam nasze wiadomości. Rzeczywiście, jest SMS, który mi wysłał. Ale nad nimi znajduje się mały czerwony wykrzyknik.

– To nie przeszło.

– Co? – Przenosi wzrok na ekran telefonu i z powrotem na drogę, krzywiąc się. – Cholerny zasięg. Przepraszam, Annie. – A potem, jakbym była poza sobą, patrzę, jak jego dłoń, moja ulubiona ręka na świetle, wysuwa się do przodu i spoczywa na moim udzie. – Nigdy, przenigdy nie odszedłbym, nie mówiąc ci o tym. Nigdy.

Ciężki węzeł w mojej piersi się rozwiązuje. Zaczynam normalnie oddychać.

– Dobrze.

Uśmiecha się do mnie.

– Dobrze. Teraz... czy mogę dokończyć porwanie? Proszę.

Zawroty głowy rozlewają się po moim żołądku i zamieniają się w motyle. Coś się teraz dzieje. Moje myśli się kłębią, by nadrobić zaległości, teraz, gdy całe poczucie strachu odpływa. Will porwał mnie dla zabawy. Kupił furgonetkę. Nie wyjechał z miasta. Jego ręka jest na moim udzie.

Próbuję stłumić uśmiech, kiedy ponownie zakrywam oczy opaską, ale nie udaje mi się.

Kilka krótkich minut później Will zatrzymuje auto i wyłącza silnik.

– Przejdę do ciebie z drugiej strony – mówi, wysiadając.

Podczas jego krótkiego spaceru dookoła samochodu próbuję sobie wyobrazić, o co w tym wszystkim może chodzić – ale nic nie przychodzi mi do głowy. A może po prostu zbyt się boję, żeby się na to zdobyć. Tak czy inaczej, Will otwiera drzwi furgonetki i przesuwam moje biodra do krawędzi siedzenia. Moje myśli się płaczą, gdy pochyla się i delikatnie całuje mnie w usta.

– Pójdiesz ze mną.

Przytakuję.

– Wszędzie.

Zapada ciężka cisza, w której unoszę dłoń, by poczuć jego uśmiechnięte usta pod opuszkami palców. A potem przerzuca mnie przez ramię, ponownie cytując niewiarygodnie tandetne teksty, które rozpoznaję z kilku moich ulubionych pirackich romansów. Wszystkie, w których bohaterka zostaje porwana przez zbuntowanego pirata. Nie mogę powstrzymać uśmiechu na myśl o tym, jak bardzo Brandon by to wydrwił. Jak bardzo moje siostry by się ze mnie nabijały. Ale Will nie tylko wspiera moją miłość do fikcji historycznych – on je odtwarza.

Słyszę kroki uderzające o drewno, a potem drzwi, które się otwierają i zamykają. Malutka ilość ciepłego światła przebija się przez materiał mojej opaski na oczy. Will zsuwa mnie z ramienia na ziemię i obejmuje w talii, kiedy lekko się kołyszę od krwi napływającej z głowy. Odwraca mnie w swoją stronę, opuszcza mi opaskę, a potem czuję, jak jego palce delikatnie muskają moją twarz.

Ponownie mrugam, by wyostrzyć obraz. Wstrzymuję oddech.

Jesteśmy w prawie pustym domu – z wyjątkiem wszystkich rzeczy, które najwyraźniej zaaranżował Will. Ciepłe migoczące światła w całym pokoju. Świece zapalone w pustym kominku. I najwspanialsza część: różne rodzaje kwiatów rozrzucone po podłodze. Dywan z płatków. Chmura liści. A to wszystko otaczające wygodną paletę na środku pokoju.

Will bierze mnie za rękę i kiedy na niego patrzę, zastanawiając się, o co w tym wszystkim chodzi, w jego uchu błyska kawałek srebra. Wzdycham.

– Nosisz kolczyk!

Chichocze.

– Tylko na dzisiejszy wieczór. I tylko dla ciebie. Będę twoim piratem, Annie. – Uśmiecha się i wygląda tak przebiegle i seksownie, że mój żołądek podskakuje jak kołyszący się statek. Bierze mnie za rękę.

– Nie mogłem dzisiaj dotrzeć na ślub, ponieważ znakiem rozpoznawczym każdego dobrego romansu jest wielki gest. I chciałem ci taki dać. – Wygląda nieśmiało i niepewnie, wskazując na pokój.

– Will... – zaczynam, ale przerywa mi, podchodząc bliżej i biorąc moją twarz w dłonie.

– Annabell, chcę, żebyś wiedziała, że zakochałem się w tobie do szaleństwa.

Nie ruszam się.

– Ale ty nie wierzysz w miłość.

Delikatnie muska wierzchem palca moją szczękę i szyję.

– Łatwiej było powiedzieć, że nie wierzę w miłość, niż przyznać się przed sobą, że bałem się, że nie będę kochany.

Kładę dłoń na jego klatce piersiowej.

– To rozdziera moje serce, Will. Nie można cię nie kochać.

Uśmiecha się i przykładą palec do moich ust, uciszając mnie.

– A potem zadzwoniłem do mojego brata i kiedy rozmawialiśmy, zdałem sobie sprawę, że opuszczenie tego miasta bez ciebie było najstraszniejszą myślą, jaką kiedykolwiek miałem. Potrzebuję cię w moim życiu jak powietrza, Annie. Zniszczyłaś mnie w najlepszy sposób, jaki mogłem sobie wyobrazić, i nigdy nie będę taki sam. Nigdy nie chcę być taki sam. – Całuje mnie w czoło. – Kocham cię. I wiem, że małżeństwo to coś, co jest dla ciebie bardzo ważne, a to, czego chcesz, jest dla mnie bardzo ważne, więc... wyjdź za mnie, Annie.

Nie za kogoś innego.

Śmieję się, gdy łzy płyną po moich policzkach. Czy to się dzieje naprawdę? To musi być sen.

– Nie – odpowiadam z szerokim uśmiechem, kręcąc głową. – Nie wyjdę za ciebie.

Wpatruje się we mnie przez chwilę, zastanawiając się, czy źle mnie usłyszał, ponieważ mój wyraz twarzy i słowa przeczą sobie.

– Nie... wyjdiesz?

Znowu nie mogę powstrzymać się od śmiechu, radość się ze mnie wylewa. Podchodzę do Willa i obejmuję go ramionami, unoszę twarz. Ciemna obwódka wokół jego tęczynek nigdy nie wyglądała bardziej niebezpiecznie. Bardziej przekonująco. Bardziej uroczo.

– Ja też cię kocham, Will. Kocham cię bardziej, niż sądziłam, że można kochać kogokolwiek. I dlatego za ciebie nie wyjdę.

– To mylące.

– Czyż nie? – Uśmiecham się. – Po pierwsze, chcę, żebyś wiedział, że słuchałam, jak tamtej nocy wyjaśniałeś, dlaczego wahasz się przed ślubem, i wiedząc wszystko, co teraz o tobie wiem, nigdy nie poprosiłabym cię, abyś skoczył na głęboką wodę i po prostu mi zaufał. Myślę, że to nie jest prawdziwa miłość. Właściwie byłoby to z mojej strony paskudne, gdybym prosiła cię o odłożenie na bok tych wszystkich obaw dla mojego szczęścia. A po drugie – wstaję, by pocałować go delikatnie w usta – ponownie uczę się, kim jestem i dlaczego kocham to, co kocham. Dlatego chciałabym mieć trochę czasu, aby móc to zrobić, zanim zdecyduję się wyjść za mąż. – Całuję go ponownie. – Ale to, czego chcę, to być z tobą w związku, dzień po dniu zdobywać twoje zaufanie, podczas gdy ty zdobywasz moje, i dowiedzieć się razem, kim jesteśmy w tym bałaganie. Jeśli masz na to ochotę.

Uśmiecha się.

– Już kupiłem furgonetkę.

– Jest świetna.

– Jesteś całkowicie pewna? Ponieważ, Annie, jeśli w głębi duszy naprawdę pragniesz małżeństwa...

– Nigdy nie byłam niczego bardziej pewna. Poza tym, Will... – Śmieję się. – Poznałam cię zaledwie miesiąc temu! Nawet gdybym chciała wyjść za mąż, nie chciałabym oświadczyć tak szybko!

Wzrusza ramieniem.

– Cóż, jesteś z Południa.

– Nie aż tak z Południa. – I wtedy zdaję sobie z czegoś sprawę, gdy rozglądam się po pokoju, który jest tak starannie udekorowany kwiatami, światłami i przytulnymi kocami. – Czekaj. W którym domu jesteśmy?

– Moim.

– Ale ty nie masz domu.

– Teraz tak – mówi rzeczowo.

I wracam na wirującą filiżankę.

– O mój Boże. Uszczypnę cię, Wilczy Chłopcze!

– Kapitanie Blackheart.

Szturcham go w klatkę piersiową.

– Powiedz mi, co się dzieje! Od początku do końca.

Ustępuje z lekkim uśmiechem.

– Cóż, formalnie rzecz biorąc, dom będzie mój za trzydzieści dni, kiedy oficjalnie podpiszę papiery, ale właściwie już jest mój, bo Mary powiedziała, że nie ma problemu, jeśli się wprowadzę. Jest na rynku od zawsze i wymaga mnóstwa pracy. Nie przyglądaj się niczemu zbyt dokładnie.

– Willmont. Kupiłeś dom – mówię, odwracając się od niego, by podziwiać to miejsce z nowym zrozumieniem.

Śmieje się.

– Tak. Kupiłem dom, rzuciłem pracę i nie jadę do Waszyngtonu, bo nie mogłem. Już nie chciałem. Odnalazłem korzenie w tym niesamowicie frustrującym mieście i nie chcę wyjeżdżać. Kocham życie tutaj. I kocham ciebie. I wydaje się, że pozostanie w jakimś miejscu to wspaniała nowa przygoda, przynajmniej do czasu, gdy najpierw wybierzemy miejsce wspólnej podróży. Ponieważ absolutnie zabieram cię dookoła świata.

– Nie jesteś już ochroniarzem?

– Wykonawczym agentem ochrony.

– Will!

Uśmiecha się swoim wielkim uśmiechem z tymi idealnymi wgłębieniami wokół ust.

– Nie, nie jestem już EPA. Ale jestem oficjalnie zarejestrowany na semestr zimowy w najlepszej szkole policyjnej w Rzymie – mówi, jakby to nie była wielka sprawa. Jakby to nie zmieniało życia. – Nie mogłem wyrzucić z głowy tego, co powiedziałaś tamtej nocy, kiedy rozmawialiśmy na twojej kanapie. I zdałem sobie sprawę, że powrót do szkoły i zdobycie dyplomu brzmiało całkiem niezłe, biorąc pod uwagę plan... zostania nauczycielem po ukończeniu studiów.

Ale to urocze, jak nagle wygląda na zawstydzonego. Jeśli miałby przed sobą mały kamyczek, z pewnością kopnąłby go.

Delikatnie dotykam jego twarzy z najbardziej ławym uśmiechem na świecie.

– To ma sens. Jesteś dobrym nauczycielem.

Śmieje się.

– Ale myślę, że od teraz będę uczyć matematyki lub nauk ścisłych.

– To prawdopodobnie mądre.

– Annie?

– Tak?

– Kocham cię.

Wdycham zapach kwiatów i Willa Griffina. Moje dwa ulubione zapachy na całym świecie.

– Ja też cię kocham, Will.

– Więc jeśli nie wyjdiesz za mnie, czy zostaniesz moją dziewczyną? – mówi, składając pocałunek w zgięciu mojej szyi. – Zanim odpowiesz, powinnaś wiedzieć, że John jest tobą zainteresowany. U Hanka tego wieczoru, kiedy się pocałowaliśmy, zapytał, czy między nami jest coś poważnego, a ja zaprzeczyłem i od tamtej pory żałuję tego każdego dnia.

Fajerwerki eksplodują z mojej głowy. Serduszka zalewają oczy. Moja skóra błyszczy od stóp do głów.

– Kto to John?

– Dobra odpowiedź. – Will bierze mnie w ramiona i przenosi na paletę, na którą mnie kładzie, i dołącza obok. Bez pośpiechu przesuwając palcem po moich obojczykach, ponieważ... mamy czas. Na zawsze.

– Czy mówiłem ci kiedyś, dlaczego nigdy z tobą nie rozmawiałem przed tamtym dniem w alejce?

– Nie – mówię, czując się jak we śnie, gdy patrzę na Willa skapanego w ciepłym świetle i uśmiechającego się do mnie, jakbym była sekretem jego szczęścia.

– Ponieważ wiedziałem, że kiedy to zrobię, będzie to dla mnie koniec. Jakaś część mnie zawsze wiedziała, że będę cię kochać.

– Przestań – przeciągam słowo, jakby sprawiało mi to ból, i moje serce się ścisza. – Nie zniosę więcej emocjonalnych deklaracji, inaczej umrę z błądźcy.

Uśmiecha się, pochyla głowę, by zastąpić palec ustami, i szepcze w moją skórę.

– Są gorsze sposoby na śmierć. Ale wolałbym, żebyś przeżyła. I mam kilka pomysłów, jak możemy wypełnić nasz czas.

Ręka Willa sięga pod poduszkę przy mojej głowie i coś wyciąga. Śmieję się, gdy patrzę w dół. Na moim brzuchu kładzie książkę, którą ukradł mi rano z pokoju, i uśmiecha się do mnie przebiegle.

– Podkreśliłem fragmenty, które możesz chcieć odtworzyć. Będą oczywiście wymagać od ciebie

ściągnięcia tej ładnej sukienki. Pozwól, że ci pomogę.
Śmieję się, aż jego usta pokrywają moje.
I żaden pocałunek nigdy nie smakował tak słodko.

EPILOG

„Gazeta Rzymska”

Ostatniej nocy obywatele Rzymu mieli niezłą przygodę, ponieważ szeryf Tony został wysłany w środku nocy, aby zbadać włamanie do rezydencji Willa Griffina i Annie Walker. Oboje byli podobno nieobecni w Rzymie w stanie Kentucky przez dwa tygodnie z powodu wakacji w Paryżu i nie spodziewano się ich w domu aż do następnego dnia.

Około drugiej w nocy Bud Appleton (sąsiad) zauważył dwie osoby, mężczyznę i kobietę, próbujących włamać się do domu Griffin-Walker przez boczne okno. Szeryf Tony, po przybyciu na miejsce zdarzenia, zaatakował wytatuowanego mężczyznę o wzroście stu osiemdziesięciu pięciu centymetrów i powalił go na ziemię. Po zaalarmowaniu o przybyciu szeryfa Tony’ego przez nieznośnie głośne syreny i jasne światła jego policyjnego pojazdu, obserwatorzy zgromadzili się na miejscu zdarzenia, aby móc się wszystkiemu przyjrzeć.

Bud Appleton skomentował: „To nie przypominało niczego, co kiedykolwiek widziałem! Takie zamieszanie. Szeryf zaatakował mężczyznę i dość szybko go powalił, ale biedny stary Tony natychmiast przewrócił się na brzuch, a ręce miał skrępowane za plecami”.

Świadkowie donoszą, że niebezpieczny włamywacz puścił szeryfa Tony’ego, okazując mu niezwykle współczucie, kiedy ten krzyknął: „Dobra, dobra, poddam się! Puść”.

Podczas późniejszego wywiadu włamywacz powiedział: „To mój cholerny dom, Terry. Dlaczego ciągle nazywasz mnie włamywaczem? Znasz mnie i Annie; i mieliśmy długi dzień w podróży, zgubiliśmy klucz do domu i po prostu chcieliśmy wejść do środka i położyć się do łóżka. Proszę, odejź”.

W ekscytującym obrocie wydarzeń wydawało się, że nocnymi bandytami byli nikt inny jak mieszkańcy domu: Will Griffin i Annie Walker, od roku szczęśliwi właściciele domu.

Chociaż pan Griffin był mniej chętny do rozmowy, panna Walker, jak zwykle uprzejma, została na zewnątrz, aby odpowiedzieć na kilka pytań reportera. „Nasza wycieczka do Paryża? Och, Terry, to było niesamowite! Przywiozłam ci małą wieżę Eiffla, tak jak prosiłeś. Było tak romantycznie i tak jak sobie wyobrażałam, że będzie, ale nie mogę się doczekać powrotu do kwaciarni i dokończenia remontu domu. Został nam tylko ganek”.

Niestety, nasz wywiad został nagle przerwany, gdy pan Griffin wypadł z powrotem na zewnątrz, złapał pannę Walker, przerzucił sobie przez ramię i zaniósł do domu, zamykając drzwi i usta wszystkich gapiów na zewnątrz, kończąc w ten sposób kolejny pełen wrażeń dzień w Rzymie w stanie Kentucky.

PODZIĘKOWANIA

Cóż, przyjaciele, zrobiliśmy to. Kolejna moja książka jest już na świecie (i obecnie jest w waszych rękach) i nie mogłabym być bardziej wdzięczna. To nigdy nie przestaje wydawać się cudem.

Pamiętam, że na początku pisania tej książki pomyślałam, że ta będzie o wiele łatwiejsza do napisania niż *When In Rome!* HA! To najtrudniejsza książka, jaką napisałam. Kiedy skończyłam, miałam już siedem (tak, siedem) jej szkiców, ponieważ Annie i Will wciąż domagali się, żebym dobrze przedstawiła ich historię. Ostateczna wersja, ta, którą masz w rękach, jest wynikiem tego, co powstało, gdy całość się połączyła i zakochałam się w tej historii i w tej parze.

Więc teraz przysięgam moją dozonną miłość ludziom, którzy mi to umożliwili.

Jak zawsze, przede wszystkim chcę podziękować osobie, która jest moją własną bezpieczną przystanią: Chrisowi. Mój mężu, moja miłości, mój absolutny głuptasie, Kocham cię. Dziękuję za zachęcanie mnie każdego dnia do podejmowania ryzyka i podążania za głosem serca. To ty jesteś moim sercem, więc złap mnie, idącą za tobą przez resztę życia.

Mojemu wspaniałemu agentowi literackiemu, Kimowi Lionettiemu, bardzo dziękuję za wspieranie mnie i moich książek na tak wiele sposobów. Uwielbiam też to, że możemy razem uczestniczyć w telekonferencji przez piętnaście minut, kiedy nikt inny się nie pojawia, i rozmawiać o *The Office* vs. *Przyjaciele*. Szczerze mówiąc, twoja przyjaźń wiele dla mnie znaczy, a twoje umiejętności w tym biznesie są niezrównane. Dobrze cię mieć!

Mojej niesamowitej redaktorce, Shaunie Summers, jestem dumna i zaszczycona, że mogę z tobą pracować. Nie tylko zakochujesz się w moich postaciach tak jak ja, ale zawsze zachęcasz do wyrażania swojego zdania i inspirujesz, abym miała zaufanie do mojego pisania, a ja nie mogę ci wystarczająco podziękować. Mieć cię jako redaktorkę (i przyjaciółkę) to wielka radość i przywilej!

Moim genialnym, wspaniałym i kreatywnym kumpelkom z firmy Dell: Taylor, Corinie, Mae i Jordan, bardzo dziękuję za ciężką pracę, wsparcie i śmiech! Chcę, żebyśmy wszystkie mieszkały w tym samym mieście, żebyśmy mogły być najlepszymi przyjaciółkami.

Dziękuję mojej rodzinie za to, że wysłuchiwała bez końca o moich książkach, stresie i radości i za to, że nie wsadziła mnie do bagażnika czyjegoś samochodu i nie kazała odjechać. Kocham was wszystkich!

I moim przyjaciółom, z którymi dzielę się gwiazdowym pyłem, z którymi wysyłamy sobie po 400 rolek, z którymi gram w marco polo po zbyt dużej ilości musującego wina, którzy przylecieli aż do Nashville i nauczyli mnie, jak zrobić pizookie, którzy razem ze mną zwariowali na punkcie Taylor Swift i którzy znają wszystkie moje sekrety, a także wysyłają mi memy z Nickiem Millerem przez cały dzień. Dziękuję wszystkim za miłość i wsparcie. Bez was ta praca i to życie byłyby takie nudne.

I moim czytelnikom, Kocham was ogromnie. Byliście ze mną, gdy moje niezależne książki przeżywały kryzys, zmusaliście wszystkich swoich przyjaciół i rodzinę do kupowania ich, nawet jeśli nie chcieli, i przesyłaliście mi słowa zachęty, a nawet słodkie upominki, kiedy wiedzieliście, że potrzebowałam wsparcia, jakbym była jedną z waszych najdroższych przyjaciół, i za to zawsze będę wdzięczna!

Dobra, chyba powinnam już to zakończyć i napisać następną książkę, której akcja toczy się w Rzymie w Kentucky! :)

Kocham, Kocham, Kocham

Sarah

O AUTORCE

Sarah Adams jest autorką *When In Rome* i *The Cheat Sheet*. Urodzona i wychowana w Nashville w stanie Tennessee, kocha swoją rodzinę i ciepłe dni. Sarah marzyła o byciu pisarką, odkąd była dziewczynką. Swoją pierwszą powieść napisała, kiedy jej córki drzemały i nie miała już żadnych wymówek, by to odkładać. Jest uzależnioną od kawy maniaczką historii Wielkiej Brytanii, mamą dwóch córek, żoną swojego najlepszego przyjaciela i niezdecydowaną introwertyczką. Ma nadzieję, że będzie pisać historie, które rozśmieszają czytelników, a może nawet doprowadzą do płaczu, ale zawsze sprawia, że będą szczęśliwsi niż wtedy, gdy zaczęli czytać.

www.authorsarahadams.com

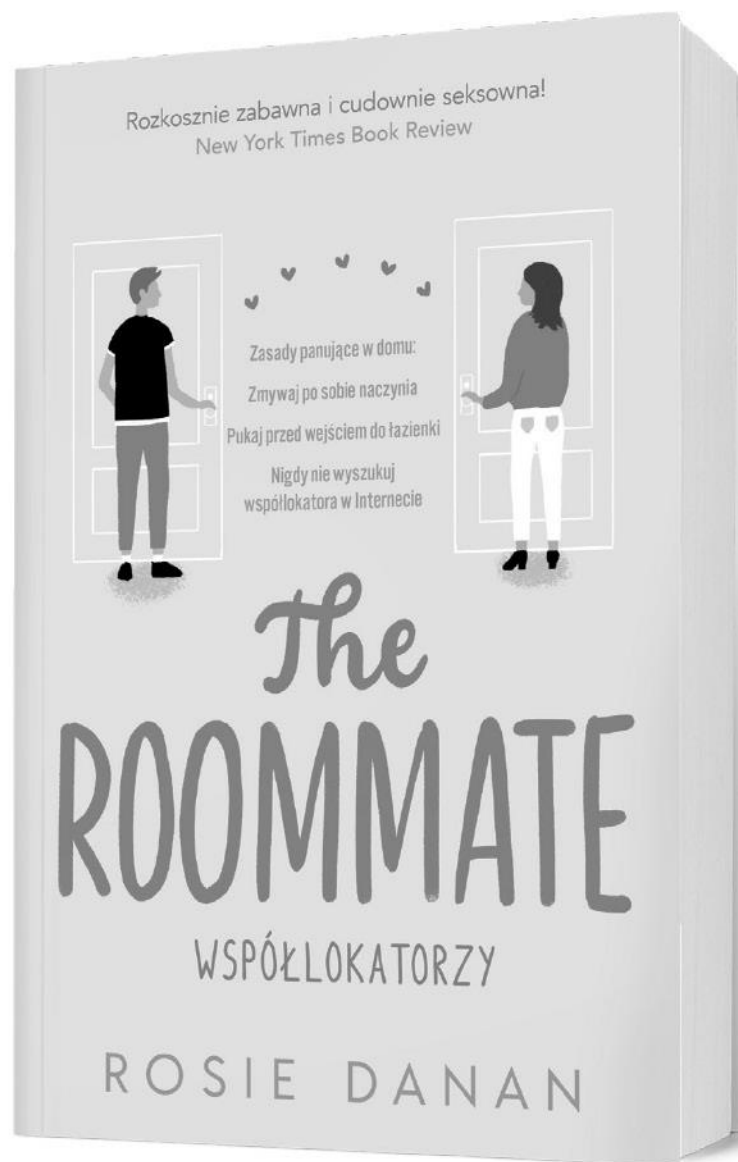
Instagram: [@authorsarahadams](https://www.instagram.com/authorsarahadams)

Jeden z najgorętszych romansów roku!

POP SUGAR

Rozkosznie zabawna i cudownie seksowna!

THE NEW YORK TIMES BOOK REVIEW



HYPE



Poznaj wspaniałe historie od Rebekki Yarros!

HYPE

SPIS